

# WSTĘP DO HISTORJI RUCHÓW SPOŁECZNYCH

TOW. BRATNIEJ POMOCY STUD.  
Wyższej Szkoły Handlowej  
w WARSZAWIE  
Sekcja Handlowa

WSTĘP DO HISTORII RUCHU WYŚWIETLANIA

44-122577

LUDWIK KRZYWICKI

29194

# WSTĘP DO HISTORJI RUCHÓW SPOŁECZNYCH

Wykłady w Wyższej Szkole Handlowej  
zebrane i wydane przez słuchaczy.



— WARSZAWA —

Nakładem Sekcji Naukowej Bratniej Pomocy  
Studentów Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie.

— 1926 —



29194

TŁOCZONO W DRUKARNI

„SAPERŃ I INŻYNIERŃ

WOJSKOWEGO”

WARSZAWA,

UL. NOWO-

WIEJSKA

№ 54.

OFIC.

SZKOŁA

INŻYNIERJI.



— WARSZAWA —

Nakładem Szkoły (Warszawskiej) Inżynierskiej i Szkoły  
Saperów (Warszawskiej) Inżynierskiej w Warszawie.

— 1926 —

14.7.64

A. 258/64

ms.

<http://rcin.org.pl/ifis>

## I. CENTRALIZACJA.

### 1) UWAGI WSTĘPNE.

§ 1. H. Taine, poddając rozbirowi konstytucję francuską z r. 1794, usiłował wykazać, iż żądała rzeczy niemożliwych: obywatel, ażeby zdołał korzystać z przysługujących mu praw i spełniał nałożone nań obowiązki, musiałby na sprawy społeczne poświęcić dwa dni w tygodniu. Człowiek ówczesny nie ujarzmił jeszcze o tyle sił przyrody, ażeby posiadał tak rozległe wczasy. To ujarznienie jest warunkiem wszelkiego postępu społecznego. I właśnie ciągły wzrost wydajności pracy, ów wskaźnik ujarznienia przyrody, jest jednym z rysów zasadniczych cywilizacji naszej w ciągu ostatnich lat 150. Wiek XIX trudził się nieprzerwanie nad spotęgowaniem tej wydajności: chociaż nie stworzył owych wczasów, przecież gromadził założenia materialne dla ich urzeczywistnienia w przyszłości. Rękę ludzką zastąpił w znacznej mierze maszyną, a do jej poruszania zastosował motory pary i elektryczności. Foville obliczał (1880), że gdybyśmy dla Francji wyrazili siłę działających podówczas motorów mechanicznych w sile ludzkiej, to w ostatecznym rezultacie, na każdą rodzinę francuską, przypadłoby 14 niewolników z żelaza. Liczba ta podniosłaby się znakomicie, gdybyśmy wzięli pod uwagę sprawność właściwych maszyn-obrabiarek. Dzisiaj liczba tych niewolników jest większa: lat czterdzieści przeszło dzieli nas od podanego obrachunku. Nadto warto i o tem pamiętać, iż Francja bynajmniej nie należy i nie należała do rzędu przodujących społeczeństw pod względem zastąpienia siły ludzkiej motorami mechanicznymi i wogóle automatami.

Jeszcze raz powtarzamy: ten postęp wytwórczości jest jednym z zasadniczych warunków dalszego rozwoju społecznego, zwiastuje bowiem ukazanie się w przyszłości humanitarniejszych kształtów życia społecznego, które tkwią przedewszystkiem w oswojeniu człowieka od długiej pracy fizycznej.

Na podłożu zapanowania maszyn ukazała się inna dźwignia postępu wytwórczego: jest to centralizacja.

Niechaj przykład jeden uwydatni tymczasowo, nim przystąpimy do drobiazgowego rozbiórki centralizacji, jej skutki gospodarcze.

W Paryżu przed laty 40—50 podjęto sprawę piekarni municypalnych. Okazało się, iż zamiast 1800 piekarni prywatnych, z których wiele wypiekało dziennie zaledwie po 200 — 250 klg. chleba, można będzie poprzestać na dziesięciu wielkich zakładach, rozmieszczonych w sposób racjonalny na przestrzeni Paryża. Obliczono, iż oszczędności, wyływające jedynie z centralizacji wysiłków ludzkich, lokalu, opału i t. d., wyniosą dla całego miasta 10.000 franków dziennie. A jednak w tym obrachunku nie uwzględniono postępu technicznego, umożliwionego przez zogniskowanie proceder i polegającego na zastosowaniu maszyn i motorów mechanicznych!

Cały wiek XIX pracował uporczywie w kierunku wzmocnienia centralizacji, a jego następca, wiek dwudziesty, ciągnie dalej tę robotę. Kiedy w naszym kraju przed stu laty przedsiębiorstwo, liczące stu robotników, uchodziłoby za zakład bajecznie wielki, to w chwili wybuchu wojny wszechświatowej mieliśmy, w Żyrardowie i w Łodzi, fabryki, dające zatrudnienie kilku tysiącom, bo aż 8000 robotników. Centralizacja jest znamienym rysem naszej epoki, który nadaje naszym czasom inne piętno, niż jakie spoczywało na stosunkach gospodarczych z przed lat stuleci. Z drobnych sklepików, zatrudniających co najwyżej paru subjektów, wyrosły olbrzymie magazyny, mające 4000 — 6000 różnego rzędu oficjalistów. Zamiast przedsiębiorstw przewozowych, rozporządzających paru wozami, powstały olbrzymie linje kolejowe. Poczta zastąpiła dawnych tragarzy i posłańców. A nadewszystko znikają dawne zakłady rzemieślnicze, i na ich miejscu ukazują się przedsiębiorstwa liczące kilka, kilkanaście i nawet kilkadziesiąt tysięcy pracowników.

§ 2. Ale wobec takiego rozrastania się procederów przemysłowych, wobec ogromu kapitałów, jakich wymaga budowa

kolei lub wielkiego zakładu sprzedaży detalicznej, albo prowadzenie wielkich przedsiębiorstw wytwórczych i kopalnianych, trzeba było znaleźć najstosowniejszą formę prawną dla tytułów własności — formę, któraby wyzwalała przemysł od kaprysów osoby pojedynczej, wkładającej cały swój majątek w któreś przedsiębiorstwo, któraby umożliwiała z małych kapitałów tworzenie potrzebnego wielkiego kapitału i nie zmuszała kapitalistów poszczególnych stawiać całego majątku na jedną stawkę. Potrzebne były modły prawne, potęgujące ruchliwość i elastyczność kapitału, a jednocześnie chroniące go od zbyt wielkiego ryzyka, nieodłącznego od prowadzenia przedsiębiorstwa za fundusze jednego tylko kapitalisty.

Tym wymaganiom odpowiadała zasada akcyjna.

Początki jej można prześledzić na przestrzeni wieków, ale zastosowano ją na wielką skalę dopiero w wieku XIX. Olbrzymi rozwój spółek akcyjnych w wieku XIX dowiódł, iż zasada ta czyniła zadość poważnym potrzebom życia gospodarczego. Druga połowa wieku XIX — to tryumfalny pochód zasady akcyjnej wzdłuż i wszerz cywilizacji dzisiejszej. I zarazem pochód centralizacji i przewrotu technicznego.

Albowiem zasada akcyjna jest wielką dźwignią przewrotu w zakresie dzisiejszego gospodarstwa społecznego.

Nie mało jest powodów ku temu.

Kapitał pojedynczy (i wogóle kapitał z nieograniczoną odpowiedzialnością) nigdy nie posiada tej rzutkości, tej hazardowości i pobudki, co akcyjny, gdzie spółnicy są odpowiedzialni jedynie do wysokości udziałów swoich. Kapitalista zawsze pragnie pewności i nigdy wyłącznie na własną rękę nie przystąpi do interesu, któremu przypadło w udziale torowanie dróg nowych. Tej obawy kapitał akcyjny nie żywi; gotów ryzykować, o ile istnieje możliwość zysków, jako jedna z ewentualności. Bez spółki akcyjnej wszelkiego rodzaju takie ryzykowne próby, jak przekopanie Kanału Suezkiego, lub Panamskiego, jak koleje w Afryce i t. d., długo czekałyby na swoje urzeczywistnienie.

Powtóre, tylko spółka akcyjna umożliwia podjęcie olbrzymich nowoczesnych przedsiębiorstw wytwórczych, przewozowych i bankowych — przedsiębiorstw, które najsilniej wstrząsają zrębem starocznego ustroju gospodarczego i prowadzą do ruiny drobne rzemiosło, dawny przewóz, mały handel i t. d. Po temu w wielu razach zabrakłoby wielkich kapitałów indywidualnych.

Wreszcie zasada akcyjna umożliwiła dopływ energicznych i inteligentnych sił do warstwy kapitalistów. Ruchliwy wynalazca zawsze znajdzie możliwość zjednoczenia, pod postacią spółki akcyjnej, pewnej liczby kapitałów, stworzenia w ten sposób nowego przedsiębiorstwa i stanięcia na jego czele. W takiej drodze Bell, Lesseps i inni, często hołusze, zostają przedstawicielami i współposiadaczami firm olbrzymich.

Dodajmy do tego, iż zasada akcyjna staje się jeszcze z innego powodu silną podporą w rozwoju centralizacji przemysłowej. Ilekroć jakieś przedsiębiorstwo rozpada się w następstwie działań lub z konieczności spłacenia długów! Dzięki tej zasadzie spadkobiercy zmieniają majątek spadkowy w akcyjny; dłużnik zaś skutecznie to samo ze swoimi wierzycielami. Powodzenie przedsiębiorstwa zależało dawniej od osoby właściciela, z jego śmiercią lub chorobą, wszystko się nieraz rozpręgało. Przedsiębiorstwo akcyjne jest wolne od tych wszystkich przypadków, otrzymuje jakby żywot wieczysty, niezależny od stanu zdrowia lub majątku kapitalistów poszczególnych. Opiera się na podstawie bezimiennej i bezosobistej.

Słowem, ów olbrzymi rozwój towarzystw akcyjnych w wieku XIX jest zupełnie zrozumiałą, jak również zrozumiałymi są jego następstwa w zakresie metod produkcji, a mianowicie powoływanie do życia przedsiębiorstw na coraz większą skalę. Te jego skutki doskonale uświadamiało sobie drobnomieszczanstwo północno-amerykańskie i długo walczyło przeciw zasadzie akcyjnej, nim uległo i przystało na przyznanie zasady *laissez faire* w zakresie towarzystw akcyjnych. Z całą stanowczością możemy powiedzieć, że idąca wciąż dalej i dalej centralizacja produkcji znalazła w spółce akcyjnej najodpowiedniejszą dla siebie formę prawną.

Ale zasada akcyjna oddziaływała w sposób przewrotowy i na kształtowanie się stosunków społecznych.

Po pierwsze niszczy drobne kapitały.

Graham i inni pokładali w zasadzie akcyjnej nadzieję, iż przyczyni się do demokratyzacji industrializmu nowoczesnego: każdy, w tej liczbie i robotnicy będą posiadaczami kilku, kilkunastu akcji różnych przedsiębiorstw — akcji brzmiących na kwotę dajmy na to jednego funta szterlinga. Robotnik będzie w swej fabryce nie tylko pracownikiem, ale i współwłaścicielem. Lecz życie zadało kłam tym rojeniom! W rzeczywistości spółki akcyj-



ne służą po temu, ażeby wysiłkiem drobnych kapitalistów pchnąć na przód jakieś ryzykowne przedsiębiorstwo, np. budowę Kanału Panamskiego. Wielki kapitał zachował sobie jedynie kierownictwo. Jeśli przedsiębiorstwo ma przed sobą widoki rozwoju pomyślnego, wielki kapitał już wcześniej wie o tem i będzie umiał, celowo szerząc popłoch nieuzasadniony, wykupić akcje z rąk drobnych kapitalistów. W razie zaś, gdy wszystko wskazuje, iż nadzieja powodzenia jest złudną, ów kapitał umie zawczasu wyprzedać swoje akcje i zepchnąć cały ciężar na drobnych akcjonariuszów. Drobny kapitalista istnieje w spółce akcyjnej po to, ażeby dla wielkiego kapitalisty wyciągał, jak mówi przysłowie, gorące kasztany z ognia! Wogóle ze spółek akcyjnych drobne kapitały rzadko dotychczas odniosły trwałą pocięchę. Dzieje dotychczasowe, chociaż krótkie, dostarczają wymownych obrazków, jak solidarność akcyjna staje się tylko matnią, w której wielka ryba cicho połyka małe. Nadzieje, że w tej postaci przedsiębiorstw drobni kapitaliści znajdą ucieczkę dla swoich kapitałów, zbyt małych, ażeby samodzielnie imać się produkcji, niebardzo jakoś zgadza się z rzeczywistością. Gdyby zrzeszenie akcyjne ogarnęło ogół kapitalistów, a zatem w tej liczbie nawet drobnych, wydałoby raczej owoce wręcz odmienne, niż spodziewa się Graham.

Po wtóre, zasada akcyjna, pozbawiając kapitalistę czynnej roli w przedsiębiorstwie i robiąc zeń jedynie pobieracza dywidendy, tem samem powoli odbiera mu wszelką rację bytu.

Istotnie, zasada akcyjna jest zabójstwem dla kapitalisty, pozbawia go bowiem samodzielności ekonomicznej, a nadto wyznacza mu rolę piątego koła u wozu, obdziera go bowiem z jedyne go uroku, jaki go ongi otaczał — roli czynnego organizatora przemysłu. Z chwilą, gdy kapitał samodzielny przybrał postać akcji, posiadacz jego staje się manekinem do uczestniczenia w zebraniach rocznych i otrzymywania dywidendy, którą spożywa bez żadnych mozołów, jeśli ma kapitał dostateczny. Jest to już rola pasożyta, daleka od dawnego krzątania się kapitalistów, samodzielnie prowadzących swój interes. Taki akcjonariusz ze zrębu społecznego staje się tylko jego ornamentacją — kosztowna i w ostatniej instancji bezużyteczną. Sama akcja krąży z rąk do rąk, posiadacz jej co godzina może nosić inne nazwisko, a jednak przedsiębiorstwo będzie szło bez względu na to, że nie umiałoby powiedzieć, do kogo właściwie w tej chwili należył

Jest własnością akcji bezimiennej, a właściwie osób, których nazwiska wypłyną na zebraniu ogólnem, lub przy wypłacie dywidendy. Takie akcje a z niemi tytuły własności mogą spocząć z tą samą racją w ręku instytucji publicznej: miasta, państwa, związku zawodowego.“

§ 3. Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia rozmiarów centralizacji w różnych sferach życia gospodarczego. Naturalnie, zasadniczą sferą jej rozwoju jest produkcja, ta najważniejsza, ta podstawowa sfera bytu społecznego: handel (pośrednictwo) zajmuje się jedynie rozpodziałem wytworzonego produktu pomiędzy spóżywców, instytucje finansowe jedynie ułatwieniem czynności produkcyjnych i handlowych. Jednak w rozbiorze naszym przystąpimy do rozważania postępow centralizacji, oraz jej skutków w obrębie produkcji, na samym końcu. Zaczniemy analizę swoją od objawów centralizacji w sferze pośrednictwa (handlu).

## 2) CENTRALIZACJA W HANDLU.

### A) Handel detaliczny.

§ 4. Błędem byłoby mniemać, iż handel codzienny detaliczny w swoim obecnym przyrodziewku, t. j. jako różnej wielkości i różnej specjalizacji sklepy, istniał od wieków i będzie istniał po wieki. Jeszcze przed laty 150 w Polsce pozostał zaledwie w stanie zarodkowym: jarmarki i targi były miejscem, gdzie wieśniacy i mieszcianie głównie, a niekiedy wyłącznie zaopatrywali się w potrzebne przedmioty. W ciągu drugiej połowy w. XIX handel detaliczny, w sklepach upostaciowany, zaczyna podlegać powolnym, ale nieustającym przekształceniom. Jeszcze przed laty 50—60 w takich miastach jak Płock nabywano nabiał, drób i t. d. jedynie na targu co dni parę. Starsze pokolenie było widzem, jak sklep detaliczny z nabiałem, zwierzyną, drobiem i t. d. powstawał na rzecz i z uszczerbkiem dawnych targów. A dzisiejsze jest świadkiem tego, jak istota tego sklepu staje się inną.

Przekształcenia idą w trzech kierunkach zasadniczych:

1°. Kupiec traci dawne swoje prawa do dowolnego kształtowania towaru.

Dawnemu kupcowi (zresztą i dzisiejszemu — w dużej mierze) przysługiwało względem towarów *jus utendi et abutendi*: mógł chrzcic piwo i mleko, mógł stwarzać różnego ro-

dzaju oszwabki, jaką np. była herbata „świętojerska“ podczas okupacji niemieckiej. Dzisiaj przestaje być takim panem bezwzględny towaru. Powstały wyrobnie, które zdobyły sobie na rynku imię i nie chcą go utracić, rozciągają kontrolę nad kupcem, co podjął się był sprzedawca ich towarów: mieko i piwo zostają opłombowane, różne konserwy i herbata opieczutowane i t. d. Co więcej, kupiec nietylko nie może dowolnie zmienić jakości powierzonego mu towaru, ani zmniejszyć jego wagi, ale nawet cena nie odeń zależy. Wyrobnia daje mu rabat i zmusza do sprzedaży według ceny przez nią ustanowionej. W tym wypadku kupiec przekształca się z samodzielnego pana towaru w prostego komisjonera, sprzedającego cudzy produkt i pobierającego za to prowizję, mniejsza jaką ta prowizja ma nazwę. W Niemczech np. niezależność szynkarzy i właścicieli drobnych knajp jest już oddawna tylko pozorną. W gruncie rzeczy, skoro odrzucimy pozory prawne i zapytamy o treść ekonomiczną, ujrzymy, iż ów gospodarz „samodzielny“ jest właściwie agentem wielkiego składu hurtowego lub browaru, i cała różnica pomiędzy nim a właściwym oficjalistą polega na tem, że nie pobiera stałej a zapewnionej pensji, dochód jego wciąż zależy od ryzyka, że musi najmować warsztat swej pracy za własne fundusze, zamiast, aby to czynił wielki przedsiębiorca. To samo powtarza się w Niemczech w handlu detalicznym węgla, mydła, cukru, tkanin. Wszędzie drobny sklepikarz jest tylko nieskontraktowanym subjektem wielkiej firmy. Stosunki są takie, jak w drobnym przemyśle chałupniczym, w którym cała samodzielność rzemieślnika polega na tem, iż w własnej izbie wyrabia przedmioty dla kantoru wielkiego kapitalisty.

2°. Automat zaczyna zastępować człowieka.

Rozpowszechnienie automatów sprzedających w pobliskim Berlinie przed wojną było olbrzymie. Te automaty wyrugowały w ciągu paru lat zastępy kasjerek, sprzedających bilety kolejowe na kolei miejskiej. Na poczcie berlińskiej automaty, stojące długim sznurem, sprzedawały znaczki pocztowe. Tą drogą odbywała się sprzedaż papierosów, cygar, czekoladek, a nawet istniały restauracje nocne bez służby, otwarte naościęz, w których automaty trudniły się wydawaniem przekąsek i piwa. W Ameryce zastosowanie automatów poszło dalej: w wielkich sklepach istnieją automaty sprzedające igły, szpilki, guziczki, wogóle przedmioty jednostajne.

3°. Dawna taktyka kupiecka, oparta na podejściu i oszustwie, ustępuje miejsca zasadzie uczciwości.

Ten wzrost uczciwości w handlu bynajmniej nie jest objawem świadczącym o dojrzewaniu wśród kupiectwa wyższej wrażliwości moralnej, ale wyłącznie wyrazem wyrachowania i interesu. Wyrachowanie dzisiejszego kupca zmieniło zupełnie swój kierunek wskutek powstania wielkich miast. W dawnych miastach wogóle niewielkiego rozmiaru, liczba odbiorców nie była znaczną, kupiec musiał mieć duży zysk na okazie pojedynczym, w zasadzie starał się „nabrać” kundmana. Etyka handlu ówczesnego polegała z konieczności na podejściu, na matactwie. Tymczasem w wielkim mieście kupiec może niezmiernie powiększyć koło nabywców: już przed laty trzydziestu Louvre sprzedawał rocznie 5 milionów rękawiczek, a inna wielka firma paryska 800 tysięcy spodni i milion kamizelek. Kupiec, który zyskał dobre imię w wielkim mieście, tem samem ma przed sobą nieograniczone możliwości powiększania liczby swoich odbiorców. Imię to może pozyskać uczciwym wogóle stosunkiem do nabywców, pobierając mały zysk na poszczególnym okazie i wynagradzając sobie tę niską cenę olbrzymią ilością sprzedanych okazów, oraz powinien wskazywać szczerze jakość sprzedawanego towaru, nie posługiwać się podejściem i t. d.

Ta zasada uczciwości, a właściwie mądrego wyrachowania w otoczeniu wielkomiejskiem zrodziła ze siebie centralizację w handlu detalicznym, o której opowieść uchodziłaby przed laty stu za bajkę. Wyrazem tej centralizacji są tak zwane wielkie magazyny i ukrywające się poza nimi miliony.

Gdy Zola w swej opowieści wyprowadza chudopachołka, który z niczego dochodzi do milionów, nie mija się z prawdą. Założyciele wielkich magazynów w większości wypadków wyszli z pośród chudopachołków. Ale zrozumieli, że w handlu pomyślny odkrywca równie zrobić może majątek, byleby tylko swoją wynalazczość skierował w kierunku odpowiednim. Baucicaut i inni są istotnymi wynalazcami w technice procederu pośredniczącego: w niej dokonali przewrotu. Pojęli, iż w otoczeniu wielkomiejskiem uczciwość, t. j. dobry gatunek towaru wraz z pobieraniem drobnych zysków na okazie poszczególnym, może uczynić ich bogaczami, innemi słowy iż nie trzeba za ten sam towar zdierać większej lub mniejszej ceny stosownie do fizjonomji kundmana. Zasady te są tak proste, a jednak długo musiały czekać, ażeby

ktoś ważył się je wypróbować. Kto stwarzał był Louvre, nie miał ani sous'a w kieszeni na początku, jak również jego wspólnik i uczeń jednocześnie. Z trudnością byli wyszukali kapitalistę, który wszedł do spółki i wniósł sto tysięcy franków kapitału. Ale i ten niebawem usunął się. Musieli walczyć z mnóstwem przeszkód. A około r. 1890 doszło do tego, że akcje pierwotne, wypuszczone po pięć tysięcy fr., dawały dochodu aż 19,000 fr., t. j. blisko 4 razy tyle, ile założyciele wnieśli na akcję kapitału! Wolno powątpiewać, czy wiele takich wypadków da się naliczyć w życiu przemysłowem! Tak samo wysoko stały akcje innych magazynów. A wszystkie te magazyny wyrosły właśnie z zastosowania do handlu detalicznego zasad wyżej wspomnianych. W walce z tysiącami drobnych współzawodników, których położyły trupem, wyćwiczyły swoją organizację. I obecnie ćwiczą ją nadal, ale już pod wpływem wzajemnej pomiędzy sobą konkurencji. Albowiem pomiędzy wielkimi magazynami toczy się walka nieubлагana: potknąwszy drobnych rywali, usiłują pożreć siebie nawzajem. Każdy z pośród nich ma stałą armję szpiegów, którzy kupują towary w innych. Zwłaszcza kiedy rozpocznie się sezon, szpiegowanie to jest nadzwyczaj silne. Louvre, sprowadzwszy nowy materiał, oddaje go po 1,50 fr. za metr, współzawodnik obniża go na 1,45; wtedy tamten ogłasza ceny jeszcze niższe. Wzajemne współubieganie sprawiło w wyniku ostatecznym, że ceny we wszystkich magazynach utrzymują się na tym samym poziomie i jeżeli niekiedy różnią się, to trwa to najwyżej dni parę.

§ 5. Swój przegląd centralizacji w handlu detalicznym rozpocznijmy od handlu wiktuałami.

Powszechnym rozgłosem oddawna cieszą się wielkie magazyny, trudniące się sprzedażą towarów galanteryjnych. Inaczej rzeczy stoją z firmami, które zajmują się sprzedażą wiktuałów: ani swoją ilością, ani rozmiarami nie dorównywują owym magazynom. Niema tam Louvre'ów, których roczny obrót wynosiłby około 150 milionów franków. Największy bowiem ze znanych nam magazynów, sprzedających detalicznie wiktuały, otrzymał w ciągu roku brutto tylko 45 milionów. Firmy tej kategorii, w porównaniu z olbrzymami w detalicznym handlu galanteryjnym, są wytworem względnie świeżym. Późny względnie rozwój magazynów, sprzedających wiktuały, znajduje dostateczne wyjaśnienie w naturze produktu, którym handlują. Potrzeby spożyw-

ców winny być zaspakajane z dnia na dzień przez kupno świeżych wiktuałów. Każdy nabywa je w pobliżu, chociaż trzebaby tam było zapłacić nieco drożej. Powtórę, wiele wiktuałów, w tej liczbie najważniejsze, mianowicie chleb, mięso i świeża ryba, tworzące np. we Francji połowę całego wyżywienia, nie nadają się do przechowywania ani do wysyłki dalekiej w małych ilościach. Okoliczności te sprawiły, iż centralizacja handlu detalicznego w tej sferze wymiany opóźniła się przynajmniej o lat 40 w porównaniu ze sprzedażą przedmiotów galanteryjnych.

Rozpatrzmy w pojedynczym przykładzie dzieje żeśrodkowywania sprzedaży wiktuałów w jednym ręku. Chodzi nam o firmę Potina w Paryżu. Pubudka wyszła w tym razie od chudopacholka, nieposiadającego kapitałów w kieszeni, ale mającego zato w głowie ideę, że oparłszy interes na dostarczaniu spozywcom dobrego towaru za możliwie niską cenę, t. j. na poprzestaniu na małym zysku, ściągnie do siebie rzesze nabywców, a następnie, otrzymując drobne procentowo zarobki przy bardzo wielkim obrocie, dojdzie do fortuny.

Potin rozpoczął swój proceder z kapitałem około 20 tysięcy franków. Od początku jasno i wyraźnie wziął za zasadę sobie hasło: ściągnijmy naprzód kupujących, zyski potem przyjdą same przez się! Ofiarą tej maksymy w ciągu pierwszych sześciu lat był prawie cały jego zysk, sprzedawał bowiem towary niemal za cenę kupna. Zyskiwał niewiele, ale zato wyrobił sobie imię rzetelnego i taniego kupca, tak iż gdy następnie przeniósł się do większego lokalu, miewał od razu po trzy tysiące franków obrotu dziennego. Mawiał także, iż kupiec korzenny powinien być kucharzem i nawet chemikiem, t. j. osobiście wyrabiać produkty spozywcze i przyprawiać je odpowiednio. To też w miarę wzrostu obrotów wytwarzał we własnym zakładzie coraz nowe przedmioty spożycia — czekoladę, cukierki, konfitury, konserwy i sprzedawał je naturalnie taniej i w lepszym gatunku, aniżeli to mogli uczynić współzawodnicy. Wreszcie wybrał najpokupniejsze, mianowicie cukier, oliwę i kawę i oddawał je po cenie kosztów, ażeby tylko rozszerzyć liczbę kupujących. Wojna 1870 roku utrwaliła ostatecznie jego sławę. Gdy, po zwycięstwie pod Sedanem, Prusacy ciągnęli na Paryż, kupcy miejscowi, korzystając z okoliczności, podnieśli ceny. Potin oparł się temu i odrzucił propozycję, czynioną przez kogoś odsprzedania swoich zapasów po cenie dwa razy wyższej, aniżeli pobierał przy sprzedaży de-

talicznej. Wśród powszechnej drożyzny ani na grosz nie podniósł ceny towarów. Ażeby zaś uniemożliwić przekupniom korzystanie z okazji, sprzedawał pojedynczemu nabywcy towar w ilościach, nie przekraczających pewnej maksymalnej miary. Tłumy zaczęły napływać do sklepu Potina. Oficjaliści i subjekci, wychodząc o 8-ej wieczorem, spotykali już osoby, które zajmowały miejsca, ażeby nazajutrz rano być pierwszymi w sklepie. Przed magazynem ciągnął się tak długi łańcuch, iż stojący na końcu nie zawsze zdołali doczekać się swej kolejki, bo sklep zamykano o trzeciej po południu i brano się do odważania porcji na dzień następny. Zamiast dwóch milionów franków, które otrzymał w tym okresie ze sprzedaży, Potin mógł być zarobić pięć, a nawet sześć. Ale był szczerym apostołem swojej idei: wolał zrzec się majątku, lecz zato stworzyć olbrzymie koło nabywców i wtedy powetować hojnie swoją powściągliwość. Wyrachowanie nie zawiodło go, chociaż nie wypadło mu oglądać rezultatów takiej taktyki, bo umarł w r. 1871. Znalazł następców w swoich zięciach, którzy zrozumieli myśl jego i poprowadzili dalej dzieło Potina. Obroty, które w r. 1869 nie przewyższały 6 milionów franków, w r. 1880 doszły już 18 milionów, w r. 1887 podniosły się do 30, wreszcie w końcu w. XIX czyniły 45 milionów. Obrót ten pochodził nietylko ze sprzedaży towaru bezpośrednio w samym sklepie, bo w sumie 45 milionów znajduje się 16 milionów za wiktuały, wysłane na prowincję i nawet poza granice Francji.

Ogółem w magazynie Potina w początkach w. XX, znajdowało się około dwu tysięcy różnych towarów, sprzedaż zaś dzienna wynosiła średnio 20 tysięcy sprawunków. Firma dawała zatrudnienie dwom tysiącom osób, oraz trzymała 250 koni. Koszty prowadzenia interesu pochłaniały zaledwie 5% ogólnego obrotu, gdy w zakładach, posiadających średnie rozmiary, wynoszą 8—10%, w mniejszych zaś przedsiębiorstwach 12%—15%. Taka różnica w rozmiarach wydatków nieprodukcyjnych, *faux frais*, jak mówią ekonomiści francuscy, pochodzi ze ześrodkowania sprzedaży i jest wynikiem centralizacji zabiegów. Wielkie magazyny, które, skutkiem swojego mechanizmu, ułatwiają podobnego rodzaju oszczędności, tem samem mogą taniej, niż mniejsi rywale, sprzedawać towar bez uszczerbku dla siebie.

Sklepy Potina tworzą tylko część frontową przedsiębiorstwa, za którą w głębi ukrywa się mnóstwo zakładów wytwórczych. Potin wybił się, ponieważ przekształcił był swoje przed-

siębiorstwo na proceder, obracający olbrzymimi kapitałami. Obliczają, że około 10 milionów franków spoczywa tam każdorazowo pod postacią win, czekolady i t. p. Ale nie poprzestał na wielkich składach, bo stał się także wytwórcą wiktuałów na wielką skalę. Firma jego posiada w Algierze, Tunisie i na południu Francji własne winnice, w Eperney wyłocznice jagód winnych i fabrykę win szampańskich; w Miranon śliwek, których sprzedaje rocznie 900 tysięcy kilogramów. W Pantin Potin posiada moc zakładów: są tam dystylarnie, wyrabiające najrozmaitsze trunki, od wina, którego butelka kosztuje 1,75 franków, aż do gatunków w cenie 30 i więcej franków. Jest fabryka perfum, syropów i konfitur, które z dnia na dzień są świeżo robione, dzięki umiejętnemu przechowywaniu owoców. W Vilette można oglądać inny szereg zakładów: jedne wyrabiają pasztety, inne—biszkopty angielskie i francuskie, jeszcze inne czekoladę i cukry (osmażanych migdałów własnego wyrobu firma Potina sprzedaje rocznie 100 tys. kilogramów), konserwy i t. d.

Pospolu z zcśrodkowaniem sprzedaży idzie w parze centralizacja produkcji i umożliwia zastosowanie lepszych metod do wyrobu wiktuałów. „Wchodzimy do warsztatu, gdzie rżną cukier na kawałki—opowiada d'Avenel. Obłok białego pyłu otacza nas i oślepia. Cukier osiada na naszych włosach, pokrywa ubrania i zamyka pory ciała. Oddychamy nim i jemy go wbrew swojej woli. Ażeby go nie brać z sobą we włosach, kobiety noszą zawoje z płótna. Mechaniczny elewator chwyta głowy cukru jedną pod drugiej. Piły, poruszane parą, w okamgnieniu tną je na okrągłe deszczółki, które posuwają się pod rzędem nożów mechanicznych i przybierają formę podłużnych równoległościaków; te zaś z pomocą trzeciego aparatu zamieniają się w prawidłowe sześciiany”. Sprzedaż cukru na głowy prawie ustala; na 20 tysięcy kilogramów, sprzedawanych dziennie przez Potina w postaci prawidłowych kawałków, wypada tylko 400—500 kilogramów nierąbanego. Tak było przed laty 30. Przykład Potina znalazł naśladowców, aż w końcu zmusił cukrownie do produkcji cukru kostkowego, zamiast głów. W zakładzie, wyrabiającym czekoladę, wytwarzają codziennie 6 do 7000 kilogramów tego towaru; w fabryce konserw, korniszonów, musztardy, groszków i t. d., rocznie napełniają 700 tysięcy puszek. Wszędzie zaprowadzono ulepszenia techniczne i zastosowano automaty. Firma Potina jest istotną rewolucjonistką, wprowadzającą przewrót do produkcji



środków spożywczych! Centralizacji dotrzymuje towarzystwa kontrola nad gatunkiem i smakiem produktów. Potin w tym razie nie przენiewierzył się swemu słowu: obiecał, że będzie nietylko kupcem, lecz również kucharzem i chemikiem. Przy zakładach jego istnieją płatni chemicy, których obowiązki polegają na badaniu dobroci surowców, dostających się do fabryk, są także gastronomowie, którzy winni wypróbować smak każdego z wyrabianych tam specjałów. Genjalny umysł Karola Fouriera przepowiedział tę chwilę! Smakoszostwo—wyrzekł—tylko dlatego jest tak pogardzane, że w drobnej produkcji domowej niema miejsca dla tej namiętności; ale tam, gdzie będą wyrabiali produkty na wielką skalę, gastronom stanie się postacią pożyteczną dla ogółu i powszechnie za to szanowaną. W fabrykach Potina znalazło się miejsce nawet dla artystów, którzy rzeźbią wzory dla tabliczek czekolady, dla cukrów i innych przysmaków, oraz nadają wyrobom barwę pociągającą.

Tak wyglądają pierwsze kroki w kierunku stworzenia olbrzymiej centralizacji w handlu detalicznym wiktuałami. Mimowoli nastęrcza się pytanie, czy te próby oddziały na ogół stosunków i do jakiego stopnia. „Co znaczą — pyta z tego powodu d'Avenel — te 45 mil. franków w porównaniu z 4½ miljardami, wartością corocznego spożycia Francji? Cyfry te świadczą, że drobni sklepikarze nie mogą utyskiwać na rodzący się monopol, ani wołać o pomoc. Najważniejszym produktem, sprzedawanym w firmie Potina, jest cukier. Roczny obrót tego towaru wynosi tam 6 milionów franków, Francja zaś spożywa go za 400 milionów. Kraj wypija wina za 900 milionów, Potin zaś sprzedaje go tylko za 5. Ale chociaż Potin, a za nim pewna liczba wielkich sklepów, naśladowujących jego przykład, nie przeszkadzają sklepikarzowi prowadzić procederu dotychczasowego, to przecież zmuszają go do taniej sprzedaży. Za pomocą katalogów, rozrzuconych po całym kraju, ustanowili takse, która reguluje cenę towarów, służy za skalę w handlu detalicznym i sprawia, że do ceny kupna sprzedawca dodaje umiarkowaną nadwyżkę. Potin przyczynił się do powstania na prowincji 160 sklepów, które wprost od niego zależą, bo nabywają w jego magazynach część towarów i krzewią w najodleglejszych miastach duch nowy. Ich zasługi możemy mierzyć napięciem zawiści ze strony współzawodników w stolicach naszych departamentów. Walka jest ciężką. Ale ponieważ uczniowie nie przენiewierzają się zasadom mistrza

w Paryżu, u którego większość terminowała, a więc sprzedają dobry towar za niską cenę, przeto zwycięstwo ich jest jedynie kwestją czasu."

§ 6. Centralizacja sprzedaży detalicznej dosięgła napięcia największego w zakresie sprzedaży towarów blawatnych, galanteryjnych i t. d., w tej sferze mianowicie, gdzie wogóle wzięła była swój początek. Paryż pierwszy rozpoczął próby w tym kierunku—miasto które przedstawia wszelkie warunki dla rozwoju wielkiego pośrednictwa w galanteji, krawieczyźnie i t. d., dzięki olbrzymiemu napływowi cudzoziemców. Jak szybko odbywał się ten rozwój, najlepiej świadczy okoliczność następująca. Oto gazety w r. 1844 z dumą nołowały istnienie magazynów, zatrudniających po 150 osób. W lat 40 później magazyn *A bon Marché*, a mianowicie w r. 1881, dawał zajęcie około 3288 oficyalistom różnego rzędu i 650 woźnicom, szwajcarom, i innej służbie prócz tych osób, które jako stolarze, tapicerzy i t. d. pracowali jedynie sezonowo podczas urządzania wystaw półrocznych. Że pomijamy pensje zarządu, pracowało tam naówczas 49 osób pobierających każda około 20.000 franków (w złotych) rocznie, t. j. pensje roczne gubernatorów w Rosji, 38 osób po 9000, 52 osoby po 8000, i t. d., razem na wydatki personelu szło 16.683,428 fr. Urządzenie każdej z dwóch wielkich wystaw rocznych pochłaniało 100.000; reklamy 2350000; katalogi (miljon większych i dwa miliony mniejszych) 1750000; koszta rozestania katalogów bezpłatnego pocztą 100.000; rozdawnictwo kalendarzyków, pocztówek i t. d. 345000; wartość towaru użytego na próbki 500.000; papier do pakowania, sznurki do wiązania pakunków i t. d. 1.000.000 franków. Magazyn ten miał wtedy obrotu rocznego 116.000.000 franków, na początku XIX wieku podniósł swe obroty do 150.000.000 fr. Z innych magazynów paryskich Louvre miał obrotu rocznego 120.000.000, *La Belle Jardinière* i *Samaritaine* po 80.000.000, *Printemps* 30.000.000 w końcu stulecia zeszłego.

Takiego samego kalibru sklepy powstają w Berlinie (Wertheim, Tietz), w Londynie (Selfridge, Barker i in.). Ale przede wszystkim przodują Stany Zjednoczone z firmą sprzedaży detalicznej Wanemakera. Te wszystkie sklepy powoli, obok towarów lokciowych i galanteryjnych, zaczęły sprzedawać papier, książki, meble, naczynia wszelkiego rodzaju, wiktuały aż, jak u Wertheima lub Stelferidge'a, do kartofli surowych, warzyw, owoców, świeżego mięsa i ryb. Są to właściwie nieustające wielkie jarmarki

pod jednym dachem, przez które przesuują się codziennie dziesiątki i niekiedy setki tysięcy odbiorców. Spożywca może przywdziać się tutaj od stóp do głowy, zaopatrzyć spiżarnię swoją we wszystkie wina, sery, konserwy, konfitury, a kuchnię w produkty codziennego spożycia, założyć pracownię amatorską fotograficzną, a okok niej bibliotekę złożoną z klasyków i popularyzatorów, nabyć przedmioty podróżnicze, nawet zapisać się na abonament nowości księgarskich. Są salony w magazynie dla odpoczynku gości, są koncerty, istnieje restauracja. A ponieważ można odwiedzać magazyn bez kupna czegokolwiek, przeto kobiety tutaj gromadzą się tłumami, ażeby tylko przyjrzeć się nowościom, pogawędzić, popłotkować. Wszystko, nawet technika ekspedycji produktów i technika zapłaty uległy przewrotowi \*). I nie dziw: każda czynność urosła tutaj do wielkich rozmiarów i umożliwia w następstwie tego stosowanie nowych wzorów.

Dla przykładu weźmy rozmiar działu korespondencyjnego.

Łatwo można odgadnąć jego rozmiary, kiedy powiemy, że z ogólnej liczby sprzedaży, wynoszącej 120 milionów, *Louvre* wysłała około 20 milj. na prowincję i 10 milj. zagranicę za pośrednictwem poczty. Stosunek ten sam powtarza się w *Bon Marché*, w *Printemps* zaś jest jeszcze wiele większy. Codziennie trzeba tam, w tych wielkich magazynach, wysyłać około 50 kilogramów korespondencji, ekspedjować żądane próbki, niekiedy odpowiadać na różne pytania. A ponieważ dużo zależy na pośpiechu, przeto personel, pracujący w dziale korespondencyjnym, jest bardzo znaczny. W *Louvre* aż 250 subjektów zajmuje się jedynie rozpieczętowywaniem listów i rozdzielaniem ich pomiędzy działy odpowiednie. W każdym z tych działów znowu znajduje się grono osób, które jedynie zajmuje się udzielaniem odpowiedzi. Zwłaszcza dużo pracowników pochłania oddział, wy-

---

\*) Weźmy dla przykładu *Louvre*. Ściany gmachu są przerżnięte wewnątrz rurami, w których poruszają się poziomo pasy bez końca. Każda paczka do ekspedycji, rzucona do jednej z czeluści tego mechanizmu w jakimkolwiek zakątku gmachu, spada na pasy, które ją zrzucają coraz niżej, aż póki nie znajdzie się w podziemiu, do którego przybywają paczki zewsząd z różnych działów magazynu. Towary spadają tam na olbrzymie poziome koło, zwolna się obracające. Wpośrodku nieruchomie stoją rozwózczyciele, z których każdy porywa paczkę wysyłąną do jego dzielnicy i rzuca do wózka. Towar natychmiast powierzony jest samochodom do rozwiezienia.

syłający próbki. Wszak wysyła się ich do 200 milionów rocznie. Sześć maszyn wycina je w liczbie 32000 skrawków na godzinę, inne maszyny je naklejają na tekturę. Około 110 robotnic i 40 subjektów ledwie zdąży podolać tej robocie. Także dużo sił wymaga dział ekspedycyjny, wysyłający towary. Wielkie magazyny z chwilą gdy przesyłka wynosi pewną kwotę (25 franków przed wojną w Louvrze), wysyłają towar bezpłatnie, a nawet w większych miastach zagranicą założyły biura dla załatwiania formalności celnych i pocztowych.

§ 7. Wielkie magazyny stały się wielką potęgą.

Mając obrotu dziesiątki milionów rocznie i sprzedając po kilka milionów rękawiczek rocznie i kilkaset tysięcy par spodni, są wielkim rynkiem, znajdującym się w ręku tego samego zarządu. Dlatego mogą ważyć się na czyny takie i skutecznie takie zamiary, o jakich marzył niegdyś Colbert, lecz jednak nie zdołał urzeczywistnić — rozporządzał zasilkami państwowemi, ale nie panował nad rynkiem! A więc wielkie magazyny powołują do życia całe ogniska przemysłu i zarazem sprawiają przewrót zupełny w niektórych gałęziach produkcji, mianowicie w tych, gdzie dotychczas panował rękodzielniczy, a tem bardziej rzemieślniczy tryb produkcji. Rozporządzając ogromną rzeszą klientów, oddziaływują na rozwój przemysłu skuteczniej, aniżeli czyniły to niegdyś rządy, udzielając zapomóg państwowych. Po wojnie francusko-niemieckiej magazyny francuskie podejmują walkę systematyczną przeciwko wyrobom, które dotychczas przychodziły z Niemiec. Sprzedając zaś miliony sztuk, niebawem doszły w tej mierze do wielkich rezultatów. *Louvre* swoją polityką zniszczył zupełnie dowóz aksamitów z Crefeldu i stworzył w *Saint-Etienne* nowe ognisko przemysłowe. W departamencie *Hautes-Pyrenées* powołał do życia wyrób trykotów, których produkcją przed laty dziesięciu wyłącznie zajmowały się były Berlin i Chemnitz. Pod wpływem tego samego magazynu zaprzestano przywozić zabawki z Norymberji, bo powstały warsztaty swojskie. Zamówienia poczynione przez *Louvre* lub *A Bon Marché*, zwiastują dla fabrykanta niezamożnego lub znajdującego się w ciężkim położeniu początek powodzenia poważnego. Rodzą z siebie pieniądze, bo świadcząc się dowodem zamówczym, przedsiębiorca taki znajdzie kredyt na kupno surowców i na puszczenie w ruch przedsiębiorstwa. A zamawiając od razu wielkie partje rękawiczek, bluzek, krawatów i t. d., wielkie magazyny przynaglają przemysł do

zastąpienia ręki ludzkiej maszyną: maszyna wkracza do działów pracy, które dotychczas hołdowały rzemieślniczemu trybowi produkcji; warsztat krawca, szewca, rękawicznika przekształca się w fabrykę ubiorów, obuwia, rękawiczek. Niekiedy na własną rękę magazyny prowadzą takie wytwórnie: A Bon Marché przed laty 30 miał własny warsztat bielizny, ubiorów i mód, w którym pracowało 400 osób.

A zatem wielkie magazyny są nie tylko potężną siłą, ale nadto siłą nawskroś przewrotową: niszczą tryb rzemieślniczy produkcji, stwarzają nowy zwyczaj w handlu detalicznym i nowe drogi postępowania, przekształcają nawet dawną technikę sprzedaży.

Zatrzymamy się nad tem przekształcaniem techniki sprzedaży: ten zwrot wziął swój początek w sprzedaży produktów za pośrednictwem poczty na prowincję i znalazł swój wyraz w t. zw. katalogach. A Bon Marché przed laty drukowało już milion katalogów wielkich i dwa miliony małych. A w Niemczech w tym samym czasie firma Edlicha i Meya, która posiadała główne siedzisko swoje w Lipsku, lecz miał filje w wielu innych miastach, rozrzucała katalogi swoje w pewnych porach roku po całym kraju w takiej liczbie, iż nie było ani jednej średniozamożnej rodziny, która przed Bożem Narodzeniem nie żądałaby ich od tej firmy.

Przyjrzyjmy się zbliżeniu tym pośrednikom drukowanym.

Oto katalog wydany przez Związek Spożywczy urzędników pruskich, do którego należeć mogą wszyscy, służący bezpośrednio w służbie państwowej. Jest to książka, licząca kilkaset stron druku, z dodatkami późniejszymi w postaci mniejszych broszur. Jak w każdym stowarzyszeniu spożywczym, tak samo i w Związku urzędników pruskich można dostać rzeczy najrozmaitszych, od ubioru, zrobionego na obstalunek, do takich przedmiotów, jak konfitury, konserwy mięsne, lornetki i t. d. Każdy dział towarów jest drobiazgowo wyszczególniony. Np. gdy chodzi o stoły lub albumy, katalog podaje ich rozmiary z oznaczeniem materiału, ozdób i t. d., opis jest możliwie szczegółowy, są rysunki, które zaznajamiają nas z budową stołu, lub ozdobami albumu, w końcu każdego okazu podano cenę. Podobnie wyszczególniono inne gatunki towarów, o ile rozumie się na to pozwala ich natura. W dziale odzieży znajdujemy rysunki możliwych fasonów wszelkiego ubrania, od koszuli do fraka; rysunki takie podają sposoby brania miar do zamówień listownych

w zakładzie związku. Na ten cel przygotowano nawet odpowiednie blankiety z rysunkami, oraz rubrykami, które należy wypełnić\*). Albo weźmy firmę dawną Edlicha i Meya. Główny katalog posiadał 600 stronic i zawierał aż 3000 rysunków różnych rzeczy, które można nabyć w składzie. Oprócz głównego katalogu, obejmującego wszystkie przedmioty tam sprzedawane, istniały jeszcze specjalne, dotyczące działów poszczególnych. Takich katalogów dodatkowych mieliśmy w ręku aż piętnaście. Każde większe przedsiębiorstwo handlowe posiada dzisiaj takie wydawnictwa. Katalog firmy Neumana, trudniącej się sprzedażą jedynie wyrobów wełnianych, jest książką in quarto o 80 stronicach. Pończochy np. zajmują w nim aż pięć stronic druku: wymieniono długość i szerokość każdego numeru, jakość materiału, barwę, cenę; rysunek zaś daje pojęcie o innych szczegółach. Przerzucając takie katalogi niejednen dowiaduje się po raz pierwszy o mnóstwie nader pożytecznych wyrobów, o których istnieniu często dotychczas nie miał pojęcia—tego rodzaju spisy i cenniki stwarzają poniekąd nowe potrzeby, a raczej uświadamiają istniejące, lecz nie zaspokojone. Albo zwróćmy się do katalogu firmy Jordana z r. 1893: przedsiębiorstwo trudniło się wyrobem i sprzedażą bielizny, dawało zajęcie stu pracownikom w Górach Kruszcowych, wyrabiającym koronki, a nadto posiadało 700 szwaczek w Berlinie, pracujących u siebie w domu. Sama firma zajmowała wtedy olbrzymi dom trzypiętrowy, w którym pracowało 80 krojczych i krojczyń. Do katalogów prócz rysunków dołączono próbki materiałów na materace, fartuchy kuchenne, prześcieradła, ręczniki, bieliznę i t. d., przyklepione do tekstu jednym końcem, tak, iż każdy mógł zbadać gatunek materji przed zrobieniem obstalunku. (Dodajmy, że pracownice krawieckie Edlicha i Meya lub Louvre'u na żądanie wysyłają do dalszych miejscowości całe stopy próbek, nie zawsze zastrzegając sobie zwrot ich).

Katalogi te zwiastują nową erę w handlu.

Dotychczas wszelkie kupno było najeżone mnóstwem trudności. Nabywca musiał udawać się do jednego i drugiego, a nawet dziesiątego sklepu, poszukując rzeczy potrzebnej, a nie zawsze mając dobre pojęcie o tem, czego chce istotnie i tracił moc

\*) Oglądałem w Gerbersdorfie w r. 1892 na Śląsku kostjum damski, w ten sposób obstalowany w Berlinie w wielkiej firmie prywatnej. Suknia po przybyciu potrzebowała paru godzin pracy szwaczki miejscowej.

czasu na chodzenie i oglądanie. Tymczasem dzięki katalogom cały mechanizm stosunku pomiędzy nabywcą a kupcem ulega zmianie radykalnej. Za pośrednictwem zwykłej korespondentki prosi się magazyn o wysłanie swoich katalogów. Przegląda się je spokojnie, w ciągu dni kilku, u siebie w domu, dobierając gatunki, porównując ceny, a kiedy wszystko zostało rozważone, idzie się do magazynu z jasno wytkniętym żądaniem lub wysyła się doń nową korespondentkę z prośbą o wysłanie tych lub innych przedmiotów, i to bez obawy oszustwa, gdyż każda wielka firma liczy nie na to, by okpić odbiorcę, który przypadkowo zabłąkał się do niej, ale usiłuje zapewnić sobie stały i masowy dochód sprzedając sumienną. Atoli większy jeszcze przewrót katalogi mogą wywołać w przyszłości: znosząc konieczność bezpośredniego stykania się nabywcy z pośrednikiem, są może najpotężniejszym środkiem zgniecenia średniego kupiectwa prowincjonalnego przez olbrzymie zakłady stolicy. Niepodobna marzyć, ażeby do drobnej osady, posiadającej zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, magazyny stołeczne zdołały wtargnąć bezpośrednio i przez założenie filji wyrugować sklepy miejscowe. Krawiec miejscowy, szewc, szwaczka mogą żartować ze wszystkich usiłowań wielkich magazynów pozbawienia ich zarobku w takiej drodze. Tymczasem katalogi umożliwiają to współzawodnictwo, zwłaszcza że każda firma wysyła zamówienia, wynoszące u Meya i Edlicha powyżej 10 marek (w złocie) lub w Louvre 25 franków, bezpłatnie i nadto obowiązuje się do wymiany wysłanych produktów na inne, o ile wysłany okaz nie odpowiedział wymaganiom (ale koszta tej ponownej ekspedycji ponosi odbiorca). Loesch oświadcza, iż firma Edlicha i Meya zniszczyła handel galanteryjny noworoczny w Niemczech swemi katalogami. Zresztą katalogi nie są jedynym środkiem wejścia wielkiej firmy w stosunki z prowincją. Hurtownie spożywcze angielskie stworzyły jeszcze inne wzory: hale próbek, które spełniają to samo zadanie co katalogi. Te katalogi i te hale próbek są może zwiastunami zmian bardzo radykalnych w ukształtowaniu handlu detalicznego. Jeden z zachowawczych pisarzy ekonomicznych niemieckich, Loesch, rozwinął z tego założenia konsekwencje daleko sięgające. Sądzi, (hale próbek angielskich dostarczyłyby mu nowego argumentu), iż w rychłym czasie powstaną w mniejszych osiedlach kantory, posiadające na składzie wszystkie możliwe katalogi i udzielające nadto wszystkich potrzebnych informacji w zakresie kupna. Oby-

watel takiego miasteczka będzie zamawiał w takim kantorze sprowadzenie różnych przedmiotów, opłacając za samo pośrednictwo nader niskie komisowe. Wogóle wspomniany autor w dalszem udoskonaleniu techniki katalogów widzi najpotężniejszą dźwignię przewrotu w zakresie stosunków handlowych. „Z jednej jedynie stacji, położonej przy kolei można będzie po całym kraju rozrzucać nietylko próbki towarów, ale całe masy tych towarów. Nie przesadzimy mówiąc, że jedno przedsiębiorstwo, trudniące się produkcją i rozsyłaniem zapalek, może zaopatrywać cały kraj w ten produkt... Już dzisiaj mieszkaniec drobnego miasteczka może każdy niemal przedmiot z podobną łatwością sprowadzić z Berlina, jak nabyć go u sąsiedniego kramarza. Wyobraźmy sobie bardziej udoskonaloną technikę (katalogów), a przewrót będzie zupełny“. W ostatecznym zaś wyniku państwo będzie mogło objąć uproszczoną w ten sposób i zrutyinizowaną dziedzinę handlu, halę próbek i katalogów połączyć z urzędem pocztowym. Ten urząd będzie przyjmował obstalunki i je załatwiał. Aż takie wzory ukazują się Loeschowi w przyszłości! A jednak w tych przewidywaniach tkwi wielki rdzeń słuszności: niewątpliwie, wielkie magazyny, ogniskując obroty handlowe w niewielu rękach, stwarzając kupno za pośrednictwem poczty na podstawie techniki katalogowej, a tem bardziej za pośrednictwem hal próbek, upraszczają w stopniu niezmiernym cały mechanizm pośredniczący w zakresie handlu detalicznego i prowadzą do tego, iż prędzej czy później ów handel przejdzie pod zarząd zorganizowanej woli społecznej, tem samem przekształci się w czynność społeczną rozpodziału produktu pomiędzy obywateli, a kupiec zniknie, ustępując miejsca funkcjonariuszowi publicznemu.

§ 8. Otóż wielkie magazyny, źródło przewrotu, zachodzącego w handlu detalicznym, wzrastają zarówno w liczbie swojej, jak w rozległości obrotów i co za tem idzie, w napięciu wpływów. Nigdzie może wszystkie korzyści centralizacji pod względem ekonomicznym nie występują tak jaskrawo, jak w handlu detalicznym. Rzucają się tutaj wprost w oczy. Postępujące bankructwo drobnych, a raczej średnio zamożnych kupców — tamci bowiem czują grunt pod nogami jako wędrowni kramarze wiejscy i sklepikarze dzielnic robotniczych, znający dobrze położenie każdego ze swoich odbiorców — jest faktem stwierdzonym, a na cielsku powalonych współzawodników wznoszą się coraz możniejsze magazyny, zajmujące się bądź sprzedają najrozmaitszych przedmio-



tów, bądź niewykraczające poza jedną specjalność. Do tej wyższości konkurencyjnej wielkich magazynów przyczyniają się okoliczności następujące:

1) Magazyny przyciągają publiczność stałymi cenami, a jednocześnie względną ich niskością. Różnica pomiędzy stałym a przypadkowym odbiorcą pod względem traktowania jest całkowicie wyrugowana; wielki magazyn nie obędzie nabywcy, który zabłąkał się do niego, gdyż trzyma się zasady, iż lepiej ciągnąć niskie, lecz stałe zyski od pojedynczego okazu, a zato sprzedawać tysiące, niż rachować na możliwość „złapania“ kogoś, zwłaszcza cudzoziemców i przybyszów z prowincji. Inna rzecz, iż istnieją tutaj pułapki, zwłaszcza na kobiety, które przybyły po kupno drobiazgu, ale zżęcznie nabrane kupują powyżej środków.

2) Ceny mogą być względnie niskie, pomimo, iż zyski są znaczne, znaczniejsze, niż w drobnym handlu.

Im drobniejszy handel, tem towar musi przejść przez większą liczbę rąk pośredniczących, zanim dostanie się do nabywcy, a każdy taki trybik ustroju wymiennego domaga się zarobku i pobiera go, tem postępowaniem podwyższając ceny. Są dowody, że w Anglii dzięki temu niektóre przedmioty w drobnym handlu uległy podrożeniu o 700%—1000%. Tymczasem wielki magazyn otrzymuje towary wprost od wielkiego wytwórcy, niekiedy od takiego, którego, udzieliwszy mu przedtem zamówień, postawił na nogi. A niekiedy sam trudni się ich wyrobem. Zdarza się, iż drobny sklep tyle płaci za towar, za ile wielki magazyn mógłby go sprzedawać już z zyskiem dla siebie. A przedewszystkiem działa tutaj centralizacja. Foville, ekonomista francuski, przed laty 30 porównywał koszty utrzymania magazynu, mającego rocznie obrotu 36½ miljonów franków, z innym, małym, w którym obrót roczny wynosi jedynie 36½ tysięcy. Doliczając do kosztów jeszcze 6% od kapitału obrotowego jako procent i 6% w roli zysku przedsiębiorczego, znalazł, iż w pierwszym przedsiębiorstwie koszta równają się jedynie 13,7%, w drugim zaś aż 41,1% sumy obróconej na kupno towaru. W rzeczywistości stosunki kształtowały się podówczas jeszcze niekorzystniej dla drobnego pośrednictwa, gdyż większość przedsiębiorstw tego rodzaju w Paryżu nie wynosi więcej, niż 6 — 10 tysięcy franków obrotu rocznego. Wielki sklep, sprzedając towar, kupiony za 100 franków, za 113,7 fr., pobierał już zyski. Sprzedając zaś po 130 miał zyski niezmierne, tymczasem drobny, taki jak podany u Fo-

ville'a, skończyć musiał przy takich cenach bankructwem. Małe zyski od okazu poszczególnego, będące zasadą w okresie powstawania wielkich magazynów, w okresie późniejszym ich powodzenia przekształcają się w wielkie zyski, choć cena może być niższa, niż w jakimkolwiek średnich rozmiarów sklepie.

### 3) Wielkie magazyny kształtują mody.

Minęły czasy, gdy mody robił świat elegantek i elegantów, a moda sama trwała lat wiele. Dzisiaj o modzie rozstrzyga Worth, Pingat, Ruffi, Leferrière lub inny wielki magazyn krawiecki w rodzaju Hersego w Warszawie, jeden z owych *grands couturiers* i *grands tapissiers des femmes*. Niedarmo ktoś się odezwał ironicznie: oddam trzech rzeźbiarzy za jednego krawca, umięjącego stworzyć fason i poprawić wady przyrody (Michelet)! Już na 2—3 lata przed ujawnieniem się mody, przygotowują ją *vendeurs d'idées*: wynajdują zreczną nazwę dla przyszłej mody, desenie dla tkanin, kształty sukienki, barwy parasoli i nawet kształty łasek i guzików. Sztab magazynu bada propozycje, szacuje pomysły, wybiera materiały, aż póki wszystko to nie utworzy zwartej całości; wówczas robi w fabrykach obstalunki tkanin, guzików, rękawiczek, bucików i t. d. A gdy towar po dwóch lub trzech latach spoczął w składach magazynu, puszcza się na Paryż kilkaset ubranych odpowiednio manekinów z pośród świata arystokracji, teatru, demimonde. Kiedy towar został sprzedany, już z góry nowa inna moda jest przygotowana i materiały w tym celu spoczywają w magazynie... Jak marjonetki w szopce poruszają się według woli maszynisty, tak samo dziesiątki tysięcy osób ubierają się na skinienie mistrza business'u. Suknie i t. d. jeszcze dobre rzuca się w ką, bo wyszły z mody! Minęły czasy, gdy wnuk paradował w pasie słuckim dziada, wnuczka szła do ołtarza w sukni ślubnej babki. Powstają olbrzymie *faux frais* społeczne — rezultat marnotrawienia pracy ludzkiej. Sama moda zmienia się co sezon i na sobie ma piętno ruchliwości historycznej. Można o niej przytoczyć cudze słowa: „Moda jest jako dziecko niesforne, które ani na jedną chwilę nie może pozostać w spokoju: musi wciąż coś podskubnąć, podciągnąć, przestawić, wydłużyć lub skrócić, sfałdować, obszyć, podciąć, zaokrąglić, wydać, podnieść do góry, kręcić ogonem, wiercić się i robić miny — to siła nieczysta, która wciąż odmienia kształty swoje, a jednocześnie nieugięta, w sposób despotyczny ściga wszelkie odchylenia, stara się na wszystkich włożyć ten sam ubiór, jak sztywna dama dwo-

ru hiszpańskiego. Jest jednocześnie jak konik polny ruchliwa i jak stara ciotka gderliwa; niesforne to i nieposkromione dziewczę ze szkółki i sztywna dama klasowa, arlekin i suchy pędant“...

Wymieniliśmy główne czynniki powodzenia wielkich magazynów. Powodzenia, które opłaca bankructwem sklep niewielkich rozmiarów! Już przed laty 30 Paryż w stanie napiętym odtwarzał skutki powstania tych olbrzymów handlu detalicznego.

„W każdej dzielnicy codziennie widzimy zawieszanie interesów kupieckich... Nie wszyscy umierają, lecz wszyscy są ranieni śmiertelnie. Rzeźnik, piekarz, kramikarz wytrzymują jeszcze walkę, lecz kupiec galanteryjny, tapicer, kapelusznik, krawiec, modniarka poddają się. Głucho teraz, cicho i ponuro na wielu ulicach, na których niegdyś dniem panował gwar jak w ulu, nocą zaś tryskały snopy światła i drgało życie. Z podziwem zapytujemy, jaka przyczyna sprawiła tę zmianę i wywołała to chorobliwe wycieńczenie całej dzielnicy, pozbawiwszy ją życia. Dochodzimy do rogu; ledwie możemy się tam przecisnąć, tak tłoczą się tam ludzie, konie i wozy przed wielkim gmachem, olbrzymim jak koszary, wyrzucającym z siebie najrozmaitsze towary: odzież, kapelusze, rękawiczki, zabawki, szkło, porcelanę, meble. Jest to ognisko, od którego stopniały drobne sklepy dzielnicy. Olbrzymi ten skład towarów równa się 1200 — 1500 zwykłych magazynów. Każda z jego sal i oddziałów pochłonęła jakąś gałąź małego handlu i jest ssawką olbrzymiego polipa, który wszędzie wżera się, wszystko wycieńcza i wysysa. Nic dziwnego, iż dokoła tego potwora zawisła śmierć i milczenie“.

W. Mataja wyjął obraz ten nie z jakiej powieści w rodzaju *Au bonheur des dames* Zoli, lecz z poważnego artykułu w *Rocznikach ekonomicznych*.

§ 9. Wielkie magazyny handlu detalicznego galanteryjnego i łokciowego, rezydujące w wielkich ogniskach ludności, oddziaływały na prowincję i podważają tam istnienie kupiectwa, zajmującego się sprzedażą wyłuszczonych towarów. Natomiast centralizacja stroni od handlu wiktuałami: nietylko natura produktów, ale i przyzwyczajenia spożywców, pragnących posiadać tuż pod ręką jatkę lub sklepik z warzywem, stoją w poprzek ześrodkowania interesów. Nawet w wielkich miastach przyzwyczajenia ludności sprzyjają rozstrzeleniu tego handlu, i firma Potina raczej jest zwiastunem dalekiej przyszłości, niż przedstawicielką teraźniejszości.

Otóż stowarzyszenia spożywcze wzięły na siebie zadanie torowania nowych dróg w małych miasteczkach w zakresie handlu wiktuałami. Kooperatywy w osiedlach fabrycznych, zwłaszcza takich, jak nasz Żyrardów, Jeziorno, Zagłębie, stają się niekiedy, pomimo swoich drobnych rozmiarów, wielką potęgą, usuwającą wyzysk ze strony drobnych sklepikarzy, wprowadzającą w procederze czystość, a przede wszystkim zasady uczciwości.

Wogóle stowarzyszenia spożywcze, zarówno gnieźdzące się w niewielkich ośrodkach liczących kilka tysięcy głów, jak i te, które usadowiły się w takim Manchesterze, Leeds, Oldhamie, są wielkimi czynnikami przewrotu, zarówno pod względem technicznym, jak i społecznym.

Jednym z objawów tego przewrotu jest czystość, którą kooperatywy usiłują wprowadzić do sklepów. Mury winny być pobielone na biało, półki i szafy na biało pomalowane, szkło odgrywa dużą rolę w charakterze części składowej urządzenia lady, osoby usługujące są biało ubrane. Przynajmniej tak się dzieje w stowarzyszeniach przodujących. A ta czystość obowiązuje każdą czynność. Odważanie i opakowanie towarów odbywa się w izbach specjalnych czysto utrzymywanych: pokój, gdzie odważają masło, posiada szklane ściany; odważone masło przechowują w lodowni i t. d. W piekarniach, prowadzonych przez stowarzyszenia spożywcze, np. w Wrocławiu, w Glasgow, czystość jest wzorowa; piekarz przebiera się w biały ubiór od pantofli do szlafmicy, przed pracą musi się obmyć w ciepłej wodzie i t. d., która w specjalnej wielkiej umywalni jest do rozporządzenia. Wogóle odkiedy istnieją wypiek chleba, dokonywany przez specjalnych przedsiębiorców i sprzedaż wiktuałów przez sklepy, czynności te po raz pierwszy spotkały się pod względem czystości z takimi wymaganiami. A przykład kooperatywy działa zarażająco i zwołna zmusza nawet prywatnych przedsiębiorców do dbania o czystość, przynajmniej pozorną.

Powtórę, większe stowarzyszenia spożywcze, a tembardziej związki hurtowe oddziaływały w sposób niezmiernie przewrotowy na produkcję wiktuałów. Już w mniejszych kooperatywach ukazują się dynamomaszyny, które mielą kawę, pieprz, cynamon. Ale zwłaszcza zrewolucjonizowaniu uległ wypiek pieczywa. Kooperatywy przekształciły piekarnię z warsztatu rękodzielniczego, gdzie ręka ludzka dokonywała wszystkich czynności, w istotną fabrykę, gdzie ta ręka ludzka tylko raz jedyny styka się z ciastem, a mia-

nowicie przy rozdzielaniu surowego ciasta na bochenki i bułki. Przesiewanie mąki, wyrabianie ciasta, wsuwanie bochenków do pieców i wysuwanie, wszystko odbywa się za pośrednictwem automatów. Obok piekarni ukazały się przy stowarzyszeniach spożywczych inne wytwórnie. Zwłaszcza hurtownie spożywcze zaczęły powoływać do życia wielkie wytwórnie, a więc wielkie fabryki biszkoptów, konfitur i powideł i t. d., a także fabryki mebli, szczotek, obuwia i innych przedmiotów, z konieczności biorących rozbrat z rzemieślniczym trybem produkcji.

Szczególniej jednak trzeba położyć nacisk na konsekwencje natury społecznej.

A mianowicie kooperatywa spożywcza wciąga tysiące obywateli w zetknięcie bezpośrednie z mechanizmem życia handlowego. Przecież pośrednio lub bezpośrednio każdy drugi lub trzeci obywatel w Anglii w początkach w XIX ocierał się o kooperatywę spożywczą! Różne tajemnice kupieckie, których nieznanostwo naraża profanów na straty, jak wysychanie towaru, zmniejszanie się jego w wadze i objętości, jak drogi i miejsca zakupów, wszystko to z tajemnicy staje się rzeczą jawną, podnoszoną na rocznych zebraniach i dyskutowaną. Zrozumienie mechanizmu pośredniczącego przez gromady spożywców, a zwłaszcza ćwiczenie się w sprawowaniu tych czynności stają się udziałem rzesz dość licznych. Kooperatywa jest szkołą, w której setki tysięcy i nawet miliony obywateli uczą się, jak obejść się bez pośrednika i samemu wziąć w swoje ręce sprawy pośrednictwa. A przede wszystkim dzięki praktyce stowarzyszeń spożywczych opinia publiczna przyucza się do możliwości usunięcia kupców z widowni społecznej i zastąpienia ich funkcjonariuszami publicznymi.

Nie dość tego,

Kooperatywa przyucza także tłumy spożywców do taniego zarządu. Znikają olbrzymie koszty reklamy, wysokie oprocentowanie kapitałów, wielkie pensje zarządu i różnych dostojników. O tem świadczy poniżej przytoczona tablica, zestawiająca jeden z wielkich magazynów z hurtownią kooperacyjną (we frankach):

	A Bon Marché (r. 1887)	Związek hurtowy angielski (półrocze pierwsze r. 1902)
Obrót wogóle . . . . .	116.000.000 fr.	221.900.000 fr.
Liczba pracowników stałych . . . . .	3250 oficjalistów i 650 służby	około 2000 jedynie w dziale sprzedawczym

Koszta wszystkie . . .	35 665,278 fr.	4,273.950 fr.
w tej liczbie reklamy .	4,645,000 „	nic
„ „ % od kapitału	6,800 000 „	724,750 „
„ „ zarząd moralny	2,200,000 „	73,000 „
„ „ płace oficja- listów i robotników .	14,483,428 „	1,996,830 „

Rubryki traktujące o reklamie, odsetkach od kapitału, o zarządzie moralnym nie wymagają wyjaśnień. Co do płacy, w kooperatywie chodzi jedynie o personel sprzedający i o jego wynagrodzenie. Tymczasem w *London Marché* około 2.000.000 fr. przypada na niespełna 200 wyższych oficjalistów, 3057 niższych pobiera 9,171.000 fr., 650 osób służby 469,000, wikt i t. d. stałego personelu wynosi 1.795.000 fr.

Uwieńczeniem ruchu kooperatystycznego są hurtownie, będące właściwie kooperatywami kooperatyw. Niektóre z nich rozmiarami swojemi wysuwają się na poczesne miejsce w centralizacji handlu wiktuałami. Około nich powstają różnego rodzaju wielkie fabryki i wyrobnie biorące rozbrat z trybem rzemieślniczym produkcji, który poza niemi często panuje w uprawianej gałęzi przemysłu. Ukazują się wielkich rozmiarów składy, jak na przykład skład herbaty, kawy i czekolady w Londynie, należący do hurtowni angielskiej: w roku 1900 był to w Anglii największy interes tego rodzaju, sprzedający wtedy około 13 milionów funtów rocznie herbaty, 2.106 tysięcy centnarów cukru, a zatrudniający 600 osób, zaopatrzone w urządzenia i ulepszenia techniczne, które zwykle idą w parze z procederami na tak wielką skalę zakrojonemi.

Ale jeszcze dalszem uwieńczeniem zrzeczenia spożywczego są marzenia kooperatystów przekształcenia całej Anglii w jedną wielką więź kooperacyjną. Z wywodów tego rodzaju, popularyzowanych nie tylko przez większe książki, ale nawet przez drobne odezwy i rysunki, wyjmemy obliczenia Neale'a, dokonane dla Londynu i mające uprzytomnić obywatelom, o ile *faux fais* społeczne będą zmniejszone, gdy kooperatywa spożywcza powiąże cały Londyn i usunie tem samem sklepy prywatne.

Neale obliczył, iż w Londynie dziewięć sklepów w każdym z 22 fachów na przestrzeni mili kwadratowej angielskiej wystarcza zupełnie na potrzeby spożywców: sklep od sklepu będzie leżał w odległości kilometra, a każdy odbiorca będzie miał do niego zaledwie 500 metrów. Zważywszy, że zamieszkałe dzielnice Londynu po odtrąceniu wód i parków wynoszą 72 mile kwa-

dratowe angielskie, trzeba będzie dla każdej gałęzi handlu 648 sklepów. A tymczasem w 22 gałęziach najważniejszych handlu istnieje w Londynie aż 41.735 sklepów, zamiast 14.256. W ostatecznym swoim obliczeniu Neale przyjmuje, iż zamiast stu sklepów, któreby zaspakajały swoją obsługą wszystkie wymagania społeczne, istnieje obecnie aż dwieście pięćdziesiąt jeden. Koszta urzędzenia tych zbytecznych miejsc sprzedaży wynoszą 4 miliony funtów szterlingów rocznie; oszczędność zaś wszystkich sklepów gdyby sprzedaż urządzono według za-ad kooperacji społecznej, osiągnęłaby rocznie olbrzymiej kwoty 104.000.000 funtów szterlingów, t. j. około 2.600 milionów złotych polskich (w złocie).

#### B) Handel hurtowy.

§ 10. Zarządy municypalne złożyły z siebie dawną troskę o wyżywienie mieszkańców miasta, pozostawiając to kupcom i przemysłowcom, każdy z nich zaś działa samopas, bez znajomości potrzeb milionowej rzeszy, która zaludnia miasta i okęgi przemysłowe. Zdawałoby się, iż taka samopas idąca działalność powinna była doprowadzić do zupełnego zamętu: przeciążać targi nadmiarem wiktuałów, to znowu sprawiać niedobory, jak to bywa w miasteczku, gdy zadymki przetną dowóz ze wsi. Jednak bywa inaczej: w wielkim mieście rzeczy odbywają się tak prawidłowo, że człowiek kładzie się do snu z przekonaniem, iż nazajutrz dostanie na targu wszystkiego, czego mu potrzeba do życia—z taką pewnością, z jaką wie, że słońce wejdzie o swojej godzinie i rozproszy mroki nocy. Mechanizm pośredniczący działa żywiołowo, samopas, ale wywiązuje się wcale niezłe ze swojej czynności. Zaiste, trudno nawet przedstawić sobie ogrom zakłóceń, gdyby transporty zboża lub mięsa napływały nieregularnie! Mechanizm sumienny musi funkcjonować z taką samą prawidłowością, z jaką potrzeby milionów, po codziennem zaspokojeniu, codziennie się odradzają.

Na całym obszarze, z którego produkty napływają do Londynu i wogóle do Anglii, (kraj ten bowiem jest głównym rynkiem spożycia dla ziemiopłodów, które znajdują się w wirze wymiany międzynarodowej), musiały powstać urzędzenia, umożliwiające prawidłową działalność rynku i prawidłowy podział dowozonego towaru pomiędzy targi spożywcze. Czy na morzu szaleje burza, lub spokój panuje, czy jest wiosna lub jesień, czy gdzieś,

w kraju eksportującym, istnieją dobre gościńce lub drogi są zaniedbane, okoliczności te nie nie mogą zakłócać prawidłowości ani dowozu, ani zaspakajania potrzeb rzesz wielomiljonowych, które przebywają w wielkich miastach i okręgach fabrycznych.

Tak każe interes spożywców!

Ale interes kupców, trudniących się dowozem, także wymaga prawidłowości, chociaż dla innych względów.

W małych miasteczkach panują zwyczaje zgoła odmienne, niż w handlu wszechświatowym. Gospodarze drobni dowożą zboże na rynek, nie wiedząc o cenach, jakie panują w większych ogniskach sprzedaży, ani o rozmiarach zapotrzebowania, reprezentowanego przez kupców. Sprzedaż odbywa się w ciasnym kółku stosunków i kształtuje się według istniejących każdorazowo okoliczności. Obfitość dowiezionego zboża, rozmiary zapotrzebowania na ten produkt, bliskość terminów podatkowych, rozstrzygają o poziomie kursów. A ponieważ w ciągu tygodnia warunki te mogą ulec silnym zmianom, przeto ceny bywają inne każdego dnia targowego. „Dzisiaj“ biegnie tam bez związku z „jutrem“, pomiędzy następującymi po sobie targami niema zbyt wielkiej ciągłości. Taka nieregularność nie może istnieć w wielkim handlu! Włóścianie skoro w pewnym dniu przeciążą targ, tracą na swojej nieopatrności każdy kilkadziesiąt, najwyżej kilkaset groszy. Nieoględne przeładowanie wielkiego rynku przyprowadziłoby dostawców o straty milionowe: musieliby sprzedawać olbrzymie transporty zboża po niższej cenie lub oddawać je na przechowanie do składów i ponosić różne koszty, nieuwzględniane przy kupnie. Mimo wzajemnej konkurencji pomiędzy domami handlowymi, muszą więc istnieć urządzenia, któreby zapobiegły nadmiarowi produktów lub przynajmniej zmniejszyły częstość wypadków tego rodzaju.

A zatem wielkie miasta i okręgi przemysłowe pociągają za sobą istnienie instytucji, któraby pozwałała obliczać wzajemne rozmiary podaży i popytu, wiązała dzień dzisiejszy z dalekiem jutrem i zabezpieczała z góry prawidłowe zaspakajanie potrzeb spożywców, chroniła dostawców od strat z przeładowania rynku. Mimo anarchji rynku i zamętu wolnej konkurencji musiała w ogniskach wielkomiejskich ukazać się organizacja natury statystycznej, choć działająca bez urzędu statystycznego—organizacja, któraby w przybliżeniu była świadomą potrzeb spożywców i wyznaczała firmom dowożącym chwilę stosowną



dla transportów, oraz ich rozmiary. Trzeba tam wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności chwili i na ich podstawie przewidzieć przyszłe ukształtowanie stosunków na rynku. Deszcze, które zniszczyły w Indjach widoki dobrego urodzaju, posuchy panujące w innym kraju, nasuwające przypuszczenie, że nie wyśle zwykłych transportów, oraz inne okoliczności, które dopiero w przyszłości wywrą swój skutek, winny być uwzględnione już dzisiaj w owym obliczeniu *quasi*-statystycznym, jako też przedsięwzięte środki, któreby zapobiegły możliwym zakłóceniom.

W ustroju ekonomicznym, opartym na wolnej konkurencji, niema harmonji ani bezpośredniej łączności pomiędzy potrzebami rynku a rozmiarami, względnie tempem produkcji. Fabrykant słabo odczuwa puls, który uderza w ogniskach zbytu. Maszyny, tkaniny są wysyłane nieraz do bardzo odległych miejscowości, towar nagromadza się tam w składach i zatyka kanały zbytu, nie wywierając natychmiastowego ciśnienia na produkcję i nie wywołując zwolnienia jej tempa. Wyrównanie odbywa się za pośrednictwem kryzysów. Ale w sferze wiktuałów, za sprawą samej natury produktu, ten rozdzźwięk jest słabszy. Mąka, masło i inne produkty mogą leżeć stosunkowo nieznaczny przeciąg czasu, nie tak, jak tkaniny lub maszyny. Np. wielkie młyny angielskie po kilkuletniem doświadczeniu pozyskują świadomość tego, że z miesiąca na miesiąc sprzedadzą towaru. Koło odbiorców jest dość stałe lub zmienia się sposób, umożliwiający jakie takie przewidywanie, interes zaś zakładu młynarskiego każe mu dbać o prawidłowe dostarczanie produktu. Młynarz, ażeby zabezpieczyć regularny dopływ zboża, zawiera z domami komisowemi zakupy na dostawę. Te domy czynią podobne zamówienia względem zboża na rynkach wywożących. Ogół owych pośredników, działających na rynku angielskim i zamawiających zboże w Rosji, Indjach lub Ameryce na określoną datę, tworzy jakby urząd społeczny, który kłopotuje się o to, ażeby krajowi nie zabrakło zboża i zastąpił sobą rady municypalne wieków średnich i ówczesne prawa agrarne, tylko że, odpowiednio do warunków doby dzisiejszej, jest organizacją ogarniającą kraj cały, a działającą na podstawie kontraktów, nie zaś przymusu. Młynarze i pośrednicy rozkładają w postaci zakupów terminowych zapotrzebowanie zboża na cały rok. Anglja z tygodnia na tydzień stale otrzymuje, skutkiem takich zamawiań z góry, odpowiednie ilości produktu. Organizacja ta — rzecz prosta — jest tylko jednym koł-

kiem w mechanizmie handlu wszechświatowego zbożem. Kupno bowiem na dostawę jest jednocześnie zobowiązaniem się pośredników, działających na rynkach eksportowych, do dostarczenia zboża w określonym terminie. Ci znowu czynią zakupy na dostawę u kupców na rynkach pomniejszych.

W ten sposób, za pomocą zakupów na dostawę, firmy wywozowe w Ameryce, Rosji i t. d. otrzymują wskazówki, jakie są istotne potrzeby rynku centralnego, angielskiego, t. j. kiedy mają wysłać zboże, oraz jak wielkie ekspedjować transporty. Dom eksportowy nie potrzebuje obawiać się, że wyśle zanadto wielki ładunek w czasie niewłaściwym, ani nie naraża się na niebezpieczeństwo, iż może poczyni zakupy w porze nieodpowiedniej i będzie najniepotrzebniej ponosił koszty przechowywania. Powstaje mechanizm pośredniczący, polegający na tem, iż jego uczestnicy dopiero naówczas nabywają produkt, kiedy za pośrednictwem sprzedaży na dostawę zapewnili już sobie odbiorców. Każda firma pośrednicząca działa samopas. Gdyby nie było maszynerji regulacyjnej, jaką są transakcje na dostawę, naówczas panowałyby zamęt nie do opisania wraz z olbrzymimi faux frais: zboże odbywałoby niepotrzebne transporty, cofałoby się z jednych rynków na inne, leżałoby w składach, ceny wahałyby się silnie. Handel terminowy zaprowadza ład we wzajemnem zachowaniu się poszczególnych potrzeb i poszczególnych czynów, jest na rynku międzynarodowym jako ręka, która zapobiega niedoborom i nie dopuszcza powodzi, wiąże dzień dzisiejszy z dalekiem jutrem. Jak szluz regulują poziom wody w kanale, tak samo zakupy i sprzedaże terminowe oddziałują na potok zbożowy. Oczywiście, nie usuwają ujemnych skutków i niepotrzebnych kosztów, wynikających z wzajemnej niezależności pośredników jednak łagodzą je i osłabiają. Giełda towarowa zaś jest tą stacją, gdzie gromadzą się osoby, podnoszące lub opuszczające te szluz. Czemkolwiek jest ze stanowiska handlowego, z punktu społecznego giełda spełnia rolę niezmiernie ważną: w osobach pośredników, którzy w sali giełdowej, posiadającej paręset metrów kwadratowych powierzchni, czynią zakupy terminowe lub zobowiązują się do sprzedaży na dostawę, ześrodkowuje się statystyka potrzeb Anglii, obliczona na idące po sobie pory roku. Walki na zwyżkę i zniżkę działają tam, jako regulatory, żywiłowo prostujący błędy w tem podobnie żywiłowo i bezładnie dokonaniem obliczeniu statystycznym. W oso-

bach sprzedawców na dostawę działa inny organ, który o tej statystyce zanieś wiadomość na rynki wywozowe i tam zorganizuje transporty. Zahaczenia terminowe biegną od giełdy do giełdy i, zapobiegając nieopatrzynom ekspedycjom towaru, jednocześnie umożliwiają prawidłowe zaspakajanie potrzeb spożywców.

§ 11. Giełdy towarowe, te ogniska nowoczesnego handlu międzynarodowego w zakresie produktów jednostajnych (t. j. takich, gdzie każda jednostka jest identyczna pod względem jakościowym z każdą inną, jak cukier, spirytus, zboże i inne), z góry pozwalają domyślać się, iż w głębi poza niemi ukrywa się zgoła nowa technika stosunków gospodarczych, technika, częściowo będąca warunkiem przedwstępnym dla powstania samych giełd, częściowo zaś wytworem istnienia już giełd i zarazem czynnikiem dalszego ich doskonalenia. Nadewszystko wraz z giełdami towarowymi rozwija się nowoczesna technika śpichlerzowania towaru, np. takie elewatory zbożowe w Stanach Zjednoczonych, a gdy chodzi o tak zwane *perishable goods*, t. j. produkty poddające się łatwo zepsuciu, jak masło, jaja, śpichlerze-chłodnie (wraz z chłodniami-wagonami i t. d.). Giełda musi mieć na każde zawołanie do rozporządzenia wielkie partje towaru, które czekałyby tylko rozkazu, t. j. zamówienia, ażeby puścić się w drogę: takie elewatory, będące nie tylko śpichlerzami na wielką skalę, ale zarazem urządzeniem maszynowym do przewietrzania, ładowania i t. d. zboża, są jak jeziora sztuczne, zaopatrujące kanały zbytu w towar według potrzeby. Sam towar musi uleść ujednostajnieniu, czyli, jak się mówi, „zrobieniu”: pośrednicy robią go według wymagań giełdy, a właściwie według przyjętych na niej nomenklatur. Nomenklatura, t. j. definicja gatunku (taką definicją złota na złotych przedmiotach jest umieszczona na niem próba) taka, ażeby można go było odróżnić od każdego innego gatunku, jest koniecznością na giełdzie, gdzie kupiec sprzedaje towar, którego w zasadzie nie posiada i dopiero po sprzedaży nabywa. W Stanach Zjednoczonych, nomenklatury np. pszenicy opierają się na barwie jej (biała, żółta, czerwona), a w obrębie barwy na wadze buszla pszenicy. Ujednostajnienie towaru według nomenklatury jest tam sprawą łatwą, bo dzięki ujednostajnieniu warunków produkcji, „robienie towaru” jest jedynie ujaskrawieniem gradacji naturalnej. W Europie gdy chodzi o pszenicę, rzecz jest trudniejsza: warunki produkcji są niezmiernie różnorodne, pod nomenklaturami ukrywałyby się

partje złożone z części zbyt różnych—okoliczność która sprawia, iż takie „robione” zboże zostało poniekąd usunięte ze zbyt wielkich młynów i tem samem ma utrudniony dostęp na giełdy. W związku z wielkimi sprzedażami na giełdzie powstał nowy ustrój miar—szlussesów, np. na giełdzie zbożowej (towarowej) paryskiej najniższą jednostką sprzedaży jest 25000 kg. Elewatory i nomenklatury zwiastują sobą przewrót jaknajgłębszy w technice przechowywania towaru, oceny jego jakości i manipulowania nim—przewrót, którego tutaj nie będziemy opisywali. Dodajmy do tego konieczność dla giełdy posiadania jakiegokolwiek orientacji co do możliwych w przyszłości cen, co pociąga za sobą ukazywanie się stałych biuletynów o stanie zasiewów i rozmiarach plonów—obowiązek, który wzięło na siebie państwo, organizując cały ustrój korespondentów statystycznych rolnych. Ale najlepsze nawet wiadomości o stanie zasiewów i o ilości zbiorów jeszcze nie mogą zabezpieczyć firmę handlową od ryzyka. Trzeba więc, ażeby giełda umożliwiła asekurację od ryzyka i reasekurację. Rozwój żywiłowy stosunków dokonał tego w drodze paradoksalnej — przez ciągłą sprzedaż tej samej partji i kupno jej przez tę samą firmę. Gra na różnicę z jej baissą i haussą przekształciła giełdę w jaskinię wyuzdanej spekulacji, a jednocześnie umożliwiła firmom eksportowym i importowym, które stale zajmują się sprzedażą zboża i t. d., właśnie asekurację. Jej kosztą opłacają czystej wody spekulanci lub spekulanci dorywczy.

Ten krótki zarys giełdy i jej otoczenia wykazuje, jak licznym przekształceniom uległ handel hurtowy. Od giełdy idzie na życie społeczne wielki dreszcz porodu nowych kształtów. A ostatecznymi wynikami jego jest centralizacja składów, zakupów i sprzedaży, ujednostajnienie towaru i jego produkcji, wyłobienie wielkich szlaków, któredy porusza się towar, uregulowanie rozmiaru transportów i czasu, w którym to się odbywa.

Dla przykładu rozejrzyjmy się zblizka w rozwoju handlu jajami. Towar to przecież taki delikatny i kruchy, tyle wymagający zachodów! A jednak zadrwił z najdalszych odległości: przestał być produktem, sprzedawanym jak niegdyś jedynie na najbliższym rynku, bo porwał go wir wymiany międzynarodowej.

A zatem po pierwsze, powstały ogniska handlu tym produktem: wywozowe, jak ongi Ryga, tranzytowe jak Hamburg, importujące jak Londyn. Anglja i Niemcy głównie pochłaniają na

rynku międzynarodowym ten kruchy towar. Do pierwszego z pośród wymienionych krajów dowieziono już w r. 1898 około 1730 milionów sztuk jaj. Pomiędzy krajami eksportującymi w Europie przed wojną Rosja i Austro-Węgry zajmowały miejsce poczesne. Obrót międzynarodowy wynosił w początku w. XX przeszło cztery z połową miljardy sztuk jaj. Zgodnie z rozmiarami rynku angielskiego powstała w Londynie hala dla jaj, t. j. giełda. Sprzedaż odbywa się więc na wielką skalę i powołała odpowiednie zwyczaje. Na halę londyńską otrzymują dostęp jedynie jaja; ułożone w podłużnych skrzyniach w ten sposób, ażeby krzynię można było rozpiłować, nie uszkodziwszy jaj. W każdej skrzyni powinno znajdować się po sześć grosów. Wprowadzono zasadę sortowania: jaja które nie przechodzą przez kółko, posiadające w przecięciu 40 mm., słyną pod jedną nazwą (nomenklaturą), przechodzące przez taki otwór, lecz zbyt duże dla 38-milimetrowego otworu, należą do innego numeru; wreszcie przechodzące przez kółko tylko co wspomnianej wielkości, posiadają jeszcze inną nomenklaturę. W pudle mogą znajdować się jaja tylko tego samego numeru. Hala londyńska jest ogniskiem, do którego ze wsząd napływał produkt, nawet z gubernji Wiackiej i Ufimskiej (po drodze w Rydze istniał wielki śpichlerz, obliczony na pomieszczenie jednorazowo 150 milionów sztuk), Cała Anglja nabywa stamtąd towar, który zbiegłszy się do tego zbiornika, wychodzi stamtąd wielkimi partjami. Te partje dzielą się w dalszych rękach na mniejsze, te jeszcze na mniejsze, aż w końcu toną w sklepach sprzedaży detalicznej.

Hurtownicy, w których ręku ześrodkował się dowóz towaru do Anglji, wywierają wpływ na dalekie okolice. Razu jednego zdarzyło mi się być na jarmarku w Bodzanowie, niewielkiej osadzie pod Płockiem. Uwagę moją zwróciła na siebie przekupka żydówka. Przed nią stało kilka koszów z jajami. Mąż z deseczek określonej wielkości zbijał płaskie pudła. Dobierano jaja według wielkości i układano je rzędami w pudłach o jednakowej zawartości. Żydówka tylko tyle umiała mi powiedzieć, że tak kazał jej postępować większy kupiec, nadto oświadczyła, że towar będzie wysłany do Gdańska. Wiadomości jej dalej nie sięgały. Ani przez myśl jej nie przeszło, że tworzy kółko w olbrzymim powiązaniu obrotów handlowych, którego cząstki i cząsteczki działają według rozkazów, wychodzących z hali londyńskiej.

Hala londyńska posiada swoje agentury na całej przestrzeni Europy. Według jej wskazówek postępują przekupnie na targach francuskich, niemieckich i holenderskich. Ale stosunki, istniejące w naszej części świata, nie mogą się mierzyć z tem, do czego doszło po tamtej stronie Atlantyku. Jedno przedsiębiorstwo hurtowe w New-Yorku posiada obrót dzienny około pół miliona sztuk. Sześć osób pracuje tam w ciemnym pokoju, rozpoznając podejrzane jaja: z nieprawdopodobną dla profanów zręcznością przesuwają je przed żarzącą się lampą, kładąc na bok nieprzezroczyście. Istnieją śpichlerze jaj: firmy trudniące się tym handlem, kupują jaja w porze najodpowiedniejszej — w maju, kiedy są najtańsze, i przechowują do zimy, podczas której ceny wzrastają w dwójnasób. Trzymają towar w odpowiednim rozczywie, w olbrzymich kadziach, każda na sześć tysięcy sztuk. I pomimo wszystkiego spożywca ma tam większą rękojmnę otrzymania produktu w dobrym stanie, niż my kupując od włościanki jesienią lub zimą. Powstały nawet fabryki, zajmujące się specjalnie wyrobem opatrunku do jaj, który naturalnie doznał znacznych ulepszeń.

Tak działa nowoczesny handel hurtowy! Jego wpływy przewrotowe w zakresie zboża, nawet masła, są nieskończenie bardziej napięte niż w handlu jajami.

§ 12. Nie wdając się w wyszczególnianie wszystkich konsekwencji przewrotu, odbywającego się w handlu hurtowym, zatrzymamy się jedynie nad projektami\* upaństwowienia handlu zbożem — nad projektami, które stały się możliwe tylko za sprawą uproszczeń, stworzonych w handlu hurtowym przez centralizację.

Pod względem politycznym każde mocarstwo musi się starać o zabezpieczenie jaknajwiększej samodzielności ruchów swoich i polityka jego z konieczności winna hołdować nieco zasadom dawnego gospodarstwa naturalistycznego, wytwarzającego na własnej roli wszystko, co trzeba na spożycie — rozumie się w obrębie całego obszaru państwowego. Podział pracy, wyznaczający pewnym okolicom globu ziemskiego produkcję specjalnych towarów, niszczy marzenia o takiej autonomji politycznej. Ale dopóki chodzi jedynie o wytwory przemysłu fabrycznego, zależność ta nie podkopuje jeszcze zbyt silnie samodzielności państwowej, i blokada Anglii, podjęta przez Napoleona I., lubo zrządziła była wiele szkód wyspiarzom, nie zmusiła rządu wielko-brytańskiego do uległości. Inaczej rzeczy stoją, gdy kraj za-

czyna odczuwać systematycznie niedobory wiktuałów, np. zboża, i musi sprowadzać stale z obczyzny środki spożywcze. Przecięcie dowozu skutkiem zawikłań politycznych od razu naraża państwo na głód i stwarza wśród obywateli jego niezadowolenie, które może przerodzić się w zamieszki i rokosze. Dzieje Anglii dostarczają bardzo wymownego obrazu następstw, wynikających z zależności od innych krajów. Było to w r. 1812. Wyspa pokrywała wtedy potrzeby spożywcze swojej ludności niemal własnym zbożem. W każdym razie niedobór roczny nie przewyższał swojemi rozmiarami jedenastej części istniejącego w Anglii zapotrzebowania na pszenicę. Lecz i takiego ułamka dosyć było, ażeby polityka Napoleona I., dążąca do odgródnienia Albionu od ładu Europejskiego, wywarła następstwa bardzo dotkliwe. Pod działaniem blokady korzec pszenicy doszedł do 60 złotych (dawnych), zwykły zaś bochenek chleba sprzedawano prawie po dwa złote. Lud angielski odpowiedział na to tumultami: rozbijano magazyny ze zbożem, rabowano jatki, wędliniarnie i sklepy z mąką.

Od tego czasu rzeczy zmieniły się na gorsze.

Przed wojną wszechświatową nie było ani jednego produktu spożywczego, któryby Anglja wytwarzała w ilości dostatecznej na wyżywienie swojej ludności. W rzeczy samej, w 1813-1830 dowożono do Anglii jedynie 9% całego zapotrzebowania pszenicy, w 1894 — 1895 zaś, wśród ogólnej ilości spożytej pszenicy, zaledwie czwarta część była wyprodukowana na glebie ojczystej. Zależność od dowozu ujawnia się zwłaszcza w miesiącach wiosennych: istniejące podówczas zapasy zboża mogą niekiedy wystarczyć na dwa tygodnie. To samo spostrzegamy w innych rubrykach dowozu, a więc kiedy badamy import nabiału, mięsa i t. d. Anglja nie mogłaby istnieć, gdyby przerwano swobodę komunikacji wodnej i dowóz produktów. Położenie to jest bardzo niebezpieczne w razie wojny. Właśnie wychodząc z tego stanu, Niemcy podczas wojny podjęły łodziami podwodnemi taką namiętną, rozpaczliwą i barbarzyńską wojnę przeciw komunikacjom morskim Anglii. Chodziło o to, ażeby postawić Anglję w położeniu oblężonej warowni, której zabrakłoby żywności.

Anglja uprzytomniała sobie oddawna to niebezpieczeństwo.

Gdy w r. 1896 doszło do sporu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Anglją z powodu Wenezueli, pierwszym pytaniem, które poruszyła prasa, była sprawa dowozu wiktuałów. Rozpoczęły się dociekania nad tym przedmiotem. Ukazał się między innymi pro-

jekt, który znalazł poparcie wśród członków gabinetu lorda Salisburego. Zaproponowano założenie państwowych śpichlerzy zbożowych, w których istniałby zapas zboża przynajmniej na rok. Ideę tę w Anglii, w tym kraju ludzi praktycznych, uznano za *business-like*, t. j. za możliwą do urzeczywistnienia. Ale urzeczywistnienie takiej idei zmusiłoby Anglię do zrobienia jeszcze paru kroków dalej. Trzymanie stałe zboża w śpichlerzach jest możliwe tylko przy nieustającym dopływie i odpływie ziarna — dopływie świeżego i odpływie starego, co z konieczności doprowadziłoby do upaństwowienia dowozu zboża i jego sprzedaży. Reforma ta byłaby takiej doniosłości, że nadałaby czynnościom państwa zgoła nowy kierunek. Projekt monopolu państwowego ziemian niemieckich, sformułowany przez hr. Kanitza, wnioski socjalisty Jaurès'a w izbie francuskiej, wreszcie aspiracje szwajcarskiej demokracji społecznej przyzwyczyły już przed laty 25—30 umysły do takich możliwości. Wojna zaś ostatnia, stwarzając w obrębie przymierza niemiecko-austriackiego i krajów podległych monopol państwowy wiktuałów i rozdział według kartek, wykazała, jak, na podłożu dokonanego przez centralizację społeczną ujednostajnienia, tego rodzaju projekty, w razie gdy odpowiadać będą potrzebom społecznym, są możliwe do uskuteczenia. Słowem, organizm społeczny, wytwarzając okręgi przemysłowe i rolnicze, w rolnictwie zaś dzielnice produkcji zboża, nabiału, mięsa, i t. d., niszcząc w dalszym ciągu samodzielność państwową pod względem gospodarczym i zamieniając całe państwo w prowincję szerszej całości gospodarczej, toruje drogę nowym urządzeniom społecznym. Zwolną, pod żywiołowym parciem życia, w łonie terażniejszości dojrzewają wzory, których komórki zaczątkowe dojrzeć możemy, których najbliższe kształty niekiedy możemy odgadnąć, ale których dalsze losy są dla nas w mgłę spowite. Dzień po dniu, rok za rokiem, z ogniów dnia dzisiejszego rodzi się jutro nowych stosunków i nowych urządzeń. Poród odbywa się przy pomocy rąk naszych, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę ze skutków naszych zabiegów, skierowanych na zaspokojenie potrzeb codziennych. Tworzą się stosunki, przerastające nietylko nasze widnokreśli, ale nawet naszą zdolność syntezy. Bo z upaństwowieniem handlu zbożem wiąże się jako dalsza konsekwencja upaństwowienie młynów i municypalizacja wypieku i sprzedaży, jak to na tę drogę częściowo wkroczyły podczas wojny Niemcy (między innymi przekształca-



jąc młyny w przedsiębiorstwa pod kontrolą samorządów lub państwa i municypalizując sprzedaż mąki i pieczywa na podstawie kartek, a nawet niekiedy municypalizując „wyrób“ obiadów).

### 3) CENTRALIZACJA W ZAKRESIE OBROTÓW PIENIĘŻNYCH.

§ 13. Życie społeczne w swoim nieustającym rozwoju wciąż wyłania nowe wzory. Wydaje je tylko po to, ażeby je z biegiem czasu doszczętnie przekształcić i tem samem powołać do istnienia coś zgoła odmiennego. Między innymi i pieniądze dzisiejsze są właśnie dziećciem takiej dialektyki rozwojowej. Był czas, kiedy ich nie było: wymieniano wtedy towar na towar bezpośrednio. Powstały dopiero na pewnym szczeblu tej wymiany, kiedy zwiększona złożoność rozwijających się stosunków wymiennych zapotrzebowała powszechnego miernika do mierzenia wartości produktów i jednocześnie „smarowidła“ dla ich obiegu, t. j. dla ułatwienia wymiany. Pierwiastkowo były jednym z pośród gromady towarów, towarem powszechnie pożądanym i powszechnie przyjmowanym. Z biegiem czasu tym towarem stały się powszechnie i wyłącznie kruszce szlachetne, które występując w takim charakterze, przybrały kształty monety. Minęły wieki, aż wreszcie, już w obrębie doby nowożytnej, okazało się, iż to dziecko epoki dawniejszej nie dorasta do obowiązków, które życie przed nim wysunęło. Albowiem stosunki handlowe zaczęły obejmować coraz dalsze okolice, oraz wzrastać zarówno pod względem swego napięcia, jako też rozległości. Wraz z tem pieniądz kruszcowy, przekazany nam przez praocjów, przestał odpowiadać w dawnej pełni nowym warunkom: monety kruszczowe były drogim środkiem obiegu, gdyż powodują zawsze *faux frais* w gospodarstwie społecznym, t. j. wydatki nieprodukcyjne. Kruszec w swoim obiegu ulega wytarciu, t. j. pewna kwota pieniędzy rok rocznie ginie rozproszona na drobne pyłki w przestworzu, transporty jego są kosztowne, przechowanie uciążliwe. Te usterki nie rzucają się ostro w oczy, kiedy chodzi o drobne umowy. Ale odrazu występują na jaw, gdy pod uwagę weźmiemy wielkie obroty handlowe. Z biegiem czasu ukazały się znaki pieniężne papierowe (banknoty), w zasadzie przekazy wydane na kruszec leżący w banku emisyjnym. Te znaki dopiero usunęły lub zmniejszyły powyżej wskazane *faux frais* społeczne.

Do jakiego stopnia pieniądź metaliczny był przed wojną mało pożądanym w obiegu codziennym, o tem świadczy fakt następujący z życia francuskiego Banku Narodowego: bank ten w r. 1893 doszedłszy do kresu emisji biletów, a nie mając ustawowego przyzwolenia na nową emisję, musiał skutecznie wypląty w złocie. W ciągu dni 12 kasa wydała 145 milionów franków dwudziestofrankówkami. Po kilku tygodniach wszystko to złoto powróciło do skarbcza, gdy parlament udzielił był przyzwolenia na nową emisję. Dopiero wojna i czasy powojenne pospolitemu śmiertelnikowi przypomniały, iż tylko złoto ma wartość realną, banknoty zaś są jedynie jego zastępcą.

Wiek XIX wyolbrzymił rolę banknotów.

Ale już w przybliżeniu od połowy wieku XIX, najpierw słabo, później coraz jaskrawiej, występować zaczęło przeświadczenie, że i banknoty przestały należycie odpowiadać wymaganiom nowoczesnego życia gospodarczego.

Powody te są bardzo różnorodne, wszystkie jednak tkwią w tem, że transakcje pieniężne dzisiejsze są dokonywane na bardzo wielkie kwoty, a co zatem idzie, że majątki ruchome i kasy bieżące (gotówka na wydatki bieżące) wzrosły niezmiernie. Jeżeli na początku XIX w. istniały firmy, mierzące swój obrót dzienny tysiącami złotych, to dzisiaj obroty te idą w całe setki tysięcy, a zamiast dawnych milionerów ukazali się miliardery. Słowem, stosunki wymienne, a wraz z nimi i majątki ruchome przybrały rozmiary olbrzymie i w podziw wprowadziłyby kierowników przemysłu i handlu z końca w. XVIII i początków w. XIX.

Przyjrzyjmy się zbliska tym powodom.

1<sup>o</sup> Gdybyśmy zapragnęli przesłać 100.000 złotych w złocie, to waga ich wyniosłaby 32,26 kg. i koszty przewozu lub przesyłki byłyby znaczne. Zastąpiwszy złoto stu banknotami (w przypuszczeniu, że banknoty idą *a pari* ze złotem), otrzymalibyśmy małą paczkę i naturalnie zdołalibyśmy przesłać ją o wiele taniej. Właśnie ta okoliczność między innymi sprawiła, że w obiegu potocznym banknoty zastępowały coraz bardziej złoto.

Bezpośrednio przed wojną nawet u nas zdarzało się skutkiem wzrostu wielkich transakcyj, że bardziej opłacało się niekiedy posłać należną, a bardzo wielką kwotę przez oficjalistę, opłacając jego podróż i koszty utrzymania, niż korzystać z usług poczty lub z innych dróg, celem wysłania banknotów.

Dzięki temu w społeczeństwie pojawiają się dążności ku poszukiwaniu możliwie tańszego sposobu przesyłania należności pieniężnych.

2<sup>o</sup> Istniejące wielkie kasy bieżące rodzą wśród kół przemysłowo-handlowych pragnienie pobierania od nich procentu. Kto w swojej kasie bieżącej ma 1000 złotych, ten tracąc procent według 12%-owej stopy rocznej za dzień jeden, straci około 30 groszy. Kiedy zaś będzie w tej kasie w ciągu dnia leżało 1.000.000 złotych, strata dosięgnie dziennie już 300 złotych.

Z chwilą gdy takie wielkie sumy ukazują się jako kasy bieżące, musi się zjawić urządzenie, któreby umożliwiło pobór odsetków od sum, w tych kasach się znajdujących.

3<sup>o</sup>. Wiemy z doświadczenia, iż ze wzrostem zawartości kas bieżących, oraz majątków ruchomych, idzie w parze wzrost sprawności złodziejskiej. „Goły złodzieja się nie boi.“ Ale gdy setki tysięcy spoczywają w kasach żelaznych, to bez względu na to, jak pewne są te kasy, posiadacz żywi zawsze trwogę, świadom, że i świat rzezimieszków odpowiednio się doskonali (istnieją pono „akademje“ złodziejskie, oraz kapitałisci, lokujący swoje kapitały w procederze złodziejskim). Z tego powodu koszta przechowywania w domu kas bieżących urastają w kwoty znaczne i zmuszają do wprowadzenia w życie nowego ustroju wypłat i obrachunków, któryby umożliwił tanie zabezpieczenie naszych funduszków ruchomych.

Te właśnie trzy wyłuszczone czynniki zmuszają świat przemysłowy do poszukiwania dogodniejszych środków zarówno przesyłania i przechowywania majątków ruchomych, jak i dokonywania obrachunków, niż dawne, polegające na przechowywaniu banknotów i papierów w kasie prywatnej i przesyłaniu ich przez nią. Ale różne sposoby zadośćuczynienia tym nowym wymaganiom pojawiają się dopiero na podłożu rozwiniętego mocno kredytu krótkoterminowego. Punktem wyjścia dla tych sposobów są banki.

§. 14. Banki, jako [instytucje kredytu krótkoterminowego, obracają nie tylko własnymi funduszami, ale chętnie przyjmują wkłady na różne, bądź bliższe, bądź dalsze terminy, w tej liczbie na rachunek bieżący, oraz różne depozyty nieruchomości, które winny spoczywać co do składu swego nienaruszone. Muszą

dbać o dobre zabezpieczenie posiadanego majątku ruchomego przed złodziejami. Przekształcają się więc w swego rodzaju fortece, celem obrony dostępu do tego majątku. Z tych fortec korzystają i osoby prywatne, składając tam na przechowanie swoje walory, gdy pragną je zachować w postaci niezmienionej. Za to przechowanie opłacały przed wojną najwyżej około  $1\frac{0}{1000}$  ich wartości rocznie. Np. w znanym banku *Credit Lyonnais* w końcu w. XIX aż 85.000 kapitalistów przechowywało w ten sposób swoje walory i klejnoty wartości ogólnej na kwotę  $2\frac{1}{4}$  miliardów franków, w tej liczbie 3.000 różnej nazwy akcji, obligacji, papierów państwowych w ilości 7 milionów sztuk.

Ameryka daje ciekawe wzory takich fortec. Niektóre są nawet w posiadaniu osób prywatnych. (Np. w roku 1885 *Vanderbildt* kazał wykuć dla siebie skarbiec w skale i tam przechowywał około 100 milionów dolarów. Do tego skarbcza wiódł korytarz o 4 drzwiach żelaznych, z których każde ważyły 82 centnary).

Najlepszy skarbiec posiadają obecnie Stany Zjednoczone w Waszyngtonie — państwowy. Jest to prawdziwa twierdza, urągająca najgenialniejszym włamywaczom.

Pierwsze drzwi, wiodące do skarbcza, wywołują zdziwienie swoją prostotą. Są to cienkie drzwi z dębiny, nie mające nawet zamka, a opatrzone w rygle mosiężne. Jednak w chwili, gdy ktoś niepowołany odsunie któryś z rygli, natychmiast odzywają się dzwoni w wszystkich komisariatach policyjnych Waszyngtonu i w strażnicy Banku. Główną zaletą jest tutaj takie przeprowadzenie drutów elektrycznych, że niepodobieństwem jest, przynajmniej przy obecnych środkach technicznych, przecięcie owych przewodników, bez wywołania alarmu.

Po otwarciu tych drzwi ukazują się drugie drzwi olbrzymie żelazne. Do tych drzwi służą trzy klucze, które są w posiadaniu jednego z dyrektorów Banku, pierwszego buchaltera i pierwszego kasjera. Każdy z tych urzędników zamyka swoim kluczem jedną z trzech zamków, poczem tak go ustawia, że otwór sam się zamyka, a klucza do niego wetknąć nie można. Tajemnica polega na kombinacji liter, ułożonej dla swego zamka przez każdego posiadającego klucz urzędnika. Gdy urzędnik litery ustawi w wyraz przez siebie obrany, wówczas otwór zamka jest wolny i dopiero wtedy można go kluczem otworzyć.

Po tych drzwiach następują dwie bramy z krat żelaznych, leżące blisko siebie i zaopatrzone w zamki bardzo kunsztowne.

A gdy się je otworzy, staje się przed właściwymi drzwiami wchodowymi, które ważą 120 centnarów i posiadają mnóstwo pomysłowych rygli kombinacyjnych, zasuwających się za pomocą jednego zamka i klucza. Gdy wieczorem drzwi te zostaną zamknięte, wówczas na otwór zamka spada płyta pancerna. Nawet posiadacz klucza nie zdoła wtedy rygli odsunąć. Płyta pancerna odsuwa się sama automatycznie, o godzinie, oznaczonej zgóry przez zamykającego, np. o godzinie 8-ej z rana. Wewnątrz drzwi znajdują się zegary, których wskazówki nakręca zamykający na tę godzinę, następnie kluczem obraca zamek, rygle się zasuwa, płyta pancerna opada na otwór zamka i od tej chwili aż do wyznaczonej godziny nawet właściciel klucza nic nie wskóra. Punktualnie o godzinie wyznaczonej, płyta pancerna unosi się w górę i wtedy dopiero można rygle za pomocą klucza odsunąć. Wewnątrz drzwi umieszczono w tym celu trzy zegary, ażeby, na wypadek zepsucia się dwóch, drzwi mogły się jednak otworzyć.

Skarbiec Stanów Zjednoczonych oświetlony jest wewnątrz elektrycznością i nie posiada ani okien, ani otworów wentylacyjnych, które zmniejszałyby bezpieczeństwo twierdzy. Powagę, podłogę i cztery ściany pokrywają stalowe płyty pancerne. Za nimi znajdują się mury z bloków granitowych, umocowanych na cemencie. Potem znowu następują płyty pancerne w dwóch szeregach a pustą przestrzeń pomiędzy nimi wypełnia gruby śrut stalowy. Następnie znajduje się znowu mur z bloków granitowych, a wreszcie ostatnią ścianę skarbcza stanowią pancerne płyty. Taka ściana ma 3 yardy grubości. Ową przestrzeń, wypełnioną śrutem, wprowadzili budowniczowie dlatego, że gdyby włamywacze potrafili nawet przewiercić bloki granitowe, to doszedłszy do warstwy kul, nie mieliby dla narzędzi wiertniczych punktu oparcia i wszelkie wiercenie trwałoby wieki. Dawniej umieszczano w skarbcach przyrządy, za których pomocą można było każdej chwili zalać go wodą w razie pożaru. Dzisiaj zaniechano tego, skarbiec bowiem budową samą jest zabezpieczony przed działaniem płomieni i gorąca. Były także dawniej automatyczne urządzenia, które po wejściu złodzieja do skarbcza zalewały go wodą lub zasypywały piaskiem. I te środki porzucono w Waszyngtonie: całą ufność położono w odporności murów.

Takie skarbcze, przyjmując do przechowywania, mniejsza czy w postaci depozytu nieruchomego, czy za pośrednictwem sańśesów, walory, kosztowności i t. d. osób prywatnych, znakomicie

zwiększają bezpieczeństwo. Ryzyko, które opłaca ogół kapitalistów, gdy ponosi straty z powodu kradzieży walorów przechowywanych w domu, niewątpliwie pochłania większą kwotę, niż opłata, którą uiszcząłby bankom za korzystanie z takich skarbców. W skarbcu i bank chowa swoje środki obiegowe, a koszt zabezpieczenia w obliczu sum, które przezeń przepływają, są z natury swojej minimalne, i tem samem procent płacony od wkładów terminowych ruchomych może być nieco większym — okoliczność, która pospołu z innymi wpływa na tem chętniejsze powierzanie bankom przez osoby prywatne do dyspozycji swoich funduszy ruchomych. Te banki-fortece rozwiązują więc sprawę zmniejszenia kosztów zabezpieczenia przeciw rzezi mieszk. majątku ruchomego, przynajmniej majątku w pewnych kształtach ucieleśnionego.

§ 15. Centralizacja ogarnia wszystkie sfery gospodarstwa narodowego i wszędzie powołuje do życia nowe wzory. Lecz może nigdzie nie zagarnęła tak rozległych obszarów, nie uwydatniła tak silnie potęgi swojej, jak w zakresie interesu bankowego. Gospodarstwo towarowo-wymienne, wydobywszy się z powijaków ustroju rzemieślniczego, stworzyło niezmiernie zawiłane stosunki na rynku pieniężnym: kupno i sprzedaż walorów (listów zastawnych, akcyj i t. d.), zaciąganie przez państwo olbrzymich pożyczek, udzielanie kredytu, przerzucanie kapitałów z miejsca na miejsce, przechowywanie nagromadzonych kapitałów ruchomych, stały się czynnościami złożonemi, wymagającemi istnienia odpowiednich urządzeń: banków. A w miarę rozrostu tych wszystkich czynności natura narzędzia wymiany i narzędzia wypłaty, t. j. pieniędzy, uległa zmianie: kruszec został wyrugowany przez znaki pieniężne papierowe, te zaś przez kompensaty i inne doskonalsze sposoby obrachunku. W Banku Francuskim roczny ogół wpływów i wypłat wynosi 53 miljardy tylko w filjach, znajdujących się w obrębie Paryża, w tej liczbie przypada na banknoty 15 miliardów, na kruszec 1 miliard (t. j. około 2% całej sumy). Pozostała część, t. j. 37 milionów, wpłacono lub wypłacono, odwołując się do kompensat, giro i innych sposobów, które zwolna rugowały banknot z obiegu, gdy chodziło o wielkie transakcje.

Ponieważ te operacje, któremi zastąpiono zarówno kruszec, jak i banknoty, pozostają w związku jaknajściślej z czyn-

nościami kredytowymi banków, przyjrzymy się nieco tej stronie ich działalności.

Dla przykładu wybierzemy Francję.

We Francji na tem polu, obok Banku Narodowego istniały przed wojną cztery olbrzymie towarzystwa kredytowe: Kredyt Lyoński, Kantor dyskontowy, Towarzystwo powszechne i Kredyt przemysłowy, posiadające łącznie obrót roczny 55 miliardów franków w końcu w. XIX. Instytucje te współzawodniczyły nawzajem między sobą i z Bankiem Narodowym i skutkiem tego dawały osobom, korzystającym z kredytu, warunki coraz dogodniejsze. Właściwie współubieganie się tych organizacji z Bankiem Narodowym było raczej pozorne, niż istotne: Bank ten, a wspomniane pozostałe instytucje kredytowe zagarnęły poniekąd zgoła inne pola działalności — szczegóły bardzo znamienne. W Banku Francuskim saldo rachunku pojedynczego wynosiło przed laty 25—30 w średnim 38,000, w Kredycie Lyońskim tylko 6,000 franków; otwartych rachunków w tamtym było wtedy około 15 tysięcy, w tym 155 tysięcy. Cyfry te wskazują, że Bank Narodowy jest instytucją kredytową, z której korzystają wielcy kapitaliści, prywatne zakłady zaś ogniskują dokoła siebie mniej zaможne warstwy świata kapitalistycznego. Bank Narodowy i prywatne towarzystwa poniekąd wzajemnie się uzupełniają: Kredyt Lyoński i inni jego współzawodnicy w gruncie rzeczy nie tyle odebrali Bankowi Narodowemu jego klientów, ile rozpowszechnili zwyczaj korzystania z kredytu wśród kół, żeń nie korzystających dotychczas. Bank Narodowy jest maszyną ciężką, skrupowaną rozmaitemi przepisami, co jest zgoła zrozumiałe, bo tylko przy takich zastrzeżeniach mógł być pozyskać powagę, jaką się cieszy. Tymczasem zakłady kredytowe prywatne, te organizacje rentjerów, poszukujących dla swoich kapitałów odpowiedniego umieszczenia, postawiły sobie za zadanie oprzeć interes na zasadach elastyczniejszych i ruchliwszych, t. j. nie wychodząc z granic przeczności, zagarnąć przecież zakresy, nietknięte przez tamtą poważną, ale mało ruchliwą organizację. Zdemokratyzowały kredyt, zdemokratyzowały go zaś porzucając postawę bierną, wyczekującą. Posiadają całą sferę zaganiaczy, tak zwanych *demarcheurs*, którzy w imieniu firmy udają się ofiarowywać pożyczkę firmom handlowym i przemysłowym, dającym rękojmię oddania. Niezrażeni przyjęciem, wracają po raz drugi i dziesiąty. Gdy zaś chodzi o możliwość ulokowania większej pożyczki, to

nawet dyrektor Rady, a więc możnowładca finansowy, nie waha się złożyć osobiście wizyty przedstawicielowi upatrzonej firmy. Uprzejmość ta i ruchliwość niewątpliwie zasługują same z siebie na uwagę. Ale zasługują na nią jeszcze bardziej z tego powodu, że są tylko stroną podmiotową bardzo doniosłego faktu społecznego: nadmiaru przed wojną kapitałów niezajętych w społeczeństwie, trudności ich umieszczenia, oraz podporządkowania kapitału rentjerskiego przemysłowemu i handlowemu. Organizacje kredytowe prywatne to przede wszystkim machinerja, uruchamiająca drobne kapitały: wyciąga te kapitały z pończoch stróżów i z kuferków włóściańskich do swojego rozporządzenia i szuka dla nich bardziej wytwórczego umieszczenia, sama ciągnąc zyski z tego pośrednictwa. A zogniskowawszy olbrzymie fundusze, działy to, iż każda, najdrobniejsza oszczędność w prowadzeniu banku prywatnego, obojętna w małym interesie, wobec ogromu obrotów wywołuje skutki potężne. Starczy powiedzieć, iż w Kredycie Lyońskim różnica jednego centima na 100 franków obrotu daje już w ciągu roku olbrzymią sumę prawie dwóch milionów franków. Instytucje te stwarzają moc takich drobnych oszczędności i w zamian tego, ażeby zagarnąć rynek kredytowy przed współzawodnikami, każda z nich obniża stopę procentową pobieraną od dłużników. Rozpoczyna się walka wielkiego kapitału, który powstał przez zrzeszenie pomniejszych kapitałów w towarzystwach kredytowych, z kapitalistami pojedynczymi. Bank Narodowy dyskontował weksle po 6%; stopa ta, od chwili założenia w Algierze kantoru Kredytu Lyońskiego, spadła na 4%. Kredyt Lyoński jeszcze bardziej poderwał interesy „bankierów” departamentalnych. Indywidualny zaś kapitał rentjerski w miastach, wyrugowany ze swoich stanowisk dotychczasowych, zostaje coraz bardziej skazany na bezczynność. Pozostaje mu tylko jedno: oto wsiąkać w zorganizowane olbrzymy kredytu i przy ich pośrednictwie szukać dla siebie umieszczenia. Centralizacja kredytu urasta coraz bardziej w potęgę i rozległość. Doniosłość tego faktu i skutki jego nie doczekały się jeszcze należytej oceny w literaturze ekonomicznej, chociaż rzecz sama tak samo zasługuje na uwagę, jak trusty lub wielkie magazyny sprzedaży detalicznej. Wchłaniając zaś fundusze prywatne, mniejsza w jakiej postaci: depozytów czy innej, te olbrzymy muszą przyswoić sobie niezwykłą sprawność, jeśli mają podołać wymaganiom utrzymania się w równowadze w obliczu wstrząśnień gospodar-



czych. Wypowiedzenie wojny w r. 1870 sprawiło, iż w Kredycie Lyońskim wycofano 70%, w Société générale 85% ogółu sum złożonych. Oceniają wogóle, iż lekki popłoch pozbawia te instytucje 25% wkładów, poważny 50% — 60%, bardzo ciężki 75%—90%. A ponieważ życie dzisiejsze obfituje w niespodzianki gospodarcze i nie wiadomo, kiedy jaka katastrofa zawiśnie nad instytucją kredytową, ta winna być zawsze w pogotowiu. Kredyt Lyoński może służyć za dowód, jak dalece ta okoliczność oddziaływała na sprawność olbrzymów kredytu: pomimo ogromu swoich obrotów, dla zlikwidowania wszystkich swoich interesów, bank ten wymaga w najgorszym wypadku tylko kwartału. Ażeby dopiąć tego, kierownicy wytknęli sobie jako zasadę, ażeby kapitały odpływały niezmierną ilością niewielkich i krótkoterminowych dróg i tem samem bezustannie wracały. Ktoś przyrównał cały ten mechanizm do obrotu krwi w organizmie, która nigdzie nie zatrzymuje się, lecz jest w krążeniu nieustającym. I dodajmy jeszcze jeden szczegół: pomimo omyłek i podejść, nieodłącznych przy prowadzeniu tak olbrzymiego interesu, niedobory roczne, pochodzące z tych źródeł, są bardzo nieznaczne. Kredyt Lyoński w rocznym obrocie 18 miliardów miał straty z niewypłacalności dłużników tylko na sumę 300 tysięcy, z powodu zaś błędów urzędników zaledwie na kwotę kilkuset franków...

Zbliża zatrzymamy się nieco nad jednym z tych zakładów kredytowych, nad tylko co wspomnianym Crédit Lyonnais.

Główny zarząd Kredytu Lyońskiego mieści się w Paryżu w gmachu, który kosztował ongi około trzydziestu milionów franków, a jednak już przed laty 25—30 był zaciasny. Kredyt Lyoński liczył w końcu w. XIX 150 agentur, rozproszonych po różnych krajach — jest to instytucja w całym tego słowa znaczeniu międzynarodowa. Założony w r. 1863 z kapitałem 20 milionów franków, musiał podnieść w r. 1872 ten fundusz do 60, w r. 1879 do 100, wreszcie w r. 1881 do 200 milionów franków. I obroty jego powiększały się w tym samym stosunku: w r. 1872 wynosiły niespełna 6 miliardów, w r. 1880 zaś 18½. O rozległości jego stosunków może dać pojęcie ta okoliczność, iż rocznie w końcu w. XIX wysyłał około miliona listów, co na przeciętny dzień roboczy w roku daje 13000. Celem uniknięcia zawodów założono szczególnego rodzaju archiwum: gromadzi ono wszelkie szczegóły, dotyczące stanu finansowego, przemysłowego i handlowego całego globu. Jak w biurze policyjnym każdy obywatel

posiada swoją rubrykę, tak samo w „studjach” — études — Kredytu Lyońskiego każda spółka handlowa lub przemysłowa. Archiwum rozpada się na cztery wydziały. Pierwszy z nich zajmuje się właściwym przemysłem. Do jego obowiązków należy zbieranie wszelkich wiadomości, o ile można najpoufniejszych, o stanie towarzystw kopalnianych, gazowych, elektrycznych, tramwajowych, parostatkowych i t. d. we Francji i zagranicą. Drugi wydział zbiera informacje o bankach, trzeci jest poświęcony jedynie kolejom, czwarty walorom państwowym i municypalnym rozmaitych krajów. Zarząd, gdy potrzebuje zasięgnąć wiadomości o stanie któregoś przedsiębiorstwa, w ciągu krótkiego czasu ma wszystkie potrzebne szczegóły. „Studja”, zbierane od pół wieku za pośrednictwem filji, stanowią materiał pierwszorzędnej wartości dla poznania stanu przemysłowego chwili obecnej. Kto dostałby się do niego, zdołałby napisać cenny przyczynek do sprężyn rozwoju życia gospodarczego naszej doby, jakiego nadaremnie poszukiwaliśmy w dzisiejszem piśmiennictwie ekonomicznem! I nie tylko w zakresie stosunków finansowych znajdujemy te nowe wzory. Nawet samo urządzenie techniczne gmachu, w którym taki olbrzym obrał sobie pomieszczenie, przedstawia bardzo wiele ciekawego. Pod podłogą szklaną parteru idą dwa piętra suterren. Pomieszczono tam przed laty już 30 własną drukarnię, zatrudniającą około dwudziestu zecerów: drukowano i odbijano około dwóch tysięcy kalibrów listów korespondencyjnych, kart pocztowych, kopert, prospektów i t. d. Motor, o sile 160 koni, wytwarzał elektryczność i wprowadzał w ruch pompy, dostarczające dziennie sta metrów sześciennych wody do mycia podłóg i t. d. i drugie tyle do poruszania wind. Wogóle posiadanie wody tworzyło przedmiot nieustającej pieczy dla zarządu technicznego. Chociaż usunięto z gmachu materiały palne i nadto ustawiono specjalne posterunki dzienne i nocne, przecież nie poprzestano na tych ostrożnościach i nagromadzono olbrzymie zapasy wody dla obrony miliardów od mało prawdopodobnego pożaru. Nie licząc kranów w piwnicach, prawie całe czwarte piętro budynku zamieniono w jezioro, zawierające 400 tysięcy litrów wody. W potrzebie, w bardzo krótkim przeciągu czasu, 8.500 skrzyń, zawierających naówczas depozyty i papiery, znalazłoby się pod wodą.

§ 16. Dialektyka rozwoju gospodarczego, stworzywszy wielkie obroty i ukrywające się za nimi wielkie kasy bieżące,

awydadnia ujemne strony dla kapitalistów posługiwania się banknotami — strony, które wyliczyliśmy w § 13. Ale dokonawszy tego, jednocześnie, w swoim przebiegu żywiołowym, zaczęła wytwarzać środki usunięcia dostrzeganych faux frais: wynalazła obroty, w których pieniądze wprawdzie figurują, ale jedynie w roli idealnego miernika wartości, w istocie zaś rzeczy pozostają na uboczu, niby wielkość matematyczna wyrzucona za nawias dokonywanych działań i występująca na jaw dopiero wtedy, gdy trzeba zamknąć długie pasmo rachunków.

Tutaj należą tak zwane operacje kompensacyjne, — rozrachunkowe.

Ogólna zasada kompensat jest bardzo prostą. Przypuśćmy że *A* winien tysiąc rubli niejakiemu *B*, ten zaś komuś dalszemu, *C*, który znowu taką samą sumę ma wypłacić niejakiemu *D*. Ze swej strony *D* jest dłużnikiem jeszcze innej osoby *E*, która z kolei ma oddać taką samą kwotę początkowemu ogniwu naszego łańcucha, osobie *A*. Według zwyczajów nie rozwiniętego ustroju obrotów handlowych, trzeba byłoby dokonać aż pięciu wypłat, połączonych z kosztami transportu pieniędzy i ze stratą czasu, a może z innymi jeszcze niedogodnościami. Zamiast tego całego pasma wypłat dostateczną byłaby kompensata wzajemna, która nie przenosząc ani grosza z jednej kieszeni do następnej, zaspokoiłaby wszelkie zobowiązania. Naturalnie życie gospodarcze nie zna takiej prostoty schematycznej. Lecz, jakkolwiek urozmaiciłoby zobowiązania wzajemne, przecież nie znosi możliwości powyższego wzajemnego rozrachunku. Raczej przeciwnie czyni jego uskutecznienie sprawą tem większej doniosłości. Trzeba tylko, ażeby istniały urządzenia centralne, w których przedstawiciele różnych zobowiązań zdołaliby się zejść, tem samem powziąć wiadomość o zobowiązaniach względem siebie i poddać je wyrównaniu wzajemnemu. Rozwój gospodarczy, skupiając tętno pieniężne życia przemysłowo-finansowego w bankach, przygotował właśnie podstawę dla tego rodzaju czynności, i w końcu w Izbach rozrachunkowych (Clearing-house) stworzył instytucję dokonywania tego rodzaju kompensat.

Zatrzymamy się nieco nad najprostszymi urządzeniami, które przysposobiły grunt do zwyczaju wyrównywania zobowiązań wzajemnych.

W małym miasteczku każdy jest poniekąd swoim własnym bankierem: sklepikarz posiada w domu swoją kasą, z której za-

spakaja wierzytelności bieżące i do której przelewa napływające należności to samo czyni rzemieślnik, większy przedsiębiorca, właściciel domu. W wielkich ogniskach handlu nastaly inne zwyczaje. Zamiast trzymania w domu u siebie funduszu na bieżące wydatki ludzie interesu pozostawiają tam kwotę pieniężną nieodzowną, resztę zaś umieszczają w banku na rachunek bieżący. W Stanach Zjednoczonych nawet niejeden z lepiej płatnych robotników niesie do filji banku swoją pensję miesięczną i wybiera ją stamtąd w miarę potrzeby, z tygodnia na tydzień, i za pozwolenie bankowi użytkowania z tej sumy oszczędza sobie kłopotliwego strzeżenia pieniędzy. I nawet bynajmniej nie trzeba tam każdorazowo udawać się do banku. Mając do załatwienia wydatki bieżące, ów ktoś wydaje na bank przekazy (czeki) swoim wierzycielom, np. gospodarzowi za komorne, ten zaś może to samo zrobić z tym czekiem na rzecz kogoś dalszego, który może zrealizuje czek w jakimś innym banku. Kiedy czek odbywa te podróże, jego realna podstawa spoczywa w banku, a właściwie ma w banku swoją rękojmnię; czek, to idealne upostaciowanie realnej gotówki, krąży w społeczeństwie, aż póki po dokonaniu może wielu obrotów nie doczeka się realizacji. Kruszec, względnie banknoty, będące w banku, dopiero wtedy wychodzą z poza nawiasu, t. j. ze skarbcza bankowego. Ale wracamy do rzeczy. Otóż czek jest w Stanach Zjednoczonych zjawiskiem obiegiem codziennem, i to w sferze nawet wypłat drobnych. Naturalnie ktoś, otrzymawszy swą należność w postaci czeku, nie będzie szukał właściwego banku, ale uda się do tego, do którego ma najbliżej i z którym wiąza go stosunki. Codziennie więc w każdym banku nagromadza się mnóstwo czeków, przekazów i innych zobowiązań na inne banki. Rodzi się potrzeba wymiany wzajemnej, którą banki w rzeczy samej uskuteczniają stale z dnia na dzień w tak zw. *Clearing-House*. Np. w Chicago do związku kompensacyjnego w r. 1893 należały 23 banki (niektóre z nich są już tego samego rodzaju zespołem dla mniejszych banków). O godz. 11-ej agenci każdego z nich przybywają do izby kompensacyjnej i przynoszą dowody (czeki, przekazy, weksle i t. d.). Odbywa się kompensata w obecności urzędu rachunkowego. Po półgodzinnej pracy jest już uskuteczniona. Kierownik urzędu, w którego ręce złożono dowody zobowiązań, wtedy ogłasza, ile ostatecznie jeden bank każdemu innemu ma wypłacić gotówki tytułem przewyżki ponad dokonane wyrównanie.

Obecni rozchodzą się, ażeby powrócić o 12-ej, każdy z odpowiednią kwotą pieniężną. Dzięki kompensatom, choć obroty są tam milionowe, przecież na ich pokrycie tylko nieznaczna suma była wypłacana w gotówiznie.

Pierwsza izba rozrachunkowa wogóle powstała w Anglii w r. 1775; w Berlinie taką instytucję założono dopiero w r. 1883, w Warszawie około r. 1904. O rozwoju obrotów w tych izbach niechaj zaświadczy wiązanka liczb zaczerpniętych z działalności Clearing-House nowoyorskiego, oraz Banker's Clearing-House londyńskiego.

rok	obrót roczny w Londynie (w milionach funt.-szterl.)	obrót roczny w Nowym Yorku (w mil- jonach dola- rów)	z obrotu rocz- nego w No- wym Yorku wypłacono w gotówiznie (w milionach dolarów)
1880	5794	37182	1517 tj. 4.0%
1890	7801	37661	1753 „ 4.6%
1900	8960	51965	2730 „ 3.3%
1907	12288	95315	3814 „ 4.0%
1910	14467	—	—
1920	39019	—	—

A zatem dzięki rozrachunkowi, do ostatecznej wypłaty w gotówiznie w Nowym Yorku pozostawało zaledwie około 4% wartości tych sum, które przeszły przez wyrównanie w Clearing-House miejscowem. Tem samym, pomimo ogromu transakcji dokonywanych, wymagana bywa względnie nieznaczna ilość pieniędzy.

Ale istnieją operacje, które są ogniwem jeszcze wyższem w paśmie doskonalenia się sposobów wypłaty, niż rozrachunki.

Jest to giro.

Clearing-Houses są instytucją znaną dla Stanów Zjednoczonych, w których istnieje całe mnóstwo banków (w r. 1888 liczono aż 3140 banków). Natomiast są kraje, gdzie interes bankowy uległ silnej centralizacji. W takim położeniu znajdowała się Rzesza niemiecka, w której Reichsbank ze swemi głównemi 20 oddziałami i 62 biurami filjalnemi w r. 1911 panował nad krajem całym. Taka silna centralizacja właśnie sprzyja wprowadzeniu operacji, zwanych giro. Przypuśćmy, iż przedsiębiorcy i wogóle obywatele kraju posiadają w tym samym banku złożone, odpowiednio do rozległości swoich interesów, sumy bieżące.

Wtedy zaspokajanie wierzytelności wzajemnych, względnie należności może być uskuteczniane przez proste przenoszenie sum w księgach banku, bez wyłożenia samej gotówki, chyba, że gdzieś w jakimś końcowym rachunku zjawi się ów pośrednik. Taka wzajemna kompensata zapomocą księgowania, znana pod nazwą zasady żyrowej, rozwinęła się właśnie w Niemczech bardzo silnie. Np. w filji hamburskiej Banku Rzeszy niemieckiej pobrano wypłat żyrowych na 5479 milionów marek w r. 1890 i wydano ich na 5482. Blisko po miliardzie z obu sum przypadają na obroty pozamiejskie, mianowicie na wyrównanie rachunków z filjami Banku, znajdującymi się w innych ogniskach handlu i przemysłu. Reszty użyto na obroty wyłącznie hamburskie. Otóż z dokonanych wypłat 84% ogólnej kwoty uiszczono w postaci księgowania i tylko 16% w gotówce; co zaś do wpłat pobieranych 81% należało do pierwszej i 19% do drugiej kategorii. Cyfry te dają przewyborne wyobrażenie o tem, w jakim stopniu pieniądz faktyczny przestał być w sferze wielkiego handlu hamburskiego bezpośredniem narzędziem obrotów. Bank stał się bezpłatnym kasjerem obywateli miasta: dokonywa bezpłatnie wypłat i przyjmuje należności—w postaci prostego zapisywania ich do ksiąg pod odpowiedniami rubrykami. Zamiast pieniędzy, które powinny krążyć z rąk do rąk, zmieniają się tylko zastępy cyfr w debet i credit księgi bankowej. Zatrzymaliśmy się jedynie nad filją hamburską Reichsbank'u. Ale warto z tego samego stanowiska przyrzeć się obrotom całego tego Banku, dokonanym na podstawie giro. Otóż obrót giro wynosił:

rok	obrót w milionach marek	z tego w obrocie pozamiejscowym (w milionach marek)	liczba posiadaczy contów
1880	17618	6118	5251
1890	39877	11044	8583
1900	81818	25866	15847
1910	157091	44228	24982
1913	189602	52475	26148

przyczem w r. 1912 w gotówce wypadło Bankowi Rzeszy wypłacić 19400 milionów marek. Zbyteczna rozwoździć się nad tem, jak dalece takie operacje zmniejszają ilość pieniędzy, wymaganą w kraju przez potrzeby obiegu. Starczy powiedzieć, iż w Banku Rzeszy

na pokrycie obrotu każdych stu tysięcy marek należało mieć w pogotowiu w gotówce 400 marek w r. 1876 i 190 w r. 1899. Kapitały, złożone w banku przez kapitalistów i zabezpieczone od rzezimieszków, obiegając w postaci żyra, są zwolnione od kosztów przesyłki (pomiędzy filjami Banku Rzeszy) i nadto dają odsetek. Uczyniono więc zadość wszystkim wymaganiom wyszczególnionym w § 13.

§ 17. Zarówno kompensaty, jak i giro, w dzisiejszym swoim ukształtowaniu są wytworem nowoczesnego ustroju kredytowego. Ustrój ten wyodrębnił od siebie dwie sprawy, ongi zawsze z sobą w parze idące: wymianę towarów i obieg pieniężny. Obecnie wymiana może się odbywać, jednak gotówka nie potrzebuje jej towarzyszyć. Zobowiązania podjęte podczas wymiany (weksle, czeki i t. d.) pociągają za sobą w dalszych ogniwach swoich kompensatę gdzieś w *Clearing house* lub kończą się na przeniesieniu odpowiedniej sumy w księgach banku z jednej rubryki do drugiej. Pieniądz był ongi swego rodzaju towarem, który swoim ciałem materialnym—mówimy o złocie i srebrze—dawał rękojmię, iż ten, kto go otrzymał wzamian za swój towar, ma w ręku rzecz realną, równowartościową oddanemu towarowi. Inaczej być nie mogło w okresie początkującej wymiany i ówczesnego rozstrzelania społecznego: wymieniano rzecz na rzecz, wartość na wartość. Już niezmiernie wielkim postępem w porównaniu z tem rozstrzeleniem było ukazanie się takich powag, jak zarządy miast, które zaczęły temu towarowi złotemu lub srebrnemu nadawać kształty monet, t. j. znakiem swoim, wybitym na krążku metalu, ręczyły za ilość i jakość kruszcu. Ale i wtedy wartość monety była jedynie wartością zawartego w niej metalu i sprzedaż, przynajmniej z punktu teoretycznego, pozostawała wymianą towaru któregoś na kruszec szlachetny. Powaga ta społeczna wzrastała z wolna w postaci państw podczas Wieków Średnich, aż wreszcie w czasach nowożytnych spotężniała do tego stopnia, iż odpowiednia instytucja, upoważniona do tego przez państwo, mogła rozpocząć emisję banknotów, złoto zaś spoczywać beczynnym w skarbcu. Niewątpliwie, jest to dowodem wielkiego zaufania do państwa, że te banknoty, a właściwie przekazy na kruszec szlachetny, obiegają w społeczeństwie, i to obiegają niekiedy w ilości większej, niż starczy złota na ich pokrycie, kurs zaś ich pozostaje *al pari*. Ale, podkreślamy to z całym naciskiem, owa ufność jest tylko subiektywnym wyrazem

przedmiotowych rękojmi, jakie państwo nowoczesne daje obywatelom swoim. Giro przesuwa nieco w innym kierunku punkt ciężkości tych rękojmi, a jednocześnie nadaje im moc większą. Bank umieszcza kapitały, ktoremi rozporządza, a więc i te, na których opiera się giro, w pożyczkach krótkoterminowych, udzielanych światu przemysłowemu i handlowemu. Majątki dłużników dają gwarancję że kapitały te będą zwrócone, prawidłowość zaś operacji bankowych i ich ruchliwość sprawiają, iż każdy posiadacz konta w banku wierzy, iż w każdej chwili zdoła w potrzebie otrzymać swoje wkłady. Rękojmia z organizacji państwowej przeniosła się na cały świat przemysłu i handlu, ogniskujący się dokoła banków. W całym tym rozwoju, kiedy obok monety pojawiły się banknoty, a jeszcze później kiedy na podłożu banknotów ukazały się kompensaty i giro, czynności pieniądza jakgdyby wyodrębniały się od realnej jego substancji. Coraz wyraźniej występuje ta prawda, iż bogactwo społeczne tkwi nie w pieniądzach, jeno w produktach. Pieniądz był częścią tego bogactwa, dopóki był kruszcem. Krążąc w postaci banknotów, a tem bardziej występując jako idealna jednostka w operacjach gira, wykazuje, że szata jego materialna była szatą przejściową, że chodzi w nim dzisiaj nie o jego zawartość realną, jeno o to, czy dobrze wywiązuje się z zadań swoich, jako miernik wartości, jako narzędzie obiegu, oraz jako środek obrachunku. Dalsze objawienie tej roli istotnej pieniądza zależy od tego, jak dalece rozwiną się operacje w rodzaju giro. Rozwój bodaj prze w tym kierunku, ażeby rozrosły się niepomierne. Bądźco bądź możemy przedstawić sobie taką możliwość, iż np. urzędnik lub oficjalista będzie otrzymywał pensję swoją w postaci odpowiedniego konta w banku, iż wyjmie zeń tylko kwotę na bieżące drobne wydatki, większe zaś będzie pokrywał za pośrednictwem giro, a więc w ten sposób będzie płacił komorne gospodarzowi, raty za ubranie krawcowi, rachunki miesięczne za wiktuały sklepowi kolonjalnemu i t. d. Tembardziej przemysłowiec będzie w tej drodze otrzymywał należności i dokonywał wypłat, budował fabrykę, nabywał wille, otrzymywał towary i t. d. Bank tysiącznemi odnogami, w postaci chociażby kas pocztowych, będzie coraz szczelniej obejmował życie społeczne w jego tranzakcjach przeróżnych, ale dopóty, póki ogół dokonywanych za pośrednictwem giro operacji będzie dawał społeczeństwu jakieś oszczędności t. j. póki koszta ich będą mniejsze, niż byłyby wtedy, gdyby



wciągnięte w wir jego osoby załatwiał rzecz po dawnemu. Możemy sobie przedstawić teoretycznie społeczeństwo oparte na własności prywatnej, na kupnie-sprzedazy i t. d., ale dzięki takim operacjom, obywające się faktycznie, prócz monety zdawkowej, bez realnych pieniędzy i użytkujące jedynie z jakiejś idealnej jednostki mierniczej w kontaktach bankowych — z dolara, ze złoto, a nawet z korca pszenicy lub z godziny pracy niezbędnie społecznej. Będzie to swego rodzaju społeczeństwo „bezpieniężne“.

Naturalnie, cały ten z naszej strony rzut oka w przyszłość jest wielką mrzonką, jak wogóle wszelkie budowanie dalszej przyszłości z pierwiastków istniejącej teraźniejszości. Ale mrzonką, która w jakiejś zmienionej postaci i w granicach odmiennych może stać się rzeczywistością! Rzeczywistością, która byłaby jedynie dalszem ogniwem w paśmie krzewienia się zasady girowej. Giro w tym razie jest ową dźwignią przewrotową, która, sama będąc wytworem obiegu pieniężnego, podważyć może z biegiem czasu ów obieg — inna rzecz, czy istotnie podważy. A szczególnie najciekawszym w tej dialektyce rozwojowej jest ta okoliczność, iż cały ten przewrót w jego przebiegu dotychczasowym bynajmniej nie jest dziełem jakichś utopistów, poświęcających życie dla doktryny, ani przewrotowców, odgrażających się, iż ze społeczności obecnej nie pozostawią kamienia na kamieniu. Jego sprawcami są praktyczni kierownicy wielkiego przemysłu i wielkiego handlu, zapatrzeni w dekalog interesu i dbający jedynie o pobór zysków. W imię zysków lokowali kapitały swoje na rachunek bieżący w bankach i obracali nim w postaci czeków, przekazów i t. d.; pod działaniem tej samej pobudki powoływali do życia sytuacje, z których poczęły się izby rozrachunkowe i załatwianie należności za pośrednictwem gira. W ciągu dziesiątków lat doskonalili swe sposoby i w końcu doprowadzili do tego, iż w r. 1913 obrót girowy w Banku Rzeszy Niemieckiej był tak olbrzymi, iż przy podziale jego pomiędzy głowy na każdego mieszkańca Państwa Polskiego przypadłoby około 6 z połową tysięcy obrotu rocznego w markach złotych. Świat przemysłowców stwarza w dzisiejszym ustroju jakieś nowotwory, nieświadom tego, iż te nowotwory mogą przedzierzgnąć się w zaprzeczenie dotychczasowego ustroju pieniężnego.

Jeszcze raz podkreślamy, iż bynajmniej nie jesteśmy pewni, czy rozwój potoczy się wskazaną drogą. Możliwe są różne inne łożyska, i my z pośród wielu możliwości wysunęliśmy tę jedną

w naszym rozbiorze. Chodziło nam o to, ażeby korzystając z tego przykładu uwydatnić ową dialektykę społeczną, która za pośrednictwem czynów ludzkich, skierowanych na metę jaknajbliższą i zgoła nie zabiegających w przyszłość jakąkolwiek, wprowadza w życiu społecznym drobne zmiany ilościowe na pozór nie rażące niczyjego oka, ale które na pewnym szczeblu swego nagromadzenia wydają poważną różnicę jakościową i stawiają człowieka w obliczu nowych zasad więzi społecznej. Z dnia dzisiejszego rodzi się zupełne jego zaprzeczenie, rodzi się żywiołowo, samorzutnie, w tysiącnych punktach, pod działaniem świadomości ludzkiej, skierowanej jedynie na zaspokojenie potrzeb bieżących i bezwiednie stwarzającej nowy zrąb życia pospólnego.

#### 4) CENTRALIZACJA W PRZEMYŚLE.

§ 18. Jede Theorie ist grau!... Niedługo twierdzono, iż przedsiębiorstwo w każdej gałęzi przemysłu posiada granice, z góry nakreślone a wszędzie niezbyt wielkie, których przekroczyć nie zdoła, bo z dalszym wzrostem rozmiarów koszty jego prowadzenia podniosą się tak, iż proceder opłacać się przestanie. Z niedowierzaniem więc spoglądano na rodzące się olbrzymy ówczesne, wróżąc ich upadek. Ale te olbrzymy rosły coraz bardziej, życie na przekór wywodom teoretyków stwarzało wzory coraz rozleglejsze, jakgdyby postanowiło wydrwić dawne przepowiednie, i powoływało do istnienia zakłady, które według zasad głoszonych powinny były skończyć swój żywot z winy zaniku zysków. Postęp centralizacji jął przyuczać umysły do posługiwania się dziesiątkami, później setkami milionów kapitału, jako wielkością realną, t. j. istniejącą nie w wyobraźni rachmistrza, jeno w stosunkach rzeczywistych. Wiek XX już w swoich początkach sięgnął jeszcze dalej i postawił przed społeczeństwami skalę rozleglejszą, bo miljardy. Ta centralizacja przemysłu dokonywała nieustających postępów, aż póki nie znalazła w trustach \*) nowej

\*) Wszystkie przedsiębiorstwa, które zgodziły się na wejście do trustu, nawet jeżeli należą do pojedynczej osoby, przybierają formę spółek akcyjnych i akcje zostają oddane obranemu zarządowi, tak zwanemu trustowi, który w ten sposób ma w ręku swoim tytuły własności przedsiębiorstw trustowanych. Dawni właściciele zamiast oddanych akcji otrzymują certyfikaty, uprawniające ich jedynie do pobierania określonej części dochodu z całości trustowanej. Właściciel dany rzeka się przez tę zamianę tytułów prawnych do wtrącania się do spraw własnego zakładu: jeżeli wyróżnia się inicjatywą i praktycznością, trust pozostaje

formy prawnej umożliwiającej wzrost dalszy, który niewiadomo jakie nowe wzory na przyszłość niesie w swem łonie ludom cywilizowanym. A kiedy trusty się ukazały, przez długie czasy :poglądano na nie z nieufnością. Twierdzono, że są to „sztuczne“, t. j. sprzeciwiające się samej naturze rzeczy organizacje, które znikną, gdy będą przeciw nim zastosowane represalja prawne. Jednak trusty wyszły zwycięską ręką z tego doświadczenia. Za sprawą złota, które z kasy trustów przeszło do kieszeni sędziów, twierdzili przeciwnicy. Tak, kruszec oddziałał, bo swoją drogą oświadczenie Filipa Macedońskiego, iż niema tak wysokiego muru, którego nie przeskoczyłby osioł, naładowany złotem, stwierdza wielką prawdę ustroju wymiennego, ale trusty zwyciężyły, gdyż miały argument jeszcze wpływowszy: niosły z sobą postęp techniczny i możliwość wielkich oszczędności w zakresie kosztów produkcji, te dwie konsenkwencje centralizacji przemysłowej, dające się spieniężyć w wyniku ostatecznym w postaci znacznie powiększonych zysków. Prawodawstwo przeciwko trustom, owe antitrusts-laws—powiada w r. 1925 de Rousiers — jest świadectwem niedojrzałości prawodawczej, nieuctwa ekonomicznego, nerwowości parlamentarnej i fantazji prawniczej. Powściągnęło pobudkę pożyteczną, nie uleczyło sytuacji.

Jak z wolnej konkurencji wyrastały trusty, a z niemi monopole nowoczesne, nad tą sprawą nie będziemy się zastanawiali, przyjmując ją jako rzecz znaną. Jedyne podkreślimy, iż to pasmo rozwojowe tkwiło w samej przyrodzie wolnej konkurencji. W niej większy przedsiębiorca zwyciężał drobnego, wielki owego większego, aż w końcu w niektórych gałęziach produkcji pozostawała mała liczba współzawodników, właśnie dzięki swojej małej liczebności zawsze zdolna do porozumienia się nawzajem i przeciwstawienia dotychczasowej konkurencji wzajemnej innego trybu postępowania — zmowy przeciw spożywcom. Trusty wyłoniły się z zawiązków rozwojowych, tkwiących w przyrodzie wolnej konkurencji. Rzecz tę wyzyskał był niegdyś w sposób sofistyczny ekonomista rosyjski Janżul w obronie caratu: jeśli w wolnej Ameryce z pośród zamętu wolnej konkurencji powstały trusty,

stawia go na jakimś stanowisku jako swego funkcjonarjusza; jeśli nie, pozostaje mu zadawać się bierną rolę pobieracza dywidendy. Trust zaś patrzy na ogół przedsiębiorstw jako na całość, którą przekształca odpowiednio do wymagań technicznych, rynkowych: jedne zakłady dawne zamyka zupełnie, inne łączy z sobą i t. d.

a z niemi różni królowie stali, nafty i t. d. z władzą niezmierną, despotyczną, nad spożywcami, to rzecz widoczna, iż absolutna forma rządów tkwi w naturze więzi społecznej. A właściwie te zmowy przeciw spożywcom wylaniały się zwolna w Europie, jako kartele i syndykaty, ale dopiero w Ameryce przybrały kształty najdalej posunięte. I kiedy te nowotwory amerykańskie w Europie uważano wciąż za coś w rodzaju bluffu zamorskiego, i kruszono kopję w obronie tezy, iż wszystkie te trusty są jedynie chwilowymi zakłóceniami zasad wolnej konkurencji, po tamtej stronie Atlantyku już w końcu lat osiemdziesiątych zrozumiano, iż chodzi tutaj bynajmniej nie o miejscowe i chwilowe zakłócenia, ale o jaknajbardziej stanowcze zaprzeczenie tych zasad, mające przed sobą wszystkie widoki dalszego rozwoju w przyszłości. „Bądźco bądź musimy uwzględnić wymagania chwili dzisiejszej i liczyć się z faktami — już wtedy pisał ekonomista amerykański J. W. Jenks. Skończyło się już panowanie wolnej konkurencji i indywidualizmu. Wprawdzie w niektórych gałęziach przemysłu spotykamy jeszcze współzawodnictwo... ale walka wzajemna zanadto pochłania siły przeciwników i dlatego coraz częściej jesteśmy świadkami tego, jak zapaśnicy zaczynają rokować o pokój. Chwilowe zawieszenie broni doprowadza do stałego przymierza odporno-zaczeptego... Spodziewam się, że jeszcze dożyję tego dnia, w którym wielu ekonomistów współczesnych przekona się, że większa część działalności wytwórczej narodu będzie oparta na podkładzie monopolistycznym. Już obecnie wielkie zmowy i porozumienia między kapitalistami są zjawiskiem powszednim; tworzą najwłaściwszą więź przemysłu i handlu, oraz odznaczają się takimi zaletami, że trzeba je uważać za dobrodziejstwo dla społeczeństwa.“

Niewątpliwie, trusty dowiodły, iż są potężną dźwignią zarówno postępu technicznego jak i rozwoju przemysłowego. W Stanach Zjednoczonych przewybornie zdają sobie z tego sprawę, pomimo całej niechęci, jaką ogół spożywców żywi w stosunku do monopolistów dzisiejszych. Oto jeden z takich głosów znamienitych: „Dobrze poprowadzony trust jest ostatniem ogniwem tego przebiegu historycznego, który rozpoczyna się od wyrugowania pracy ręcznej przez maszynę; postępuje wciąż dalej, stosując siłę pary do ruchu maszyn; a w końcu czyni krok rozstrzygający, gdy maszynierja, zarządzana przez zbiorowy kapitał, wypowiedziałą walkę dotychczasowym ustrojom prywatnym kapitału.“

Postęp techniczny idzie wciąż w kierunku, wykreślonym przez oszczędności, które daje prowadzenie interesu na wielką skalę w porównaniu z drobnym przemysłem; w dalszym ciągu przez wzrastającą specjalizację, przystosowanie podaży do ustalonego zapotrzebowania, przez nieustające poznawanie potrzeb rynku i usunięcie wszelkiej w tym względzie niepewności. Wprawdzie nowe te metody pociągają za sobą ruinę i upadek wielu tysięcy współzawodników, ale jest to koniecznością nieuniknioną. Ludzkość bowiem, od chwili, gdy znajdzie lepsze lub tańsze sposoby wytwarzania, nigdy nie wraca do kosztowniejszych i uciążliwszych i nie baczy na wynikające stąd cierpienia."

§ 19. Tej wyższości technicznej trustu przyjrzyjmy się na przykładzie konkretnym, zaczerpniętym z przemysłu naftarskiego

Odkryto naftę około r. 1860, ale jej zastosowanie w pierwszym dziesięcioleciu po odkryciu było bardzo nieznaczne. Dzisiaj przedostała się wszędzie i historia kultury materialnej bodaj nie zdołałaby wskazać jakiegokolwiek innego wytworu, któryby w tak krótkim okresie czasu, po paru ledwie dziesiątkach lat stosowania, stał się przedmiotem tak wielkiej produkcji i tak wielkiego spożycia. To rozpowszechnienie trzeba położyć na karb trustu naftarszy amerykańskich, którzy, rozporządzając wielkimi funduszami, nie żalowali środków na propagandę, mającą na celu wykazanie korzyści, z użycia nafty płynących w porównaniu z dawnymi sposobami oświetlenia. „Trust to sprawił — pisze Dodd — że nafta jego służy do oświetlenia całego świata, gdziekolwiek obraca się koło jakiegokolwiek lub istnieje zwierzę sprzężajne. Przez pustynię Sahary ciągną karawany, wiozące ten towar, słonie w Indjach dźwigają go w skrzyniach na grzbietach swoich. Posiadamy własne doki w Japonji, na Jawie i w innych punktach i liczne okręty dowożą tam wyroby naszych rafinerji. Dochody Stanów Zjednoczonych w tej jednej gałęzi przemysłu dosięgają 50 milionów dolarów.“ Dodd, broniąc trustu naftarskiego, podaje parę przykładów jego działalności: „Przypuśćmy — pisze — dochodzi do nas skarga z oddalonej okolicy, że nasza nafta jest zła. Natychmiast wysyłamy agenta specjalnego, aby zbadał rzecz na miejscu. Zdarza się czasami, że naftę, pochodzącą skądinąd, sprzedają w opakunku amerykańskim i pod sfałszowaną marką. Podejmujemy wtedy na nogi ministrów i konsulów, nie dajemy spokoju rządowi, póki nie otrzymamy zadośćuczynienia.“ „Inne skargi — czytamy

u tego samego autora — dotyczyły knotów. Syndykat więc przed paru laty założył fabrykę dla wyrobu najlepszych knotów, jakie tylko istnieją w świecie. To przedsiębiorstwo pochłonęło bardzo wiele kapitału, knoty zaś sprzedajemy po niskiej cenie, tak, iż spożywcy oddają im pierwszeństwo. Podobnego rodzaju postęпки kosztują nas bardzo drogo, ale zapewniają nam rynek.”

Trust naftciarski rozpoczął swoją działalność od połączenia pobliskich rafinerji w jedną lub parę większych, od zupełnego zamknięcia drobnych, a pojedynczo leżących zakładów, a uproszczwszy w ten sposób sprawę produkcji, wyłożył aż 30 milionów dolarów na przeprowadzenie tak zwanych pipe-lines, t. j. naftociągów, które zespoliły w więź organiczną membra disiecta dawnego ustroju dostarczania nafty do rafinerji i stworzyły z nich jeden organizm spójny. Rury takie naftociągowe już przed powstaniem organizacji trustowej istniały; ale w małych rozmiarach i należały do wielu firm. Koszty ich budowy i utrzymania były znaczne, taryfy bardzo różnorodne. Trust wykupił te przedsiębiorstwa, zcentralizował je, stwarzając naftociągi, mające po kilkaset kilometrów długości, ujednostajnił technikę; oceniają, iż zaprowadzenie naftociągów zmniejszyło o 50% kosztu transportu nafty surowej. Nie poprzestał na tem, ale zbudował nadto własne składy nafty w portach i różnych ważniejszych miastach Stanów Zjednoczonych, w których trzyma naftę w olbrzymich rezerwuarach i złamtąd rozsyła spożywcom nawet na proste blaszanki. Trust ma własne doki, własne wagony-beczki i parostatki. Olbrzymie to przedsiębiorstwo zatrudnia w pracowni wynalazczej uczonych specjalistów, których obowiązkiem jest skutecznie poszukiwania nad naftą i jej odpadkami, pozostającymi po jej oczyszczeniu. Odrzucane dawniej, odpadki te, dzisiaj gromadzące się w wielkiej ilości, są przedmiotem obróbki: wyrabia się z nich smarowidła, barwy anilinowe, pachnidła i inne produkty. Trust jął się nawet produkcji naczyń, które mu były potrzebne. W r. 1874 zaczął wyrabiać beczki. Przedtem płacił za sztukę pojedynczą dolarów 2,35, tymczasem wyrabiając ten towar we własnych beczkarniach wydaje tylko 1,25. Oszczędność olbrzymia, jeśli zważymy, że trzeba mu było w chwili rozpoczęcia tego proceduru 3 $\frac{1}{2}$  miliona beczek. Tak samo w r. 1874 płacił za blaszanki 30, obecnie kosztuje go blaszanka, zrobiona we własnej fabryce, tylko 15 centów. Zaprowadzając podobne oszczędności i użytkując z centralizacji, trust naftciarski, nie zmniej-

szając swoich zysków a raczej je zwiększając, dopiął tego, że w ciągu lat 1871—1887 nafta spadła o 72%. Według Galtona, społeczeństwo amerykańskie w porównaniu z r. 1871, otrzymywało w r. 1888 rocznej oszczędności na zakupie nafty 174 miliony dolarów, które w zupełności zawdzięcza ulepszeniom, wynikającym z oparcia procedury rafineryjnego na centralizacji i stosowaniu wskazówek nauki. Obecnie trust oczyszcza rocznie około 28 milionów tonn surowej nafty i w latach 1919—1920 wyłożył przeszło 240.000.000 dolarów na nowe instalacje. \*)

Wogóle trusty oddziaływały głęboko na metody dotychczasowe produkcji i nawet handlu.

Oto ważniejsze z tych skutków:

1-o. Zmniejszenie liczby zakładów produkujących przez zastąpienie wielu drobnych paru wielkimi.

Whiskey Trust, trust gorzelniany, początkowo był połączeniem 80 niezależnych ongi zakładów, ale natychmiast po swoim powstaniu zamknął 68 i wzamian rozszerzył pozostałe, ujednostajniając w ten sposób produkcję, nadając jej bardziej ześrodkowany charakter i poddając jednolitej woli. To samo odbywa się w zakresie wielu innych gałęzi strustowanych przemysłu. Między innymi wspominaliśmy o tem, gdyśmy mówili o truście nafcjariskim. Trust jest nie prostą arytmetyczną sumą połączonych zakładów, ale nową całością organiczną, w której nie jeden z połączonych właścicieli nie odnalazłby dawnego swego zakładu. Ta jednia wzrasta w moc tam, gdzie, jak w truście nafcjariskim, powstały naftociągi i powiązały rafinerje, już przekształcone w drodze tylko co wskazanej. Dawny właściciel zakładu poszczególnego, gdyby zapragnął wydobyć się z tej całości organicznej, znalazłby się w położeniu kamienicznika warszawskiego, któremu strzeliło do głowy wyodrębnić się z więzi wodociągów, kanalizacji, gazu i elektryczności.

2-o Powstawanie pionowej budowy w przemyśle.

Jeszcze przed laty 50 hasłem przemysłu była specjalizacja jak najdalej idąca produkcji. Drukarnia była innym przedsiębiorstwem, zgoła odrębnem, od giserni, odlewającej czcionki, lub od papierni, wyrabiającej papier. Produkcja rozpadała się na szcze-

\*) Z powodu przeszkód prawnych trust nafcjariski przybierał różne kształty. Nawet pozornie rozpadł się na pewien czas na 30 różnych spółek, choć w istocie tworzył wciąż jedną całość.

ble poziome: uprawę zbóż — młynarstwo — piekarnictwo, a każdy szczebel na mnóstwo przedsiębiorstw niezależnych: na folwarki — młyny — piekarnie — cukiernie. Produkt, zanim przybrał kształty wykończone, posuwał się ze szczebla na szczebel. Obecnie pod tchnieniem centralizacji zaczynają powstawać zgoła inne zakłady: przedsiębiorstwo gazety Times ma w Egipcie własne plantacje rośliny, z której w swojej papierni wytwarza papier, ma własną gisernię, w której odlewa czcionki i t. d. Trust nafciarski ma własne lasy, tartaki i beczkarnie, blacharnie i wyrobnie blaszanek, wagony, parowozy i naftociągi, fabryki smarów, barwników i t. d. Korporacja Stali poszła jeszcze dalej w tym kierunku: wydobywa węgiel i rudę, przewozi własnymi kolejami, w hutach wytwarza surowe żelazo i w fabrykach przerabia go na szyny, mosty, rury i t. d. Wracamy jakgdyby do wzorów gospodarstwa naturalnego, ale tylko pozornie. Właściwie tworzymy pionowej budowy ustrój produkcji — pod tem samem kierownictwem wydobywa się surowce i nadaje się im kształt ostateczny.

3-o. Nauka obejmuje kierownictwo nad produkcją.

Trust nafciarski powołał do życia dział wynalazków: zatrudnieni chemicy, fizycy, mechanicy poszukują najodpowiedniejsze kształty dla knotów, brennerów, szkieł, t. j. dające najwięcej wyników dodatnich przy najmniejszych kosztach oświetlenia, badają możliwe sposoby eksploatacji odpadków i wciąż je udoskonalają i t. d. Takie wydziały naukowe powstały przy wielu trustach: otrzymują od technicznego kierownictwa trustu problemy do rozwiązania, — problemy, w których chodzi o najrozleglejsze wyzyskanie materiału, o największe oszczędności w produkcji. Nauka wkroczyła do przedsiębiorstw i objęła tam stanowisko poczesne, nie po to ażeby przysparzać nauki społeczeństwu, ale po to, ażeby obniżać koszty produkcji. Pracownie są urządzone na wzór fabryki: każde doświadczenie z jego wynikami jest wpisywane do inwentarza, numerowane i naturalnie pozostaje tajemnicą trustu.

4-o. Istnieje stała dążność do zmniejszenia liczby pośredników, znajdujących się pomiędzy trustem, a spożywcami.

Centralizacja, począwszy się w sferze właściwej produkcji i rozszerzając swój wpływ na dalsze zakresy życia gospodarczego, usuwa wszędzie pośredników (i agentów) i wchodzi w stosunki bezpośrednie ze spożywcami. Nafta, wydobywająca się z rafinerij trustu nafciarskiego, wlewa się w olbrzymie zbiorniki



tego możnego związku, istniejące we wszystkich niemal miastach i miasteczkach Stanów Zjednoczonych, stamtąd poprzez jego agenty dostaje się bez pośrednictwa kupców wprost do spożywców. Wogóle trust nafiarski wyrugował przedsiębiorstwa, władające rurami, naftociągami, parostatkami i w miastach zbiornikami nafty, oraz niektóre ogniwa hurtowników i kupców detalicznych, wchodząc prawie na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych w stosunki bezpośrednie z odbiorcami. Trust olejarski, wyrabiający olej z nasion krzewu bawełnianego, założył nawet własne sklepy sprzedaży detalicznej, i tak samo usunął pośredników przy zakupie swego surowego materiału, t. j. nasion. Całe pasma ogniw pośredniczących, pasożytniczych, uległy zagładzie, wyrugowane przez wzrost stosunku bezpośredniego. A tak działa, w miarę swego rozwoju, centralizacja nie tylko w obrębie tych dwóch trustów, lecz i w innych strustowanych dziedzinach przemysłu. O tem działaniu złożył świadectwo Dove, prezydent Ligi Narodowej komiwojażerów, już w ostatnim dziesięcioleciu wieku XIX. Oceniał, iż skutkiem zmian, wywołanych w stosunku pomiędzy odbiorcami a wytwórcami przez trusty w ciągu kilku ostatnich lat, aż 35000 agentów i komiwojażerów musiało szukać innych zajęć, pozostali zaś w liczbie 25000 winni byli przystać na mniejsze wynagrodzenie. Nadto Dove podał jeszcze inne obliczenie. Oświadczył, że w następstwie tego zmniejszenia liczebności personelu komiwojażerskiego przedsiębiorcy zaoszczędzili 60 milionów dolarów rocznie na honorarjach, oraz 50 milionów, które szły na opłatę podróży, hotelów i t. d. Przy okazji podniósł jeszcze inne szczegóły, dotyczące zachowania się trustów poszczególnych: oto np. trust, trudniący się wyrobem towarów tytoniowych, wyrzucił na bruk około 3000 agentów i t. d. Są to liczby bardzo poważne. Zmiany te na razie pewną liczbę osób pozbawiają zarobku, ale wzięte ze szerszego stanowiska przedstawiają bardzo poważny dorobek społeczny, bo w gruncie rzeczy doskonalą więź gospodarczą społeczeństwa, usuwając warstwy pasożytnicze, nieprodukcyjne, a więc swoją pracą nie przysparzające społeczności ani żdźbła dóbr materialnych lub intelektualnych. Zagłada w chwili dzisiejszej pośredników jest wygraną przede wszystkim i może nawet wyłącznie świata przedsiębiorców, ale z chwilą rozciągnięcia kontroli społecznej nad przemysłem, cała społeczność odniesie korzyści z usunięcia niepotrzebnych ogniw organizacji gospodarczej.

Istnieją jeszcze innego rodzaju sposoby oddziaływania trustów na mechanizm pośredniczący: trust pod wpływem zrozumienia własnego interesu usiłuje powołać taką samą centralizację wśród pośredników w kraju, do którego wysyła wytwory swoje. Ta dążność w początkowym okresie trustów niekiedy występowała jaskrawo na jaw. Np. amerykańscy fabrykanci zegarków wprost zmusili hurtowników kanadyjskich do powiązania się wzajemnego, i żadna fabryka strustowana zegarków nie sprzedaje ani jednej sztuki swojego wyrobu kupcowi, który nie należy do syndykatu pośredników.

5-o. Centralizacja, dokonana w jednym fachu, oddziałuje w duchu takich wzorów i na fuchy, z tantym związane w sposób jakikolwiek.

Centralizacja ma to do siebie, że na swoje otoczenie wpływa w sposób zaraźliwy: krzewi w różnych kierunkach dokoła siebie dążność ku ześrodkowaniu zamiarów wytwórczych i stwarza nowe ogniska centralizacji zarówno w przemyśle, jak i w handlu, a zwłaszcza w procederach, bezpośrednio stykających się z tym fachem, w którym ukazał się w postaci kartelu lub trustu taki ośrodek centralizacji.

Wpływy te polegają na tem, że każdy monopol trustowy wymaga dokoła siebie uproszczeń i ujednostajnień, jakich sam stał się widownią, lub zmusza przedsiębiorców fachu zależnego do łączenia się, ażeby spólnymi siłami bronić się przeciwko temu monopolowi. Oddziaływanie to odbywa więc się rozmaicie, jak o tem świadczą poniżej podane przykłady, wzięte z okresu pierwiastkowego trustów. A więc syndykat, zawarty w Niemczech pomiędzy fabrykantami nawozów sztucznych, doprowadził ziemian do takiego samego zjednoczenia sił swoich; kartel cukrowni czeskich zmusił plantatorów buraków do solidarnej obrony swoich interesów i stworzenia pomiędzy niemi stałego związku; związek pośredników, handlujących bawełną, przyczynił się do powstania organizacji pomiędzy fabrykantami wyrobów bawełnianych. Gdy huty szkła w Niemczech połączyły się i podniosły cenę butelek, firmy, trudniące się handlem wina, zjednoczyły się i założyły własną fabrykę. Takich przykładów dałoby się przytoczyć mnóstwo. Kartel, powstając w którejś z gałęzi życia przemysłowego o ile jest wymierzony przeciw innemu zawodowi, wywołuje tam pokrewną organizację. Niekiedy współzawodnictwo wzajemne doprowadza do takiego wyniku: zmowa, ukazawszy się w produkcji

jednego gatunku węgla kamiennego, wznieca taką samą znowę pomiędzy właścicielami kopalni, które współzawodniczą na rynku z takim rodzajem opału.

Słowem, centralizacja, ukazując się w pewnej gałęzi produkcji, rozszerza swoją działalność na organizm pośredniczący i usiłuje uczynić go podwładnym i zależnym od siebie, wpływa na produkcję środków pomocniczych, którą często także zśrodkowyywa w swoim ręku lub zmusza do samodzielnego zrzeszenia, wreszcie przyczynia się do zorganizowania podobnej solidarności w rywalizujących gałęziach lub zależnych od niej. Skutki jej jednak sięgają bardzo daleko, nawet dalej, niż to wypływa z naszych wywodów. I samo społeczeństwo ulega przekształceniu w duchu centralizacji i idącemu wraz z tem ujednostajnieniu procederów, sprzedaży i stosunków. A nadewszystko koszty produkcji spadają. Gary, przewodniczący Korporacji Stali, ocenia w r. 1911, iż dzięki centralizacji i ujednostajnieniu Korporacja pracuje posługując się połową tego kapitału, jaki byłby wymagany w razie rozstrzelenia zakładów poszczególnych na przedsiębiorstwa niezależne. P. de Rousiers widzi w tem powiedzeniu przesadę, ale swoją drogą w granicach nie tak rozległych gotów jest zgodzić się na tego rodzaju twierdzenie. W każdym razie, jak zaznacza sprawozdanie z 25-letniej działalności Korporacji Stali, ceny jej produktów dzięki ulepszeniom rodzaju różnego spadły o 20%—30%, chociaż płace podniosły się o 15%—25%.

§. 20. Dzisiaj trusty zwyciężyły. Zamikły dawne urągania z powodu ich „szluczności“, pierzchła nieufność względem centralizacji, jako dźwigni postępu technicznego, a miljardy—z miljardami oswajać się zaczęła myśl społeczna. Minęły także czasy, gdy imponował swojemi rozmiarami Standard Oil Company, ów trust nafciarski, który w charakterze ilustracji niezmiennie powtarzał się w każdym przyczynku do dziejów monopolu nowoczesnego i uchodził za ostatni wyraz centralizacji. Pojawili się godni jego współzawodnicy: trust tytoniu, miedzi, żeglugi, a dzisiaj i te olbrzymy zmalowały w obliczu Steel Corporation. Trusty w ostatniem dziesięcioleciu wieku XIX powstawały obficie, w wieku XX zaczęły pęcznieć w ten sposób, iż zlewały się nawzajem w jeszcze większe połączenia. Centralizacja kapitału wytwórczego weszła w nowy okres: morganizacji przemysłu.

Niechaj będzie nam wolno zatrzymać się nad paru wiązaniami liczb, które dadzą pojęcie o rozmiarach dokonanych cen-

tralizacji kapitałów przemysłowych i o zwycięskim pochodzie trustów. Liczby te w obliczu dorobków okresu wojennego są przestarzałe. Albowiem dotyczą początku wieku XX i dają jedynie obraz ówczesnej konsolidacji przemysłu. Jednak wymownie świadczą o napiętem tempie, w jakim przemysł ulegał wtedy strutowaniu.

John Moody ogłosił listę trustów, rozporządzających kapitałem conajmniej 10 milionów dolarów, a utworzonych w ciągu krótkiego względnie czasu, bo od pierwszego stycznia 1899 r. do pierwszego września 1902 r.

Lista Moody'go zawiera 82 trusty, te tylko, które powstały w ciągu 32 miesięcy. Wszystkie te nowopowstałe trusty, pospółwzięte, przedstawiały kapitał przeszło  $4\frac{1}{4}$  miliardów dolarów. W tym zastępie znajdowały się dwa trusty miedzi: jeden z kapitałem 155 milionów dolarów, drugi 50 milionów dolarów; szyb do okien—około 17 milionów dolarów; wełny—50 milionów; wyrobu pługów—75 milionów; żniwiarek — 120 milionów; asfaltu—zgórą 55 milionów dolarów; parę trustów węgla, w tej liczbie pittsburski z kapitałem 60 milionów; budowy statków—71 milionów. Na poczesnem jednak miejscu znajdował się trust tytoniu—262 milionów, oraz stali — 1389 milionów. Wymieniliśmy nawet nie wszystkie z pośród większych trustów, znajdujących się na liście Moody'go. Niechcieliśmy zbyt mnożyć tej litanji. Natomiast warto wspomnieć o paru mniejszych lub średniej wielkości trustach, gdyż świadczą o tem, iż ku centralizacji ciążą procedery nieraz nieznanne lub mało znane w Europie jako procedery fabryczne. A więc trust lodu sztucznego—41 milionów dolarów; opakunków 20 milionów; papieru do pisania—39 milionów; zęszczonego mleka—25 milionów; aparatów fotograficznych (kodaków)—niecałe 20 milionów; soli—33 milionów; kaszy owsianej (t. zw. Herkulo)—11 milionów; proszku piekarskiego—20 milionów; owoców—15 milionów; obuwia—20 milionów.

Lista ta pozostawia przytłaczające wrażenie. A przecież obejmuje tylko noworodków, które przyszły na świat w ciągu półtrzecia roku! Jednak liczby podane przez Moody'go zgoła nie odtwarzały rzeczywistości ówczesnej, t. j. nie dają obrazu istotnych rozmiarów centralizacji, podówczas już skuteczniejszej przez trusty. Potrzebuje więc uzupełnienia. Członek Kongresu Littlefield podał na początku r. 1903 szczegółową charakterystykę trustów amerykańskich. Oceniał na 52 liczbę takich trustów,

z których każdy reprezentuje conajmniej 50 milionów dolarów kapitału, to znaczy trzy razy wziętą wartość kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Warszawsko-Kaliskiej w chwili wykupu tych linii przez rząd rosyjski na lat kilka przed wybuchem wojny. Z pośród nich przypadało aż 16 na spółki, rozporządzające przeszło stu milionami dolarów kapitału każda, w tej liczbie jedna (Korporacja Stali) miała majątku 1400 milionów dolarów. Olbrzymy, wyliczone u Littlefielda, dają pojęcie jedynie o najdalej sięgających wzorach centralizacji. Prócz olbrzymów, istniały trusty-karły, które przecież w ogólnym obrazie bodaj znaczą więcej, niż przodownicy, mogący się pochwalić 50 i więcej milionami dolarów majątku. Littlefield oblicza, iż w d. 1 stycznia 1903 r. istniało w Rzeczypospolitej zamorskiej 453 trusty przemysłowe, oraz 340 monopolów miejscowych i „przyrodzonych“ (spółki wodociągowe, gazowe, oświetlenia elektrycznego, tramwajów, telefonów, telegrafów). Pierwsza grupa przedstawiała kapitał dziesięciu miliardów dolarów, druga — pięciu. Do tego spisu należy dodać jeszcze koleje, w których ulokowany kapitał wynosił około 6 miliardów. W sumie ostatecznej wszystkie te monopole dawały kwotę około 20 miliardów dolarów, co tworzyło wtedy nieco mniej, niż piątą część całego majątku Stanów Zjednoczonych. Innymi słowy, jakaś piąta część całego majątku tego kraju znajdowała się w rozporządzeniu kilkuset firm. Gdyby tę kwotę rozdzielić w równych częściach pomiędzy mieszkańców Warszawy, to każdy z nich, bez względu na wiek i płeć, otrzymałby przeszło 120000 złotych\*) majątku, czyli całe miasto obróciłoby się w gromadę osób zamożnych, utrzymujących się dostаточно z pobieranej renty.

§ 21. Trusty w swoim rozwoju dotychczasowym nigdy nie poprzestawały na osiągniętych rezultatach. Naturalnym biegiem rzeczy ujawniały wciąż dążność do dalszych zmian, które, przekształcając z wolna ich stronę ilościową, powoływały do życia coraz dalej idące różnice w ukształtowaniu samego przemysłu.

Mówiąc to, mamy na myśli łączenie się trustów, istniejących w tej samej gałęzi, pomiędzy sobą: powstają nadtrusty, iż użyjemy tego niezbyt fortunnego wyrażenia.

Takim nadtrustem jest wspomniana już parokrotnie Korporacja Stali.

\*) Według kursu z kwietnia 1926 r.

Przesilenie w obrębie przemysłu żelaznego w r. 1898 dostarczyło w tym kierunku pierwszej pobudki poważniejszej. Zakłady, wytwarzające produkty ze stali, zaczęły zlewać się w trusty, pozostawiając na uboczu jedynie drobne przedsiębiorstwa, których nie warto było brać pod rachubę. A jednocześnie przygotowywały się do walki pomiędzy sobą. Z jednej strony stanęły zakłady Carnegiego, z drugiej National Tube C-y. Stanom Zjednoczonym zagrażała wojna na śmierć i życie w obrębie „ciężkiego przemysłu“. W charakterze rozjemcy wystąpił Morgan w porozumieniu ze Schwabem i Rockefellerem. Pośrednicy doprowadzili do skutku trust trustów—dziesięć wyspecjalizowanych olbrzymów-trustów w obrębie ciężkiego przemysłu złożyło się w jedną organizację, przyczem wzamian za wniesione kapitały każdy z nich otrzymał akcje nowego trustu, jedynie Carnegie zażądał obligacji, oprocentowanych według 5%-owej stopy. Nowy trust, United States Steel Corporation, wniesiono do ksiąg d. 25 lutego 1902 r. Oceniano kapitał Korporacji prawie na 1400 milionów dolarów. Warto zaznaczyć, iż w r. 1801, a więc na początku w. XIX, obliczano cały majątek ówczesny Stanów Zjednoczonych prawie na tę samą kwotę, jaką przedstawiały akcje i obligacje omawianego trustu stali zaraz po jego utworzeniu. „To potworne zogniskowanie kapitału, energii i zysków — pisał podówczas jeden z dzienników — wywiera wpływ nietylko na obroty banków nowoyorskich, ale także na działalność międzynarodowego rynku pieniężnego“. Zaiste potworne zogniskowanie zarówno kapitału, jak i wyzysku, rzutkości, jak i potęgi! A szczególty godnie dotrzymują towarzystwa całości. Każdy z tych szczegółów podziwem zdjąłby największych przedsiębiorców z przed lat 40 — 50: pensje kierowników (sekretarz Morgana pobierał 1.250.000 fr. rocznie); zastępy robotników, znajdujących zatrudnienie w kopalniach i warsztatach trustu — zastępy, liczebnością swoją przewyższające armje rzymskie, bo wynoszące przed laty 25 około 170.000, obecnie zaś około 245.000 osób; rozmiary sieci kolejowej, będącej własnością trustu, a dowożącej rudę i węgiel do warsztatów (około 800 kilometrów), jak i marynarki własnej, składającej się na Jeziorze Wyższym w początkach w. XX z 125 okrętów. Trust produkował już w pierwszych latach swego istnienia lanego żelaza w ciągu roku dwa razy tyle, ile Francja, i prawie tyle, co Niemcy. Obecnie zaś, po 25-latach istnienia, Korporacja Stali oblicza, iż w ciągu tego czasu miała obrotu

TOW. BRATNIEJ POMOCY STUD.

Wyższej Szkoły Handlowej

<http://rcin.org.pl/ifis>

W WARSZAWIE  
Sekoja Handlowa

przeszło na biljon dolarów, iż akcjonariusze dostali z górą miliard dolarów dywidendy, pracownicy zaś otrzymali tytułem płacy i wogóle wynagrodzenia 6 z górą miliardów dolarów, a zakres jej działalności w chwili obecnej rozciąga się na 130 wielkich koncernów. Płace w ostatnim roku owego 25-lecia wynosiły około 800 milj. dolarów, t. j. parę razy przewyższają budżet Państwa Polskiego. Jeszcze raz powtarzamy: potworne zaiste zogniskowanie kapitałów, dochodów i wyzysku! Jak państwa nowoczesne, zmuszone do tego przez interesy świata finansowego, ogłaszają rok rocznie budżety swoje, tak samo to olbrzymie mocarstwo stali obdarza świat swojemi sprawozdaniami. Po kampanji rynkowej r. 1902 zamieściło w dziennikach Europy taką drobiazgową opowieść o swoich obrotach, jak gdyby pragnęło przekonać wszystkich, iż cieszy się zdrowiem i bynajmniej nie upada pod brzemieniem liczb potwornych, z którymi ma do czynienia. Jedno czasopismo finansowe paryskie oświadczyło wtedy, iż „sprawozdanie przeraża ogromem liczb, które przewijają się przed okiem naszym.”

Zaiste, sprawozdanie to było litanją setek milionów. Między innymi zysk czysty wynosił wtedy, w r. 1902, 680 milionów franków, w r. 1916 zaś osiągnął miljarda franków (201835000 dolarów). Zysk z r. 1902 obrócono w sposób następujący:

na amortyzację obligacji i doskonalenie procederu	143	milj. fr.
„ odsetki od obligacji	78	„ „
„ dywidendę od akcji	289	„ „
„ reliquat	176	„ „

Dywidenda w ciągu całego istnienia Korporacji wynosi od papierów uprzywilejowanych 7%, od zwykłych akcji przynajmniej 5%. Ale należy o tem pamiętać, iż trusty, powstając, dokonywują tak zwanego rozwodnienia kapitału, t. j. oceniają wartość sprzymierzonych kapitałów znacznie wyżej niż istotna: tym sposobem sztucznie zwiększając kapitał, ukrywają przed światem rzeczywistą wysokość odsetków. Wiadomo, iż trust stali, jednocząc związki dotychczasowe przedsiębiorców, rozwodził kapitał; związki zaś te już uprzednio dopuszczały się były takiej samej czynności w proporcji nieznaney, ale bodaj jeszcze większej. Gdyby obrachowywano dywidendę nie według rozwodnionego kapitału, ale włożonego w samej rzeczy, osiągnęłaby prawdopodobnie pokaźnych rozmiarów. Trust stali, powstawszy na przełomie wieku XIX i wieku XX, połknął jeszcze dwa pomniejsze

trusty stalowe i wypowiedział walkę dwu innym, usiłując odciąć je od węgla i utrudnić przewóz towaru kolejami. Już wtedy nie wątpiono o wynikach walki, a mianowicie, iż pojedynki skończy się wejściem rywalów do trustu stalowców, i iż kiedyś rdzeń produkcji stali w Stanach Zjednoczonych będzie spoczywał w ręku tej samej gromadki kierowników. Jednak choć rozmiary Korporacji wciąż się powiększały, przecież te oczekiwania dotychczas nie ziściły się: w chwili powstania swego objęła 73% całej produkcji metalurgicznej Stanów Zjednoczonych, w roku zaś 1919 tylko połowę. Wprawdzie w tym okresie wytrzymała inne doświadczenie: w r. 1911 izba deputowanych wyznaczyła przeciw niej komisję specjalną, w r. 1920 ponowiono dochodzenie sądowe. Ale nie zdoławszy zapanować nad całą produkcją metalurgiczną Stanów Zjednoczonych, trust zdobywał nowe liczne posterunki i obsadzał swemi kreaturami stanowiska w innych trustach, wytwarzających potrzebne lub pokrewne produkty. Nabywał kopalnie węgla, rudy żelaznej i innych rud. Chodziło tam o stworzenie osobliwego a coraz rozleglejszego organizmu wytwórczego, któryby z własnych kopalni dobywał surowce, przewoził je własnymi pociągami, przetapiał we własnych hutach, a zagarnął w swe ręce cały rynek Stanów Zjednoczonych. Ów reliquat 176 milionów franków w zlocie (wartość półtora razy wzięta wymienionych już powyżej linii kolejowych w b. Królestwie Polskiem, przed wojną wykupionych przez rząd), pozostający w r. 1902 po amortyzacji i wypłacie dywidend, i corocznie powtarzający się, dawał możność o odpowiednie kwoty powiększać majątek trustu: proponować Meksykowi kupno odeń pasem górskich tego kraju, rządowi carskiemu wzięcie w dzierżawę na lat 60 wszystkich kolei państwa rosyjskiego. Już po wojnie powołał do życia w Berlinie organizację zwaną pod skróconą nazwą Amstea z licznymi filjami w Niemczech i w krajach nadbałtyckich celem opanowania rynków tamtejszych. Bądźco bądź, liczby przez nas przytoczone celem dania pojęcia o Korporacji Stali wzrastały z każdym rokiem i zwłaszcza wzrosły podczas wojny wszechświatowej, kiedy zażądano od trustu produkcji wzmożonej, a on dotrzymał kroku wymaganiom i produktami swemi rozstrzygnął w wielkiej mierze o przełamaniu frontu niemieckiego. Wogóle olbrzymy w rodzaju trustu stalowego nie po to istnieją, ażeby poprzestawały na osiągniętych wynikach. Owszem, poszukują nieustannie żeru, odejmują go innym, pęcznieją coraz bardziej.



Zbłądły najśmielsze marzenia, jakim oddawali ię ekonomiści przed laty 40—50, gdy zagłębiali się w rozbiór dążności industrjalizmu nowoczesnego i snuli wywody swoje o wzrastającej koncentracji kapitału przemysłowego na jednym biegunie, o potężniejszej zależności — na drugim!

Korporacja Stali jest organizacją, pozostającą na razie w granicach tego samego kraju. Ale istniały przed wojną próby łączenia związków przedsiębiorczych, które znajdowały się w różnych krajach: między innymi mówiono bezpośrednio przed wojną o zawarciu przymierza pomiędzy trustem naftarskim amerykańskim a towarzystwem kaukaskiem Nobla. Trust międzynarodowy, który narzuciłby wolę swoją rynkowi wszechświatowemu! Z takich trustów międzynarodowych zasługuje na wzmiankę trust wyrobów tytoniowych — Consolidated Tobacco, którego kapitał przed laty 20 obliczano na 262 miliony dolarów. Już w początkowym swoim stadjum, jeszcze jako trust wyłącznie amerykański, rozpoczął od usadowienia się w Anglii, gdzie nabył firmę Ogden i wywołał przeciw sobie sojusz 13 największych fabrykantów. Wszczęła się walka, aż póki spółzawodnicy nie uznali za lepsze połączyć swoje siły. Po Anglii nadeszła kolej na Niemcy; najpierw Drezno, później Berlin stały się posterunkiem najeźdźców. Trust od Porty Otomańskiej zakupywał pono całe zbiory roczne tytoniu i wszedł w porozumienie ze Spółką Filipińską — trustem rozporządzającym kapitałem 65 milionów pesetów. Na tę samą drogę wstępowały przed wojną i inne trusty amerykańskie, t. j. marzyły o stworzeniu organizacji międzynarodowych i objęciu kierownictwa produkcji na całym globie.

Z drugiej strony trusty, rozpleniwszy się, stykają się nawzajem różnemi swemi stronami. Pomiędzy nimi powstaje sieć stosunków najrozmaitszych, tem bardziej, iż faktycznie te same osoby tkwią tam, w głębi mechanizmu, za jego kulisami. Przyzwyczajone do centralizacji, doskonałą dalej tę zasadę: pomiędzy trustami różnych gałęzi przemysłu ci kierownicy stwarzają zbliżenie już tym faktem, iż ta sama osoba jest w zarządzie różnych trustów.

§ 22. Trusty zlewają się lub sprzymierzają się nawzajem, tworząc potworne zogniskowanie kapitałów. Ale w głębi, poza temi przymierzami, ukrywa się rzecz jeszcze potworniejsza: niesłychane zogniskowanie władzy. Albowiem tam, za kulisami tych

ustrojów przemysłowych, pod jakimkolwiek słąną nazwami, działają poniekąd ci sami reżyserzy. Wola niewielu wprawia w ruch trusty najrozmaitsze. Jeden z tych władców pozyskał sławę wszechświatową i nawet ostatniej fazy industrjalizmu amerykańskiego, z woli opinii publicznej, narzucił swą nazwę: morganizacja przemysłu.

Morganizacja przemysłu! Tak, w Morganie, tym największym możnowładcy życia gospodarczego na przełomie XIX i XX w., zogniskowały się wszystkie dążności nowoczesnego kapitalizmu zamorskiego. Władza jego w r. 1902 rozciągała się prawie na 90 tysięcy kilometrów sieci kolejowej, reprezentującej wartość przeszło 3 miliardów dolarów, pośrednio zaś głos jego rozstrzygał o działalności wielu jeszcze dziesiątków tysięcy kilometrów oru kolejowego. Bezpośrednio, t. j. we własnej osobie zarządzał kilku trustami, w tej liczbie Korporacją Stali,—trustami, których kapitał wynosił wtedy około 1,734 milionów dolarów (pomiędzy temi organizacjami znajdowały się trusty parostatkowy i elektryczny, oba oddające pod rząd Morgana środki komunikacji morskiej i porozumiewania się). Do tego dodać należy całą moc banków, tworzących z pozoru rozstrzelone ogniwa tego samego pasma—owe Morgan banks. Uwzględnijmy nadto trusty, na które ten możnowładca wywierał wpływ pośredni, a otrzymamy olbrzymią zaiste potęgę! Miljardy, w ostateczności setki milionów stały się dla Morgana zwyczajną skalą mierzenia wpływów.

Ale Morgan zajmował przed wojną jedynie najwyższy z pośród posterunków rozkazodawczych, t. j. nie sam, jeno z gromadą swoich popleczników i współników. Obok kliki Morganowskiej Stany Zjednoczone liczyły jeszcze cztery takie familje: Gould Rockefellera, Harriman-Kuhn-Loeba, Vanderbildta i Pensylwańską. „Familje“ te rozdzieliły pomiędzy siebie sieć kolejową. Ale bynajmniej nie poprzestały na tym podboju arterji ruchu przemysłowego. Rękę ich można odczuć wszędzie: proszone i nieproszone wciskają się do zarządu każdego trustu, dają pobudkę każdemu nowemu syndykutowi i węższą wszędzie możliwość wielkich zysków. Nazwy trustów są odmienne, produkty wytwarzane najrozmaitsze, ale w tym obrazie różnorodnym jedno stałe się powtarza, a mianowicie nazwiska ukrytych reżyserów, Morgan, Vanderbilt, Rockefeller—po inne nazwiska odsyłamy do podanej powyżej litanji. Zawsze ci sami tkwią za kulisami trustów, ban-

ków, kolei, kopalni. Rolnik, spożywca, kramikarz po to istnieją na ziemi amerykańskiej, ażeby nieść tym panom haracze ciężkie. Żaden z rządów nie ośmieliłby się nakładać tak wielkich podatków na ludność, jak to czynił syndykat rzeźników w stosunku do miast nadatlantycznych. Królowie mięsa, stali, nafty!

Plutokraci ci, ująwszy w swe ręce ster rządów nad przemyślem amerykańskim, obracają się w socjokratów, t. j. zaczynają kształtować świat, przynajmniej świat zamorski, według woli swojej i jej widnokręgów. Istnieje powieść fantastyczna znakomitego pisarza angielskiego Wellsa: cały glob ziemski jest zesrodkowany w ręku jednego syndykatu, tłumy odsunięte od dobrodziejstw kultury i trzymane w karbach posłuszeństwa za pomocą udoskonalonego niezmiernie oręża i ciemnoty, a ci, którzy mogliby stawić czoło możnowładcom inteligencją swoją i energją, usidlani w czarach „ogrodu rozkoszy” tracą siły, zdrowie, życie... W tym kierunku pchają bezwiednie Morgan i Ska Rzeczpospolitą zamorską. Otóż ciekawą niezmiernie rzeczą są niekiedy rodowody tych możnowładców, jako też ich sposoby walki, wytykającej sobie za cel jakgdyby stworzenie absolutyzmu plutokratycznego. Wielu z tych możnowładców wyszło, jak rzekłby Krasiniński, z pyłu przydrożnego — po to, ażeby zadać kłamstwo mądrości dziadów naszych, streszczonej w przysłowiu, iż bez pracy nie będzie kołaczy. Pułkownik Drake, który odkrył był źródła nafty w Pensylwanji, zmarł w nędzy ostatecznej, utrzymywany na łaskawym chlebie. Rockefeller i inni, którzy nie wydobyli ani litra nafty, przywłaszczyli sobie plony wszystkich wynalazków. Rockefeller był drobnym sklepikarzem, który sprzedawał mąkę, żył w ubóstwie, a tymczasem węszył, jak możnaby zrobić wielki majątek. Znalazł towarzyszy: jakiś adwokat, reporter, agent bankowy, komiwojażer, ludzie, którzy ani nie sieją, ani orzą, spiknęli się ze sobą i postanowili zgarnąć owoce cudzej zabiegliwości. Zręcznem podejściem uzyskali ulgi na kolejach, przeryniających terytorja naftowe, zatamowali bieg swobodny nafty na wywóz, podyktowali warunki swe rafinerjom, zespolili je w trust i tam zasiedli, jako rozkazodawcy. Takim jest rodowód wielu potentatów trustowych. Większość ich pochodzi nie z przemysłowców, lecz z pośród agentów, giełdjarzy i t. d. Koleje, telegrafy i telefony, banki i kredyt, tramwaje i elewatory, parostatki, gaz i elektryczność, wodociągi miejskie i irygacje rolne, wreszcie prasa—oto dziedziny, na które rzucają się przedewszystkiem. A wszystkie te dzie-

dziny są jako serca i arterje nowoczesnego organizmu społecznego, przez które przepływają wiadomości, towary, lub z których przedsiębiorstwa przetwórcze czerpią potrzebne im soki. Jeśli będzie utrudniony dostęp do którejś z tych dziedzin, całe życie przemysłowe w kraju dozna obezwładnienia. Jak pajak przędzie siłła swoje, a umieściwszy się w pośrodku, odczuwa drgnięcie w każdej nitce, tak samo Morganowie i Rockefellerzy owładnęli arterjami życia gospodarczego, a zająwszy te posterunki, dyktują przemysłowcom prawa i wytwórców zamieniają w swoich lenników. Przywłaszczają sobie wprzód koleje, a potem omotają swojemi machinacjami rafinerje nafty, pozostawiając dobywanie jej niezależnym z pozoru, ale dzisiaj w poddaństwo obróconym indywidualnym przedsiębiorcom. Tak samo obejmą w swe ręce cukrownictwo, ale plantatorom pozwolą wytwarzać surowiec, t. j. buraki—ciężki ten towar nie może przecież szukać rynków dalekich i wymknąć się z rąk cukrowni pobliskiej! Rolnik musi zboże przechowywać w ich elewatorach, przewozić ich kolejami, zaciągać pożyczki w ich bankach, i o cenach na swój towar dowiaduje się z ich ceduł giełdowych! Dokądkolwiek się zwróci, wszędzie ujrzy dokoła siebie pajęczynę wielkiego kapitału, który objął w swoje posiadanie ośrodki i nerwy życia przemysłowego.

§ 23. Ostatnie dziesięciolecia wieku XVIII we Francji były widownią namiętnej walki przeciw monopolom. W obrębie rzemiosła panowała wszechwładnie zasada cechowa, która monopolizowała produkcję każdego przedmiotu na rzecz odpowiedniej korporacji cechowej, a w niej na rzecz osób uprzywilejowanych, majstrów; w handlu istniały liczne innego rodzaju ograniczenia, zwłaszcza silnie dawał się odczuwać ludności monopol zbożowy. Nie będziemy dochodzili początku tych rozmaitego kalibru reglamentacji. Poprzestaniemy na zaznaczeniu, iż w chwili swego powstawania były w harmonji z otoczeniem swoim. Np. ustawa cechowa w wieku XIII i XIV, kiedy miasta, a właściwie grody były rozmiarów niewielkich, nie wywierała skutków ujemnych w zakresie techniki, gdyż rynek ówczesny nie pozwalał na istnienie wielkich warsztatów, tego zasadniczego warunku postępów technicznych, natomiast w sposób równomierny rozmieszczała dobrobyt pomiędzy majstrami. Ale w wieku XVIII reglamentacje wyrastają na pęta, powściągające postęp wytwórczości, jak i dobrobyt spóżywców i ruchliwszych wytwór-

ców. Dlatego prócz kół zainteresowanych mają przeciw sobie opinię całego ogółu społecznego. Trzymają się podówczas nie swoją wyższością techniczną, ale mocą prawną: są w całej pełni monopolami prawnymi, jakim jest w chwili obecnej monopol aptekarski, ten przeżytek średniowieczny. Rewolucja Francuska, robiąc rozrachunek z ustrojem *ancien-regime'u*, zmiotła za jednym zamachem te prawa, a właściwie przywileje korporacji i osób i powołała do życia zasadę *laissez-faire, laissez-passer*. Rozpoczyna się okres wolnej konkurencji, okres wyuzdanej walki konkurencyjnej każdego przeciwko każdemu z osobna i wszystkim pospołu z jednej strony, z drugiej zaś niezmiernego rozkwitu sił wytwórczych, jedyne pod względem swego napięcia w dziejach. Aż w końcu, z pośród tego zamętu zwalczających się nawzajem przedsiębiorstw, w miarę tego jak, w jakiejś gałęzi przemysłu, znakomitej części potrzeb rynku podołać mogła nie wielka liczba wielkich zakładów, ukazywać się zaczynają objawy, które zwiastują, iż w dialektyce rozwoju społecznego, z pośród wolnej konkurencji i pod parciem tendencji od niej nieodłącznych, urasta zwolna jej zaprzeczenie. W pierwszej chwili ten zwrot od wolnej konkurencji występuje jako proste zmony pomiędzy wielkimi przedsiębiorcami, które przedewszystkiem usiłują jakoś umiarkować konkurencję wzajemną, tem samem nieco okiełznać anarchję rynku i przy okazji podnieść ceny produktów. Ale taka prosta zmowa była jedynie fazą przejściową. Z biegiem czasu wyłoniły się ze zmów więzi trwalsze, które nie poprzestawały na luźnym zespole przedsiębiorstw w stosunku do rynku, ale sięgnęły głębiej w organizację techniczną i administracyjną zakładów, należących do porozumienia. Ostatniem ogniwem tego pasma rozwojowego są trusty, zwłaszcza tego rodzaju, jak Korporacja Stali, szukające powiększenia swoich zysków w utanienu procederów technicznych, w uproszczeniu administracji, usunięciu pośredników i t. d.,—olbrzymy panujące nad rynkiem. A właściwie nowego rodzaju monopole! Początkowo monopole wypływające ze ześrodkowania kapitałów, z zagarnięcia bardzo znacznej części rynku, ale w dalszem doskonaleniu swojej więzi monopole, które są oparte każdy na zespoleniu wewnętrznem technicznym w takim stopniu że tworzyć zaczyna jeden organizm wytwórczy.

Stanęliśmy w obliczu monopolów nowoczesnych. Monopole te trzymają się nie dzięki posiadanym przywilejom prawnym, tak dalece, iż niekiedy istnieją wbrew prawu i w walce z prawem, jak to działo się przez pewien czas z trustami amerykańskimi: zawdzięczają swoje zwycięstwo olbrzymiemu ześrodkowaniu kapitałów, prowadzeniu interesów na bardzo rozległą skalę i wynikającej stąd wyższości technicznej.

Jednak istnieje odmiana monopolu nowoczesnego, będąca wprost koniecznością techniczną.

Są to tak zwane monopole miejscowe, t. j. monopole swoją działalnością zaspakajające potrzeby ludności jednej okolicy i naturą swojej produkcji związane wyłącznie i nierozdzielnie z tą okolicą.

Będą to: telefony, gazownie, wodociągi, oświetlenie elektryczne, tramwaje, irygacje, że wyszczególnimy najważniejsze.

Jest rzeczą rzucającą się wprost w oczy, iż w mieście, nawet większych rozmiarów, może być tylko jeden zakład wodociągowy, jedna centrala elektryczna, jedno urządzenie telefoniczne. W mieście wyjątkowo wielkiem może być parę gazowni lub filtrów wodociągowych, ale każdy będzie miał dla siebie terytorjum wyraźnie wydzielone, poza które nie będzie wybiegał swojemi odnogami. Nikomu nie przyjdzie na myśl, ażeby przez te same ulice, równoległe do siebie, przeprowadzono rury wodociągowe lub gazowe dwóch różnych przedsiębiorstw lub druty dwóch różnych centrali elektrycznych. Byłoby to wyuzdane marnotrawstwo kapitałów, oraz powiększanie kosztów świadczonej usługi, które musiałoby się zakończyć tak samo, jak w Ameryce kończyło się współzawodnictwo dwóch linii kolejowych, idących równoległe pomiędzy dwoma temi samemi punktami. Z natury rzeczy powstanie jednej centrali elektrycznej, telefonicznej i t. d. w obrębie miasta wyklucza możliwość powstania drugiej, współzawodniczącej. W ten sposób telefony, gazownie, wodociągi obejmują z konieczności w swoje wyłączne posiadanie pewne terytorjum, i to nie dlatego, że prawo nadało jednej spółce akcyjnej odpowiednią koncesję, ale mocą faktu dokonanego i mocą wymagań technicznych.

W kierunku takim samym, jak monopole miejscowe, ciążyą koleje, komunikacje telegraficzne, w Kalifornji irygacje rolne i t. d. Natomiast trusty, takie jak nafciarski, jak Korporacja Stali, nie mają w sobie w taki sposób ukształtowanego pierwiastku ko-

nieczności monopolistycznej: istnienie ich pod względem technicznym nie wyklucza możliwości ukazania się współzawodników. Ale swoją drogą pociągają za sobą takie same następstwa, t. j. uniemożliwiają pojawienie się jakiegokolwiek konkurencji, a to za sprawą olbrzymiego zogniskowania kapitałów. Pomimo, iż 50% produkcji odpowiedniej znajduje się poza obrębem Korporacji Stali, przecież nie łatwo będzie powstać jakiemuś przedsiębiorstwu współzawodniczącemu, któreby zdołało kapitałowi półtora miljarða dolarów przeciwstawić podobnie wielką koncentrację środków finansowych. Innemi słowy, i tutaj tkwi pierwiastek monopolistyczny, choć wynikający z innych przyczyn, a więc odmiennie ukształtowany i nie tak silnie zarysowanej konieczności. Podkreślaliśmy stanowisko ekonomistów amerykańskich w obliczu tych nowotworów. I w Europie już w końcu wieku XIX, t. j. wtedy gdy monopol ów zaczął zaledwie ściągać na siebie uwagę, odezwały się głosy tak samo w nim dostrzegające konieczne zakończenie pasma rozwojowego, prowadzącego od warsztatu rzemieślniczego poprzez wolną konkurencję do olbrzymów przemysłu. L. Brentano widzi źródło zasadnicze niedomagań dzisiejszych wogóle i nędzy warstw pracujących w szczególności w zakłóceniach rynkowych. Dlatego powitał kartele jako zwiastuny powściągnięcia anarchji rynkowej. „Kiedy teoretycy — pisał Brentano — toną w jałowym poszukiwaniu środków (ku zażegnaniu kryzysów), z łona samego życia, z pośród potrzeb praktycznych rodzi się nowa organizacja, która dąży do zniesienia przesileń z ich nieodzownem następstwem, jakim jest nędza. Są to kartele”. A obóz zachowawczo-społeczny ujrzał w kartelach środek do stworzenia w przyszłości nowego ustroju stanowego, wcielającego na szerszej podstawie zasady ustroju średniowiecznego. „Jak w naturze rośliny, podobnie w społeczności ludzkiej, tkwi silna zdolność samolecznicza, która uzdrawia niedomagania i skaleczenia. Kartel jest fazą przedwstępną, którą odbyć musi wielki przemysł, aby wejść na drogę obowiązkowej stanowości, jest objawem do wyrwania się z objęć anarchji terażniejszej”.

##### 5. SKUTKI CENTRALIZACJI.

§ 24. W dotychczasowym rozbiórze chodziło nam jedynie o zobrazowanie wzrostu centralizacji w różnych dziedzinach życia przemysłowego, handlowego i finansowego. Nie dotknę-

liśmy się wcale rolnictwa, które gdy rozpatrujemy jego produkcję, trzyma się zdala od wzorów właściwych przemysłowi lub pośrednictwu handlowemu. Odtwarzając te wzory, z całą mocą podkreślaliśmy tę okoliczność, iż żyjemy wśród potoku przekształcającej się więzi stosunków gospodarczych. Oto jarmarki rozptywiają się w domach komisowych i giełdach, oto targi zanikają w sklepikach sprzedaży detalicznej, sklepikom zaś wyrastają groźni współzawodnicy w postaci wielkich magazynów i kooperatyw spożywczych. Oto drobny warsztat ustępuje miejsca swego fabryce, fabryce takiej zagroza wielkie przedsiębiorstwo akcyjne, które w dalszym toku pęcznieje aż do rozmiarów trustu. Ogniwa idą po ogniwach w tem paśmie rozwojowem, a chociaż niektóre z nich, niższe, trwają obok wyższych, przecież nie w roli swojej dawnej porzesnej, ale jako puścizna zamierającej przeszłości. Życie gospodarcze tętni ustawiczną zmianą w swojej więzi organizacyjnej, a poród nowych wzorów trzyma je w ciągłym doskonaleniu swoich metod. Dzień jutrzejszy zwolna wyrasta z pośród dzisiejszego, jak dzisiejszy wyrósł był z pośród wczorajszego, jako naturalna jego konsekwencja, ale zarazem i jego zaprzeczenie: wolna konkurencja w rozwoju swoim wydaje z siebie monopol nowoczesny.

Ale w wywodach naszych chodziło nie tylko o uwydatnienie tej prawdy, iż pierwiastki ustroju gospodarczego są wciąż zmienne.

Chodziło tam o coś więcej jeszcze — o to, iż jak za nami w przeszłości leży zgola inny ustrój sił wytwórczych, tak samoprzed nami w przyszłości, na podłożu centralizacji, w zarysowują się w mgle dziejowej spowite pierwiastki składowe innej przyszłości.

W ciągu wywodów dotychczasowych niejednokrotnie zaznaczyliśmy tę okoliczność.

Wyłuskaliśmy te dążności w handlu detalicznym. Przecież te katalogi, hale próbek i t. d. doprowadziły Löscha do twierdzenia o możliwości zastąpienia sklepów odpowiednio rozszerzonymi urzędami pocztowymi i nawet o możliwości upaństwowienia wogóle handlu detalicznego! Z drugiej strony te urządzenia przyuczają nas do zrozumienia tej prawdy, iż kupić dzisiejszy ustąpić może kiedyś miejsca funkcjonariuszowi publicznemu. Niegdyś urząd sędziowski był własnością prywatną: sędzia mógł



swój urząd oddać synowi lub sprzedać komukolwiek. Dzisiaj zrozumieliśmy, iż ów sędzia mimo wszystko był funkcjonariuszem publicznym w przyodziewku prywatnym. Takim samym funkcjonariuszem publicznym jest w chwili obecnej kupiec: na swój własny rachunek i ryzyko spełnia czynności charakteru publicznego. Kooperatyści marzą o takim urządzeniu całej Anglii, ażeby spożywcy wzięli w swoje ręce rozdział produktów i w tej drodze zastąpili kupców swymi oficjalistami, a więc nadali im wyraźny charakter funkcjonariuszów publicznych.

Uwydatniliśmy te dążności także w handlu hurtowym. Wykazaliśmy, jak na podłożu uproszczeń, stworzonych przez giełdy, ukazały się zamiary upaństwowienia handlu zbożem, oraz zaznaczyliśmy dalsze konsekwencje takiej reformy, a mianowicie konieczność upaństwowienia przemiatu i poniekąd municipalizację wypieku. Giełda zaś przybiera coraz bardziej charakter ukrytego komitetu statystycznego potrzeb społecznych, wysyłającego o nich wiadomość do krajów importujących.

Oglądaliśmy nowe wzory, powstające dookoła interesu finansowego w postaci izb rozrachunkowych, oraz stosowania zasady girowej. Próbowaliśmy odtworzyć w umyśle swoim taką możliwość, iż pieniąż stanie się miernikiem idealnym, przedstawiającym prawa każdego z obywateli do określonej części produktu społecznego, bank zaś—wielką instytucją wszelkich rozrachunków w tem społeczeństwie bezpieniężnem, a właściwie użytkującym z idealnego miernika, mniejsza o jego nazwę i treść.

Ale nadewszystko w sferze produkcji przetwórczej, a więc w sferze gospodarstwa, która wytworami swemi zapładnia zarówno handel jak i interes finansowy, mieliśmy do czynienia z porodem nowych wzorów. Stanęliśmy tam w obliczu monopolu nowoczesnego, który umożliwia regulowanie cen produktów swoich w postaci taks i taryf przez państwo, w przyszłości zaś może doprowadzić do tego, iż zorganizowana wola społeczna obejmie nad produkcją kierownictwo naczelne.

Wszystko są to wzory, które prowadzą w odmienną od teraźniejszości przyszłość. Z pośród urządzeń chwili obecnej bank, giełda, poczta są instytucjami, które, odpowiednio rozszerzone i przekształcone, będą tym zrębem, na którym wznosić się będzie ta nieznaną nam więź gospodarcza przyszłości. W ostatecznej syntezie należy przypuścić, iż zorganizowana wola społeczna będzie kierowała jeśli nie całym gospodarstwem społecznym,

tedy przynajmniej wielkimi zakresami działalności przetwórczej, jedynie rolnictwo długo trzymać się będzie zasad indywidualnych. Ale ta możliwość może przybrać kształty bardzo odmienne, osiągnąć różną prężność czynu, powołać do życia niejednakowy poziom ujednostajnienia, odpowiednio do warunków konkretnych, których niepodobna z góry ani ująć ani wyznaczyć. I tak samodalecy jesteśmy od odpowiedzi, jak ta wola społeczna pod względem prawnym i politycznym będzie wyglądała. Teoretycznie, na podłożu wzrastającej centralizacji możliwe są najrozmaitsze więzi prawne: oligarchji plutokratycznej, o jakiej wspomina Wells w swoich utworach, biurokratycznego etatyzmu, ogólnokrajowej kooperatywy spożywczej, ustroju socjalistycznego, iż wymieniliśmy parę odmian najjaskrawszych. Te kształty prawne przyszłej centralizacji zależą między innymi od wyniku wolnej gry pierwiastków ludzkich, a więc od walki namiętności ludzkich i ludzkich interesów. (Naturalnie dążność ta ku centralizacji w poszczególnych krajach może podupaść, jak np. niektórzy prorokują dzisiaj całą Europie, ale to oznacza tylko tyle, iż punkt ciężkości życia przemysłowego i dalszego wzrostu centralizacji przeniesie się do-  
kądindziej, chociażby do Stanów Zjednoczonych).

Jak dalece możliwości centralizacji zakorzeniły się w naszym życiu gospodarczym, o tem przekonała nas ostatnia wojna. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w życiu społecznym urzeczywistniły się plany, o których nigdy nie myślano w normalnym biegu wypadków. Życie gospodarcze w swoim żywiołowym rozwoju stworzyło pierwiastki, które podczas wojny ujęte w karby jednej woli, wydały olbrzymią więź zcentralizowaną i ujednostajnioną. Niemcy—że zatrzymamy się wyłącznie nad nimi—bezpośrednio na przestrzeni całej Rzeszy Niemieckiej, Belgji, kilku gubernji byłej Kongresówki i Oberostu (Litwa w części zachodniej i Wileńszczyzna), a nawet Ukrainy, pośrednio zaś Austro-Węgier i Bułgarji, stworzyły jednolitą więź rozpodziału wiktuałów, opatu i nawet bielizny, a w Niemczech posiłku spożywanego w restauracji. Każdy co tydzień otrzymywał kartki, upoważniające go do kupna odpowiedniej ilości produktów. Wspomnienie o tym ustroju w umyśle naszym wiąże się z niedojadaniem, a nawet z głodem: dowcip ludu naszego ochrzcił same produkty ówczesne, fałszowane bez ceremonji, nazwą oszwabek. Ale my byliśmy głodni po to, ażeby Niemcy byli syci, a właściwie o tyle odżywiani, aby nie być głodnymi. Nie chodzi nam przecież o tę

stronę organizacji spożywczej w okresie wojny, ale o jej sprawność w wypełnianiu swoich czynności. Otóż taka sprawność niewątpliwie istniała, świadcząc, że i sama więź spożywcza podczas wojny stworzona jest możliwa. Była możliwa dzięki powiązaniu gospodarczemu, właściwemu krajom wymienionym. Ale gdy ją sprobowano zaprowadzić w Rosji Sowieckiej, doznała niepowodzenia — za sprawą między innymi wielu warunków ogólnych, takich, jak niedorozwój środków komunikacyjnych, jak rozstrzelanie ludności po olbrzymich przestworach, jak wymykanie się ludności wiejskiej z pod kontroli miast. I w zakresie przemysłu przetwórczego dokonano podczas wojny eksperymentu nie mniej doniosłego. W Niemczech ujęto w jedną więź całe gałęzie przemysłu: produkcję kształtowano według potrzeb wojennych, z ogółu robotników stworzono jedną armję, której części przerzucano z miejsca na miejsce stosownie do warunków chwili. I znowu nie chodzi nam o to, czy tego rodzaju więź produkcyjna jest pożądaną. Punkt ciężkości leży w czemś innym, a mianowicie w tem, że więź taka okazała się możliwą i właśnie dlatego możliwą, ponieważ życie gospodarcze w centralizacji wciąż wzrastającej przygotowało potrzebne pierwiastki.

§ 25. Przytoczone powyżej objawy centralizacji w zakresie handlu, przemysłu i interesu finansowego, są jedynie najjaśkrawszymi wzorami centralizacji wogóle, wplatającemi się w wątek nowoczesnego rozwoju gospodarczego. Ale całe życie współczesne jest zabarwione, we wszystkich sferach swoich, tego rodzaju dążnościami.

Coraz bardziej wrastamy w więź centralizacji i zależności

Nadewszystko powstały miasta wielkie (i okręgi przemysłowe). Dawne czasy nieznały takiego napiętego zogniskowania ludności. W w. XIV w Niemczech największe miasto, Lubeka, liczyło zaledwie 30000 mieszkańców, Elżbieta zaś angielska jest zaniepokojona wzrostem Londynu ówczesnego, który przerósł wszelką godziwą miarę, bo zawierał wtedy aż—150000 mieszkańców! Dopiero wiek XIX, uniezależniając miasta od poprzestawiania na dowozie jedynie z okolic otaczających je bezpośrednio, pozwolił osiadać im chociażby na pustkowiu i tak skupiać ludność w liczbie, setek tysięcy głów (Chicago np.). Są ludy, które na stronicach historii pozostawiły po sobie imię wiekopomne a które nigdy nie liczyły tylu obywateli, co Paryż nowoczesny lub Londyn. Wielkie miasta wżarły się w krew i mięso ludzkości cywilizowanej,

swemi narkotykami społecznymi przepoiły swoich mieszkańców, a zapanowawszy nad krajem, narzuciły mu swoje wzory życia, swoje uczucia i ideały. W życiu społecznym wszędzie zaczynamy mieć do czynienia z wielkimi liczbami — miasta są ogniskami, gdzie owa dążność do działania takimi liczbami ujawniła się w sposób najbardziej napięty. A jednocześnie z coraz większym powiązaniem ludzi: sieć takiej zależności rozpostarła się nad miastami w postaci rur gazowych i wodociągowych, drutów tramwajowych, telefonicznych, przenoszących prąd elektryczny celem oświetlenia mieszkań i t. d.

Miasta są jakgdyby suptami olbrzymiej sieci, pokrywającej kraje cywilizowane i przedostającej się stamtąd do coraz dalszych okolic, — sieci środków komunikacyjnych i środków porozumiewania się, która potęguje skutki centralizacji już pośrednio, ułatwiając rozrastanie się olbrzymów handlu i przemysłu, już bezpośrednio, a więc ze swej strony dodając własne przyczynki do centralizacji.

A zatem sieć kolei wychodząc z krajów cywilizowanych zapuszcza odnogi swoje na wszystkie strony, zwiększa liczbę ognisk swoich i gęstość swoich nitki, i rozszerza się, ażeby opasać cały glob ziemski jednym uściskiem. Gdzie nitki sieci kolejowej, mającej pospołu długości około 900.000 kilometrów (346000 w Europie i 411000 w Stanach Zjednoczonych w r. 1913) urywają się — nad brzegami mórz, tam poczynają się linje komunikacji wodnej: siła pary, użyta jako motor do poruszania statków wodnych, umożliwiła budowę „miast pływających“ i „pływających składów“ i szybką komunikacją powiązała pomiędzy sobą dalekie lądy. Stare drogi morskie okazały się zbyt długimi, a więc wyprostowano je, przekopując kanał Suezki i dokonywując takiej samej pracy na międzymorzu łączącym obie Ameryki. Wzdłuż arterji kolejowych i na dnie morskiem pod linjami parostatkowemi przeprowadzono żelazne nerwy w postaci drutów telegraficznych, tę inną doniosłą zdobycz wieku XIX. Po tych nerwach mających długości 1436000 klm. (względnie 6464000, jeśli brać będziemy długość każdego drutu) i przed wojną zogniskowanych na globie w 164000 prawie ośrodkach, podawano w r. 1913 rocznie około 500 milionów depesz. Wiek XX w stosunku do tych nerwów wysunął jeszcze dogodniejsze środki porozumiewania się: dał początek radiografji. Obok drutów telegraficznych biegly, na mniejszych przestrzeniach, druty telefoniczne,

które w skali pod względem terytorjalnym nie tak rozległej spełniają to samo zadanie zespalania myśli ludzkiej, ale w sposób niezmierne napięty, w obrębie miast i ich okolic bezpośrednich: w r. 1913 liczone około 38000 centrali telefonicznych, rozporządzających przeszło 18 milionami kilometrów drutu. Powolniej i o cięższej niż telegraf, ale zato obficiej działa poczta: bezpośrednio przed wojną przewoziła dziennie około 105 milionów listów, gazet i posyłek rozmaitego rodzaju. Przestrzenie pomiędzy kolejami wypełniły szosy, również dzieło wieku XIX, a jako środki przejazdu i przewozu pojawiły się tramwaje, automobile, welocypedy, samoloty—wszystko wytwory z konieczności wielkiego przemysłu. A w tym rozwoju komunikacji i wogóle środków porozumiewania się prócz zwiększonej prędkości uderza taniość przewozu, w swoim wzroście powstrzymana na czas jakiś przez wojnę. Już przed laty pięćdziesięciu w Stanach Zjednoczonych za przewóz 2200 funtów na jedną milę płacono tak drobną kwotę, iż żaden malec w Bostonie za tak marne wynagrodzenie nie przeniósłby niewielkiego pakunku na ulicę sąsiednią. Jeszcze jeden szczegół: oto w końcu wieku XIX koleje żelazne wykonywały taką ilość pracy, dla której uskutecznienia potrzeba byłoby, ażeby każdy mieszkaniec globu posiadał konia, pracującego nań w ciągu dwudziestu dni rocznie.

Obok tej sieci olbrzymiej dróg, drutów telegraficznych, stacji radio, rozpościera się z wolna inna sieć nerwów, wychodzących z centrali elektrycznych i niosących oświetlenie, ogrzewanie i siłę poruszającą. Te centrale sadowią się dokoła Alp, wzdłuż Apeninów, nad potokami górskimi Skandynawji, ażeby przekształcać siłę prądu rzecznoego w energję elektryczną i stamtąd po drutach nieść ją na odległość niekiedy paruset kilometrów, zmuszać ją do oświetlania miast, do poruszania wagonów i maszyn, do ogrzewania kuchni, a nawet do kołysania kołysek. Już dzisiaj Alpy od północy i północo-zachodu są otoczone wieńcem takich centrali, z których wychodząca sieć drutów sięga na odległość kilkudziesięciu, nawet paruset kilometrów. Te instalacje są jedynie pierwszymi zwiastunami przyszłego powiązania okolic ośrodkami siły elektrycznej: we wszystkich krajach jest dzisiaj mowa o elektryfikacji, są opracowane jej plany, badane zbiorniki sił, które będą mogły być obrócone w energję elektryczną. I jaki widok będą w przyszłości przedstawiały te kraje, w których zostaną wyciągnięte z elektryfikacji wszystkie konsekwencje!

Warto przyrzeć się konsekwencjom, które tkwią w tem wzrastającym powiązaniu wzajemnem ludzi i w tej wciąż potężniejącej centralizacji wysiłków.

§ 26. Jako pierwszą konsekwencję potężniejącej centralizacji wymienimy wzrastające zrutynizowanie i ujednostajnienie zarówno procederów technicznych, jak i dróg wogóle życia ludzkiego.

Celem uprzytomnienia tej prawdy porównajmy warunki podróży z Polski do Paryża obecnie i przed stu laty.

Wypadło mi mieć w ręku notatki osoby, która około r. 1820 odbywała taką podróż. O ile wolno wnioskować z tych zapisek, przed wyjazdem oddawała w ciągu paru miesięcy wizyty rodakom, którzy odbyli byli tę drogę i zapisywała skrupulatnie miejscowości, przez które miała jechać, o ile wybierze drogę na Wrocław, oberże w tych miasteczkach i ceny za nocleg i obiad, szczegóły, dotyczące najmu koni i t. d. Jest dla nas rzeczą niewątpliwą, że kosztorysy podróży, oparte na tych notatkach, całkowicie zawiodły naszego podróżnika. Podróż, trwająca dni wiele, była nad wyraz męcząca: zwałało się na podróżującego mnóstwo nieprzewidzianych kłopotów, a z niemi wydatków, sam on nigdy nie był pewny, kiedy przybędzie do celu swojej podróży i ile to będzie go kosztowało. Wprawdzie składowe części tej podróży były nad wyraz proste: dyliżans lub wózek, najęty na przestrzeni paru mil, odpoczynek w oberży i znowu taki sam dyliżans lub wózek, na następnych paru milach inna, ale swoją drogą podołna oberża i tak bez końca. Ale zbiór takich wózków na przestrzeni od Warszawy do Paryża, zbiór różnych oberż małomiasteczkowych i wielkomiejskich, zbiór napiwków i kłopotów, nieodłącznych od każdego wózka i każdej oberży, stwarzał całość tak skomplikowaną, tak niedającą się z góry uchwycić w swoich wynikach, iż kto przebył był taką podróż, pozostawiał za sobą co niemiara przekleństw i wydatków, znużony w najwyższym stopniu. I co więcej choć nabyte doświadczenie ułatwiał mu po raz drugi taką podróż, ale nie zapobiegało nowym niespodziankom, nowym kłopotom i wydatkom. Dzisiaj wzamian takich prostych, ale w nieskończonych ilości powtarzających się wózków i oberż, od Warszawy do Paryża ciągnie się tór kolejowy: siadając do pociągu pośpiesznego w Warszawie, znajdujemy w nim nocleg, restaurację, fryzjera i nie potrzebując zejść ani krokiem z pociągu, co do minuty wiemy chwilę, kiedy przy-

będziemy do Paryża. Kolej na tej przestrzeni zatrudnia dziesiątki tysięcy pracowników, ma liczne stacje, dworce, składy i t. d., różne pociągi — zwyczajne, pośpieszne, pasażerskie, towarowe, słowem w porównaniu z wózkiem jest olbrzymem niezmiernie skomplikowanym. Ale swoją drogą jest całością prostszą, ujednostajnioną w stopniu wysokim, działającą z prawidłowością niemal automatu w porównaniu z ową sumą wózków i furmanów, których zastąpiła i dzięki temu wymaga od nas podczas podróży łożenia mniejszego wysiłku, ułatwiła podróż, powiększyła wygody, zmniejszyła koszt.

Wzięliśmy kolej, jako wzór ujednostajnienia i uproszczenia, powstającego w życiu naszym społecznym pod działaniem nowoczesnych potęg wytwórczych. To samo otrzymalibyśmy, zwracając się do urządzeń wodociągowych, gazowych, oświetlenia elektrycznego i t. d., — wszędzie życie społeczne powoli ulega przekształceniom w kierunku schematyzmu, jednolitego planu, uproszczenia. Dążność ta przybrała zwłaszcza w niektórych działach produkcji kształty ciekawe. Np. przemysł rzeźniczy w Stanach Zjednoczonych, uległszy napiętej centralizacji, doznał silnego ujednostajnienia. W pewnej odległości od Gór Skalistych, wzdłuż wschodniej krawędzi stepów, ulokowały się ogniska proceder rzeźniczego: Chicago, Omaha, Peoria i inne, dokąd dzień po przybywają tysiące i dziesiątki tysięcy sztuk bydła specjalnymi pociągami, toną w rzeźniach tamtejszych, a koleje idące z tych ośrodków rzeźnictwa rozwożą mięso do miast leżących na wschód od tej strefy rzeźniczej aż do wybrzeży Atlantyku. Znajdują się w Chicago rzeźnie, zatrudniające po pięć i więcej tysięcy robotników. A z samego Chicago, będącego głównym ogniskiem rzeźnictwa, już w r. 1893 wyruszało codziennie 5 tysięcy wagonów, naładowanych mięsiwem. Stosunki właściwe tej sferze produkcji stały się tak przejrzyste, iż bodaj w Stanach Zjednoczonych łatwiej byłoby unarodowić rzeźnictwo, niż w Warszawie znunicypalizować. Albo weźmy działalność znanego już nam trustu naftarskiego. Objąwszy pod swoje rządy olbrzymią część rafinerji nafty w Stanach Zjednoczonych, dokonał w całym procederze oczyszczania nafty i przesyłki takich przekształceń i przedewszystkiem w takim stopniu opanował stosunki na rynku, że cena nafty, która przed powstaniem trustu wahała się z roku na rok w granicach dość rozległych, po utworzeniu jego, od r. 1880 graficznie przedstawiona, daje z lekka falującą linję

poziomą. A zatem „ukonstytuowano“ ceny, t. j. powściągnięto wolną i nieokiełzaną grę „świętych“ praw popytu i podaży. Cała działalność pisarska Bastiata była kiedyś jednym pasmem walki o nietykalność tych żywiotowo działających świętości: w jego rozumieniu człowiek, pragnący ująć w cugle te dzikie potęgi rynku, świętokradzką ręką podważałby posady życia społecznego! Wnućkowie przemysłowców, w których interesie Bastiat kruszył był kopję, właśnie swoją ręką świętokradzką powściągnęli wolną grę podaży i popytu i ukonstytuowali ceny nafty. Innemi słowy, o tyle swoją działalnością ukrócili samorządną różnorodność, a nawet zamęt stosunków rynkowych, o tyle zeschematyzowali je i uprościli, iż w następstwie tego mogli się byli ważyć na narzucenie im swojej woli. Takie ukonstytuowane ceny stały się zasadą już w wielu działach nowoczesnego życia gospodarczego: według taksy stałej, t. j. według ukonstytuowanej ceny, opłacamy przejazd w tramwajach i kolejami, wodę otrzymywaną z wodociągów, zużycie gazu, prądu elektrycznego i t. d. Trusty torują drogę zastosowaniu tej zasady do wytworów wielkiej, strustowanej produkcji. Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych, zrozumiawszy dodatnie strony organizacji trustowej, domaga się zamiast dawnego pociągania trustów do odpowiedzialności sądowej, wyznaczania taks na naftę, cukier i t. d., przez nie wytwarzane, tj. rozszerzenia praktyki, obowiązującej w Europie w stosunku do kolei, na działy produkcji strustowane.

§ 27. W następstwie wzrostu ujednostajnienia w zakresie produkcji, handlu i t. d., życie wymaga od człowieka innych właściwości charakteru niż dawniej, jeśli ma on podobać zadaniom, wysuwanym przez nowoczesny ustrój gospodarczy. Taką jest inna konsekwencja potężniejącej centralizacji! Cały ten gorączkowy postęp w zakresie życia gospodarczego, którego świadkiem była druga połowa wieku XVIII i zwłaszcza wiek XIX, należy zawdzięczać inicjatywie rzutkich, energicznych robigroszów. Osobistość kierownika rozstrzygała o powodzeniu przedsiębiorstwa. Miał on prawo zupełne powiedzieć: przedsiębiorstwo — to ja! Właśnie takie rzutki postacie z pośród drobnych pośredników dały początek wielkim fabrykom tkackim zarówno w Anglii i w Niemczech, jak i w Rosji. I cały rozwój wielkich magazynów sprzedaży detalicznej w Paryżu odbywał się, mając za punkt wyjścia niewielką kwotę pieniężną w rękę inicjatora,



ale za to wielką jego rzutkość i jeszcze większy zmysł praktyczny. Każdy niewielki warsztat, który z biegiem czasu miał wyrosnąć na wielkie przedsiębiorstwo, każde wielkie przedsiębiorstwo, które w walce konkurencyjnej miało się ostać, zawdzięczały swoje powodzenie pełnym inicjatywy właścicielom. Aż w końcu wzamian mnóstwa niezależnych ognisk, z których w każdym usadowił się taki ruchliwy organizator, powstaje nowa więź potęg wytwórczych, urastająca w coraz mniejszą liczbę, ale coraz większych przedsiębiorstw—trustów. Każdy z takich trustów według jednolitego planu buduje produkcję na coraz większych przestrzeniach kraju i zamiast ślepego produkowania dla nieznanych nabywców zaczyna przystosowywać wytwarzanie do pojemności rynku. Zbyteczna nadmieniać, ile to uzdolnień, ile inicjatywy, ile wysiłku złożyło się na taki rezultat! Talenty i genjusze organizacyjne w rodzaju osławionego twórcy trustu nafciarskiego, Rockefellera, pracowały w ciągu lat wielu, ażeby powołać do życia takie zogniskowanie potęg wytwórczych: posługiwali się podejściem najbrudniejszym, to znowu uderzali w struny najszlachetniejsze natury ludzkiej, rujnowali współzawodników, odtwarzali zwyczaje dawnych ascetów, gardząc marnościami życia i znając tylko jedną rozkosz: tworzenie dokoła siebie nowych wzorów organizacyjnych, usuwali piętrzące się na drodze swej przeszkody wielorakie. W ostatecznym wyniku właśnie takich licznych wysiłków powstały w życiu przemysłowym Niemiec, Anglii, Stanów Zjednoczonych nowotwory gospodarcze, oparte na centralizacji i wynikającym z centralizacji ujednostajnieniu planu produkcyjnego. Schematyzm jest tutaj tak znaczny, tryby i trybiki tej z pozoru tak skomplikowanej całości wytwórczej poruszają się z taką statecznością, że nawet osobistość miernej rzutkości, lecz sumienna i pracowita, nawet na stanowisku kierowniczym, może należycie się wywiązać z ciężących na niej obowiązków. Jako przykłady powszechnie znane takiego zmechanizowania, takiego zrutynizowania czynności, w końcu takiej jednolitości planu gospodarczego, mogą służyć koleje, tramwaje, wodociągi. Właśnie w kierunku takiego schematyzowania podążają trusty: gdy chodzi o postęp techniczny, pracują tam nad sprawą udoskonalenń specjalne wydziały naukowe, złożone z mechaników, fizyków, chemików i t. d., a każdy wynalazek, zaoszczędzający kosztów produkcji, niemal automatycznie przekazywany jest zarządowi technicznemu i wcielany w życie. Właśnie

dzięki tym przekształceniom, bądź państwo, bądź miasta mogły objąć w swoje posiadanie koleje, tramwaje, dostarczanie wody, gazu, elektryczności i t. d., powierzając ich prowadzenie swego rodzaju biurokracji przemysłowej. I nikt nie powątpiewa o tem, że biurokracja ta jest zdolną należycie wywiązać się ze swoich zadań, byleby była uczciwą i sumienną. Innemi słowy, zamiast pojedynczej indywidualności, od której zależało powodzenie przedsięwzięcia i która obecnością swoją rozstrzygała o jego losach, wysunęła się w przytoczonych wypadkach na plan pierwszy gromada. Albowiem państwo, względnie miasta są właśnie takimi gromadami. I rzecz znamienita, że wszystkie rzuty myśli obecnej w przyszłość gospodarczą mówią stale o takich rządach gromady. Czy to weźmiemy hasła upaństwowienia tych lub innych gałęzi produkcji lub, jak w Niemczech i w Rosji, połączenia ich, pod naciskiem państwa, w więź organizacyjno-trustową, czy plany wychodzące z założeń demokratycznych socjalizacji lub unarodowienia, czy w końcu municypalizacji lub zawodowej syndykalizacji, a nawet przekształcenia całego społeczeństwa w olbrzymią kooperację spóżywczą, wszędzie i zawsze chodzi o to, ażeby gromada, wprawdzie każdorazowo albo całkowicie inna, lub zorganizowana według odmiennych zasad prawnych, wzięła w swoje ręce, za pośrednictwem powołanych po temu przedstawicieli, rządy nad czynnościami poszczególnemi życia gospodarczego. A wśród tych możliwości są takie ustroje prawne, jak np. objęcie pewnej gałęzi produkcji przez syndykaty zawodowe pracowników lub w drodze unarodowienia, gdzie nawet ci przedstawiciele toną wśród ogółu osób uprawnionych: ogół pracowników zabiera głos, wysuwając z pośród siebie na pewien okres czasu zarządy. Takie rządy gromady byłyby w przeszłości gospodarczej, jeszcze przed stu laty, nie do pomyślenia. Wtedy życie wymagało, ażeby kierownik był rzutkim, ruchliwym człowiekiem, zdolnym do podjęcia wszelkiej inicjatywy. Tymczasem takich charakterów wśród ogółu społecznego jest niewiele, i początki kapitalizmu były okresem, kiedy z różnych sfer społecznych wydobywały się postacie inicjatorów, ażeby objąwszy rządy nad produkcją, poprowadzić ją nowemi drogami. Gromada nie jest zdolną zastąpić takiego człowieka i w jej ręku produkcja nieschematyzowana i niezrutynizowana zamiast rozwoju doczekałaby się zupełnej zagłady. Natomiast życie społeczne w ciągu wieków przyuczało człowieka do pracy i systematyczności. Społeczeństwa

Europy zachodniej obfitują dzisiaj w ludzi wielkiej systematyczności, wielkiej pracowitości i wielkiej sumienności. I taki sam charakter pracowitości i sumienności w toku spełniania swoich obowiązków przybrały gromady ludzkie. Życie dzisiejsze, stwarzając w skali coraz rozleglejszej jednolity plan produkcji, znajduje w razie przejścia jej w ręce gromady, gromadę uposażoną w wymagane właściwości charakteru.

§ 28. I jeszcze należy podnieść jedną konsekwencję centralizacji: oto wzrosło niepomierne zainteresowanie się obywateli sprawami społecznymi.

Niewątpliwie jesteśmy dzisiaj subtelniejsi pod względem społecznym, t. j. wrażliwsi na zakłócenia w normalnym toku produkcji i na wynikające stąd rozdzwięki społeczne. Ta większa wrażliwość nasza bynajmniej nie jest dziełem jakiegoś naszego wysubtelnienia duchowego, lecz została nam narzucona przez całość przedmiotowych stosunków produkcji. Zatrzymajmy się nad Warszawą w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy w tym mieście nie było jeszcze wodociągów i kanalizacji, oświetlenia elektrycznego i telefonów. Twardą wodę do gospodarstwa domowego czerpano ze studni, które znajdowały się w podwórzu każdego większego domu, miękką rozwożono po mieście i sprzedawano na kubły. Każdy dom, gdy chodziło o wodę, tworzył odrębną całość społeczną. Dbano o swoją studnię i o swoją wodę i zgoła nie troszczono się o to, w jakim stanie znajduje się studnia któregoś z domów sąsiednich. Jednak w stosunku do wody występował bądźco bądź zespół lokatorów, liczący kilkadziesiąt głów. Gorzej było co do oświetlenia. Używano lamp olejowych. I znowu każde gospodarstwo dbało jedynie o swoje lampy i tylko o nie. Co działo się w sąsiednim mieszkaniu przez ścianę, tylko wtedy obchodziło kogoś, gdy stamtąd przedostawał się kopeć lub śwąd. Z punktu widzenia społecznego, każdy dom, posiadający własną studnię, i każde gospodarstwo, palące własne lampy, były to jednie całkowicie zamknięte w swoim obrębie bez żadnego połączenia z innymi tego samego rodzaju całościami, bez żadnych spoidel natury przedmiotowej. Dziś w mieszkaniu każdego warszawianina istnieje instalacja wodociągowa, jako odnoga olbrzymiej więzi ogarniającej całe miasto. I tak samo lampy elektryczne, oświetlające czyjeś mieszkanie, są taką samą odnogą, idącą od centrali elektrycznej. Ludzie zostali związani w rozleglejszą jednię

16-  
3  
80

siecią urządzeń wodociągowych i elektrycznych. Używając wyrażenia średniowiecznego, moglibyśmy powiedzieć, że wszyscy jesteśmy *adscripti* do tych samych filtrów i wieży ciśnień i do tej samej centrali elektrycznej. Tego powiązania wzajemnego nie odczuwamy w normalnym biegu spraw. Ale niechno pęknie któryś ze smoków zaopatrujący jakąś dzielnicę w wodę; niechaj zagraża wodociągom jakieś nieporozumienie pomiędzy kapitałem a pracą i zawiera w sobie niebezpieczeństwo strejku, niechaj rozjedzie się pogłoska o zepsuciu się kotłów parowych lub wieży ciśnień, a już troska wielka ogarnia nas o wodę i zaczynamy odczuwać istniejące powiązanie z innymi. Wszyscy zaczynamy pojmować, że przyczyny, które wywołały zatamowanie dopływu wody do naszych mieszkań, obchodzą jednakowo nas wszystkich i że pod tym względem niema i nie może być w Warszawie osób obojętnych. Tak samo rzeczy się mają z oświetleniem elektrycznym. Niech tylko jakaś część miasta zostanie pozbawiona oświetlenia skutkiem przerwania prądu a już wszyscy zainteresowani skierowują wzrok swój ku centrali elektrycznej i dopytują się o przyczynę mroków. Słowem, w przeciwieństwie do przeszłości, kiedy byliśmy jako ślimak w swojej skorupie zasklepiony, jesteśmy przymocowani z wielu innymi, z tysiącami, a nawet setkami tysięcy osób, do tego samego ośrodka, zaspakającego nasze potrzeby. Jeżeli tam w elektrowni, gazowni lub w telefonach zajdzie jakaś katastrofa, niszcząca sprawność działającego aparatu, albo jeżeli na skutek niemożliwości porozumienia pomiędzy zarządem a pracownikami dojdzie do strajku, to zdarzenie takie jest rzeczą wszystkich obchodzącą. Jesteśmy wszyscy poszkodowani, bo nie możemy korzystać z tramwajów, niepodobna nam komunikować się telefonicznie, zabrakło nam oświetlenia elektrycznego. Wszyscy jesteśmy dotknięci w zakresie spraw codziennych, żywotnych. Z ciekawością, utęsknieniem lub złością dobijamy się wiadomości o tem, kiedy centrala telefoniczna będzie uruchomiona lub tramwaje zaczną kursować. Mniejsza o to, jakie ktoś żywi przekonania, a więc czy będzie sympatyzował z kapitałem lub z wymaganiami pracy, czy będzie bronił zarządu miejskiego lub go potępiał. Rzecz najważniejsza, że nikt z nas nie przybierze biernej, obojętnej postawy: każdy będzie z kimś sympatyzował lub kogoś potępiał. Wątpimy, ażeby ktokolwiek w Warszawie przyjął obojętnie wiadomość o tem, że

w ciągu dni kilku lub paru tygodni tramwaje nie będą kursowały i ażeby nie pomstował z tego powodu na kogoś.

Zatrzymaliśmy się nad urządzeniami miejskimi, temi monopolami lokalnymi, które dzięki charakterowi swemu w stopniu zwłaszcza napiętym sprzyjają powiązaniu ludzi i usubtelnieniu ich społecznemu. Ale przecież i w obrębie całego kraju istnieją warsztaty produkcji, które muszą przerwaniem swojej działalności i w imię tych samych pobudek wywołać taki sam niepokój i w ten sam sposób wpływać na ocknięcie się wrażliwości społecznej. Mamy na myśli zakłócenia w wydobywaniu węgla kamiennego, narażające zwłaszcza podczas chłodnej pory roku ludność kraju na brak opału a warsztaty pracy na próżnowanie, przerwy komunikacji kolejowej gdy chodzi o dowóz produktów spożywczych, takie same przerwy w komunikacji morskiej i t. d. Życie społeczne ulega coraz większemu uspołecznieniu właśnie w tem znaczeniu, że tworzą się jakieś spoidła, które setki tysięcy i miliony ludzi obejmują jak gdyby odnogami tej samej więzi przedmiotowej, wszystkim zagrażają tą samą klęską i tem samem budzą wrażliwość na te same sprawy. Ta wrażliwość społeczna będzie wzrastała, co więcej musi wzrastać z dalszym pochodem centralizacji.

§ 29. Zatrzymaliśmy się jedynie nad temi wynikami centralizacji, które stwarzając wśród rzesz ludzkich oddźwięk na różne zdarzenia życia gospodarczego, tem samem bezpośrednio wplatają się w wątek ruchów społecznych, albo obecnością swoją niecą wśród nich ufność, iż dążności wysuwane są możliwe do urzeczywistnienia. To znaczy: milczeniem pominęliśmy te konsekwencją, które, z tych lub innych względów niezmiernie ważne, przecież nie splatają się z temi ruchami w sposób tak stanowczy i bezpośredni. Między innymi, taką nieuwzględnioną konsekwencją jest sprawa rehabilitacji przez nowoczesny rozwój gospodarczy pociągów i instynktów ludzkich, t. j. przekształcanie pociągów i namiętności, dotychczas grzesznych, dlatego że szkodliwych, w dźwignie dobrobytu społecznego. Obżartuch np. i pieczeńiarz, postaci ongi śmieszne i pogardzane, znajdują obecnie dobrze płatne zatrudnienie w charakterze gastronomów w zakładach Potina, w owocarniach kalifornijskich, składach win, kawy, herbaty: stają się pożytecznymi i poważanymi pracownikami, może nieco jednostronnymi, gotowymi zapewnić, iż wynalazek dobrego sosu jest ważniejszy od odkrycia nowej gwiazdy.

## II. NOWOCZESNA KWESTJA SPOŁECZNA.

§. 30. W ciągu stulecia Łódź z drobnej mieściny wyrosła na wielkie miasto przemysłowe, rozbrzmiewające wszystkimi rozdźwiękami chwili obecnej: kryzysami handlowymi, walką pomiędzy kapitałem a pracą, oraz wypływającemi z niej strejkami i lokautami. Naturalnie, cały ten rozwój odbywał się pod wpływem działania interesów ludzkich i ludzkiej świadomości. Ale była to świadomość skierowana na cele natury osobistej, prywatnej, wśród której nie było miejsca na jakiegokolwiek pomysły, poza chwilę bieżącą wybiegające w dalszą przyszłość. Właściciel drobnego warsztatu przekształcał się z biegiem czasu w fabrykanta, przybywali z zagranicy kapitaliści zwabieni widokami zysków i powoływali do istnienia większe tkalnie, w setnych chatach włościańskich młodzież porzucała sadybę ojcowską, ażeby wywędrować do Łodzi, dokąd wabiła ją możliwość zarobków. Produkcja Łodzi powiększała się z roku na rok, ludność wzrastała, charakter miasta wyjaskrawiał się, przeciwstawność interesów pomiędzy kapitałem a pracą zarysowywała się coraz silniej, a wszystko to dojrzywało samorzutnie, ażeby dopiero na pewnym szczeblu swego rozwoju odczuć niedomagania, które wyrosły z tego żywiłowego parcia ku przyszłości nieznanej, i wyłonić żądania, któreby zmierzały ku usunięciu tych niedomagań.

Tak samo żywiłowo, samorzutnie, podążył rozwój całego naszego kraju, jako też wszystkich innych. Wszędzie, wśród pogoni za dobrobytem własnym, w tysiącnych niezależnych nawzajem ogniskach, w sferze stosunków prywatnych, człowiek skierowywał świadomość swoją na zaspokojenie celów osobistych, postępowaniem swoim sprawiał drobne zmiany w ukształtowaniu sił wytwórczych, t. j. warunków materialnych bytu społeczne-

go, w pierwszej zaś linii warunków produkcji i jej rozmieszczenia. Te zaś zmiany z biegiem czasu obracały się w swoim nagromadzeniu w całą nową formację gospodarczą i rodziły z siebie nowe potrzeby, nowe pożądanja i nowe widnokreśli. Jedyne tempo tego rozwoju w różnych krajach jest różne. Widownią zwłaszcza napiętego rozwoju były Stany Zjednoczone. W ciągu stu lat charakter gospodarczy tego kraju przekształcił się doszczętnie. O tem wymownie powiada tablica poniżej przytoczona, dla całego tego okresu ujmująca w liczby parę najważniejszych stron życia gospodarczego Rzpłtej zamorskiej.

Lata	Ludność w tysiącach	Odsetek ludności w miastach liczących powyżej 8000 m-ców	Liczba mil. (ang.) kolei czynnych	Ilość wyprodukowanego żelaza sztabowego (w tysiącach długich ton)	Ilość dobytego węgla kamiennego (w tys. długich ton)	Liczba mężczyzn powyżej 10 lat zatrudnionych w handlu, przewozie i przemyśle (liczby okrągłe)
1790	—	3.3	—	—	—	—
1800	5308	4.0	—	—	—	—
1810	7240	4.9	—	54	—	—
1820	9638	4.9	—	20	3	—
1830	12866	6.7	23	165	286	—
1840	17069	8.5	2818	287	1848	—
1850	23192	12.5	9021	564	6266	—
1860	31443	16.1	30626	821	13045	—
1870	38558	20.9	52922	1665	29496	3500000
1880	50156	22.8	93267	3835	63823	5000000
1890	62948	29.1	167191	9205	140867	7750000
1900	75995	33.1	198964	13789	240789	1000000
1910	92175	38.8	249992	27304	447854	1550000

A zatem w ciągu stu dwudziestu lat ludność Stanów Zjednoczonych z 5 wzrosła do 92 milionów głów; kraj, w którym ludność przebywała prawie wyłącznie na wsi, albowiem w miastach usadowiło się zaledwie 4% ogółu obywateli, przekształcił się w kraj, gdzie w miastach powyżej 8 tysięcy głów przebywa 38,8% ludności, innymi słowy miasta zawierają w sobie powyżej jednej trzeciej wszystkich obywateli. Powiązanie komunikacyjne pomiędzy temi miastami, ongi nad wyraz pierwotne, wyrosło na sieć kolejową o długości prawie 250.000 mil. ang. Ilość otrzymanego surowca żelaznego, nader skromna w początkach wieku XIX, w roku 1910 dosięgała 27 milionów długich ton (amerykańskich), węgla kamiennego zaś 447 milionów tego samego

rodzaju ton. Pod temi liczbami ukrywa się kompletne przekształcenie stosunków gospodarczych i społecznych! Kraje Europy natomiast nie wykazują tak szybkiego tempa rozwoju. Ale swoją drogą Anglja np. lub Niemcy przedstawiają bodaj bardziej rozwinięte ogniwo przekształceń: odsetek ludności przebywający w miastach jest tam większy, całe życie społeczne jest bardziej przeopjone duchem miejskim, sieć komunikacyjna w stosunku do przestrzeni jest gęstsza. A pod temi przekształceniami w ogólnym charakterze kraju tkwią tak samo głębokie przeobrażenia, gdy chodzi o sferę bólów ludzkich i ludzkich radości, dobrobytu i nędzy. Albowiem cały ten rozwój potęg wytwórczych nie mógł nie wywołać jaknajgłębszego przewrotu w warunkach bytu ludzkiego i nie uposażyć go w różnego rodzaju niedomagania i rozdzźwięki. Przedzierzganii się wyrostka w młodzieńca i dojrzewaniu podlotka towarzyszą także rozdzźwięki: np. z podnoszeniem się wzrostu nie idzie w parze rozwój klatki piersiowej. Tego rodzaju niedomagania są dysonansami nieodłącznymi od przebiegów organicznych, związanych z rozwojem osobniczym. Otóż częściowo taki sam charakter mają niedomagania towarzyszące rozwojowi potęg wytwórczych w społeczeństwie — są organicznie związane z ich postępowaniem. Niedomagania te i rozdzźwięki, ukazujące się w dobie obecnej w następstwie gwałtownego rozwoju sił wytwórczych, tworzą pospołu ową nowoczesną kwestję społeczną, która taką mocą wysuwa się na przód w społeczeństwach dzisiejszych. (Mówimy: nowoczesną, gdyż każdy okres dziejów miał swoją kwestję społeczną. Ale te dawne kwestje powoli dojrzewały, powoli parły ku swemu rozwiązaniu. Natomiast okres dzisiejszy wyróżnia się tempem niezmiernie napięciem i w tempie tego przyspieszonego rozwoju nowoczesna kwestja społeczna nabiera charakteru pod względem rozległości, zaostrenia i t. d. nieznanego dawniej).

Staliśmy więc w obliczu nowoczesnej kwestji społecznej.

Tej kwestji społecznej, która rozpada się na mnóstwo odrębnych „kwestji“ i w nich zaciera się całkowicie dla oka niewyszkolonego. Przecież w życiu potocznym mówi się o różnych „kwestjach“: o kwestji kobiecej, mieszkaniowej, robotniczej, bezrobotnych i t. d. i t. d.! Słowem, na porządku dziennym je t cała moc „kwestji społecznych“.

Nastęca się pytanie, czy te kwestje są istotnie odrębnymi sprawami w tem znaczeniu, że powstałyby niezależnie bądźto



od siebie, bądźto od wątku ogólnego, czy też są tylko poszczególne rzuty jakiegoś podłoża zasadniczego a wszystkim wspólnego.

W odpowiedzi na to powołamy się na przykład zaczerpnięty z zgoła innej dziedziny.

Jeszcze dzisiaj wśród włościan naszych różne objawy właściwe suchotom uchodzą za choroby odmienne: gorączka jest febrą i jest leczona jako febra, różne dolegliwości w działalności organów trawienia kładzie się na karb chorób żołądka lub zwykłej niestrawności i leczy się odpowiednio i t. d. A tymczasem źródło tych wszystkich niemocy jest jedno. Tam w organizmie tkwi zarazek, który obecnością swoją oddziaływa na wszystkie jego czynności i wywołuje już to gorączkę, już poty i dolegliwości żołądka, już inne objawy.

I poniekąd to samo powtarza się w życiu społecznym.

Różne przez nas imiennie wyszczególnione „kwestje społeczne“, jako też inne, tam nie wymienione, są wszystkie wyrazem przekształceń, które wywołał ów rozwój materialnych warunków bytu społecznego, czyli, jak rzekliśmy, potęg wytwórczych, w rozmaitych sferach życia społecznego: w warunkach bytu kobiecego, w ukształtowaniu i liczbie mieszkań, w stateczności zarobków i t. d. Naturalnie, z naszego przykładu o suchotach nie chcemy wysnuwać jakichkolwiek dalszych analogji w stosunku do życia społecznego. Chodziło nam jedynie o uzmysłowienie tego faktu, że wszystkie kwestje chwili dzisiejszej w ten lub inny sposób powstały lub spotężniały w swoim napięciu za sprawą przekształceń w sferze potęg wytwórczych.

Tyle, gdy rzecz dotyczy rodowodów bądźto owej wielkiej kwestji społecznej obejmującej całokształt niedomagań doby dzisiejszej, bądź owego mnóstwa specjalnych kwestji społecznych, w jakich wyraz dla siebie znalazła tamta i z jakimi mamy do czynienia w mowie potocznej.

Chodzi nam jeszcze o jedno: o ujęcie istoty kwestji społecznej w terminy natury przedmiotowej, z których usunięto by całkowicie pierwiastki subiektywne.

Kwestja ta tkwi w tym rozdźwięku, jaki w miarę rozwoju nowoczesnych potęg wytwórczych wyłonił się w życiu społecznym właśnie za sprawą tego rozwoju. Ogi, wśród starocznego ukształtowania owych potęg, a więc w okresie rzemiosła cechowego i kupiectwa gildyjnego, różnych innych reglamentacji praw-

nych i ścieśnień naturalnych\*), istniała swego rodzaju harmonja, wprawdzie mocno względna i niedoskonała, pomiędzy potrzebami ludzkimi a drogami ich zaspokojenia, oraz instytucjami, w których łonie to zaspokojenie następowało. Ów potężny rozwój metod produkcji, jaki oglądamy od drugiej połowy wieku XVIII, stargał tę równowagę i uniemożliwił w ramach istniejących urządzeń prawnych zaspokojenie należyte potrzeb: starodawna rodzina nie może podołać obowiązkowi utrzymania chorych, kalek i starców; wielka wytwórczość chwili naszej, nie regulowana przez wolę ludzką, stwarza powodzie towarów, wywołuje zastoje i troskę o jutro przejmuje zarówno kapitalistę, jak i robotnika i t. d.. Powołane do istnienia siły wytwórcze domagają się, ażeby przystosowano ustawę prawną do ich wymagań, do ich rozmachu. Innemi słowy moglibyśmy powiedzieć, iż kwestja dzisiejsza społeczna tkwi w rozdzwieku, jaki istnieje pomiędzy wymaganiami nowoczesnych sił wytwórczych a obowiązującą z przeszłości ustawą prawną społeczności: rozdzwiek ten zniknie lub osłabnie, kiedy ustawa ta będzie przystosowana do rozmachu tych sił wytwórczych. Pogląd ten między innymi znalazł gorących rzeczników wśród obozu zachowawczego: „Kwestja ta (tj. społeczna) zasadza się na znalezieniu ustroju społecznego, któryby w tenże sposób odpowiadał nowożytnym stosunkom produkcji, jak to czynił swego czasu ustrój średniowieczny względem istniejących wtedy na wsi i w mieście prostych stosunków“ (ks. Hitze). To określenie jest bodaj zbyt oderwane dla umysłów niewyszkolonych w studjach nad życiem społecznem i dlatego niezupełnie przejrzyste. Postaramy się usunąć tę nieprzejrzystość, odwołując się do paru konkretnych przykładów: do sprawy inwalidów pracy, kobiecej, niepewności jutra. Przedtem jednak pozwolimy sobie jeszcze raz nadużyć ilustracji, zaczerpniętej z rozwoju organizmów — ilustracji, która uwydatnia przyrodę rozdzwieków, towarzyszących pewnym chwilom rozwoju osobniczego. Odwołamy się mianowicie do obrazu, jaki przedstawia rozwój kurczęcia w jajku. Otoczony żółtkiem i białkiem żarodek rozwija się, czerpiąc z tych substancji pierwiastki swego

\*) Mówiąc o ścieśnieniach naturalnych, mamy na myśli takie przeszkody, jak góry, morza, puszcze i t. d., wogóle przeszkody, które stykaniu się człowieka z człowiekiem stawia nieujarzmiona przezeń przyroda i które istnieniem swoim sprawiają, iż każda okolica tworzy całość samodzielną, nie pozostającą w stosunkach z innymi.

wzrostu, aż póki pisklę nie dojrzeje, t. j. póki nie nastąpi konieczność wyjścia ze skorupy, w której dotychczas się mieściło. Skorupa, dotychczas warunek nieodzowny pomyślnego rozwoju pisklęcia, w okresie końcowym staje się przeszkodą, powstaje rozdzźwięk pomiędzy wymaganiami pisklęcia, które zwolna się wykluwało, a tą więzią skorupianą, która tworzyła jakgdyby tarczę bezpieczeństwa dla jego rozwoju dotychczasowego. Pisklę wymaga teraz innej więzi, a właściwie innych warunków bytu: swobodnego przestworu, zdala od skorupy macierzystej. Jeżeli jej nie uzyska, zdechnąć musi w zamknięciu, w którym wyrastało. Taki sam na upartego jest rodowód rozdzźwięków w społeczeństwie. Naturalnie z temi zastrzeżeniami i zmianami, jakich wymaga istność innego rodzaju, niż organizm osobniczy. Każdy rozdzźwięk jest rozdzźwiękiem pomiędzy wymaganiami chwili bieżącej a dawną ustawą prawną, która kiedyś była warunkiem istnienia a teraz przeżyła się i stała się przeszkodą, jaką należy przezwyciężyć. Społeczeństwo rozwija się w atmosferze określonych urządzeń prawno-politycznych, które są jakgdyby osłoną dla jego rozwoju. Lecz na pewnym szczeblu rozwoju zaczyna mu być zaciąsnio w więziach tego otoczenia prawnego. Powstaje antagonizm pomiędzy potrzebami ludzkimi, wymaganiami dobrobytu i t. d. a temi warunkami prawnymi przeszłości. Na tym rozdzźwięku polegają wszystkie niedomagania społeczne, w tej liczbie i te, których rozbiorem zajmujemy się na następnych stronicach.

§ 31. Sprawa inwalidów pracy, t. j. osób, które życie swoje spędziły w ciągłej pracy, a teraz na starość zniedołężniałe potrzebują od kogoś pomocy, zawsze istniała w społeczeństwie ludzkim. Naturalnie, w rozmaity sposób była rozwiązywana na różnych szczeblach kultury, niekiedy w okresie barbarzyństwa w sposób niehumanitarny w drodze usuwania starców (jeszcze w wieku XIX w niektórych zakątkach wiejskich Rosji pocichu przyśpieszano śmierć starca), niekiedy znów w drodze mniej lub więcej humanitarnej, kiedy starca otaczano opieką i poważaniem.

Nie będziemy śledzili losów starca poprzez różne epoki dziejowe. Cofniemy się jedynie do jakiegoś wieku XVI w Anglii, wieku XVIII zaś u nas, a więc do czasów bezpośrednio przedkapitalistycznych.

Były to czasy, kiedy każdy wieśniak miał zagon gruntu na którym gospodarował, własną chatę i własne zabudowania gospodarskie, w mieście zaś każdy rzemieślnik posiadał zazwyczaj

na własność domek z warsztatem. Liczba osób, które nie posiadały na swój użytek ani piędzi ziemi, ani nad głową własnej strzechy, była bardzo nieznaczna. Taki gospodarz, zwłaszcza wiejski, żył wśród rozrodzonego pniaka krewniaków, niekiedy bardzo licznych, bo w ciągu całych wieków człowiek nie odbiegał w pielgrzymce życia swego od mogił ojców swoich. Tam, gdzie urodził się był jego ojciec i jego dziad, tam i on się rodził; gdzie spoczęły kości dziadów, tam i on będzie pogrzebany. Pracował świadom tego, że gdy zgrzybieje, bądźcobądź będzie miał strzechę nad głową i kawałek chleba. Może chleb ów u dzieci będzie gorzki, ale zawsze będzie to kawałek chleba. A jeżeli najbliżsi wymarli i starzec pozostał bezdzietny, to w pobliżu przebywał jeden, drugi, dziesiąty krewny, który spieszył z opieką. I tylko w ostateczności, a zdarzało się to wyjątkowo, starzec szedł na tułaczkę po świecie. Ale i wtedy znajdował często przytułek w klasztorze. Dzięki temu wszystkiemu człowiek patrzył spokojnie w daleką przyszłość swoją i nie obawiał się starości, t. j. niedołęstwa starczego, które następowało wtedy później niż obecnie, w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach życia.

Dzisiaj zamiast rodzin, gospodarujących na swoim i posiadających jakąś własność nieruchomą, ukazały się rzesze milionowe bez piędzi własnej ziemi i bez własnej strzechy nad głową, owe rzesze najemników pracy fizycznej i umysłowej. Taki najmita żyje ze swego zarobku, pobieranego w odstępach tygodniowych lub miesięcznych. Zarobek ów trwa dopóty, póki najmita pracuje. Gdy nadejdzie choroba, kalectwo, starość, zarobek ów znika. W tych warunkach pracownicy w sile wieku niekiedy są smagani głodem, wyniszczani chorobą. A cóż dopiero mówić o starcach! To po pierwsze, po wtóre niedołęstwo starcze dzisiaj wcześniej następuje, niż niegdyś. Człowiek na wsi choć ciężko pracował, ale pracował wśród czystego powietrza, obłany promieniami słońca, pozwalając sobie podczas pracy na krótkie, ale liczne przerwy. Dlatego mniej się zużywał, a mając lat sześćdziesiąt jako wdowiec zawsze jeszcze marzył o ożenku. Tymczasem w mieście dawne, tak późne lata zgrzybiałości i ożenku zakrawają dzisiaj na opowieść niemal fantastyczną! W mieście, po czterdziestym roku życia, już niechętnie przyjmują nieznanego pracownika do warsztatu. Badano, jak kształtuje się płaca w zależności od wieku. Okazało się, że szybko wzrasta do 20—25-ego roku życia, potem pozostaje na tym samym poziomie w przybliżeniu do 40

—45-go roku, kiedy zaczyna spadać. Człowiek mający lat sześćdziesiąt i więcej uchodzi w mieście za starca, który jest w większości wypadków niezdolny do należytego na siebie zarobkowania. I zdarza się nieraz, że w starości niema dokoła siebie nikogo, ktoby roztoczył nad nim opiekę. Nawet w Warszawie znane mi są wypadki, gdzie starzec z żoną pozostawali sami jedni, dzieci zaś rozpierzchnęły się po dalekim świecie: jeden z synów pojechał do Ameryki, drugi siedział gdzieś w Niemczech, trzeci był w głębokiej Rosji. W Anglii takie wypadki są zdarzeniem dość częstym. I dodajmy do tego, iż w otoczeniu wielkomięjskim stosunki z dalszymi krewniakami zazwyczaj uległy bardzo wielkiemu rozluźnieniu: już krewni w stopniu trzecim i czwartym niekiedy nie spotykają się wcale i niewiele wiedzą o sobie. Najczęściej jednak starzec znajduje przytułek u syna lub córki. Jest to gorzki kawałek chleba. Troska o dzień jutrzejszy spogląda wciąż w oczy synowi-najmiciu, jak spoglądała jego ojcu. Rzeczy mają się nieźle, gdy syn jest zdrow i ma zajęcie, ale jeżeli zachoruje albo zastój rozgości się w przemyśle, w ubogiej izdebce niedojadanie jest zjawiskiem powszednim, i matka, która dzieciom własnym nie może dać posiłku dostatniego, tembardziej będzie go skąpiła starym teściom lub rodzicom. Sytuacja nieraz jest tak ciężka iż starcowi pozostaje jedno — wyjść na ulicę o kiju żebraczym. Takie jest niekiedy ostateczne wynagrodzenie pracownika na starość za uczciwą pracę w ciągu wielu dziesiątków lat!

Innemi słowy, ta instytucja prawna, która w ciągu wieków opiekowała się starcem, a mianowicie rodzina, stała się dzisiaj wśród warstw najniższych niezdolną do wypełnienia dawnych swoich obowiązków. Proletaryzacja ludności, sprawiająca, iż rodzina musi się liczyć z każdym wydanym groszem, praca napięta w warunkach mało higienicznych, przyspieszająca o lat wiele zgrzybiałość, tanie środki komunikacyjne, które sprzyjają rozproszaniu rodziny po dalekich okolicach, niepewność jutra, która zawisła nad każdym pracownikiem w postaci choroby lub braku zarobków, wszystkie te okoliczności złożyły się na to, że rodzina obecna wśród najmitów nie może podolać obowiązkowi, które w ciągu wieków na niej spoczywały. A tymczasem jest rzeczą zrozumiałą, iż niepodobnieństwem jest zgodzić się na to, aby człowiek, który uczciwie pracował w ciągu życia, miał na starość prosić o jałmużnę lub umierać w zupełnej nędzy. Musiały więc nadejść czasy, kiedy zaczęto krzątać się nad rozwiązaniem tej spr-

wy na innej drodze, niż na jakiej ją rozwiązywano w przeszłości. Pierwsza pobudka w tym kierunku przypadła Niemcom. Bismarck w swoich projektach „pozytywnej reformy społecznej“ wkroczył na drogę ubezpieczeń społecznych, w tej liczbie ubezpieczenia pracowników na starość. Do tego ubezpieczenia przed wojną wszechświatową w Niemczech miał prawo każdy robotnik, zarabiający rocznie nie więcej nad 2.000 marek, a więc tylko gorzej płatne odłamy warstwy najniższej. Ubezpieczonych podzielono na 6 kategorii odpowiednio do rozmiarów zarobku rocznego. Każda kategoria opłacała innej wielkości składkę. Starzec odpowiednio do wysokości opłacanych składek otrzymywał po dojrzeniu do lat 70 innej wielkości emeryturę. Sama emerytura stosownie do kategorii wahała się w granicach od 180 do 490 marek rocznie. Przykład Niemiec zachęcił niektóre państwa do pójścia po tej samej drodze. Nie będziemy śledzili, jak tę sprawę rozwiązały te lub inne kraje, zatrzymamy się jedynie nad ubezpieczeniem, a właściwie zabezpieczeniem starości w Anglii według billu z roku 1911. W Niemczech tylko ci, którzy mieli poniżej 2.000 marek rocznie zarobku i w ciągu określonej liczby tygodni opłacali składki, są przypuszczani do pobierania emerytury. Tymczasem w Anglii ubezpieczenie starości przekształcono w jej zabezpieczenie. A mianowicie przyjęto zasadę, że zapewnioną starość, bez względu na swoją przeszłość, powinien mieć każdy obywatel nie mający na starość dostatecznych środków utrzymania: ktokolwiek ma lat 70 wieku i wykazał się przed odpowiednim urzędem, że dochód jego tygodniowy nie przekracza 13 szylingów, korzysta z prawa do emerytury, którą co miesiąc przynosi mu do domu listonosz. Emerytura jest skromnych rozmiarów, ale pobierający ją ani groszem nie przyczynił się do niej bezpośrednio w ciągu swego życia. Zamiast składek państwo odciąga potrzebne kwoty z podatków. Wogóle organizacja ubezpieczenia niemieckiego i zabezpieczenia angielskiego różnią się nawzajem w sposób znamienity pod wielu względami. W Niemczech składki obowiązujące są zbierane i wpisywane do ksiąg przy pomocy olbrzymiej organizacji biurokratycznej, która pochłania poważny odsetek dochodu. W porównaniu z tą złożonością niemiecką uderza niezmierną prostotą urządzeń angielskich: urząd wnosi kogoś na listę emerytów po przedstawieniu przezeń wymaganych dowodów, listonosz zaś doręcza pieniądze.

Otóż te instytucje, ubezpieczające pracowników na starość, winny swoją działalnością wyręczyć rodzinę, która w chwili obecnej, za sprawą swojej proletaryzacji, nie może podolać dawnym swoim obowiązkom. A właściwie bierze na siebie te obowiązki państwo, organizacja, która, w dzisiejszej swojej postaci sama dziecko nowoczesnych potęg wytwórczych, jedynie może sprostać temu olbrzymiemu zadaniu, jakim jest zabezpieczenie milionom obywateli środków utrzymania na starość. Samemu ubezpieczeniu dotychczasowemu, zwłaszcza niemieckiemu, można postawić wiele zarzutów: emerytura jest zbyt niska, wiek jej otrzymywania zbyt późny i t. d. Ale są to wszystko zarzuty, skierowane przeciwko sposobowi wykonania zasady. Ale samą zasadą musimy uznać za słuszną i zarazem za odpowiadającą wymaganiom chwili obecnej. Rozwój całokształtu stosunków materialnych, który ochrzciliśmy nazwą sił wytwórczych, pozbawił rodzinę, taką, jaka pozostała po przeszłości, zdolności do należytego spełniania dawnych obowiązków. Rzeczy przynajmniej tak się mają w obrębie warstw najniższych. Powstał rozdźwięk pomiędzy rodziną, tym ustrojem społecznym, który ongi wywiązywał się był należycie ze swoich obowiązków, a potrzebami starców, które przestały znajdować w jej łonie dawne zaspokojenie. Rodzina okazała się zbyt wątłym ustrojem, ażeby podolać mogła tym potrzebom w odmcie nowoczesnych sił wytwórczych. Znalezione rozwiązanie w tej drodze, że przystosowano ustawę prawną do wymagań tych sił wytwórczych: dawny obowiązek rodziny utrzymywania starców przeniesiono na państwo, jako na instytucję prawną, która jedyna może sprostać takiemu zadaniu w sposób należyty.

§ 32 I kwestja kobieca istniała zawsze, ale naturalnie miała każdorazowo wygląd odmienny, odpowiednio do otoczenia społecznego. Była inną w tak zwanej rodzinie macierzystej, inną w wielkiej zadrudzie, inną jest w naszym ustroju. Jak wyglądała w przeszłości, nie będziemy się nad tem zastanawiali. Poprzestajemy jedynie na rozbiórce kwestji kobiecej nowoczesnej, t. j. takiej, jaka jest właściwa naszemu społeczeństwu obecnemu. Zgóry winniśmy z całą mocą podkreślić, że narodziła się nie z książek, jeno z bólu, z dreszczów życia. Wspominamy o tem dlatego, iż były u nas czasy, kiedy szukano jej rodowodów w książce lub w pojawieniu się jakiejś agitatorki. Rozumowanie było nad wyraz wszelki uproszczone. Jakiś Mill, jakiś Prądzyński napisali przyczynki o emancypacji, jakaś agitatorka zaczęła krzewić idee

tam zawarte i uwiodła gromadkę kobiet, które dalej prowadziły sprawę kobiecą... Jest to pojmowanie naiwne: prąd który ogarnął setki tysięcy istnień ludzkich, nie może być jedynie wynikiem pojawienia się jakiejś książki i istnienia jakiejś agitatorki! Książka może być tylko umiejętnym sformułowaniem czegoś co rodzi się w społeczeństwie z bólów rzeszy ludzkiej i wśród tych bólów dojrzewa.

Kwestja kobieca w jej rozumieniu nowoczesnem nie znana była naszym pradziadom w wieku XVIII.

Nie było dla niej wtedy miejsca w życiu społecznem.

Przed laty 100—150 rodzina u nas, zwłaszcza zamożniejsza, była wielkiem gospodarstwem wytwórczem. Czego tam nie wytwarzano w jej obrębie! Już nie mówimy o przyrządzaniu posiłku codziennego i o praniu, t. j. o czynnościach, które do dnia dzisiejszego pozostały przy rodzinie. Na rodzinie ciążyło mielenie mąki i wypiek chleba i wogóle pieczywa, wyrób tkanin, a więc płócien i samodziałów, a w dalszym ciągu wykończenie z nich bielizny i ubiorów, zabijanie wieprzy i bydła i wyrób różnych wędlin, pekeflejszów i marynat, lanie świec i przygotowanie mydła, pędzenie gorzałki, warzenie piwa i sycenie miodów i t. d. i t. d. Był to warsztat wielostronny, który według zasad gospodarstwa naturalnego wytwarzał najrozmaitsze przedmioty do bezpośredniego spożycia swoich członków. Mężczyzna sprawował swoje rządy w polu i w stajni, pod ręką zaś gospodyni pozostawało całe gospodarstwo domowe. A było tam w domu pracy co niemiara! Kobieta tkwiła w tem gospodarstwie, nigdy nie syta zajęć krzątała się od rana do wieczora. Poszukiwać zarobku poza domem było wtedy niepodobieństwem, ponieważ naówczas pozostawałby odłogiem zasadniczy, olbrzymi dział pracy, który wszakże musiał być przez kogoś obsadzony. Zresztą i nie było zarobku dla kobiet poza domem: w tym świecie zewnętrznym uwijały się jedynie komedjantki, linoskoczki i inne podobnego rodzaju istoty.

To starodawne gospodarstwo domowe uległo u nas w ciągu wieku XIX wielkiemu przekształceniu: różne działy opuściły gospodarstwo rodzinne i stały się w społecznym podziale pracy wyspecjalizowanemi gałęziami przemysłu. Mielenie mąki wzięły na siebie młyny, wypiek pieczywa — piekarnie i cukiernie, wyrób wędlin — wędliniarnie, warzenie piwa — browary, tkanie samodziałów — tkalnie i t. d. A sprawa ta rozplywająca się gospo-



darstwa domowego w społecznym podziale pracy odbywała się w ciągu całego wieku XIX i odbywa się w dalszym ciągu i obecnie. Rzeczy zwłaszcza zaszły daleko w przemysłowych dzielnicach Stanów Zjednoczonych. Nawet w gospodarstwach rodzinnych, prowadzonych w teorii według modeł starodawnych, froter przychodzi froterować pokoje i odkurzać meble, pralnia postronna pierze bieliznę, przedsiębiorstwa różnego rodzaju dostarczają wiktuałów niemal w stanie ostatecznego przygotowania, bona z ogródka freblowskiego pielęgnuje chore dziecko i zajmuje się urządzeniem pogrzebu, kuchnia udoskonalona przekształciła się w mebel, sprzęty zaś ulepszone kuchenne zmniejszyły ciężar dawnej pracy. Najdalszym ogniwem tego pasma rozwojowego są hotele rodzinne amerykańskie: rodzina najmuje parę pokoiów umeblowanych, jada w wielkiej stołowni lub na zamówienie w odrębnym pokoiku obok tej stołowni, spędza wieczory w jednym z licznych salonów, przyczem któryś z nich może zamówić na użytek wyłączny któregoś wieczora, oddaje dziecko do żłobka lub ogródka freblowskiego znajdujących się na parterze. Tu i ówdzie ukazują się kooperatywy znane pod nazwą „gildij sąsiedzkich”: kilkanaście lub parę dziesiątków rodzin najmuje dom, w którym mieści się wspólna kuchnia, istnieją stołownie i salony. W takich hotelach rodzinnych, rodzina zostaje uwolniona od wszelkich obowiązków natury gospodarczej. Jest jedynie związkiem uczuciowym bez żadnych zadań gospodarskich. Ale w miarę takiego rozprzegania się gospodarstwa domowego kobieta utracą częściowo lub całkowicie starodawny swój warsztat pracy. Wyparta z tej sfery działalności swojej dotychczasowej, musiała znaleźć dla siebie nowy warsztat, jeśli nie miała zostać pasorzytem społecznym. Igdy u nas stawiano wciąż jeszcze pytanie, czy kobieta ma prawo do tych lub innych zajęć pozadomowych, to po tamtej stronie Atlantyku zupełnie inaczej formułowano sprawę, a mianowicie, że kobieta musi szukać zajęcia poza domem, gdyż pozostając w ogołoceniu od zajęć dawnych gospodarstwie będzie darmozjadem. Innymi słowy, wyjście kobiety z domu w celu poszukiwania zajęcia w społecznym podziale pracy stało się na pewnym szczeblu rozwoju stosunków nowoczesnych koniecznością.

Kobieta nie tylko wyjść mogła z domu, ale nawet była zmuszona dokonać takiego kroku.

Wypędziły ją niedostatek i niepewność jutra, nieodłączne od położenia współczesnego warstw najbiedniejszych. Początkowo kobieta szukała zarobku dorywczego, którymby mogła uzupełnić zarobki męża, ojca lub syna. Poprzestawała na lichej zapłacie, w zasadzie stanowiącej nie więcej nad połowę tej płacy, jaką mężczyzna pobierałby za tę samą robotę. Właśnie ten niski poziom jej żądań sprawiał, iż ilekroć pracą kobiecą dało się zastąpić pracę mężczyzn, przedsiębiorcy chętnie to czynili. Coraz rozleglejsze stosowanie maszyn sprzyjało temu zastępowaniu pracowników jednej płci pracownikami drugiej. Tryb produkcji rzemieślniczy wymagał naogół dużej siły mięśni, czemu kobieta sprostać nie mogła, natomiast maszyna, która zastąpiła sobą dawne ręczne narzędzia rzemieślnicze, żąda przede wszystkim zwinności i zręczności ruchów, a temu kobieta jest w stanie podołać. Gdy w stolarni mechanicznej obserwujemy podsuwanie desek pod hebel mechaniczny lub tego samego rodzaju piłę, gdy przyglądamy się w cegielni mechanicznej podsuwaniu takiemu samemu gliny pod urządzenie kształtujące cegły, w całej pełni pojmujemy, że do takiej pracy potrzeba nade wszystko szybkich, zwinnych poruszeń, nie zaś siły fizycznej. I dlatego z chwilą, gdy maszyny coraz liczniej wtargają do produkcji, kobiety coraz obficiej zaczynają pracować poza domem. Zwłaszcza niektóre gałęzie przemysłu spoczywają przeważnie w ich ręku. Do rzędu takich gałęzi należy tkactwo. W Stanach Zjednoczonych istnieją w tkactwie *she-towns*, „babie miasta“, gdzie wszystkie prawie warsztaty są obsadzone przez kobiety, mężowie zaś pracują w innych miejscowościach i tylko na święta przybywają do swojej rodziny. W Brnie morawskim stosunki nie były tak wyjątkowe, ale w każdym razie w końcu w. XIX na 400 kobiet pracujących w tkalniach tamtejszych było zaledwie paru mężczyzn. I u nas, liczba kobiet, zatrudnionych w przemyśle tkackim, jest bardzo poważna. W ogóle kobieta przedostaje się do wszystkich gałęzi przemysłu fabrycznego — było to, ze względu na swoje skutki doraźne, istotne najście wandalów, wywołujących powszechne obniżenie płacy i nawet poziomu kultury rzesz robotniczych, i dopiero w dalszym następstwie ukazują się dodatnie wyniki faktu: podniesienie indywidualności kobiecej i tem samym poziomu umysłowego ludności pracującej. O tym rozwoju pracy kobiecej fabrycznej da pojęcie następująca wiązanka liczb,

przytaczająca, ile pracowało kobiet i mężczyzn w różnych gałęziach przemysłu angielskiego w latach 1841 i 1891.

Gałęzie przemysłu	1841			1891		
	Liczba mężczyzn	Liczba kobiet	Na 100 męz. było kobiet	Liczba mężczyzn	Liczba kobiet	Na 100 męz. było kobiet
garniarstwo, wyrób cegieł i t. d. . . . .	26000	7400	28.4	64300	23800	37.0
opał, gazownie, wyrób chemikalji. . . . .	5800	300	5.1	66400	6300	9.4
garbarstwo, klejarstwo i t. d. . . . .	31600	2400	7.5	59100	18200	30.7
wyrób mebli, wozów itd	147500	4900	3.3	253600	23300	9.1
papiernie, wyrób obić i t. d. . . . .	8000	3200	40.0	28600	34200	119.5
tkactwo, farbiarstwo .	346200	257600	74.4	430500	585600	136.0
wyrób białej, ubioru	343600	177200	51.5	353800	681300	192.5
wyrób wiktuałów, trunków, tytoniu. . . . .	82700	8000	9.7	173100	50200	29.0
wyrób zegarów, instrumentów, narzędzi .	19600	800	4.0	44600	5500	12.3
drukarnie, introligatornie . . . . .	21100	1800	8.5	102100	19100	18.7
ogółem . . . . .	1030600	463800	4.49	1576100	1447500	91.8

Kobieta wtargnęła do wszystkich zawodów. Zatarciu ulega przesąd, że hańbą jest dla mężczyzny imać się zajęć wykonywanych przez kobiety. W bardzo wielu wypadkach kobieta pracuje teraz tam, gdzie dawniej pracował wyłącznie mężczyzna: w zakładach stolarskich, w cegielniach, tokarniach. Natomiast mężczyzna siedzi w przedsiębiorstwach wyrabiających gorsety, garderobę damską i t. d. Zdarza się podczas przesilenia, iż kobieta pozostaje przy zajęciu, a mężczyzna znajduje się bez zarobku i przez ten czas dogląda domu, przyrządza obiad, niańczy dzieci, pierze pieluszki. Nastąpiła częściowo zmiana ról, a z nią kompletny przewrót w dziedzinie podziału pracy pomiędzy płcie obie. I nie tylko w zakresie pracy fizycznej odbywa się ten przewrót. Ogarnia on i dziedzinę pracy umysłowej. Albowiem życie zmusza i kobietę warstw zamożniejszych do oglądania się również za posiadaniem zarobku. Minęły te czasy, gdy rodzina doktora, adwokata, inżyniera, posiadająca nieco kapitału, mogła nie troszczyć się o dalekie jutro. Dziewczę w takim otoczeniu wychodziło na ulicę jedynie w asystencji starszej osoby: byłoby to dowodem złego tonu, gdyby samo spacerowało. Dzisiaj nadeszły inne czasy. Jutro nie jest pewne, a zamążpójście może za-

wieść. W tych okolicznościach rodzice zaczynają dbać o to, aby dziewczyna miała jakiś fach w ręku, a nawet żeby go uprawiała. I właśnie kobiety warstw zamożniejszych musiały być tak zawzięcie walczyć o swoje prawa do wiedzy i do zarobkowania w lecznictwie, technice i t. d., gdy rozstrojowi rodziny robotniczej, wskutek pracy pozadomowej matek, nikt nie stawiał przeszkód. Taką pracę uważano za rzecz zgoła naturalną! Dzisiaj nikt nie sprzeciwia się temu, że kobieta pracuje w banku, w kantorze, jest na praktyce sądowniczej, studjuje medycynę. Ale starczy w Polsce cofnąć się wstecz o lat 40, i będziemy wtedy w obliczu stanowczego potępienia kobiet, które pragnęły chociażby wstąpić do uniwersytetu. Kobietom nie przyznawano prawa do wyższego kształcenia się, do zajmowania się profesjami wyzwolonemi. Poglądy te uległy zmianie. Zwłaszcza za sprawą wojny odbył się przełom ogromny w stosunku do kobiet nie tylko u nas, ale i w całej Europie. Podczas wojny mężczyzna znalazł się w zastępach walczących, pozostawiając w kraju odłogiem liczne zajęcia, które ktoś musiał po nim objąć. W takich okolicznościach kobieta zaczęła spełniać obowiązki konduktora tramwajowego i kolejowego, zajęła różne stanowiska w biurach, przedostała się do fabryk, w których dotychczas nie pracowała. Po wojnie trudno było odrobić tę wielką zmianę, która nastąpiła w rozmieszczeniu zajęć pomiędzy płcie obie. Wojna dała kobiecie to, o co ta walczyła z mozołem przez lat dziesiątki. Zresztą robotnica oddawna rozszerzyła sferę swoich zarobków. Ale walka kobiety warstw zamożniejszych o prawo do kształcenia się lub do zarobkowania w obrębie profesji wyzwolonych zahypnotyzowała wielu, którzy nie dostrzegali, że to czego odmawiali kobiecie zamożniejszej, stało się zasadą wśród warstwy robotniczej. Dwie różne buchalterje—zjawisko dość częste w życiu społecznym! Dziewczęciu zamożnemu odmawiano prawa do kształcenia się i w wieku późniejszym do zarobkowania, ponieważ to odezwie się ujemnie na jej kobiecości, a z drugiej strony zawzięcie sprzeciwiano się ograniczeniom pracy kobiet, nawet nocnej, w zakładach przemysłowych, tak niszczącej jej zdrowie i tak podkopującej rodzinę robotniczą.

Ale tak zwany ruch emancypacyjny, będący w tym razie przedewszystkiem ruchem kobiet warstw zamożniejszych, nie ogranicza się jedynie do wywalczenia kobiecie prawa do zarobku pozadomowego. Domaga się wielu innych rzeczy, które wszy-

stkie są konieczną konsekwencją pracy samodzielnej. Przedewszystkiem chodzi o zniesienie ograniczeń różnego rodzaju w zakresie obowiązującego prawa. Np. według obowiązującego w Kongresówce Kodeksu Napoleona I mążatka, dla której rodzice lub opiekunowie nie zastrzegli w intercyzie zarządu nad jej własnym majątkiem, jest właściwie w położeniu osoby nieusamowolnionej. Zarząd majątku jest w ręku męża, dochody również należą do męża, który może robić z niemi co mu się spodoba, między innymi wydawać je w sposób ubliżający uczuciom żony. Taka mążatka nie może zaciągać długów, sprzedawać i wydzierżawiać majątku, czynić darowizn bez asystencji i zezwolenia męża. Majątkiem swoim może się rozporządzać dowolnie jedynie w testamencie. Zdarzało się w Anglii, że żona pracowała w fabryce lub w innym zakładzie na utrzymanie rodziny, tymczasem w chwili wypłaty zarobku zjawiał się mąż, zabierał pieniądze i przepijał je w szynku! Nie mnożymy tych przykładów, gdyż różne te ograniczenia są powszechnie znane. Takie ograniczenia nie raziły kobiety żyjącej w dawnej rodzinie, zajętej od rana do wieczora dokoła gospodarstwa domowego i będącej zawsze pod ręką czyjąś,—ojca, męża, ale stały się niedorzecznością, gdy setki tysięcy kobiet zarabiają na swoje utrzymanie i na utrzymanie rodziny pracą pozadomową, stykają się ze złożonością życia społecznego, wyrabiają sobie właściwy sąd o rzeczach, o których niegdyś nie miały pojęcia. Ale przedewszystkiem kobietom chodzi o wywalczenie innych praw w stosunku do własnego dziecka. Zgóry należy się spodziewać, iż, gdy kobieta siedzi na ławie szkolnej obok mężczyzny, pracuje z nim przy jednym warsztacie, często zdarzyć się może, nawet zdarzać się musi, iż zostaje matką, a tymczasem ze stanowiska prawa obowiązującego to dziecko niema ojca. Stany Zjednoczone w całej pełni zrozumiały cały tragizm, tkwiący w takiej sytuacji. Prawodawstwo w tym względzie jest niejednolite w stanach poszczególnych, ale zawsze i wszędzie roztacza daleko idącą opiekę nad kobietą. W niektórych stanach kobieta spodziewająca się zostać matką, jeżeli przedstawi dowody, kto jest ojcem przyszłego dziecka (wystarczają zeznania dwóch zasługujących na zaufanie obywateli, że ich zdaniem wskazany mężczyzna jest tym ojcem), sąd wsadza mężczyznę do więzienia, gdy ten odmawia wejścia w związku małżeńskie z matką dziecka; w więzieniu siedzi dopóty, póki nie poślubi kobiety lub w drodze układu nie uzyska z jej strony

cofnięcia pretensji. Naturalnie, takie małżeństwa zawarte pod przymusem niewiele są warte. Rozumieli to prawodawcy amerykańscy i uzupełnili swoje prawa drakońskie ustawami, ułatwiającemi niezmiernie uzyskanie rozvodu: koszta są bardzo niewielkie, wystarczają zaś powody takie, jak niezgodność charakterów, pijaństwo jednego z małżonków, pobicie żony przez męża lub odwrotnie i t. d.

Ubieganie się kobiety o prawo zarobkowania poza domem jest punktem wyjścia wszystkich innych jej wymagań, a więc samodzielności prawnej, prawa pociągnięcia mężczyzny do wspólnej troski o dziecko, w końcu równouprawnienia pod względem politycznym, które winno umożliwić jej wpływ na ciała prawodawcze, między innymi, celem urzeczywistnienia wyłuszczonej powyżej postulatów. W tych dążeniach tkwi właśnie nowoczesna sprawa kobieca. Jej zasadniczym rdzeniem jest konieczność poszukiwania przez kobietę zarobku, wywołana ciężkim położeniem rodziny proletarjackiej i ciągłą niepewnością jutra. Przez wyjście kobiety z domu za zarobkiem gospodarstwo domowe, uszczuplane nieustannie w swoich zajęciach przez wzrost społecznego podziału pracy, doznaje nowej pobudki, ogoławającej je jeszcze bardziej z dawnych zadań, przyczyniającej się do nowego rozszerzenia społecznego podziału pracy i do dalszego spotęgowania exodusu kobiet od zajęć domowych. Przyczyna staje się skutkiem, skutek przedzierzga się w przyczynę, a w tem złożonym współdziałaniu rzesze kobiet, pracujących w warsztatach społecznego podziału pracy, urastają w liczby coraz większe, spostrzegają że prawo obowiązujące, zarówno prywatne, jak i publiczne, nie odpowiada sytuacjom, które wypływają z nowego ich położenia w społeczeństwie, i domagają się przystosowania tego prawa do zmienionych stosunków. A jeszcze głębiej, jako zasadniczy sprawczy czynnik, działa rozwój nowoczesnych sił wytwórczych: rozwój ów zubożył dawny warsztat domowy pracy kobiecej, rozkładając go pomiędzy różne gałęzie przemysłu, a z drugiej strony powołał do istnienia maszyny, wymagające nie tyle siły fizycznej, ile zręczności, i stworzył takie placówki pracy, jak kantory fabryczne, handlowe, a pośrednio poprzez organizację państwową szkolnictwo, t. j. okazje pracy, której kobieta może podołać.

Jeszcze jedno.

Wiele mówiono o tem, czy zdolności kobiety sprostać mogą wystawianym przez nią żądaniom, innymi słowy, czy są na jed-

nakim poziomie z uzdolnieniami mężczyzny. Jest to zupełnie błędne stawianie kwestji. Dotychczas nie mamy żadnych kryteriów, na których podstawie mogliśmy wyrokować, jakie zajęcia przystoją zdolnościom kobiecym, a jakie męzkim. Dopiero życie w swojej samorzutnej działalności, stawiając mężczyznę i kobietę w różnych sytuacjach zarobkowych, wykaże, czy kobieta może sprostać wszystkim zadaniom, których się obecnie podejmuje. Możliwa, że będą zawody, w których kobieta będzie się lepiej wywiązywała ze swoich zadań niż mężczyzna, i inne, w których mężczyzna będzie przodował. Ale to wyjdzie na jaw dopiero po dłuższym doświadczeniu.

§ 33 Zarówno gdyśmy rozpatrywali położenie starców, jak i kwestję kobietą, w liczbie czynników, które należało wziąć pod rachubę, znajdował się jeden, tkwiący w tak powszechnej dzisiaj niepewności jutra. Starzec znajduje się w tem gorszem położeniu, ilekroć rodzina jego syna lub córki, w której przebywa, z powodu braku roboty straciła całkowicie środki utrzymania, jakimi rozporządzała. Oglądaliśmy, jak kobieta podczas zastoju szukała zarobku celem utrzymania siebie lub rodziny i jak kobieta warstw zamożniejszych usiłuje mieć jakiś fach w ręku na wypadek katastrofy majątkowej.

Ta niepewność jutra, troską mącąca nam chwile odpoczynku i radości, jest zjawiskiem nawskroś nowoczesnem. Jeszcze wiek siedemnasty, a nawet osiemnasty nie znały tej obawy o jutro, a tembardziej wieki wcześniejsze. W tych czasach, odległych od nas o parę wieków, spadały na człowieka ciężkie doświadczenia: najścia nieprzyjacielskie, nieurodzaje, mory, ale były to zdarzenia niecodzienne, które na stałe nie mąciły radosnego usposobienia ducha. Natomiast dzisiejsza niepewność jutra ciągle ciąży na każdym, odbierając mu spokój i kładąc na człowieka brzemię nieustającej troski.

Czynnikiem, zaostrzającym do stopnia najwyższego tę niepewność jutra, są kryzysy handlowo-przemysłowe, które w dość stałych odstępach czasu wstrząsają podstawami życia naszego gospodarczego.

Lecz zanim przejdziemy do rozbioru czynników, powodujących te kryzysy, zatrzymamy się nieco nad sprawą kredytu. Właśnie ustrój kredytowy, nawskroś nowoczesny, w mierze bardzo znakomitej przyczynia się do nadania kryzysom charakteru tak ostrego, niepewności zaś jutra — napięcia tak silnego.

Pożyczka, która ongi przed wiekami rujnowała była dłużnika, gdyż w zasadzie była lichwą, w wieku XIX i XX stała się dla niego źródłem dorobku. Kapitałów (w okresie przedwojennym), poszukujących lokaty, było bardzo wiele. Stopa odsetków była niska, łatwość otrzymania pożyczki wielka. Taki łatwy i nisko oprocentowany kredyt niezmiernie sprzyjał ożywieniu całego życia przemysłowego, nadaniu mu nawet piętna gorączkowego. Zakładano przedsiębiorstwa ponad rozmiary własnego kapitału. Zdarzało się w Anglii, iż ktoś miewał zaledwie czwartą część, a były nawet przedsiębiorstwa, które rozporządzały tylko dziesiątą częścią kapitału, potrzebnego do prowadzenia interesu. Brakujące fundusze czerpano z kredytu. Cudziemi kapitałami obracano, a z otrzymanego zysku wypłacano procenty, amortyzowano wypożyczony kapitał i dorabiano się własnego, większego majątku. Ta okoliczność właśnie nadała takie gorączkowe tempo nowoczesnemu życiu przemysłowemu. Ale jednocześnie stwarzała niepewność jutra: ustrój kredytowy powoływał do istnienia nieznaną dawniej zależność pomiędzy ludźmi, człowiek zaczął pokutować za winy niepopelnione. Dobrobyt człowieka zależał niegdyś od jego zabiegliwości, przezorności, pracowitości: każdy trzymał los swój we własnym ręku. Jeśli ktoś staczał się w nędzę, było to nadewszystko za sprawą jego próżniactwa, niedołęstwa, lekkomyślności. Dzisiaj ludzie zostali powiązani ustrojem kredytowym, i nigdy niewiadomo, jakie skutki pociągnie katastrofa, która dotknęła jakiś większy bank, którąś gałąź przemysłu i t. d., t. j. kogo jeszcze powali poza obrębem osób, bezpośrednio związanych z tym bankiem lub z tą gałęzią przemysłu. Celem uwydatnienia tego powiązania i powstałej stąd zależności zatrzymamy się na przykładzie, zaczerpniętym ze stosunków przedwojennych, a w zasadniczym rdzeniu swoim będącym kopią dokładną rzeczywistości. Ktoś, dotychczas agent zakupów surowca tytoniowego, zakłada fabrykę wyrobów odpowiednich, rozporządzając zaledwie piątą częścią potrzebnego na to kapitału, ale uzupełnia w drodze kredytu fundusze brakujące. Wytworzone produkty, a więc tytuń, papierosy, cygara i t. d., oddaje na sprzedaż wielkim firmom kategorii *A*, rozmieszczonym w różnych punktach Rosji. Firmy *A* biorą towar w znacznym stopniu na kredyt i wpłacają w gotówce zaledwie część czwartą, z terminem płatności weksli, dajmy na to, na pierwszego czerwca. Firmy te częściowo same sprzedają towar, częściowo odstępują firmom



kategorji niższej *B*, które płacą, przypuśćmy, połowę gotówką, a połowę biorą na kredyt z terminem na dzień piętnastego czerwca. Firmy *B* odstępują towary jeszcze mniejszym firmom *C*, rezydującym w miasteczkach i we wsiach, sprzedawcom obnośnym i t. d., którzy płacą znaczną część należności gotówką i, dajmy na to, czwartą część weksłami. Powstaje sieć zależności kredytowej, w której każdy kredytuje innym i sam korzysta z kredytu, przyczem te wszystkie firmy są jeszcze uwikłane w innych sieciach takiej samej zależności. Pomimo całej złożoności stosunków, rzecz sama odbywa się względnie gładko, t. j. należności zostają spłacone w terminie właściwym, jeżeli spożywcy wykupują w rychłym tempie towar, a pieniądze poprzez różne ogniwa sieci płyną od spożywców do fabrykanta, a odeń do wytwórców surowców, fabryk maszyn, banku. Tak zazwyczaj się dzieje w normalnych czasach. Ale i tutaj istnieją z konieczności rozdzźwięki: firmy *B* wystawiły weksle na piętnastego czerwca, tymczasem firmy *A* mają wypłacić swoje należności pierwszego czerwca. Musi istnieć instytucja, któraby te rozdzźwięki usuwała, lub przynajmniej łagodziła. Są to banki z ich dyskontem weksli. Banki odgrywają w życiu ustroju kredytowego rolę instytucji nieodzownej, która udzielając kredytu krótkoterminowego, bezpośrednio lub w postaci dyskonta, umożliwia usunięcie tych rozdzźwięków.

Ale nawet te zbiorniki pieniędzy tylko dopóty wywiązują się należycie ze swego zadania, póki spożywcy we właściwym czasie wykupują towar, tak iż zeń nic nie pozostaje na rynku.

Jednak taka harmonja pomiędzy sferą spożycia a sferą produkcji jest obca współczesnemu ustrojowi gospodarczemu. Harmonja taka istniała w ustroju cechowym i istnieje obecnie w drobnej produkcji w miasteczkach ustronnych. Rzemieślnik własnym kapitałem pokrywał potrzeby swojej produkcji, produkcja zaś odbywała się na skalę niewielką i zawsze wyprzedzał ją obstalunek. Zanim szewc zaczął robić parę obuwia, ktoś musiał być u niego ją obstalować. W ten sposób produkcja dostosowywała się do potrzeb rynku. Potrzeby zgłoszone były punktem wyjścia produkcji; podawał o niej wiadomość spożywca i dopiero naówczas wytwórca miał się pracy. Te wszystkie okoliczności stwarzały wielką stateczność nie tylko w życiu ówczesnym gospodarczym, ale i w każdej innej sferze. Dzisiaj zpod maszyn wydobywają się całe powodzie tkanin, nożów, cukrów i t. d., nie czekając obsta-

lunku. Olbrzymie fabryki obuwia, które zastąpiły rzemieślników szewców, wytwarzają buty, wyprzedzając wszelkie zamówienia. To samo dzieje się w każdym innym dziale produkcji. Fabrykant nie wie, kto będzie nabywcą jego towaru. Wprawdzie Warszawa z roku na rok ma te same potrzeby w obuwiu na tysiąc swoich mieszkańców. Tak samo względnie statecznymi są, z roku na rok, różne potrzeby na tysiąc mieszkańców w całej społeczności. Ale przemysłowcy wśród ustroju wolnej konkurencji, gdyby nawet znali dokładnie te potrzeby, nie zastosowałyby się do nich. Konkurencja wzajemna pcha każdego z nich do tego, aby na rzecz wyłącznie swoją zagarnąć choć cały rynek. Już Sismondi zaznaczył, iż produkcja nowoczesna kształtuje się nie podług potrzeb rynku, jeno wielkości kapitałów. Właściwie jedyną wskazówką orientacyjną dla przedsiębiorców jest wysokość zysków. Jeśli przedsiębiorstwo daje 20%, to przemysłowiec użyje wszystkich środków, ażeby je rozszerzyć. Ale zazwyczaj takiej wielkości zysk przeważa w całej tej gałęzi przemysłu, i dlatego i inni współzawodniczący przemysłowcy podnoszą skalę produkcji. Wobec nadmiaru produktu ceny prawdopodobnie spadną, ale póki zysk istnieje jaki taki, rozszerzona produkcja nie ulegnie uszczupleniu. Jeżeli zaś jest nawet mniejszy, ale jednak poważny, to produkcja w ciągu dalszym urasta w rozmiary. Skutkiem anarchji w sferze produkcji, musi ukazać się na rynku taka chwila, iż będzie na nim nadmiar towaru—hyperprodukcja jest w pewnych odstępach czasu nieodłączną towarzyszką anarchji rynku. Rynek jest wtedy przepełniony towarami, tak iż nawet przy całkowitem wstrzymaniu produkcji istniejące zapasy mogą starczyć na lat parę. Dodajmy do tego, iż nawet wtedy, gdy rynek jest przepełniony, wytwórcy nie odczuwają na razie tej sytuacji — w następstwie długiego pasma ogniów pośredniczących pomiędzy np. wytwórcą w Anglii a rynkiem w Chinach.

Z chwilą takiego przepełnienia rynku ów dopływ normalny gotówki od spożywców do wytwórców nie wystarcza na pokrycie istniejących zobowiązań.

Rozdźwięki, które przecież istnieją już przy pokrywaniu się produkcji a spożycia, jako następstwo ustroju kredytowego, potężniają naówczas w liczbie swojej, a jeszcze bardziej w swoim napięciu.

Towar nie zostaje sprzedany w tym czasie, w którym liczył wytwórca, że będzie sprzedany. A więc i pieniądze we właści-

wym czasie nie dochodzą do różnych ogniw świata pośredniczącego, a od nich do fabryk. Nikt niema czem płacić swoich należności. Zaczyna się w handlu odczuwać powszechną posuchę pieniężną. Banki do ostatniej chwili dyskontowały weksle, lecz ci, którzy je wystawili, nie mogą ich wykupić w terminie. Wszyscy łakną gotówki, której nikt niema, i wszyscy narzekają na towar leżący beczynninie. W tych okolicznościach jakiś dom handlowy, jakaś fabryka zawieszają wypłaty, a każde bankructwo pociąga za sobą niewypłacalność firm innych. Mnożące się bankructwa zaczynają niecić lęk i wywołują tem skrupulatniejsze niewypuszczanie gotówki z ręki. Posucha więc pieniężna wzrasta coraz bardziej. (Jeżeli sto złotych przebiega w ciągu dnia przez ręce dziesięciu osób, wtedy mamy w obiegu 1.000 złotych; jeżeli zaś pozostają bez ruchu w czyjeś kasie, to tej kwoty właściwie niema wcale w obiegu pieniężnym). Banki podnoszą dyskonto wobec trudnej i niepewnej sytuacji. Nastają zaiste ciężkie czasy. Pewna firma w Odesie przed laty 40—50 zbankrutowała, mając w aktywach 6.000.000 rubl. i w passywach 5.000.000. Lecz aktywa tkwiły w kopalniach, w różnych nieruchomościach, w towarach, a passywa w wekslach płatnych natychmiast. Dlatego Bank Wielkobrytyjski, nauczony podobnego rodzaju zdarzeniami, podczas kryzysów otwiera zazwyczaj rozległy kredyt, ażeby ratować firmy zasobne, które mogą zbankrutować jedynie z braku gotówki.

Tak dzieje się w interesie finansowym, w handlu. Produkcja opiera się ciężkim czasom uporczywiej. Albowiem należy pamiętać o jednym: fabryka ma do amortyzacji kapitał umieszczony w maszynach i budynkach, ma wydatki na administrację, z którymi rozstać się nie może. Kiedy fabryka jest beczynną, wartość maszyn nietylko nie ulega amortyzacji, ale od nieużycia maszyny rdzewieją, ich fason starzeje się, czyli przedsiębiorstwo jest narażone na straty. I mury, w których mieści się fabryka, także nie nabierają większej wartości skutkiem swojej beczynności. Gdyby fabryka stanęła, to z wyluszczonej powodów dawałaby może 2%—3% strat. Wobec tego przedsiębiorcy optają się wytwarzać przez pewien czas towar ze stratą 1%—2%. Dopiero w ostateczności zaczyna on ograniczać produkcję, czy to w ten sposób, że robotnicy pracują tylko parę dni w tygodniu, czy na zmianę po parę godzin dziennie. Aż w końcu fabryka, jedna, druga, dziesiąta, zostaje zamknięta zupełnie. Zastój zapanował w przemyśle.

W następstwie tego tysiące robotników znajdują się bez zarobków. Pomiędzy nimi zaczyna się srożyć nędza i choroby; niemożnością staje się zakup czegokolwiek, i to w tym czasie, kiedy pożądaną jest, aby jaknajwięcej kupowano i czempredziej usunięto przepelnienie rynku. Są to chwile jaknajcięższe dla robotników: nietyle trapi ich niska płaca jak właśnie ten brak jakiegokolwiek zarobku. Ale i przemysłowcom zastój daje się we znaki. Towar nagromadzony częściowo psuje się, gnije, ulega zleżeniu, częściowo jest wyprzedawany poniżej kosztów produkcji. Część wyprodukowanego bogactwa bądź to pod postacią kapitałów, bądź towaru ginie marnie: ustroj kapitalistyczny, tak oszczędny wewnątrz warsztatu, przewyższa swoją rozrzutnością wszystkie dotychczasowe ustroje produkcji, które trwały swój wytwór na spożycie nadmierne i przejadaly go, wówczas gdy kapitalizm marnotrawi go bezmyślnie w okresie kryzysów.

Kryzysy są swego rodzaju huraganami społecznymi, które od czasu do czasu wstrząsają życiem gospodarczym, zaznaczając swój pochód bankructwami kapitalistów, nędzą i zwiększoną śmiertelnością tłumów pracujących. Aż w końcu rynek zostaje oswobodzony od nadmiaru produktów. Daje się odczuwać na nim brak niektórych towarów. Ze sfer kupieckich idą żądania do przemysłowców o towar. Fabryki ostrożnie imają się pracy. Mija miesiąc, drugi, trzeci, popyt na towary wzrasta. Fabryki zaczynają tętnić dawnym życiem. Zbyteczna powtarzać po raz drugi to co było powiedziane o skutkach tej gorączki przemysłowej. Zgóry możemy przewidzieć, że znowu ukaże się nadprodukcja, z nią nowy kryzys i t. d. Nasze życie przemysłowe porusza się zamknięte w cyklach oddzielonych od siebie względnie prawidłowymi odstępami czasu. Pierwszy kryzys, angielski, miał miejsce w roku 1815. Anglja w ciągu lat blisko 25 zwalczała Rewolucję Francuską i Napoleona I, przez którego została wyrzucona z rynków na lądzie Europy. Liczyła, że z upadkiem Napoleona I nastąpią złote czasy dla przemysłu angielskiego. Ale rok 1815 przyniósł niespodziankę: straszny kryzys. Pierwszy ten kryzys, który nastąpił był zamiast oczekiwanego dobrobytu, wprowadził ekonomistów w zdumienie. Nieliczne tylko umysły, jak Robert Owen lub Sismondi, dostrzegli istotną jego przyczynę. Ogół zaś stał zdziwiony w obliczu nędzy i zastoju. Drugi kryzys, tak samo angielski, przypada na rok 1825, trzeci na lata 1836—39. Kryzys z roku 1847 wykroczył już poza terytorja angielskie, aż w roku 1857

wybuchu pierwszy kryzys wszechświatowy, potrzebujący blisko dwóch lat czasu, ażeby ze Stanów Zjednoczonych przerzucić się do Anglii, z Anglii do Niemiec i Francji, a później jeszcze na Wschód daleki. Inne kryzysy przypadają na lata 1866, 1873, 1882, 1890. W obrębie pierwszych pięciu kryzysów istnieją odstępy 10 — 11-letnie. Od roku 1857 te odstępy są krótsze: powtarzają się co lat 8—9 (po roku 1890 kryzysy przybierają inny charakter, nad którym nie będziemy się zastanawiali). W tej kolejności kryzysów ujawnia się z całą mocą rytmiczne tętno życia przemysłowego: gorączki i zastoju, dobrobytu i nędzy. Niektórzy szukali wytłomaczenia tej systematyczności w przyczynach przyrodzonych. Jevons np. chciał uzależnić ją od płam na słońcu, których maximum powtarza się co lat 11. Paru późniejszych uczonych amerykańskich gotowi są ją powiązać z okresami perjodycznymi obfitych opadów deszczowych i posuchy i uzależnić od ruchów planety Venus dookoła słońca. Zbyteczna wdawać się w ocenę tych poglądów.

Jeszcze raz powtarzamy: kryzysy rujną przedsiębiorców i nędzą smagają robotników. Człowiek pokutuje nie za swoje własne, osobiste winy, ale pada pastwą tego, iż nie umie poradzić sobie z nowoczesnymi siłami wytwórczymi. Podczas Wieków Średnich produkcja była ręczną, posługiwano się prostymi, niedoskonałymi narzędziami, rozmiary produkcji były dopasowane do potrzeb niewielkiego rynku miejscowego. Zamiast prostych narzędzi i niewielkich warsztatów powstały olbrzymie fabryki, rozporządzające wydajnymi maszynami. Zamiast niewielkiej ilości towarów z takich fabryk wydobywają się dzisiaj powodzie produktu. Wisła toczy swoje wody spokojnie w swoich brzegach, lecz gdy przychodzi powódź, wylewa nieraz na kilka kilometrów, pozostawiając po sobie zniszczenie. Takie powodzie towaru powtarzają się co lat kilka w naszym życiu gospodarczym: nadmiar produktów, umożliwiony przez maszyny, niesie ruinę kapitałście i nędzę robotnikowi. Istniejące normy prawne, wcielone w zasadach wolnej konkurencji, nie wystarczają dzisiaj na pomieszczenie tych olbrzymich sił wytwórczych, a właściwie na miarkowanie ich działalności. Życie gospodarcze coraz silniej domaga się ujęcia rozhułkanej żywiołowości rynkowej w karby uporządkowane, jak powściągamy wody rzek groblami. Chodzi mianowicie o miarkowanie produkcji według skali potrzeb społecznych, jak to było zasadą podczas Wieków Średnich. Innymi słowy, o za-

stąpienie anarchji rynku i wolnej konkurencji zorganizowaną wolą społeczną. Między innymi, wielu ekonomistów powitało kartele i trusty jako zaczątki takiej działalności regulującej. Przytaczaliśmy w tej mierze odezwanie się ekonomisty L. Brentano, iż „z łona samego życia, z pośród potrzeb praktycznych, rodzi się nowa organizacja, która dąży do zniesienia przesileń z ich nieodzownem następstwem, jakim jest nędza”. Wprawdzie kartele zakładały sobie początkowo cele inne, węższe, jednak swoją drogą rozrastając się zaczęły działać i w kierunku takiego powściągnięcia anarchji rynkowej. Inna rzecz, czy nie są, przynajmniej w chwili obecnej, dźwignią zbyt wątłą dla wywiązania się z tego zadania. Mniejsza jednak, jakimi drogami dojdziemy do takiego celowego miarkowania produkcji. Rzecz ważniejsza, iż chwila obecna z wielką mocą zaczyna wysuwać to zadanie, będące naturalną konsekwencją wzrostu centralizacji. Zadanie to będzie musiało zostać kiedyś rozwiązane.

§ 34. Poddaliśmy rozbiorowi szczegółowszemu sprawę inwalidów pracy, kobiecą, oraz przesileń handlowo-przemysłowych.

W głębi pierwszej z nich, a więc sprawy starców, w charakterze sprężyn sprawczych, które nadały tej sprawie jej oblicze obecne, występują wyraźnie te czynniki, jakie objęliśmy nazwą sił wytwórczych. Na miejscu poczesnem znajduje się tutaj ludność kraju, a właściwie jej przyrost w dobie nowoczesnej, który tyle zaważył na proletaryzacji tłumów wiejskich i wyjściu ich ze wsi do miast za zarobkiem. Do tej proletaryzacji przyczyniło się mnóstwo innych wpływów, jako to: upadek rzemiosła niezdolnego do konkurencji z maszyną, rugi włościan z ziemi, o których pomówimy i t. d. Poszukujący zarobku ściągają do miast i okręgów przemysłowych. Tam wypadają im pracować w warunkach niehigienicznych, w tempie wielkiego napięcia. Dzięki temu starość nastaje wcześniej. Za sprawą tanich środków komunikacji dawne pniaki rodowe rozprzęgły się, nawet dzieci odbiegają od rodziców, zmuszone do poszukiwania zarobków w dalekich dzielnicach. Zubożała i rozprzężona rodzina nie jest zdolną utrzymać starca, zwłaszcza podczas okresów zastoju przemysłowego.

A kiedy zwrócimy się do kwestji kobiecej, i tam, w charakterze potęg sprawczych, występują czynniki, tak samo tkwiące w nowoczesnym rozwoju sił wytwórczych. Kobieta opuszcza dom, gdyż dawne gospodarstwo domowe w znacznej mierze rozplynęło

się w społecznym podziale pracy. A podział społeczny pracy jest tylko inną nazwą na więź organizacyjną, w jakiej te siły wytwórcze nowoczesne zakrzepły. Siły te wytwórcze, upostaciowane z jednej strony w maszynie, stworzyły dla tych rzesz kobiecych liczne możliwości zarobku w warsztatach pracy fizycznej, z drugiej zaś w swoich nadbudowach, a więc w państwie i w biurokracji fabrycznej, powołały do istnienia nowe farchy lub niepomierne rozszerzyły stare, otwierając w nich kobiecie nowe a liczne okazje zarobku.

W końcu gdy chodzi o przesilenia handlowo-przemysłowe, zależność ich od kształtowania się sił wytwórczych w dobie nowoczesnej jeszcze bardziej rzuca się w oczy. Maszyna jest narzędziem produkcji masowej, towar wytwarzany ponad potrzeby społeczne przepełnia rynki i wywołuje zastoje. Nagromadzenie kapitałów powołało do życia kredyt rozległy i łatwy, który zaostrzył swoją obecnością wszystkie rozdzwiewki, wpływające z anarchji rynku. Zastoje ze skutku stają się przyczyną: odgrywają olbrzymią rolę w pogorszeniu położenia starców, zmuszają kobiety do szukania zarobku postronnego i do zastępowania pracą swoją pracy mężczyzn.

Gorączkowe tempo przekształcania się tych sił wytwórczych, tych warunków materialnych, wśród których człowiek współczesny wytwarza przedmioty na zaspokojenie swoich potrzeb bezpośrednich i pośrednich, oto punkt wyjścia niedomagań nowoczesnych. Niedomagania te tkwią nie w nastrojach ludzkich, ale w tych warunkach bytu materialnego, z których te nastroje rodzą się i rodzić się muszą. Dzisiejsza kwestja społeczna nie jest więc dziełem przypadku, lecz koniecznym, niezbędnym wytworem nowoczesnego rozwoju gospodarczego. Nie rozwiąże się jej represjami, jedynie wpędzi się niezadowolenie rzesz ludzkich do podziemi po to tylko, aby wybuchnęło kiedyś nietylko z przeraźliwą prężnością, ale i chore nienawiścią wygórowaną. Nie wyjaśni się jej rodowodów ani dążności, uciekając się do insynuacji, że stworzyły ją cudze marki lub ruble lub że nieład krzewią osoby podejrzanego wartości. Są to naiwne wyjaśnienia! Wprawdzie ludzie podejrzanego konduity mogą być czynni, podejrzanego pochodzenia pieniądze mogą niecić ferment, ale ani jedni, ani drudzy nie stwarzają niezadowolenia, lecz jedynie korzystają z nastrojów, już przygotowanych przez życie. Jeszcze raz powtarzamy: kwestja społeczna nie jest tworem przypadkowym! Tkwi wszyst-

kiemi swemi korzeniami w warunkach materialnych bytu społecznego, jest wyrazem bólów i cierpień rzesz ludzkich.

Takie pojmowanie rzeczy jest właściwe dwum obozom społecznym, stojącym na biegunach przeciwległych—z jednej strony teoretykom radykalizmu społecznego, idącego pod sztandarami ruchu klasowego robotniczego, z drugiej zachowawcom społecznym, którzy ciągną dalej pracę le Playa i wysunęli się na czoło ruchu społeczno-chrześcijańskiego w Niemczech i Austrii (ks. Hitze).

Zatrzymamy się nieco nad zasadniczym zrębem teoretycznym obozu zachowawczego, jako obozu, którego założenia nie są znane szerszym kołom. Obóz ten sformułował swoje twierdzenia niekiedy w formie mało subtelnej, nawet prostaczej, jednak jędrnej i przejrzystej.

Zasady teoretyczne tego ruchu streszczają się w następującym.

Walczyć z ideami społecznymi nowoczesnymi jest pracą daremną, t. j. nieopłacającą się. Jak gdybyśmy, chcąc drzewo powalić, obrywali jego liście. Albowiem idee nie są przyczyną pierwotną, zasadniczą poruszeń społecznych, lecz jedynie wytworem czynników głębiej spoczywających, nie podmiotowej, ale przedmiotowej natury. Czynniki te tkwią w ukształtowaniu produkcji nowoczesnej: one to wstrząsają życiem społecznym, idee zaś jedynie towarzyszą tym wstrząśnieniom, jako ich wyraz słowny.

Głównym pierwiastkiem, burzącym w dobie nowoczesnej równowagę społeczną, jest rzecz martwa: m a s z y n a. „Rozpręgała całe społeczeństwo, skruszyła dawne więzi — zbyt ciasnymi bowiem były; ręczną a samodzielną pracę przy własnym warsztacie zastąpiła uwspółcześioną pracą przy maszynie, a ów warsztat przeinaczyła w fabrykę”.

Z ukazaniem się maszyny pierzchnąć musiał ów porządek niezłomny, jaki wyróżniał sobą zwyczaje cechowe i średniowieczne życie gospodarcze. „Kamień przytykał wtedy do kamienia w coraz rozleglejszych, coraz śmielszych i potężniejszych kształtach, w niezakłóconej, mimo jaskrawej różnorodnej mozaiki, jednolitości”. Hierarchja cechowa hołdowała zasadom powagi, nadzór strony cechów regulował rozmiary produkcji rzemieślniczej i powściągał nierząd rynku; stosunek patryjarchalny czeladnika i ucznia do majstra niecił poważanie dla ogniska rodzinnego, oraz dla władzy męża i ojca. Nic nie odciągało kobiety od gospo-



darstwa domowego. Każdy miał pole wyraźnie zakreślone dla swojej działalności, z którego nie wydał się, każdy znał powinność swoją i ją pełnił, a różnobarwna mozaika hierarchji feudalnej, cechowej i t. d. rzeźbiła w duszy ludzkiej ostre, silne typy. Natomiast obecnie ulegają niwelacji wszystkie różnice w zakresie własności, a ta niwelacja pociąga za sobą niwelację ludzi i niwelację charakterów.

Maszyna wypowiedziała walkę nieubłaganą tym zasadom: dokądkolwiek dotrze, wywołuje wszędzie rozprzężenie, niszczy poszanowanie dla powagi wszelakiej, a więc rodzinnej, religijnej, gospodarczej, państwowej.

Po pierwsze stosowanie maszyn jest możliwe jedynie przy produkcji masowej. Wytwarzając masowo, pożąda masowej sprzedaży produktów swoich, t. j. rozległych rynków i tak samo rozległej sieci dróg komunikacyjnych. Wymaga swobody ruchów, a zatem i masowej a ruchliwej podaży rąk roboczych, t. j. zniesienia ograniczeń krępujących wolność przesiedlania się. Burzy więc wszystkie przegródy miejscowo-prowincjonalne a z nimi wszelkie odrębności, a więc owe ubiory malownicze włościańskie i niewinną prostotę wiejską, oraz trzymanie się tradycji ojców. Jest to pierwsza konsekwencja jej działalności niwelacyjnej, która ujednostajniwszy zwyczaj na przestrzeni kraju, zaczyna w dalszym toku skutecznie tę samą pracę w zakresie odrębnych dotychczas ludów.

Po wtóre, maszyna działa w duchu coraz dalej idącej centralizacji. Centralizuje z jednej strony, niweluje z drugiej. Fabryka, wielkie miasto i—dodajemy od siebie—trusty, oto ogniwa kolejne tej centralizacji. Maszyna stworzyła wielkie miasta, t. j. zgromadziła na niewielkiej przestrzeni setki tysięcy ludu, a wyrwawszy człowieka z pośród ustalonych stosunków, rzuca go w odmęt nieustającego ruchu, by pchnąć go ku górze lub zatopić w nędzy, przyczem te odmienne możliwości bardziej zależą od szczęścia i przypadku niż od wolnego wyboru dróg. W takich wypadkach rodzi się żywa a namiętna wymiana myśli, dojrzewają niwelacyjne mrzonki równości. Wszystko pcha ku temu: wolna konkurencja wytwarza anarchję rynku, kryzysy, niepewność jutra—są to czynniki niwelujące obywateli poprzez ruinę rzemiosła i posiadaczy niewielkiego kapitału i zaostrażające namiętności społeczne. Po jednej stronie pozostaje kapitał w coraz mniej lic-

nych rękach ześrodkowany, z drugiej rzesze najmitów — dwa obozy nieprzejednane.

Po trzecie, maszyna niesie zagładę wszelkiej powadze. Rozprzęgła warsztat rzemieślniczy, rozprzęga rodzinę, podważa moralność. W miastach, tym wytworze społecznym maszyny i zarazem jej środowisku wybranem, nie przyświeca ludziom żadna powaga: życie ruchliwe targa więzi rodzinne, zdiera szacunek z ojca i męża, z duchowieństwa i władz świeckich, odrzuca stroje dawne i drwi z zwyczajów ojcowskich. Stawiając kobietę obok mężczyzny przy tym samym warsztacie, dziecko obok rodziców, maszyna podcina w zarodku samą rodzinę i hierarchję ogniska rodzinnego; rujnując rzemiosło, narusza hierarchję cechową, a tem samem niszczy zasadę powagi wewnątrz warsztatu pracy. Dostarczając mnóstwa przyjemnostek, miasto odciąga robotnika od święcenia należytego niedzieli i podkopuje jego religijność. Słowem, obecne warunki produkcji niwelują wszystko: wszędzie, zamiast różnobarwnej mozaiki typów, wprowadzają szablonową postać równoprawnego obywatela. Fabryka, to łożo prokustowe szablonu, niszczy wszelką indywidualność, wszelkie różnice i prowadzi wprost do falansteru.

### III. ISTNIEJĄCE ODŁAMY LUDNOŚCI I ICH OBLICZE SPOŁECZNE.

§ 35. Nowoczesną kwestją społeczną usiłowaliśmy wyrazić w terminach natury przedmiotowej. Niezbyt dokładnie ujmując rzecz, moglibyśmy powiedzieć, że kwestja ta polega na rozdźwięku, który stąd powstał, że nowoczesne siły wytwórcze przerosły swoim rozmachem istniejące urządzenia: rodzina wśród proletariatu jest niezdolną zapewnić utrzymanie starcowi, brzmienie paragrafów kodeksu cywilnego urąga kobiecie zarobkującej na swoje utrzymanie i utrzymanie rodziny, wolna konkurencja stwarza powodzie towarów i niesie zagładę zarówno kapitalistom, jak i robotnikom, że zatrzymamy się na przykładach konkretnych, poddanych już rozbirowi szczegółowszemu. Ale winniśmy i o tem pamiętać, że historję robią ludzie, a w tej liczbie rozwiązują i kwestję społeczną. Pod terminami przedmiotowemi tkwi w głębi człowiek. Innemi słowy, rzecz dotyczy ludzi: wyrasta z ich cierpień i niedomagań, nieci w nich poczucie krzywdy, krzesa w sercach ludzkich uczucia zemsty, a potęgując namiętności pcha w fazie swojej początkowej do odruchów żywiołowych, w późniejszej do świadomie wygłaszanych celów i do czynów, które są w zgodzie z temi celami. Życie codzienne nie zna naszej analizy przedmiotowej i nie dba o nią. Rozbrzmiewa jedynie nastrojami subiektywnymi. Dla uczestników, obracających się bezpośrednio w odmęcie niedomagań społecznych, cała sprawa przedstawia się pod nawskroś podmiotowym kątem widzenia, a mianowicie, iż dzieje się im krzywda. A tam gdzie jest poczucie krzywdy, istnieje i żądanie, ażeby sprawiedliwości stało się zadość, t. j. ażeby krzywdę usunięto. Wszelki rozbiór przedmiotowy, w rodzaju naszych wywodów dotychczasowych, zakrawa dla nich na

ironję, na drwiny z ich bólów i dolegliwości. W rozbiórce przedmiotowem ktoś między innymi będzie rozważał, jakie są widoki urzeczywistnienia życzeń tych osób lub gromad, którym się dzieje krzywda—z punktu rozwoju sił wytwórczych. W umyśle człowieka, który ugina się pod trapiącemi go niedomaganiem społecznem, niema miejsca na takie rozważanie: jego namiętności, jego odruchy nie mierzą zamiarów według możliwości ich urzeczywistnienia, ale całą mocą swoją, żywiłowo, nieraz na oślep, prą w kierunku pożądanego rozwiązania. Bezrolny parobek folwarczny nie będzie się pytał, czy starczy gruntów do podziału pomiędzy wszystkich, czy otrzymawszy działkę zdoła się wywiązać z zadań wytwórczych, jakie stawia przed nim rozwój miast, ale przy pierwszej okazji sprzyjającej rzuciłby się z pasją głodnego do podziału ziemi dworskiej. A właściwie takie wyraźne sformułowanie celów jest uwieńczeniem długiej ewolucji, która rozpoczyna się od uczuć niechęci i krzywdy ad personam i od takiej samej zemsty. Tak miały się rzeczy u nas przed laty pięćdziesięciu, kiedy pożary zabudowań dworskich i stert na polu były dziełem mściwej ręki parobka.

Takiem jest życie!

Ze stanowiska obiektywnego życie społeczne polega na walce, moglibyśmy się wyrazić: na wolnej grze namiętności ludzkiej. To ścieranie się ludzkich uczuć, nastrojów i celów, idących już w pojedynce niezorganizowanej, to w gromadzie żywiłowo działającej, to w końcu w ordynku świadomym, tworzy treść wątku dziejowego, a więc i kwestji społecznej. Ale nie myślm, iż ta wolna gra namiętności ludzkich jest bezwzględnie wolną, jak z pozoru nam się wydaje. Doznawane dolegliwości i odczuwane krzywdy pozostają w związku z sytuacją obywateli w hierarchji stanowisk społecznych. A wraz z tem i kierunek, w jakim toczą się namiętności ludzkie, nie jest dowolny. Chodzi o zrozumienie, jak w tej „wolnej grze“ namiętności ludzkiej, tworzącej stronę subiektywną nowoczesnej kwestji społecznej, zachowują się różne warstwy, z których społeczność się składa. A przedewszystkiem chodzi o to, które z nich nadają tej kwestji jej tak ostry charakter dzisiejszy, i tem samem są czynnikami, które całą mocą swego entuzjazmu — entuzjazm jest tylko osobliwą etykietą dla namiętności — usiłują w możliwie szybkim tempie dać jej ostateczne rozwiązanie i dzięki temu obecnością swoją rozstrzygają treści o nowoczesnych ruchach społecznych.

Do tej analizy przystępujemy. I znowu w tym rozbiorze nie będzie nam chodziło o ferowanie wyroków, czy rzecz jest pożądaną lub nie. Zależać nam będzie na jednym: na tem, ażeby należycie zrozumieć rolę głównych działaczy w tem rozwiązywaniu kwestji społecznej, oraz dlaczego spełniają taką rolę, a nie inną.

§ 36. Należy się zwrócić do studjów nad ukształtowaniem sił wytwórczych, oraz właściwych im dążności rozwojowych, nie tylko wtedy, gdy pragniemy zrozumieć istotę niedomagań, które trapią nasze życie społeczne, ale i w tym wypadku, gdy chcemy poddać rozbirowi poglądy nurtujące w społeczeństwie, jako i partje tam działające. Ludzie czerpią przekonania swoje nie z powietrza, lecz kształtują je według potrzeb swoich, a właściwie według widnokręgów, które z tych potrzeb wyrosły i które odpowiadają interesom ich otoczenia codziennego. Obywatel doświadcza bólów i radości, wynikających z warunków jego bytu codziennego, doznaje kłopotów tego samego pochodzenia i spotyka z tego samego źródła wypływające przeszkody na drodze do utrzymania swego dobrobytu na poziomie dotychczasowym lub do podniesienia na wyższy. Właśnie te pierwiastki podsuwają obywatelowi jego sympatje i antypatje społeczne i polityczne, kształtują jego widnokreśli i rozstrzygają o tem, w jakim ordynku partyjnym będzie się znajdował. Same te pierwiastki są treści odmiennej, odpowiednio do otoczenia, w którym osoba przebywa: inną będzie atmosfera dworu wiejskiego z jego zajęciami codziennymi i troskami, jego interesami materialnymi, oraz tradycjami, które się doń wplotły, z jego ideologją, a inną atmosfera ideologiczna otaczająca parobka folwarcznego i czyniąca go podatliwym na jedne hasła społeczne i polityczne, obojętnym zaś względem innych. Tak samo inaczej będzie wyglądał całokształt trosk i interesów, widnokręgów i poglądów rolnika, bądź to władającego folwarkiem, bądź ograniczonego do osady włościńskiej, w porównaniu z troskami i interesami, widnokręgami i poglądami mieszczucha, który nabywać musi zboże, nabiał i t. d. wyprodukowane przez rolnika i tem samem staje względem niego w swojego rodzaju antagonizmie, tak zwłaszcza jaskrawym u nas w okresach inflacji. Słowem, nad każdą dostatecznie wyodrębnioną grupą interesów unosi się tak samo odrębna atmosfera widnokręgów i od każdej warstwy społecznej są nieodłączne ściśle określonej treści sympatje polityczne i społeczne, rozstrzygające o jej kierunku partyjnym. Przynajmniej tak bywa w społeczeństwach pod wzglę-

dem narodowym i wyznaniowym jednolitych, mających długą tradycję swobód obywatelskich i tak samo wiele lat ciągnące się doświadczenie polityczne.

Nowoczesne siły wytwórcze, upostaciowane, jak prostaczo wyraził się ksiądz Hitze, w maszynie, w miarę swego wzrostu powoływały w społeczeństwie staroczesnem, w owym *ancien régime*, do życia dwie nowe grupy interesów, a wraz z nimi stwarzały dwie nowe klasy.—używamy terminu powszechnie stosowanego względem odłamów ludności, w ten sposób powstałych. Jest to z jednej strony klasa przedsiębiorców, przedewszystkiem fabrycznych, a w dalszym rozwoju także handlowych i finansowych, z drugiej pracowników fabrycznych. Oba te odłamy ludności na dobre nie były jeszcze obecne w jakimś wieku XV, a nawet w XVI w Anglii, w wieku XVIII u nas. W miastach istniał naonczas majster cechowy, a obok niego terminator i czeladnik, ci przyszli majstrowie i *n potenti*a, sklepikarz, drobny lichwiarz, a niekiedy większego kalibru pośrednik, dostarczający towaru zagranicznego na jarmarki okoliczne. Właśnie z tego otoczenia ukazał się z biegiem czasu pradziad przedsiębiorcy dzisiejszego. Nadto istniał w liczbie bardzo znikomej wyrobnik, spełniający dorywczo różne prace: był drwalem dzisiaj, jutro woziwodą, pojutrze zamiataczem ulicy. Moznaby rzec, iż był prawzorem najmity dzisiejszego, gdyby nie ta okoliczność, że najmita dzisiejszy w swoim najwplywowszym odłamie jest przedewszystkiem robotnikiem fabrycznym,— okoliczność, która nadaje mu odrazu inne oblicze społeczne. Przedsiębiorca kapitalistyczny i robotnik fabryczny współcześnie urastali w liczbę w miarę zapanowywania maszyny w przemyśle. Interesy ich są początkowo wspólne: przepojeni byli tą samą niechęcią względem *ancien régime*'u i pospołu występowali w obronie hasel wolności politycznej i gospodarczej, równości wszystkich w obliczu prawa i zasad parlamentaryzmu. Solidarnie działają jako jeden niby niepodzielny stan trzeci w roku 1789, idą pospołu we Francji nawet jeszcze w roku 1830, w Anglii zaś trzymają się solidarnie, gdy chodzi o reformę prawa wyborczego, aż do roku 1832. I niema temu co się dziwić! Oba te odłamy miały całą moc wspólnych interesów, zwłaszcza politycznych. Chodziło tam o wcielenie w życie stosunków, które sprzyjając podniesieniu dobrobytu przemysłowców, jednocześnie zapewniały lepsze widoki zarobku robotnikom a które były koniecznością, jeśli nowoczesne siły wytwórcze miały

i nadal potężnieć. Dopiero około r. 1840 drogi tych dwóch klas rozchodzą się na trwałe. Zamiast solidarnej walki przeciwko pozostałościom ustroju cechowo-feodalnego wszczytna się coraz namiętniejsza waśń pomiędzy dawnymi sprzymierzeńcami z chwilą, gdy uzyskanie swobód politycznych, o które pospołu walczyli, odsłoniło w całej pełni to, co dotychczas spoczywało zatarte i niejasne, a mianowicie istnienie głębokiego antagonizmu pomiędzy nimi. Drogi ich wyodrębniają się całkowicie od siebie. Jeden odłam dawnego jednolitego stanu trzeciego, upostaciowany w przedsiębiorcy-kapitaliście, wyznaje w mniejszej lub większej mierze zasady liberalizmu politycznego i gospodarczego, o ile doświadczenie, nabyte w ciągu ostatnich dziesięcioleci wieku XIX, nie skierowało go na tory protekcjonizmu i hołdowania silnej władzy państwowej. Rzecz zrozumiała, iż całkowicie zatonął w widnokęgach tak zwanego kapitalizmu, jako ustroju najdoskonalszego, który winien dla szczęścia ludów wytrwać po wiekiistość. Natomiast drugi odłam dawnego stanu trzeciego, a więc rzesze robotników fabrycznych, w tym ustroju widzą ustrój zależności, w którym pracownik przykuty jest wprawdzie nie do przedsiębiorcy poszczególnego, ale do ogółu przedsiębiorców, oraz ustrój z konieczności niskich zarobków i niepewności jutra, niskiej oświaty i nadmiernej pracy. Odbiega więc myślą swoją od kapitalizmu w przyszłość, w której, na podłożu właśnie kapitalizmu i w następstwie jego rozwoju, zostaną urzeczywistnione zasady demokracji przemysłowej, — *i n d u s t r i a l d e m o c r a c y*. W każdym razie w zmaganiach się swoich ze światem kapitalizmu, klasa robotnicza jest daleka od jakiegokolwiek powściągnięcia dalszego rozwoju nowoczesnych sił wytwórczych, znajdujących na razie wyraz dla siebie w tym wrogim jej kapitaliźmie, ale systematycznie dąży do nadania im innej ustawy prawno-politycznej, — demokratycznej. Z tego powodu niewłaściwa jest dla niej nazwa klasy antykapitalistycznej, właściwiej byłoby mówić o jej dążnościach jako *suprakapitalistycznych*, t. j. takich, które idą w łóżysku sił wytwórczych kapitalizmu i jedynie pragnęłyby przyśpieszyć ich rozwój: ponad kapitalizmem, ale w kierunku nieodłącznych na razie od kapitalizmu dzisiejszego dążności rozwojowych wytwórczych myśl społeczna tego obozu zabiega w daleką demokratyczną przyszłość gospodarczą.

Ale ten sam rozwój, który w swoim pochodzie wydał klasę kapitalistów nowoczesnych i klasę robotników fabrycznych,

a właściwie zwołał je stwarzał, stwarzając warunki materialne ich ukazania się i wzrostu liczebnego, jednocześnie podważał w ich znaczeniu politycznym warstwy dotychczas przodujące, bądź niszczył ich dobrobyt materialny, a nawet samą rację gospodarczą ich istnienia. Są to warstwy ludności, z których każda z natury rzeczy jest usposobiona antykapitalistycznie, t. j. pragnęłaby powściągnięcia rozwoju tych sił wytwórczych które stanowią istotę i zarazem zasługę dziejową kapitalizmu, lub przynajmniej przeciwdziałania konsekwencjom tych sił wytwórczych, o ile te wcieliły się w państwo nowoczesne, praworządne.

Tutaj na stanowisku poczesnym, ze względu na tak samo poczesną rolę w czasach ancien régime'u, należy wymienić arystokrację rodową.

Ongi trzymała w swoim ręku rządy nad krajem, bądź bezpośrednio jak w Polsce, na Węgrzech lub częściowo w Anglii, bądź ubocznie, a więc za pośrednictwem korony i dworu, jak we Francji. Podczas długich walk o różnym napięciu i różnej dramatyczności zdarzeń uporczywie broniła swoich przywilejów, a jakkolwiek w sferze gospodarczej przejęła się w wielkiej mierze duchem nowoczesnym kapitalizmu i kuma się małżeństwami z plutokracją obecną, przecie w większości państw europejskich, aż do czasu wojny wszechświatowej, nie dawała za wygraną, przynajmniej w sferze politycznej, jak np. junkrowie pruscy, ta opoka w Niemczech militarystyki i państwa policyjnego. Słaba ilościowo, usiłowała znaleźć oparcie w warstwach pracujących starego porządku rzeczy, a więc w stanie rzemieślniczym i zwłaszcza włościańskim.

Warto przyjrzeć się zbliżka tym dwóm warstwom.

Rzemieślnikowi fabryka niesie ruinę: niekiedy masowo znalazł się obecnie w sytuacji gorszej niż robotnik fabryczny, który korzysta z ustawodawstwa fabrycznego i ubezpieczeń społecznych, a nadto stworzył sobie obronę w zrzeszeniu zawodowym. Dalsza przyszłość wróży mu zagładę zupełną, przekształca zaś go na razie z samodzielnego wytwórcy w chałupnika. Właśnie z pośród upadającego rzemiosła dają się słyszeć głosy, domagające się nałożenia cugli na rozwój maszyny, powściągnięcia wolnego przenoszenia się obywateli z miejsca na miejsce, wysokiego opodatkowania wielkich przedsiębiorstw i t. d. Ideologja rzemieślnika (o ile, zepchnięty na stanowisko chałupnika, nie zapomniał całkowicie o swojej przeszłości) czerpie swoje ideały z dawnych



czasów, kiedy ustrój cechowy panował wszechwładnie nad produkcją przetwórczą: pragnąłby, jak odzywano się niejednokrotnie, cofnąć wstecz koło historii!

Jeszcze inną jest sytuacja włościanina.

Włościanin jakgdyby znajdował się na uboczu od wątków rozwojowego nowoczesnych sił wytwórczych, jako też i od ducha, w jakim rozwijało się państwo nowoczesne. Przynajmniej tak rzeczy się mają w dzielnicach mało uprzemysłowionych. Kapitalizm dociera do włościanina w postaci niepewności, czy produkt jego na rynku znajdzie dzisiaj to samo zapotrzebowanie jak wczoraj, w postaci wahań cen oraz wszechpotęgi pośredników, a nadewszystko w postaci wpływów, które przekształcają starodawny jego naturalny tryb gospodarowania w gospodarstwo towarowo-pieniężne, mniejsza iż temi pieniędzmi są pospolite grosze. (Dopiero w ostatnich czasach tu i ówdzie jął się zrzesać celem osłabienia tych wpływów). Inne strony nowoczesnego rozwoju gospodarczego, nieraz właśnie najdotatniejsze, są mu obce! Wogóle całość kształt dzisiejszego kapitalistycznego życia gospodarczego przedstawia mu się, jak przedstawiać się musiał jego ojcom pierwszy pędzący pociąg kolejowy: jako jakaś potężna, rozrukana siła, wszystko na drodze swojej miażdżąca. Nie mniej niezrozumiałą lub zgoła obcą jest mu istota państwa nowoczesnego. Nie mówimy o poborze rekruta, o tej daninie krwi, której wymagało odeń państwo nowoczesne. Chodzi o rzecz inną,—o takie zadania, jak zakładanie muzeów, jak ustawodawstwo pracy, jak przeprowadzanie linii telegraficznych. Istotnie, poco te druty telegraficzne, zbudowane między innymi za jego pieniądze, ale przysparzające mu tak mało pożytku, albo poco mu jakieś muzea, do których przypadkowo i w liczbie niewielkiej zabłąka się on niekiedy! A w miarę tego, jak państwo nowoczesne z praworządnego, Rechtsstaat, przekształca się w państwo zadań i celów kulturalnych (Kulturstaat), a więc zakłada biblioteki, doświadczalnie naukowe, mnoży ubezpieczenia społeczne, zmniejsza liczbę godzin pracy, tem większe włościanin musi płacić podatki na rzeczy, z których bezpośrednio, namacalnie, nie korzysta. Tego rodzaju zadania natury kulturalnej znajdują w robotniku fabrycznym gorącego rzeczownika, który pojmuje, że podjęcie tych zadań wymaga poboru większych podatków, i jedynie zastanawia się, kto i w jakiej mierze będzie płacił. Natomiast wszelki demagog, pragnący pozyskać poklask wśród słuchaczy wło-

ścian, będzie domagał się ukrócenia, a na wschodzie Europy całkowitego zniesienia podatków, jako idących na cele obce włościaninowi. Pod tym względem znajdzie posłuch jaknajwiększy w gruncie rzeczy włościaninowi wrozległej mierze obca jest państwowość współczesna z jej zadaniami i obowiązkami.

Taki jest schemat zasadniczy ugrupowań partyjnych w społeczeństwie współczesnym. Jak wszelki schemat, uprościł niezmiernie rzeczywistość społeczną, nieskończenie różnorodniejszą i bardziej złożoną. Ale swoją drogą jest to schemat, który ujmuje w rdzeniu zasadniczym budowę widnokręgów i przekonań, właściwych społeczeństwu obecnemu. Budowa ta polega na zasadach następujących:

1) Widnokręgi, właściwe któremuś obywatelowi, a na wyższym szczeblu jego przekonania są sformułowaniem sympatii i antypatii, potrzeb i interesów otoczenia, w którym wyrósł i w którym przebywał, przyczem to podłoże właściwe jego ideologii może w świadomości jego być zupełnie zatarte w całości kształcie ideałów moralnych, religijnych, prawnych, politycznych, które zrodziły się z owego podłoża interesów.

2) Nad każdą grupą odrębnych interesów, innemi słowy nad każdą warstwą, unosi się taka łuna ideologiczna, sprawiająca, iż ludzie walczą z całą wiarą o swoje ideały, nie zawsze zdając sobie sprawę, co się pod nimi w rzeczy samej ukrywa. Dopiero w drugiej połowie wieku XIX zaczęto poddawać rozbirowi stosunek między treścią idei a podłożem interesów materialnych, które zrodziło te idee.

3) Nowoczesne siły wytwórcze w swoim rozwoju wysunęły zgoła nowe więzi interesów, a z nimi nowe warstwy, a właściwie klasy: przemysłowców i robotników fabrycznych. A zarazem samej organizacji państwowej nadały zgoła inny charakter. W interesie obu wymienionych klas leży dalszy rozkwit tych sił wytwórczych. Natomiast grupy interesów, które pozostały po ustroju cechowo-pańszczyźnianym, są z konieczności niechętnie usposobione względem sił wytwórczych nowoczesnych, bądź w ich kształtach bezpośrednich (zachowanie się rzemieślników względem maszyn), bądź w powołanych przez nie ustrojach politycznych (zachowanie się włościan względem państwa). Są to z natury rzeczy warstwy zachowawcze. W początkowych fazach swojego występu politycznego zazwyczaj szły w ordynku partyjnym pod kierownictwem arystokracji rodowej, jeszcze później zamie-

niają się w partje samodzielne. Ale tylko dopóty, póki rozwój nowoczesny nie wykoleił ich całkowicie i masowo nie pogrążył w niedostatku. Rzemieślnik, który w drugim, trzecim pokoleniu jest już chałupnikiem, włościanin, który nie może wyżyć z posiadanej kawałka ziemi i musi chodzić na zarobek, a tembardziej bezrolny, choć są przesiąknięci wielu widnokręgami cechowego rzemiosła i upodobaniami dostatniego włościanina, zaczynają dawać posłuch hasłom radykalnym i szukają obrońców wśród partji robotniczych miejskich. Nie mnożymy innych przykładów tego, jak życie urozmaica i przekształca schemat nasz zasadniczy. A dodajmy do tego jeszcze całą wiązkę wpływów natury historycznej, rasowej, religijnej, które dalej prowadzą tą sprawę urozmaicenia owego schematu. Dochodzi do tego, iż w każdym kraju w rzeczywistości przybiera on wygląd odmienny pomimo jednakowego podłoża czynników zasadniczych.

Jeszcze jedno.

Każdy z nas usiłuje wpływać na życie społeczne w duchu swoich przekonań. Na tem właściwie polega działalność obywatela polityczna, religijna, wogóle społeczna. Ale poza sferą tych czynów świadomych, skierowanych ku osiągnięciu wyznawanego ideału politycznego i społecznego, istnieje jeszcze rozleglejsza dziedzina czynów codziennych, nieopromienionych żadną myślą skierowaną na społeczeństwo, a tylko mających zaspokoić codzienne pożądania człowieka, umożliwić mu większy zarobek, ułatwić robienie majątku. Otóż najciekawszą stroną całej dialektyki rozwojowej społecznej jest to, iż ten drugi zakres czynów w zasadzie zawsze przyczynia się do spotęgowania rozwoju nowoczesnych sił wytwórczych i tem samem podważa całą działalność czynów pierwszego kierunku. Dla przykładu weźmiemy stosunki z przed lat 40, zaczerpnięte z naszych spostrzeżeń osobistych. Liczni przedstawiciele różnych rzemiosł zgromadzili się celem opracowania żądań rzemieślniczych. Posiedzenie przekształciło się w wiec namiętny, na którym padały coraz silniej wypowiedane zarzuty przeciw „tandecie“ fabrycznej, zwłaszcza przeciw fabrycznemu obuwiu i sklepom z gotowem ubraniem. Przyjęto parę uchwał przeciw takiej tandecie, w tej liczbie jedną, głoszącą, że żaden z rzemieślników nie będzie kupował produktu fabrycznego, a tylko rzemieślniczy, choćby ten był droższy. Mieliśmy możność sprawdzenia, iż uczestnicy, a przynajmniej niektórzy, pojęli tą uchwałę jednak w sposób osobliwy: oto spożywcy winni

kupować wytwory rzemiosła bezpośrednio u rzemieślników, ale rzemieślnik może kupować tam gdzie dostanie taniej. Szewc — bierzemy wciąż przykłady z życia—kupił czapkę u „tandeciarza”, kupował ćwieczki fabryczne, cholewki w składach kamaszniczych i t. d. Innemi słowy, swoją działalnością codzienną, zarobkową, wspierał te metody produkcji, które taniej wytwarzają, lecz które swoim coraz większym rozrostem niosą w ostateczności ruinę rzemiosłu. Naturalnie, tak samo postępował krawiec, ślusarz, tokarz. Wszyscy potęgowali uczynkami swemi, z godziny na godzinę, z dnia na dzień, rozwój fabryki, choć na wiecach przeklinali maszynę, uchwalali przeciwdziałanie produkcji fabrycznej i w niektórych krajach wprowadzili w życie ograniczenia w tej mierze.

§ 37. Zasadą społeczeństw naszych jest równość obywateli w obliczu prawa. Ale stosunki gospodarcze, pod osłoną tej równości, nadają każdej warstwie społecznej inne oblicze. W rzeczywistości, w każdym społeczeństwie istnieje cała moc odrębnych światów. A każdy z nich ma swoją własną odrębną filozofję, własną odrębną ekonomję i w końcu własną odrębną taktykę postępowania. Nie znaczy to bynajmniej, żeby te filozofje i te ekonomje były ujęte w jakiś układ systematyczny, t. j. były zawsze i wszędzie dziełem myśli świadomej. Tkwią raczej w sferze naszej bezwiednej, uczuciowej, a jeszcze bardziej w sposobie wyrokowania o zdarzeniach i w sposobie zachowywania się względem nich. Są to rzuty bezwiedne istoty ludzkiej, żywiołowe, raczej odczuwane niż świadomie wypowiedane, idące w swojej żywiołowości wprost od dreszczów otoczenia, od jego bólów i jego potrzeb, jego wzorów i jego stosunków. Poddawać rozbiorowi tych wszystkich światów nie będziemy. Zajmiemy się tylko światem ruchów i odruchów demokratycznych. Będzie to z jednej strony świat demokracji wiejskiej, *democratie rurale*, z drugiej świat demokracji miejskiej, a właściwie demokracji przemysłowej, *industrial democracy*. (Na upartego jeszcze świat rzemieślniczy, przywłaszczający sobie miano demokracji chrześcijańskiej). Światy różnej liczebności i różnej prężności dziejowej! W zasadzie, prócz Anglii, pod względem ilościowym warstwy dające posłuch hasłom demokracji wiejskiej stanowią wszędzie odłam w społeczeństwie liczniejszy. Są to rzesze włościan, które i w naszym kraju pod względem ilościowym tworzą taki wielki odsetek. A podobnie dzieje się we

Francji, we Włoszech. Ale gdy chodzi o rolę ich z punktu dynamiki rozwojowej, o prężność dziejową, o sprawność i ruchliwość, to demokracja wiejska, choć zazwyczaj liczniejsza, jest w społeczeństwie siłą raczej bierną niż czynną, bezwiednie przeciwstawiającą się biegowi rozwoju nowoczesnego, niekiedy nowym wzorom życia gospodarczego, jeszcze częściej nowym rozszerzeniom działalności państwowej w kierunku zadań natury kulturalnej i społecznej. Jest to siła demokratyczna zachowawcza w ideałach swoich, jedynie małorolny przeniewierza się tej taktyce zachowawczej gdy chodzi o sposoby dojścia do ziemi, ale i wtedy hołduje po staremu hasłom własności nawszkroś indywidualnej. Inaczej rzeczy się mają w stosunku do demokracji przemysłowej, mniejsza pod jaką nazwą słyń w różnych krajach różne jej kierunki. Robotnicy fabryczni są odłamem ludności, niezmiernie czynnym, narzucającym przewodnictwo swoje całej rzeszy najemników niefabrycznych, chałupników miejskich, bezrolnych na wsi i nawet małorolnych, a pozyskującym ich zaufanie i ciągnącym ich za sobą. Są wyrazicielami najradykałniejszych rozwiązań dzisiejszej kwestji społecznej, dużą siłą dziejową, która dzisiaj waży na życiu politycznym każdego kraju. I dla tego, dla głębszego zrozumienia zatargów społecznych chwili dzisiejszej, należy dobrze wczuć się, wmyśleć się w to, co wprawia w dreszcz tę gromadę robotniczą: czego chce, do czego dąży i dlaczego właśnie do tego dąży na widowni dziejowej. Tylko przy takim zrozumieniu psychiki robotniczej ludzie dobrej woli mogą odegrać cenną rolę akuszerów społecznych, t. j. działaczy wdrażających sposoby rozwiązania kwestji społecznej w tory możliwie najhumanitarniejsze i najmniej bolesne.

Różne światy demokratyczne, a więc wyznające różną filozofję, głoszące różną ekonomję, hołdujące odmiennej taktyce postępowania!

Zacniemy od filozofji.

Na wsi wśród wzorów produkcji, które w ciągu wieków pozostawały niezmiennie lub zmieniały się zwolna a nieznacznie, myśl odznacza się wielką biernością, wielkiem prostactwem i wielką zachowawczością. Wieśniak pojmuje świat w sposób naiwny, szuka przyczyn sprawczych i wyłomaczenia zjawisk nie w przyczynowym ich powiązaniu, ale wśród potęg mitycznych. Kłęski żywiołowe, mory, głody są przypisywane różnym siłom nieczystym. Między innymi przeciwko piorunowi, który ma być dzie-

łem grzmotnika, płanetnika i t. d., istnieje tam cała moc środków zapobiegawczych: należy zapalić gromnicę, wypędzić z chaty czarnego kota, przed drzwiami wystawić deskę, na której wsuwa się surowe pieczywo do pieca. Cholera przychodzi do wioski jako baba choleryczna, t. j. jako mgła mająca postać ludzką, która opuszcza się na wioskę i śmierć tam sieje. Krowy przestały dawać mleko, bo wiedźma rzuciła na nie urok. Z takich lub pokrewnych pierwiastków składa się atmosfera filozoficzna, która jeszcze nie tak dawno unosiła się nad naszymi wioskami,—z pierwiastków naiwnego starodawnego poglądu na świat, które mogą się poszczycić trwającymi całe wieki rządami nad umysłowością ludzką. Filozofja ta pierzcha powoli w mieście w następstwie codziennego oddziaływania wzorów nowoczesnych. Oto z zapadłego ustronia przybył do miasta za zarobkiem parobczak. Wierzy on mocno w nadprzyrodzone pochodzenie pioruna. Przechodząc ulicą ze swym znajomym, wieloletnim bywalcem w mieście, spostrzega na dachach piorunochrony i dowiaduje się ku swemu zdziwieniu, że ten „kij“ broni gmachu od piorunów, albo spostrzega iskrę wypadającą z drutów tramwajowych i otrzymuje wyjaśnienie, że jest to „elektryka“, t. j. taki piorun, który pcha tramwaje. A zatem ludzie w miastach chwyatają pioruny na jakieś kije, zaprzęgają do wozu i zmuszają do oświetlania ulic! I gdy chodzi o mór, ludzie w miastach walczą z nim zgoła inaczej: wysypują rynsztoki jakimś proszkiem, każą tępić tępić robactwo na ciele i prześladować muchy, zaleca szorować najczęściej izby, nie pić surowej wody. Otóż w wielkich miastach i okręgach przemysłowych nowoczesne siły wytwórcze stawiają na każdym kroku tego rodzaju rozwiązanie różnych zagadnień i podsuwają człowiekowi inny pogląd na przyrodę, a mianowicie iż z chwilą gdy odkryto prawa rządzące jakąś dziedziną zjawisk, można zmusić odpowiednie siły przyrody działać według rozkazów umysłu ludzkiego. Miasto ze swoim rozległym stosowaniem elektryczności i aeroplanami, z promieniami Roentgena i stacjami radjo,—że wymieniamy jedynie sensacje techniczne ostatnich dziesięcioleci—oddziałuje impresjonistycznie na umysły ludzkie i z dnia na dzień, z roku na rok, napawa je nową filozofją. A właściwie napawa je nowego rodzaju nastrojami, jako wyrazem wpływów impresjonistycznych, idących od otoczenia. Różne kierunki nowoczesnej myśli filozoficznej, znane pod nazwą monizmu, materializmu, empiryzmu, agnostycyzmu i t. d., są właściwie jedynie sfor-

mułowaniem tych wrażeń i tego stanu uczuciowego, które rodzą się w miastach samorzutnie pod wpływem nowych wzorów życia i techniki. A wraz z tem nad umysłami sprawować zaczyna rządy nowa potęga. Jest to wiedza, ta wiedza, która nabiera coraz większej powagi w otoczeniu nowoczesnem, tak podważającem wszystkie powagi dotychczasowe. Świadom tego, mieszkaniac miasta dąży, przynajmniej teoretycznie, do obcowania z tą potęgą, t. j. do nabycia wiedzy. W tym kierunku działa jeszcze inna okoliczność, może podrzędniejsza z punktu ogólniejszego, ale niewątpliwie wpływowsza. Prócz posterunków wojennych, stojących na straży bezpieczeństwa armji, rzadka czynność miała w przeszłości charakter czynności odpowiedzialnej. Dzisiaj czynności tego rodzaju, t. j. takie, podczas których spełniania niedbalstwo lub nieuwaga mogą wywołać groźne niebezpieczeństwo życia dla innych, znakomicie wzrosły w liczbę. Włościanin, który podpiszący sobie na jarmarku, oddał się na łaskę koni, a te ugrzęzły z wozem w błocie lub wjechały w gąszcz, ponosił szkodę sam jeden i prócz siebie nie ściągał strat na nikogo więcej. Tymczasem woźnica tramwajowy lub maszynista prowadzący pociąg kolejowy znajdują się właśnie na takim samym posterunku, jak dawniej żołnierz stojący na czatach. Od ich zachowania się zależy życie wielu osób! Nie dość tego. Maszynista, który prowadzi pociąg, ma do czynienia z manometrem, woźnica tramwajowy musi coś wiedzieć o elektryczności, tej sile posłusznej, która przecież użyta nieumiejętnie mści się strasznie. Takich sytuacji jest dzisiaj mnóstwo, a wszystkie wykazują pracownikowi, iż powinien wiedzieć coś o gazach, o elektryczności. W takich okolicznościach wiedza wyrasta na wielką powagę, na wsi nietylko niedocenianą, ale nawet zgoła nieznaną. I właśnie te różnice w stosunku do wiedzy, w zapatrywaniach na zjawiska przyrody, w poglądzie na świat, zlobią pomiędzy wsią a miastem kompletną przepaść. Wieśniak a mieszczuch są to dwie odrębne rasy umysłowe, które nie mogą pojąć siebie. Przedstawiciel filozofji miejskiej jest w oczach włościanina niedowiarkiem, natomiast o filozofji włościańskiej przedstawiciel miasta powie z przekąsem, że jest zbiorem przesądów\*).

\*) I nawet gdy przejdziemy do uczuć natury religijnej, całe podłoże ich emocjonalne kształtuje się zgoła inaczej. Starczy przyrzeć się włościanom, a zwłaszcza kobietom, w porze żniw, gdy znajdują się w kościele na nabożeń-

A kiedy zwrócimy się do pojęć natury moralnej, tych przynajmniej które dotyczą związku małżeńskiego, stosunku pomiędzy rodzicami a dziećmi, staniemy również w obliczu różnic poważnych.

Na wsi rodzina hołduje mocno złagodzonemu, ale bądźco-bądź zasadom władzy patryjarchalnej. Mężczyzna w charakterze męża jest panem rodziny, a przynajmniej przed światem chce uchodzić za takiego; żona winna mu być wierną i posłuszną, dzieci słuchać ślepo jego woli ojcowskiej. W mieście pod tym względem zaszły wielkie zmiany — u nas w słabym stopniu, ale gdzieindziej bardzo napięte. Tam w mieście żona zarobkuje tak samo, jak mąż, poza domem, są chwile kiedy cała rodzina żyje z jej pracy. W takich warunkach żadne względy majątkowe, a jeśli małżeństwo jest bezdzielne i nie prowadzi żadnego gospodarstwa, żadne względy gospodarskie nie trzymają małżonków na uwięzi. Żyją pospół, bo wiąże ich uczucie. Często zdarza się, że związki te są nie poświęcone żadnym ceremoniałem religijnym, ani prawnym: są to „małżeństwa łódzkie“, „stadła paryskie“, „pożycie na wiarę“. I dzieci wczesnie wyzwalają się z pod ręki rodzicielskiej. Około roku 16-go zarówno wyrostek, jak dziewczyna mogą utrzymać się ze swego własnego zarobku. Na wsi parobczak w tym wieku ima się pług ojcowski, ażeby orać zagon tak samo ojcowski, a dziewczyna zaczyna doglądać krów pod okiem matki, natomiast w miastach młodzież znajduje pracę niekiedy zdala od rodziców, a nawet pracując w pobliżu, zamieszkuje nieraz oddzielnie, ażeby mieć większą swobodę ruchów. Władza ojca słabnie, zanika powaga męża, sama rodzina rozprzega się zwolna. Nie chodzi nam o ferowanie wyroków nad tym stanem rzeczy, a więc czy to jest dobrze lub źle, ale jedynie o stwierdzenie faktów, o ujawnienie dążności. Życie złobi nową przepaść

stwie niedzielnym. Na twarzy ich maluje się zachwyty, przechodzący aż w rozróżnienie. Naturalnie, nastrój ów wynika nie z rozmyślań oderwanych od dogmatów, ale jest stanem fizjologicznym nieprzypadkowego pochodzenia. Właściciel w ciągu całego tygodnia pracował bez przerwy „wielkimi“ mięśniami, każdej chwili wolnej rzuciłby się jak kłoda na ziemię. Ale jego zmysły nie doznawały ćwiczeń. Śpiewy chóralne pod wtór organów, oraz działanie kadzideł podniecają właśnie i ćwiczą te zmysły słuchu, powonienia, są swego rodzaju narkotykiem, który kładzie na twarzach właśnie owe piętno rozanielenia. W fabryce pracują przeważnie „drobne“ mięśnie, słuch doznaje ciągłej podnieci, wzrok jest w napięciu w większym stopniu niż podczas robót z kosą w ręku lub z sierpem.



pomiędzy wsią a miastem: włościanin spogląda na miasta jako na przybytki wszeteczeństwa i gotów dać posłuch wywodom, iż są to Babilony nowoczesne.

I jak w obrębie rodziny, tak samo w każdej innej sferze życia społecznego, w miastach wszystkie powagi starodawne chylą się w prochy.

Z tych powag warto się zatrzymać nad stosunkiem wsi i miasta względem państwa.

Dla demokracji miejskiej państwo jest ustrojem, który ukazał się na widowni dziejowej jako pierwsze wcielenie zasad ubezpieczenia wzajemnego. (Mamy na myśli bezpieczeństwo majątku i osoby). Dąży ona dzisiaj do rozszerzenia tej asekuracji wzajemnej na różne chwile życia—w razie choroby, kalectwa, na starość, w okresie połogu, podczas bezrobocia. Państwo powinno działać jako wielka organizacja asekuracji wzajemnej: w Australji dzieci mają przejazd bezpłatny kolejami i tramwajami do szkół, bezpłatną książkę i śniadanie; jest mowa nawet o bezpłatnem przesyłaniu listów. Jednak zdaniem demokracji przemysłowej państwo dzisiejsze, oparte na zasadzie klasowej, nie wypełnia należycie i nawet nie może wypełnić tych zadań. Chodzi o odpowiednie jego przekształcenie w nadchodzącej przyszłości, jednak przynagla-  
jąc je do podjęcia zadań jaknajrozleglejszych natury asekuracyjnej i kulturalnej już w chwili obecnej. Stawiając państwu te zadania, demokracja miejska pojmuje, że musi posiadać odpowiednie na to fundusze. Z jednej strony fundusze te znajdują się przez usunięcie wydatków państwowych, zdaniem tej demokracji zbytecznych, z drugiej przez ciągłe podnoszenie poziomu podatków. Chodzi tylko, kto będzie płacił te podatki i w jakim stopniu. Natomiast ta rola kulturalna i asekuracyjna państwa jest mało zrozumiała dla włościanina. Te muzea i biblioteki, ten 8-godzinny dzień pracy, zabezpieczenie starości i pomoc bezrobotnym są dla niego rzeczami albo obojętnymi albo niezrozumiałymi. Przecież nawet poczta i telegraf pozostały w naszym kraju dla włościanina urządzeniem obcym! Wprawdzie druty telegraficzne przechodzą obok jego wioski, ale po nich nie do niego idą telegramy. Bądźco-  
bądź włościanin tkwi jeszcze w powijkach ideologii gospodarstwa naturalnego. Naturalnie, im bardziej kraj jest uprzemysłowiony, tem większego takie poglądy doznały nadwątlenia. Lecz jeżeli posuniemy się na wschód, do Rosji, ujrzymy tam w całej rozciągłości rządu tych poglądów, właściwych gospodarstwu na-

naturalnemu: każda wioska, a przynajmniej każda parafia tworzy całość zamkniętą w sobie, własny świat odrębny od innych światów. Państwo było tam organizacją jedynie od włościan biorącą, nie zaś wzamian nie dającą. Kiedy, po obaleniu caratu, przedstawiciele nowego rządu przypominali o podatkach, otrzymali odpowiedź oryginalną: przecież niema Romanowych, pocóż więc podatki! Zwłaszcza ideologja tak zwanych armji zielonych dostarcza pod tym względem obrazków niezmiernie znamiennych. Gdy Machno zajął był na południu Rosji jedno z miast większych i władze miejscowe zjawily się do niego z pytaniem, jak będzie z aprowizacją miasta i zarządem kolei, to otrzymali krótką i wężłowatą odpowiedź: a po co nam miasta? koleje są nam niepotrzebne! Wieś przez usta atamana Machno zaprzeczała jakiemukolwiek pożytkowi kolei, odrzucała miasta i podatki i właściwie gotowa była rozstać się z organizacją państwową. Naturalnie w Europie Zachodniej rzeczy mają się inaczej, ale w rdzeniu swoim zasadniczym ten stosunek niechętny względem państwa pozostał. Żywiol włościański godzi się, bo zgodzić się musi, na istnienie nowoczesnego państwa, ale to nie znaczy jeszcze, aby pojmował należycie jego zadania. Pojmuje je jako rządy silnej ręki, powściągające rzezimieszków. Państwo narzuca mu się powagą istniejących urzędów: sądu, administracji i t. d., a właściwie powagą urzędników, zajmujących te stanowiska. W gruncie jednak rzeczy, w krajach nawet uprzemysłowionych, włościanin widnokręgami swemi i uczuciami sięga nie zbyt daleko poza miedzę swojej dzielnicy. Dlatego w Niemczech był podporą wszystkich dążności separatystycznych.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia sprawa dążności i ideałów społeczno-ekonomicznych. Zwracając się do tej kwestji, o ile chodzi o świat pracy miejskiej, będziemy mieli na widoku jedynie robotnika fabrycznego i przeciwstawiali mu włościanina, a niekiedy rzemieślnika.

Otóż włościanin jest indywidualistą aż do szpiku kości. Ideałem jego jest własny zagon ziemi, własna chata, własna obora, własne bydło, słowem wszystko swoje własne. W normalnym toku stosunków niema na wsi miejsca na jakiegokolwiek więzi gospodarcze spółnicze i dlatego niema dla nich zrozumienia. Stosunek do gospodarstwa wspólnego dobrze jest wyrażony w przysłowiu niemieckim: *gesammtes Gut—verdamntes Gut*, dobro wspólne — dobro przeklęte, lub w powiedzeniu, które

wypadło mi słyszeć na Kurpiach przed laty czterdziestu, gdy wyjaśniał pożytek wspólnego prowadzenia gospodarstwa: baby za tby się weźmą! Marzenia wszystkie włościańskie są skierowane ku powiększeniu tego swojego zagonu i tego swego bydła. Nawet gdybyśmy wzięli parobków pracujących na folwarku, a więc warstwę oderwaną od posiadania ziemi i dlatego gotową dać posłuch najradykałniejszej taktyce w stosunku do obszaru dworskiego, to jednak ich ostateczne marzenia nie będą przemieniały się widnokreśm chaty włościańskiej: folwark winien być podzielony na działki i parobek zostać właścicielem takiej działki. Kiedy podczas rewolucji rosyjskiej włościanie w imię hasła unarodowienia ziemi zaczęli zajmować ziemi pańskie, to wbrew duchowi edyktów dzielili je pomiędzy siebie, ufni, iż zostają właścicielami bezwzględni. Zdarzało się, iż nawet rozbijano lustra lub krajano dywany na tyle kawałków, ilu było uczestników uprawnionych do podziału! Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zaczęła przedostawać się na wieś kooperatywa, ale najmniej złożona—kooperatywa spożywcza, t. j. nabywania produktów, i kooperatywa sprzedaży nabiału, drobiu i t. d., oraz z pośród odmian nieco bardziej posuniętych maślarnie wspólne. Nie ma tam w produkcji wiejskiej pierwiastków przedmiotowych, któreby przynaglały rolników do więzi spółniczej! I to samo powtarza się w rzemiośle. Buty były niegdyś całkowicie dziełem tego samego majstra przy współudziale podrzędnym terminatora lub czeladnika. Szewc od pierwszego rzutu oka mógł powiedzieć, z czyjego warsztatu w miasteczku wyszło obuwie, które dano mu do rozpoznania. Marzenia terminatora szły w kierunku promocji na czeladnika, czeladnika — w kierunku wyzwolenia na majstra i założenia własnego warsztatu. Indywidualizm gospodarczy, a więc własny warsztat, własni terminatorzy, wyrób w swoim warsztacie przedmiotów na sprzedaż wyczerpywały sobą wszystkie widnokreśm świata rzemieślniczego. Zgoła inaczej rzeczy się mają z pracownikami fabrycznymi. Najniższem ogniwem w roku 1895 w Stanach Zjednoczonych w fabrykach obuwia była określona ściśle liczba uzupełniających się nawzajem maszyn, obsługiwana przez 113 robotników, z których każdy spełniał inną czynność. Gdybyśmy się zapytali któregoś z tych robotników, gdzie jest produkt jego ręki, t. j. but przezeń zrobiony, nie mógłby go wskazać. Rzemieślnik natomiast może wskazać swój but i powiedzieć, że to jest dzieło rąk jego. Ale w fabryce robotnik

jeden siedzi przy maszynie, która tylko glansuje dajmy na to jakąś część obcasa—i nic więcej. Inny znów znalazł zatrudnienie przy innej maszynie, która wycina tylko podeszwy określonego formatu. Każdy z nich przyczynił się czemś do wyrobu buta, ale but sam jest wytworem pracy wspólnej wszystkich, zarówno palacza przy motorze parowym, jak pracownika przy tej lub innej maszynie. I dlatego ani przez myśl nie przejdzie robotnikom takiej fabryki, ażeby fabrykę podzielić na części, jak parobek folwarczny podzieliłby ziemię. Nie! Ta fabryka jest całością, swego rodzaju organizmem, który musi pozostać jako taka całość. I stąd wypływają dalsze konsekwencje. Fabryka zdemokratyzowana może być spółką akcyjną, przyczem akcjonariuszami są wyłącznie pracownicy, kooperatywą współdzielczą, gdzie każdy jest w miarę jednakowej właścicielem, może w końcu być własnością związku zawodowego, lub warsztatem unarodowionym, gdzie pracownicy pobierają wynagrodzenie według pracy swojej stosownie do zasad ustalonych, Słowem, może mieć różne kształty prawne, ale nigdy nie może być podzieloną na części niezależne. I tak samo produkt jest własnością ogółu pracowników: nie może być podzielony pomiędzy nich, zwłaszcza jeśli nim jest parowóz, lub inny podobnego rodzaju przedmiot. Są to stosunki, dalekie od otoczenia, które zrodziło ideały własności indywidualnej! Robotnikowi fabrycznemu przyświecają w tym względzie zgoła inne ideały niż rzemieślnikowi nie dlatego, ażeby ów robotnik miał jakieś szczególne w tym wypadku wrodzone upodobania, ale dlatego że pracuje w fabryce. Albo weźmy kolej. Oto olbrzymi organizm pracy, rozciągający się na setki kilometrów i zatrudniający tysiące robotników i oficjalistów. Ludzie ci tworzą zwarty zastęp pracowników, z których każdy musi być na swoim miejscu w oznaczonym czasie: maszynista na lokomotywie, zwrotniczy przy zwrotnicy, kasjer u okienka i t. d. Nieobecność któregokolwiek z nich może zatamować na czas jakiś działalność szerszego koła pracowników. Istnieje tu zwarte powiązanie wysiłków i zależność pracy jednego od pracy innych. Jeżeli ci robotnicy kolejowi będą marzyli o poborze na rzecz swoją wszystkich zysków kolei, wtedy będą dążyli do objęcia jej jako jedna solidarna całość, jako kooperatywa zawodowa, jako proceder unarodowiony, lecz nie będzie mowy o podziale toru kolejowego lub pociągu pomiędzy kolejarzy. Własność kolei, o ile ma mieć charakter własności zdemokratyzowanej, musi być własnością zbiorową. Kole-

jarz dobrze to rozumie i mówiąc o przyszłości, będzie mówił o władaniu pospólnem i nie dzielił kolei, jak parobcy podzieliłby folwark.

A zatem żeby zrozumieć filozofję robotnika fabrycznego, tę filozofję tkwiącą nie tyle w świadomej dróg swoich myśli, ile w żywiołowych jej odruchach, a nawet w nieujętych w jakiegokolwiek słowo nastrojach; ażeby w dalszym ciągu zrozumieć właściwą mu ocenę kategorii politycznych i jego credo polityczno-społeczne, należy wczuć się głęboko w te wpływy, idące od fabryki, a więc od tego faktu, iż ze stanowiska technicznego fabryka tworzy jednię organiczną, iż w poszczególnym okazie produktu zakrzepniętą jest praca setek rąk roboczych, wykonywujących każdą inną czynność, a w dalszym ciągu od rozbrzmiewającego tętnem zbiorowości środowiska pracy, a nawet od całego otoczenia fabryki z jej atmosferą wszechwładzy człowieka nad materją. Człowiek w tym razie jest w całej pełni dziełem warunków, w których wypada mu żyć i pracować.

I nie tylko gdy chodzi o jego wyznanie wiary filozoficznej, o jego sympatje społeczne i polityczne! Wpływ ten fabryki sięga jeszcze dalej: kształtuje jego umiejętność współdziałania, jego animusz czynu.

Produkcja w fabryce jest obliczona na znaczną liczbę pracowników. Nawet u nas przed wojną były zakłady, zatrudniające około 8.000 robotników: Żyrardowskie, Szejblerowskie. W tętnącym od obrotu maszyn, od ich huku środowisku fabrycznym pracuje współcześnie duża rzesza pracowników, więzią zależności wzajemnej spojona. Rzemieślnik pracuje w swoim warsztacie, kiedy i jak mu się spodoba; natomiast robotnik fabryczny jest sprzężony w gromadę powiązaną, pracuje w ordynku uporządkowanym i musi przystosowywać swoją pracę do tempa i czasu pracy współtowarzyszów. Na kolei zwrotniczy musi być w porze właściwej u zwrotnicy, maszynista na parowozie i t. d., a każde niestawienie się do pracy bez uprzedniego zawiadomienia wprowadza nieład i zamęt, każdy ma swój czas działalności i swoje miejsce zgóry wyznaczone. I to samo powtarza się w każdym innym organizmie fabrycznym. Robotnika fabrycznego fabryka musztruje codziennie a systematycznie, a tem samem wdraża w tory ordynku statecznego. Mówi się o wojsku jako o organizacji takiego ćwiczenia i musztrowania ludzi. Ale przecież człowiek od chwili wstąpienia swego do fabryki aż do końca dni

swoich jest tam tak samo musztrowany! Właśnie wynikiem tego ćwiczenia jest olbrzymia zdolność warstwy robotniczej do współdziałania. Podkreślamy z całą mocą ten rys znamieny w charakterze robotnika fabrycznego, będący nawskroś dziełem otoczenia, w którym człowiek przebywa. Weźmy tłumy chociażby na pogrzebie starego Liebknechta: kilkaset tysięcy ludu uczestniczyło w oddaniu ostatniego hołdu jego pamięci. Kilkaset tysięcy osób przesuwano się po ulicach, z których władze usunęły posterunki policyjne, i to bez jakiegokolwiek zakłócenia porządku! Albo sławne pochody pierwszomajowe we Wiedniu, gdy przez Prater przewijało się przeszło sto tysięcy ludu w jednym uporządkowanym ordynku, i tak samo bez najmniejszego zakłócenia porządku! Taka samokarność nie dojrzewa w oka mgnienia: jest dziełem otoczenia codziennego, które wciąż wdraża swoich uczestników w ład zbiorowy. Z tych samych powodów robotnik fabryczny wykazuje niezmierną sprawność we wszelkiem trwałem zrzeszeniu. Przecież w zrzeszeniu Unji brytyjskiej znajdowało się w roku 1924 około 4.715.300 zrzeszonych spożywców, w Trades-Unionach zogniskowanych dookoła corocznego sejmiku było 4.369.300 członków, a sekretarjaty zawodowe międzynarodowe skupiały, zresztą w luźnym związku, w końcu roku 1923 aż 14.785.921 członków, rozproszonych w różnych krajach. Ta Unja spożywców, ta organizacja sejmików Trades-Unionistycznych są to przecież największe zrzeszenia na świecie, a są to właśnie zrzeszenia, składające się przedewszystkiem z robotników fabrycznych i przesiąknięte ideologją, która takiemu robotnikowi jest właściwa. Miljony osób są powiązane w gromadę solidarną, zwartą a sprawną, która, że tak rzekniemy, przewybornie zdała egzamin z wymaganych przez zrzeszenie przymiotów ducha! Są to rysy charakteru, które warstwa robotnicza nabyła dlatego, że jest warstwą robotników fabrycznych, że jej przedstawiciele pracują w ordynku silnie ustosunkowanym. Inaczej bywa wśród rzemieślników. Każdy rzemieślnik pracuje odrębnie od innych i bez wiedzy o nich. W procedurze jego niema żadnych pierwiastków, któreby nieciły zdolność do zbiorowego współdziałania: warunki pracy sprzyjają raczej ocknięciu się jaknajwiększego indywidualizmu, opromienionego przez ideologję swego zydła i przywiązanie do swego osobistego samodzielnego warsztatu. W działaniu zbiorowym taki pracownik jest raczej krańcowym indywidualistą, który bardziej uwzględnia różnice, dzielące go od innych przedstawicieli jego fachu, niż wspólne punkty.

Innym rysom znamionym robotnika fabrycznego jest junactwo.

Każdy okres dziejowy posiadał właściwą sobie warstwę bohaterską, t. j. warstwę, która obficie niż inne wydaje mężów gotowych do jaknajwiększych poświęceń na rzecz swoich ideałów. Taką warstwą junacką było dawniej rycerstwo, wychowywane od dzieciństwa w poczuciu honoru rycerskiego, głoszącego, iż umiera się na polu walki, ale z niego nie pierzcha się. Dzisiaj fabryka zaczyna na wielką skalę wytwarzać typy junackie. Wmyślmy się i wczujmy się w tę litanję liczb, w którą statystyk ujął wypadki nieszczęśliwe podczas pracy, wypadki, które są tak samo koniecznymi towarzyszami pracy w obliczu maszyn, jak trociny — piłowania drzewa. Praca współczesna roi się od niebezpieczeństw. Robotnik jest świadom tego, że jedna chwila nieuwagi może narazić go na utratę palca, ręki i nawet życia. Zatrzymajmy się nad statystyką wypadków nieszczęśliwych w Stanach Zjednoczonych. Oto rok 1913: podczas pracy w przemyśle, rolnictwie i marynarce było 25000 wypadków śmierci i mocnego kalectwa i 700000 wypadków, kiedy pracownik pokaleczony musiał pozostawać w domu cztery tygodnie i więcej. W roku 1917 było 28000 wypadków nieszczęśliwych charakteru poważnego, 875000 wypadków, kiedy pracownik musiał pozostawać w domu ponad cztery tygodnie, i w końcu około 3000000 takich, kiedy pracownik był niezdolny do pracy mniej niż cztery tygodnie. Tego widma kalectwa lub śmierci, jakie unosi się wciąż nad robotnikiem fabrycznym, nie doświadczał ani rzemieślnik średnowieczny przy swoim warsztacie, ani włościanin idący w polu za pługiem, ani w końcu urzędnik pracujący w biurze lub kantorze. Prócz wojska, które gdy stoi na placu boju w pogotowiu wojennym i spogląda tak samo wciąż w oczy niebezpieczeństwu śmierci, niema w społeczeństwie współczesnym ani jednej warstwy, któraby, jak robotnicy fabryczni, była tak systematycznie ćwiczona w lekceważeniu wypadku nieszczęśliwego, w spokoju ducha, pomimo czyhającego kalectwa lub śmierci. Kto w ciągu całego życia swojego jest nieustannie w takiej sytuacji uposażonej w niebezpieczeństwa, ten z konieczności pozyskuje ów animusz unacki, właściwy wszystkim tym, którzy wciąż igrają z niebezpieczeństwem śmierci. Widmo śmierci, uieodłączne od pracy przy narzędziach nowoczesnych, kształtuje odpowiednio psychologję robotnika: w okresie walk w latach 1906—1908 były u nas wśród ro-

botników typy, które szły na oślep jak gdyby łaknęły śmierci, ale śmierci wśród walki. Nie nadaremnie tyłu ubiegało się wtedy o posiadanie pseudonimu Kmicica i podczas ankiety pomiędzy czytelnikami w czytelniach Towarzystwa Dobroczynności wysuwało tego bohatera powieści Sienkiewiczowskiej jako swój ideał przynajmniej w 30% ogółu odpowiedzi. I znów winniśmy zaznaczyć, iż jeżeli warstwa pracowników fabrycznych wyróżnia się takim junactwem, to dzieje się właśnie dlatego, że jest warstwą robotników fabrycznych.

§ 38. Już zaznaczyliśmy, iż tak liczna obecnie klasa najmicka, zwłaszcza jej odłam przodujący robotników fabrycznych, narzucający innym najmitom swoją ideologję, z otoczenia fabrycznego wysnutą, jest wytworem nawskroś nowoczesnym. Jako ustroj panujący, najemnictwo jest ustrojem świeżej daty. Wieki Średnie na dobrą sprawę go nie znały: na wsi istniał włościanin, tu i owdzie w chacie jego siedział komornik, w mieście przebywali przedstawiciele różnych gradacji świata rzemieślniczego i sklepikarz, wszystko żywyoty społeczne, obce swoim duchem najmicie dzisiejszemu. Byli to ludzie pracy, postacie z pośród ludu pracującego, ale nie najmickiego. Nawet czeladnika, który za wynagrodzenie pieniężne pracował u majstra, nie wolno zestawiać z najmitą nowoczesnym: czeladnik spoglądał na stanowisko swoje jako na rzecz przejściową, ogniwem ostatecznem jego dążeń było posiadanie w charakterze majstra własnego warsztatu. A jeżeli istniały przeszkody na tej drodze, to pomiędzy nimi nie było ani jednej takiej, któraby dla czeladnika zdrowego, wytrwałego a zdolnego była nie do przezwyciężenia. Tylko tu i ówdzie w społeczeństwie ówczesnem tkwiły nieliczne postacie, które przypominają naszego najmitę. Byli to wykolejeńcy, łazęgi różnego rodzaju, którzy, nie posiadając własnego zagonu ani warsztatu, żyli z pracy dorywczej. Ale ani ta praca dorywcza nie była poważną częścią składową ówczesnego bytu gospodarczego, ani ci najmici jako tako liczniejszym odłamek ludności.

Warto zastanowić się nad rodowodami warstwy najmickiej, t. j. nad sprawą, w jaki sposób z pośród warstw pracujących, ale nie najmickich średniowiecznych, powoli powstaje dzisiejsza klasa najmitów, tworząca rdzeń ludności pracującej w każdym społeczeństwie nowoczesnem. W tym celu zatrzymamy się nad krajem, którego dzieje gospodarcze są najlepiej zbadane i który rozwojem swoim w tym kierunku wyprzedził inne kraje Europy,



a nadto wyróżnia się przejrzystością swoich stosunków społecznych.

Jestto Anglja.

W wieku XIV Anglja nie zna jeszcze najmitów jako zjawiska rzucającego się w oczy. Na wsi istnieje włościanin, w miastach rozsiadło się rzemiosło cechowe z jego hierarchją praw i obowiązków. Są to czasy starej, rubasznej, dobrze jedzącej i niezgorzej pijącej Anglji, *old merry England*. Ale wciąż rosnące zapotrzebowanie wełny w wiekach XV i XVI najpierw przez przemysł tkacki Flandrii, a następnie rodzimy angielski, przyczynia się do podniesienia ceny na ten produkt, a w miarę wzrostu ognisk miejskich, i na inne ziemiopłody. Arystokracja rodowa, na mocy praw feodalnych sięgających podziału ziemi angielskiej przez Wilhelma Zdobywcę pomiędzy swoich drużynników, mająca pod ręką swoje liczne włości, zaczyna spoglądać okiem pożądliwym na ziemie uprawne, na których siedzi włościanin, oraz na paśniki i wogóle grunta gromadzkie. Pożądliwość ta jest tem większa, ponieważ bardzo wczesnie w Anglji ustalono cenę danin i robocizn włościańskich i w wieku XVI wskutek deprecjacji kruszców szlacheckich daniny te są niezmiernie niskie. A tymczasem wobec wzrostu swej dochodowości ziemia podniosła się w cenie. Właściciele rozmaitemi sposoby zaczynają usuwać włościan z gruntów: wygradzają na rzecz swoją paśniki gromadzkie i zmuszają włościan odciętych od paśników od porzucania sadyb, to znowu pod różnemi protekstami prawnymi wyzują ich całkowicie z ziemi. To oczyszczanie gruntów od *copyholderów* w już w XVI wieku daje pobudkę do licznych utyskiwań, że tam gdzie siedziały niegdyś liczne rodziny włościańskie, ukazały się wielkie folwarki trudniące się hodowlą owiec. Tomasz Morus w swojej *Utopji* zaznacza z przerażeniem, że „owce pożarły ludzi”, t. j. owce wyrugowały człowieka; Elżbieta w swojej podróży po Anglji narzeka, że nędzarz wszędzie jest obecny, *pauper ubique jacet*, a biskup Latimer w swoim kazaniu o pługu (w 1549 roku) wygłoszonym na dworze Edwarda VI, oświadcza: „gdzie dawniej było mnóstwo sadów i mieszkańców, tam obecnie przebywa jeden pasterz owczarski z psem swoim!”. To wydzieranie ziemi włościanom ciągnie się przez wieki XVII i XVIII w różnem tempie i w różnem napięciu. Nie braknie tych rugów za Stuartów i za dynastji Hanowerskiej. Nawet jeszcze w latach 1814—1820 odbywają się one na wielką skalę w Szko-

cji, w obrębie klanu Sutherlandów. Na czele Sutherlandów, jak i każdego innego klanu, stał „wielki mąż” który zarządzał lasami, paśnikami, wógóle nieuprawnemi przestrzeniami, pobierał daniny i daremszczyzny, ale wzamian tego winien był pomoc każdemu zubożałemu klanowcowi, każdej sierocie. Nie był właścicielem gruntów, na których siedzieli członkowie klanu, ale ich zarządcą. Po połączeniu Szkocji z Anglią, prawo przyrównało „wielkich mężów” do lordów angielskich i przeniosło na stosunki szkockie wszystkie konsekwencje takiego wyjaśniania rzeczy. Okazało się, że „wielcy mężowie” w charakterze lordów są właścicielami tych gruntów, które klanowcy uprawiają. Skorzystała z tego księżna Sutherland. Rozpoczęła rugi rolników i przekształcanie hrabstwa w paśnik olbrzymi. Ludność hrabstwa wynosiła naówczas 15.000 głów, choć już była zmalała skutkiem rugów wcześniejszych. W ciągu 6 lat te 3.000 rodzin wypędzano z sadyb, palono wsie, pola obracano w pastwiska. Stara kobieta, która nie chciała opuścić swej chaty, zginęła wśród płomieni. Takim sposobem wyzuto klanowców z 74.400 akrów ziemi. Wygnańcom w drodze łaski wydzielono na brzegu morza 6.000 akrów gruntu nieuprawnego, które księżna wydzierżawiła im po 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> szylinga od akru. W roku 1825 zamiast owych 15.000 wygnańców pasażo się 131.000 owiec na ziemiach klanu. Wyrugowani na wybrzeże, oddali się rybołóstwu, lecz tem nowem swoim zajęciem odkryli przed domem książęcym Sutherlandów nowe źródło dochodu: księżna wydzierżawiła wybrzeże bogatym przedsiębiorcom z Londynu...

W ten lub inny sposób oczyszczano Anglię od włóścian w ciągu przeszło trzech wieków. Ludność wiejska, wyrzucona z dotychczasowego warsztatu pracy swojej, tłoczy się do okolic, gdzie przemysł był bardziej rozwinięty i okazja zarobku obfitsza. Ale wywłaszczenie odbywało się w tempie bardziej napiętem niż ukazywanie się tej okazji zarobku. Przynajmniej tak było, w wieku XVI. Anglja roi się naówczas od włóczęgów, żebraków, a nawet opryszków — konieczne następstwo rugów, wyrzucających z sadyby ojcowskiej wiejskiej tłumy ludzi, którzy nie zawsze mogli znaleźć inny zarobek, a wykolejeni niekiedy znaleźć go nie chcieli. Ze strony władz rozpoczyna się energiczna, sprężysta a krwawa rozprawa z temi żywiołami podejrzanemi. Za Henryka VIII skazano 72.000 włóczęgów, a za Elżbiety „wieszano ich długimi rzędami; nie upłynęło roku bez skazania 300 — 400

osób w tej lub innej okolicy". I odpowiednio do krwawej praktyki są przeciwko włóczegom wymierzone niezmiernie surowe prawa. Poczynają się w wieku XVI i będą trwały w ciągu wieku XVII. Naprzykład ustawa Henryka VIII (1530) głosi, że żebracy starzy i niezdolni do pracy mogą otrzymać pozwolenie na prośzenie jałmużny, włóczęgi zaś mają być przywiązani do wózka i chłostani, póki krew nie tryśnie z ciała; poczem muszą złożyć przysięgę, że powrócą do miejsca swego urodzenia i wezmą się do pracy. Jeszcze za czasów Henryka VIII obostrzono te przepisy: w razie powtórnego ujęcia, włóczęga ma być chłostany i pozbawiony połowy ucha, przyłapany po raz trzeci jest uważany za ciężkiego przestępcę i wroga społeczności. Ustawa z r. 1547 (Edward VI) nakazuje, aby każdego unikającego pracy zasądzono jako niewolnika temu, kto go był zadenuncjował. Pryncypał może go zmuszać do pracy batem i łańcuchem. Jeżeli zbiegnie na dwa tygodnie, skazuje się go na wieczne niewolnictwo i piętnuje na czole i policzku literą S, po trzeciej ucieczce tracą go jako zdrajcę. Ustawa z roku 1572 głosi, że żebracy, którzy nie mają pozwolenia na żebranie, o ile są starsi nad lat 14, będą chłostani i pietnowani rozpalonem żelazem na lewem uchu, jeśli nikt nie zechce ich wziąć do siebie na służbę dwuletnią. Recydywiści, o ile mają powyżej lat 18 i nikt nie zgłasza się, ażeby wziąć ich do służby, są karani śmiercią. Schwytni po raz trzeci są bez żadnych zastrzeżeń skazywani na śmierć jako zdrajcy państwa. Jakób I nieco łagodzi te ostre kary, ale swoją drogą niepoprawni włóczędzcy są za niego piętnowani, a po raz drugi schwytni dają gardło. Dopiero za czasów Anny w r. 1715 zniesiono tę ustawę.

Prawdopodobnie włóścianin wyrzucony z ziemi w przeważnej części dostarczał tego zastępu włóczęgów. Ludziom odjęto warsztat pracy, a gdy wykolejeni będą wałęsali się i żebrali, stosuje się przeciwko nim surowe kary, w tej liczbie chłostę, piętnowanie, odcięcie ucha, oddanie patronowi w niewolę, nawet śmierć. W takich okolicznościach poszukujący zarobku będzie miał się zajęcia najgorzej płatnego. Albowiem jakkolwiek ciężkie będą te warunki, zawsze zabezpieczają go od tej możliwości, że będzie ścigany jako włóczęga. Rugi będą stwarzały liczne rzesze najmitów, ci ludzie nie tylko będą współzawodnictwem wzajemnem obniżali swoje zarobki, ale owe krwawe prawa będą przynaglały ich do pogodzenia się z najniższym poziomem utrzy-

mania. Warto nadmienić, iż prawo ówczesne jeszcze w inny sposób dba o utrzymanie zarobków na niskim poziomie. Istnieją różnego rodzaju ustawy o pracownikach, głoszące, iż pryncypał płacący robotnikowi powyżej pewnej normy podlega karze. Np. ustawa o terminatorach z czasów Elżbiety skazuje na 10 dni więzienia pryncypała płacącego wyższą płacę, a na 3 tygodnie robotnika ją pobierającego. Tego kalibru ustawy wychodzą jeszcze za rządów dynastji hanowerskiej. Za Jerzego II parlament przyjmuje bill, zakazujący pobierania czeladnikom krawieckim płacy ponad normę; za Jerzego III ogranicza się w ten sposób płacę robotników w przemyśle tkackim i jedwabniczym. W roku 1789 akt parlamentu stanowi, że zarobek górników ma podlegać ustawie z czasów Elżbiety. (Wogóle częstą była praktyka, że sędziowie pokoju na swoich posiedzeniach wyznaczali dla swego okręgu najwyższy poziom zarobków, a niekiedy i najniższy dzień roboczy).

Przytoczone ustawy, zarówno dotyczące rozmiarów płacy, jak i kar przeciw włóczęgom, nie wyczerpują całości obrazu. Podaliśmy je jedynie tytułem przykładu. (Nadmieniany, że dopiero w r. 1814 zniesiono prawa wyznaczające wysokość zarobków). W każdy razie ustawy te są znamienne dla początkowych okresów kapitalizmu. Prawo stanęło na straży niskiej płacy. W takich warunkach poczyna się i dojrzewa warstwa najmicka. Dojrzewa jako warstwa pobierająca niskie zarobki i, co zatem idzie, pozostająca na niskim poziomie potrzeb. Gdy weźmiemy ową *old merry England*, była to Anglja ludzi pracy, ludzi odżywiających się dostatnio, odzianych ciepło, zadowolonych, wesółych, rubaszných. Zamiast starej Anglji, w wieku XVI nastaje inna Anglja, w której znaczna część ludności jest bez stałych środków utrzymania i musi starać się o najlichszy zarobek, ażeby uniknąć piętnowania, więzienia i szubienicy, a w wieku XIX jeszcze inna Anglja, w której zasadniczą częścią ustroju społecznego są rezerwy głodnego proletariatu, przechowywane w *Work-house*'ach i istnieniem swoim nie pozwalające zarobkom podnieść się ponad zwykły poziom. Warto powiedzieć słów parę o *Work-house*'ach, tych „Bastyljach stanu robotniczego”. Dawaly utrzymanie każdemu zgł szającym się bezrobotnemu bez wymagania jakichkolwiek świadectw, ale pod tak ciężkimi warunkami, iż wszystkie wysiłki osoby, korzystającej z pomocy dobroczynnej, były skierowane na znalezienie jakiegokolwiek,

choćby najgorzej płatnego zajęcia (w domach roboczych w roku 1880 w średnim przebywało dziennie 180.000 osób). Trzymano osoby, tutaj będące, w karności jaknajwiększej, palenie tytoniu, używanie trunków, gra w karty były surowo zakazane. Wyjście każde, jako też przyjmowanie odwiedzin były najeżone trudnościami jaknajwiększemi. Rozdzielano nawet małżonków. Pożywienie dawano w ilości jaknajskromniejszej, mniejszej, niż jaką spożywa najniższej kategorii robotnik. Cały dzień wypełniała praca monotonna i bezcelowa skubania starych żagli i lin okrętowych, rozbijania kamieni na drobne części, a potem na pyłki i t. d. Domy robocze były swego rodzaju więzieniami: udawano się do nich, gdy wyczerpano wszystkie środki do życia, a uciekano przy okazji pracy najgorzej płatnej, ale swobodnej.

§ 39. Odtworzyliśmy rodowody warstwy najmickiej w Anglii. Zbyteczna nadmieniać, że każdy kraj ma w tym względzie swoje własne dzieje, odmienne od dziejów innych krajów. Wszędzie jednak rugi włościan z ziemi odgrywają w powstaniu warstwy najmickiej poważną rolę i wszędzie wieś jest tym zbiornikiem, który i później zaopatruje miasta w nadmiar ludności, w drodze najmu poszukującej zarobku.

Zatrzymamy się jedynie nad naszym krajem.

A więc w jakiej drodze i kiedy poczęła powstawać u nas klasa najmitów?

Na jej powstanie złożyły się u nas nieco odmienne pierwiastki, choć w gruncie rzeczy niezbyt odbiegające od tła powszechnego. Różnica zasadnicza polega na tem, że klasa najmitów ukazuje się u nas o wiele później, niż w Anglii, w końcu wieku XVIII, a właściwie w wieku XIX. Naturalnie, mówimy o powstaniu warstwy najmickiej na wielką skalę, bo w drobnej ilości istniała u nas zawsze, jak i gdzieindziej, wśród plebejatu miejskiego i komorników wiejskich, a nadto tkwiła w każdym domu zamożniejszym w charakterze służby. W każdym razie kraj nasz w końcu wieku XVIII ma najmitów, będących przedewszystkiem służbą domową. Pod tym względem w sposób znamienny kształtowały się stosunki w Warszawie: w roku 1787 ludność rzemieślnicza stolicy stanowiła zaledwie 6% ogółu ludności, służba domowa zaś przeszło 21%! Warszawa jest wtedy miejscem rezydencji licznych dworów pańskich, posiadających służbę obfitą. Jest miastem pańskim! Rzemieślnicy, czeladnicy i wogóle przemysł odgrywały naówczas rolę niewielką.

Sytuacja przekształca się z chwilą upadku Polski.

Utrata niepodległości była nietylko przewrotem politycznym, ale i poważnym przełomem warunków bytu gospodarczego.

Dokoła każdego z dworów magnackich gromadziły się liczne zastępy drobnej szlachty, istnieli specjaliści różnorodni i moc osobliwego kalibru ludzi i rezydentów, chociażby owych popularystów, którzy trzymali w garści drobną szlachtę i prowadzili ją na wybory. Te rzesze ubogie szlacheckie, dostarczające różnego rodzaju służby nawet dworom średnio zamożnym, znajdowały we dworze pańskim różnego rodzaju pomoc, czasami dorywczą, czasami poważniejszą w postaci otrzymywania w dzierżawę niewielkich osad 1 — 2 włókowej rozciągłości (tak zwani jednodworczy na Litwie z czasów rosyjskich). Z upadkiem niepodległości panowie przestali dbać o głosy drobnej szlachty na sejmikach, nikną świąty olbrzymie towarzyszące panom, zaczynają zanikać nawet rezydenci. W zmienionych warunkach Radziwiłł—że poprzestaniemy na tem nazwisku, jako w tym razie najodpowiedniejszym — przestaje być owym magnatem, który rad żywi ludzi, jak swoją nazwę rodową wyjaśniał Karol Panie Kochanku. Zniesienie przez rządy zaborcze starostw i kilku wielkich beneficjów duchownych pozostawiło bez chleba moc różnych rządzców, urzędników i oficjalistów gospodarskich. W zaborze pruskim np. majątki te oddano w dzierżawę zasłużonym urzędnikom i wojskowym pruskim, a „to osiadanie panów i atmanów pruskich po dobrach w Polsce pozbawiło szlachtę ubogą sposobów utrzymania się, bo gdzie Niemiec był dziedzicem lub dzierżawcą, tam musieli być Niemcy rządzcami, komisarzami, aktuarjuszami i dozorcami majątności jego“ (Fr. Skarbek). Słowem, upadek Polski pozbawiał utrzymania liczne rzesze drobnej szlachty i stwarzał obfity zastęp osób zmuszonych szukać zarobku poza sferą dotychczasowych dróg życia. Rzucają się one za Księstwa Warszawskiego do urzędów i do wojska, zakładają zajazdy i oberże, imają się rzemiosł zwłaszcza w drugim pokoleniu, nie gardzą inną pracą. Podobne skutki wywarł rok 1863 z tą różnicą, iż zdemokratyzowanie było wtedy o wiele rozleglejsze. Po Powstaniu następuje reorganizacja wszystkich urzędów w Kongresówce. Dotychczas, prócz dygnitarzy, urzędnikami wyłącznie byli Polacy, od woźnego aż do różnych naczelników. Masowo zostają wyrzuceni ze służby w r. 1866 i następnych. Liczne gromady zniemacka utraciły wszelką możliwość zarobku

i często nie mogły dać nawet średniego wykształcenia dzieciom. Oddaje się dzieci do rzemiosł. W latach 1880—1890 większość pracowników w warsztatach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej tworzyli ludzie, których rodziny w ten sposób zostały wykolejone w ciągu jednego pokolenia. Na każdym kroku można było w tych czasach mieć do czynienia z takimi sytuacjami, że jedna część rodziny, zamożniejsza, płaściła wybitne stanowiska w nauce, w życiu przemysłowym, w wolnych profesjach, a druga zajmowała się rzemiosłami, a więc tapicerstwem, stolarstwem, ślusarstwem i t. d.

Wogóle pierwsze kadry robotników i oficjalistów kolejowych, ślusarzy, tokarzy i t. d., słowem robotników wykwalifikowanych, powstają z pośród warstwy drobnej i nawet średnio zamożnej szlachty. Ale gdy chodzi o przemysł tkacki, o kopalnie węgla, rodowody rzesz tam pracujących, nie przeniewierzają się ogólnemu biegowi tej sprawy w innych krajach — sadyba chłopska dostarcza materiału ludzkiego na potrzeby Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego, Borysławia. Warto zatrzymać się nieco nad tą sprawą w obrębie b. Kongresówki. W roku 1807 gdy tworzono Księstwo Warszawskie, edyktem zniesiono poddaństwo. Włościanin stawał się wolnym obywatelem, ale temu wolnemu człowiekowi nie dano ziemi. Uprawiał nadal ziemię, na której siedział, ale dzięki milczeniu w tym względzie edyktu, ta ziemia uchodziła za własność pańską; był swego rodzaju dzierżawcą, opłacającym dzierżawę w postaci robocizn na folwarku pańskim, oraz moc różnych danin w naturze i pieniądzu. Zdjęto z włościan kajdany, ale jednocześnie ściągnięto z nich buty! (odezwanie się ówczesnego męża stanu Badeniego). Właśnie po roku 1815 rozpoczyna się to ściąganie butów. Nastają na rynku koniunktury nad wyraz korzystne dla rolników, ceny ziemiopłodów idą w górę, dochód z ziemi wzrasta. Korzystając z niedomówień edyktu, właściciele folwarków uważają siebie za właścicieli gruntów, które włościanin uprawia, i wyrzucają go z ziemi. W r. 1845 w obrębie Kongresówki na 2972000 ludności wiejskiej przypadało 1168000, czyli około 45%, na bezrolnych! Ciekawe dzieje tych rugów można znaleźć w pracy Wł. Grabskiego o Towarzystwie Rolniczym. Władza carska nie omieszkła skorzystać z tak dobrej okazji, a więc wystąpiła w roli trybuna ludu polskiego i w r. 1845 specjalnym edyktem zabroniła dalszych rugów. Rugi choć były bardzo silne w Kongresó-

wce, bodaj nie przybrały charakteru tak napiętego, jak na Żmudzi. Wciąż mamy tam do czynienia z folwarkami stojącymi odębnie, w pobliżu są tylko chaty parobczane, ale niema żadnej wioski. Tymczasem w przeszłości, tam gdzie dziś ciągną się pola folwarczne, leżały duże wioski, które zniesiono, dając niekiedy wzamian włościanom znajdujące się w oddaleniu grunta gorsze.

Taką jest dźwignia, która w połowie wieku XIX stworzyła u nas rzesze wolne od ziemi i poszukujące zarobku. A jeszcze później, w ostatnich dziesięcioleciach wieku XIX i w początkach wieku XX, przyczyniało się do tego uchodźstwa ze wsi niezmiernie rozdrobnienie gruntów, wielka liczba bezrolnych i silny przyrost ludności wiejskiej. Tłumy te ciągnęły tam, gdzie nadarzała się okazja zarobków, a więc ku Zagłębiu Dąbrowskiemu, do rozrastającej się Łodzi i wogóle do okręgu przemysłu tkackiego, w końcu do Warszawy, w której imaly się różnych zajęć wyrobniczych lub robót dorywczych, jak posługi нефachowe przy budowie domów, przy brukowaniu ulic i t. d., lub też znajdowały stały zarobek, jako dozorczy domów, służba domowa i t. d.

§ 40. Ale zanim wychodzący ze wsi, przekształceni tokiem rozwoju w najmitów miejskich, wydali z siebie klasę robotniczą, powiazaną w związki zawodowe, w stowarzyszenia spożywcze, w organizacje partyjne, upłynął dłuższy przeciąg czasu — okres przejściowy, w którym analfabetów pod względem polityczno-społecznym, pogrążonych jedynie w trosce o dzień dzisiejszy, historia przekuwała na czynną siłę dziejową.

Warto zatrzymać się nieco nad tym okresem.

Stosunki wiejskie, oparte na ciągłym obcowaniu człowieka z przyrodą i na zależności jego od tej macierzy-żywicielki, wytworzyły w ciągu wieków swojego rodzaju przykazania współżycia wioskowego, moralność w znacznej mierze podyktowaną przez wymagania ziemi. Pisarze rosyjscy z czasów ruchu ludowcowego, taki np. Hleb Uspienskiej, traktują całe zachowanie się włościanina, jego moralność w życia osobistem, rodzinnem i wioskowem, jako różne objawy władzy ziemi nad człowiekiem. Stykanie się ciągle młodzieży w polu sprawiało, iż stosunek parobczaka do dziewczyny był niekiedy aż nazbyt poufały, ale gdy w następstwie tej poufałości dziewczyna zaszła w ciążę, opinja wioskowa zmuszała młodzieńca do jej poślubienia. Nie otaczano jej pogardą, a tylko parobczaka pociągano do ponoszenia konsekwencji jego czynu. Potępiano go już w większym stopniu, je-



śli dzięki ciąży i połogowi dziewczyna była niezdolną do pracy podczas robót najpilniejszych w polu, a więc podczas żniw. Ojciec miał władzę nad dziećmi, a więc i prawo karcenia ich, ale gdy karał, musiał się liczyć z opinią publiczną, ażeby dziecka nie uczynić czasowo lub na trwałe niezdolnym do pracy. Jeśli dzieci postępowały nieludzko z rodzicami zgrzybiałymi, opinia wioskowa stawiała na straży praw rodzicielskich. Włościanin lubił zabawiać się butelką w szynku, ale podczas okresów pilnej pracy zaglądał do niej tylko w święta i z okazji jarmarków. W czasach zwykłych każdy winien znajdować się przy pracy i jeżeli ktoś wtedy zadawał się z gorzałką, opinia już niezycliwie spoglądała na taką zabawę: patrzyła nań jak na pijacznę lub człowieka lekkomyślnego i chociaż w sposób bierny, wywierała swój wpływ powściągający. I to powtarzało się w każdej innej okazji: opinia wioskowa tolerowała wiele, ale nieubłagane ferowała wyroki, jeśli ktoś swoim postępowaniem bródził sobie lub innym w robocie i narażał na szwank gospodarstwo.

W mieście te wpływy idące od wymagań ziemi pierzchają.

Pierzcha prostacza moralność, nakładająca na człowieka jakieś obowiązki, powściągająca jakimiś hamulcami jego namiętności. Wychodźca wiejski znalazł się w położeniu, które nawet w najdalszej przyszłości nie wysuwało przed nim możliwości lepszego jutra. Na wsi pracując ciężko, mógł ludzić się jeszcze nadzieją, że czegoś się dorobi. Nadzieja ta mogła być płonna, ale go nie opuszczała. W mieście nabywał świadomości, iż pozostanie zawsze tym kim jest: pracującym bez przerwy najmitą, zdolnym jedynie do zapewnienia swojej rodzinie minimum utrzymania. Dzieci jego, ze użyjemy wyrażenia potocznego, wychowywały się w rynsztoku: bez szkoły i opieki, bez dostatniego kawałka chleba. Pozostawione samym sobie, wyszukiwały dla siebie rozrywki nie zawsze godziwe, chociażby takie, jakie wypadło mi oglądać w jednym z naszych osiedli fabrycznych: obskubywały ptaka z pierza i puszczonego bez piór ścięły. Rodzice zmęczeni nadmierną pracą, nie wchodzili w życie dziecka i mieli dla niego za jedyną naukę pięść, mekiedy bardzo niemądrą, podyktowaną jedynie złym humorem rodzicielskim. Zresztą lata igraszek dziecięcych rychło się kończyły: już w wieku lat 8 dzieciak pracował w fabryce, w wieku XVIII w Anglii rodzice starali się nawet o możliwie największą liczbę dzieci, ażeby je możliwie wcześnie zaprzedać w jarzmo ciągłej pracy. A gdy dziecko osiągało lat 16—19, zamiast daw-

nego rynsztoka znajdowało inne miejsce zabawy: szynk. W szynku wyrostek zawiązywał przyjaźń z rówieśnikami, częstował dziewczynę alkoholem, dokonywał w stanie nietrzeźwym krwawych porachunków. A przedewszystkiem taki wyrostek łaknął użyc życia. Przecież czekała go w przyszłości ciężka a monotonna praca po godzin 14 na dobę i tak samo ciągły niedostatek. I żadna opinja publiczna nie trzymała na wodzy jego namiętności: dawne więzi wioskowe przysły, nowe nie powstały. Pijatyka przy każdej okazji, krwawe bójki, w których: nóż rozstrzygał zarówno u nas, jak i w Westfalji lub Szkocji, przechodzenie dziewcząt z rąk do rąk... W takim Borysławiu przed latu 40 robotnicy, o ile nie pracowali, pili, urozmaicali pijatykę rozprawami krwawymi lub grubemi zartami z dziewczynami, a niekiedy podczas świąt gonitwami nago przez miasto. To samo powtarza się w Szkocji w końcu wieku XVIII: starczyłoby przytoczyć opisy, jakim piekłem był New-Lanark w chwili, gdy Robert Owen rozpoczynał tam swoje doświadczenia nad człowiekiem. I Niemcy przemysłowe wyglądały nie lepiej przed rokiem 1848: Engels opowiada o gromadach mężczyzn idących pod rękę i zataczających się na ulicy od jednego chodnika do drugiego. I wszędzie ani śladu myśli o jakimś innem jutrze i żadnych wysiłków celem jego przybliżenia!

Najmita miejski wyzbył się więzów moralności prastarej wiejskiej i nie wdrożył się w nowe.

Przynajmniej tak było w początkach owego okresu przejściowego.

Jednak każda demoralizacja, o ile nie jest wyrazem powszechnego rozprzężenia jak w upadającym Rzymie, ale jest wytworem prącego na przód potężnego całokształtu stosunków społecznych, jest jedynie chwilowym zamętem, z którego prędzej lub później wyłonić się musi nowa moralność zazwyczaj wyższego rzędu w stosunku do dawnej.

Tak rzeczy miały się i z warstwą robotniczą.

W Angliji już w końcu wieku XVIII ukazują się samorzutnie zawiązki obecnych Trade-Unionów, a w ćwierć wieku później wszczyna się wśród robotników zainteresowanie sprawami politycznymi, do fabryki zaś wkracza ustawodawstwo fabryczne i powściąga zbyt wyużdżany wyzysk pracy dzieci i kobiet. Niebawem narodzi się czartyzm, rozważający prawo wyborcze ze stanowiska noża i widelca, t. j. jako środek polepszenia bytu materialnego, i wdroży warstwę robotniczą w tory innego czynu i innej myśli.

głęboko przeorze rzesze analfabetów społecznych, przyuczy je do szukania wyjścia z frasunków nie w trunku, ale w żywej działalności związkowej, oświatowej, partyjnej. Innemi słowy, przekształci rzesze robotnicze angielskie w siłę dziejową. Ale w tym okresie przejściowym dawne więzi wioskowe uległy rozprzężeniu i stały się niemożliwymi do odrodzenia. W miarę przekształcania się tłumy robotniczego w siłę dziejową powstają zasady innej moralności, liberalniejsze. Stosunek do kobiety ulega uregulowaniu, ale zamiast na powadze męża znajduje oparcie w uczuciu wzajemnem małżonków. I takimi samymi pierwiastkami jest przesiąknięty coraz bardziej stosunek rodziców a dzieci. Wogóle w tem przeoraniu moralnem warstwa robotnicza przekształca się w warstwę pod względem uspołecznienia swego przodującą innym odłamom ludu.

§ 41. Robotnicy fabryczni są odłamem ludności najmickiej, wplecionym w koło najpotężniejszych sił wytwórczych, jakimi człowiek rozporządza, i to odłamem, który, nie pewny jutra i skazany na niski poziom zaspakajania swoich potrzeb, jest świadom tego, że właśnie swojemi rękami przyczynia się do wzrostu bogactw chwili obecnej. Przebywając w otoczeniu wciąż zmieniających się wzorów techniki, przesiąka poglądami, raczej uczuciami niż wyrozumowaniami, iż w życiu społecznym „wszystko płynie“, przekształca się i przeinacza, i że stosunki społeczne, w których jest mu tak ciężko, mogą i nawet muszą z biegiem czasu przeminąć. To samo otoczenie fabryczne napawa go pierwiastkami sprzyjającemi rozstaniu się z pojęciem o własności indywidualnej, jako jedynej, niezmiennej, i pcha go ku ideałom tak zwanej demokracji przemysłowej. Ta sama fabryka przekuwa w końcu robotnika na nową modłę: przyucza go do zbiorowego współdziałania i robi go junakiem, t. j. człowiekiem który waży się na czyny, wymagające dużej odwagi. I właśnie na tym człowieku skrupiają się wszystkie owe „przekłete kwestje“ doby dzisiejszej: niepewność jutra ciągłą troską przesyca jego życie, starość odstrasza nieobecnością środków materialnych, mieszkanie swoją ciasnotą wypycha do szynku. Całe jego otoczenie codzienne pcha go do protestu i do czynnej walki z temi różnemi niedomaganiem, ujmowaniem pierwiastkowo, jako tyleż spraw niezależnych, w obecnej zaś fazie zorganizowanej działalności społeczno-politycznej jako jedno wielkie zagadnienie—rządów  
ustroju kapitalistycznego. Należy wmyśleć się uważnie w cało-

kształt ów wpływów, jaki wywiera fabryka bądź bezpośrednio, bądź pośrednio na psychikę robotnika, ażeby zrozumieć, iż jest takim, jaki być musi: czynną, radykalną, niezmiernie prężną siłą dziejową, usiłującą z całej swojej mocy pchnąć koło historii na nowe tory. I znowu nie chodzi nam o ferowanie w tej mierze jakichkolwiek wyroków, ale o stwierdzenie faktów, o zrozumienie psychiki tego odłamu ludności, który przyczynia się do nadania nowoczesnej kwestji społecznej tak ostrego charakteru. Taka rola robotnika fabrycznego bynajmniej nie jest dziełem przypadku: jest koniecznym wytworem całokształtu stosunków współczesnych. I trzeba w sposób niezmiernie naiwny pojmować życie społeczne, ażeby obecny ruch robotniczy wyprowadzać z pism Marxa lub agitacji Lassalla. Nie oni go stworzyli, a tylko dali jasne sformułowanie teoretyczne jego założeń lub działalnością swoją przyspieszyli dojrzałość tej siły dziejowej! Gdyby ich nie było, znaleźliby się inni, wielu innych, którzy może gorzej wywiązałyby się z zadania swego, jednak jakoś wywiązałyby się z niego. Czartyzm nie miał u kolebki swojej teoretyków, co mu nie przeszkadzało w latach trzydziestych i czterdziestych stanąć na gruncie klasowym i wyłonić hasła postępowania, które dopiero wiek XX zrozumiał i wcielił w życie. Rzesze ludzkie w poszukiwaniu dróg najlepszej obrony swoich interesów zawsze znajdą wystarczającą liczbę umysłów, które wytkną te drogi—niekiedy gorzej, niekiedy lepiej, stosownie do swoich uzdolnień.

Robotnik fabryczny jest przodującym i zarazem najczynniejszym odłamek klasy najmickiej. I właśnie dzięki temu narzuca swoje hasła, swoje pojmowanie dróg rozwoju, swoją ideologię innym odłacom świata najmickiego, a więc wyrobnikom i robotnikom dniówkowym, miejskim i wiejskim, i prowadzi je za sobą. Wpływy jego sięgnęły jeszcze dalej: oddziaływa na zrujnowane przez wielki przemysł odłamy rzemiosła, zwłaszcza na chałupników, na wsi zaś pociąga ku sobie nie tylko bezrolnych, ale i małorolnych. Narzuca im swoją ideologję, ponieważ przy każdej nadarzającej się sposobności broni ich interesów, o ile te nie wchodzą w zatarg z zasadniczymi założeniami owej ideologii. Wprawdzie gdy chodzi o chałupników i małorolnych, a nawet o wyrobników, ideologja ta jest pokostem zewnętrznym, pod którym drzemią dążności natury mocno indywidualistycznej, przy sprzyjającej okazji ujawniające się z całą mocą. Tak było w Rosji: włościanin, zagarnąwszy grunta dworskie, tóre miały stać się wła-

snością pospólną, nie chciał ani słyszeć o tem haśle i spoglądał na zabraną ziemię jako na własność swoją osobistą, ostateczną; żywiły wyrobnicze i bosiackie na południu Rosji pod protekstem spółnictwa rabowały mienie warstw zamożniejszych również na rzecz swoją indywidualną, „wyrównywały“ majątki obywateli. Na razie jednak sprawa tych odrębnych dążeń, ukrywających się pod pokostem ideologii właściwej robotnikowi fabrycznemu, jest dla nas rzeczą obojętną. Inna rzecz—zjednoczenie w chwili obecnej tych różnych odłamów świata pracującego, mimo ich łaknień indywidualistycznych, pod wodzą robotników fabrycznych w imię ideologii spółniczej. Jest to sprawa niezmiernej doniosłości politycznej: robotnicy fabryczni zaprzęgli do swoich zastępów liczne rzesze ludu, dzięki temu urosli w wielką siłą społeczną i głos ich w życiu politycznym kraju posiada inną wagę niż gdyby poprzestawali na własnych zastępach. Cała nowoczesna kwestja społeczna przybiera pod wpływem parcia tych połączonych rzesz ludu pracującego charakter ostry, namiętny: społeczeństwo przekształca się w widownię w walce milionów przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, milionów które marzą na przyszłość o wspólnej pracy i o wspólnym jej plonie. Protest przeciw niedomaganiom społecznym przedziera się w ruch emancypacyjny klasy robotniczej, lub, jak niewłaściwie mówi się niekiedy, stanu czwartego, — ruch, prący ku dalszym drogom trzema łożyskami rozmaitej siły i rozmaitego znaczenia: łożyskiem zrzeszenia spożywczego (i spółdzielczo-wytwórczego), łożyskiem łączności zawodowe i łożyskiem działalności partyjno politycznej.

---



## T R E Ś Ć

I.	CENTRALIZACJA	1
1.	Uwagi wstępne	1—6
2.	Centralizacja w handlu	6—37
	A) Handel detaliczny	6—27
	B) Handel hurtowy	27—37
3.	Centralizacja w zakresie obrotów pieniężnych	37—54
4.	Centralizacja w przemyśle	54—75
5.	Skutki centralizacji	75—91
II.	NOWOCZESNA KWESTJA SPOŁECZNA	91—118
III.	ISTNIEJĄCE ODŁAMY LUDNOŚCI I ICH OBICZJE SPOŁECZNE	119—153